

Wzrost

Kat. komp.

351410

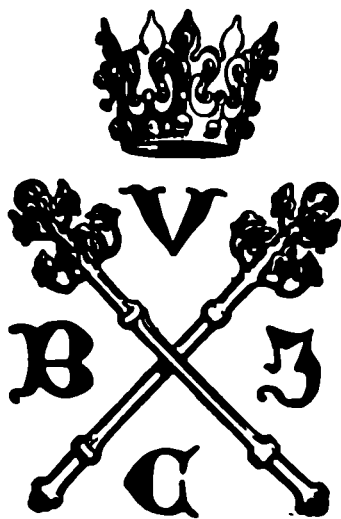
C

3-4

Z.L.S.

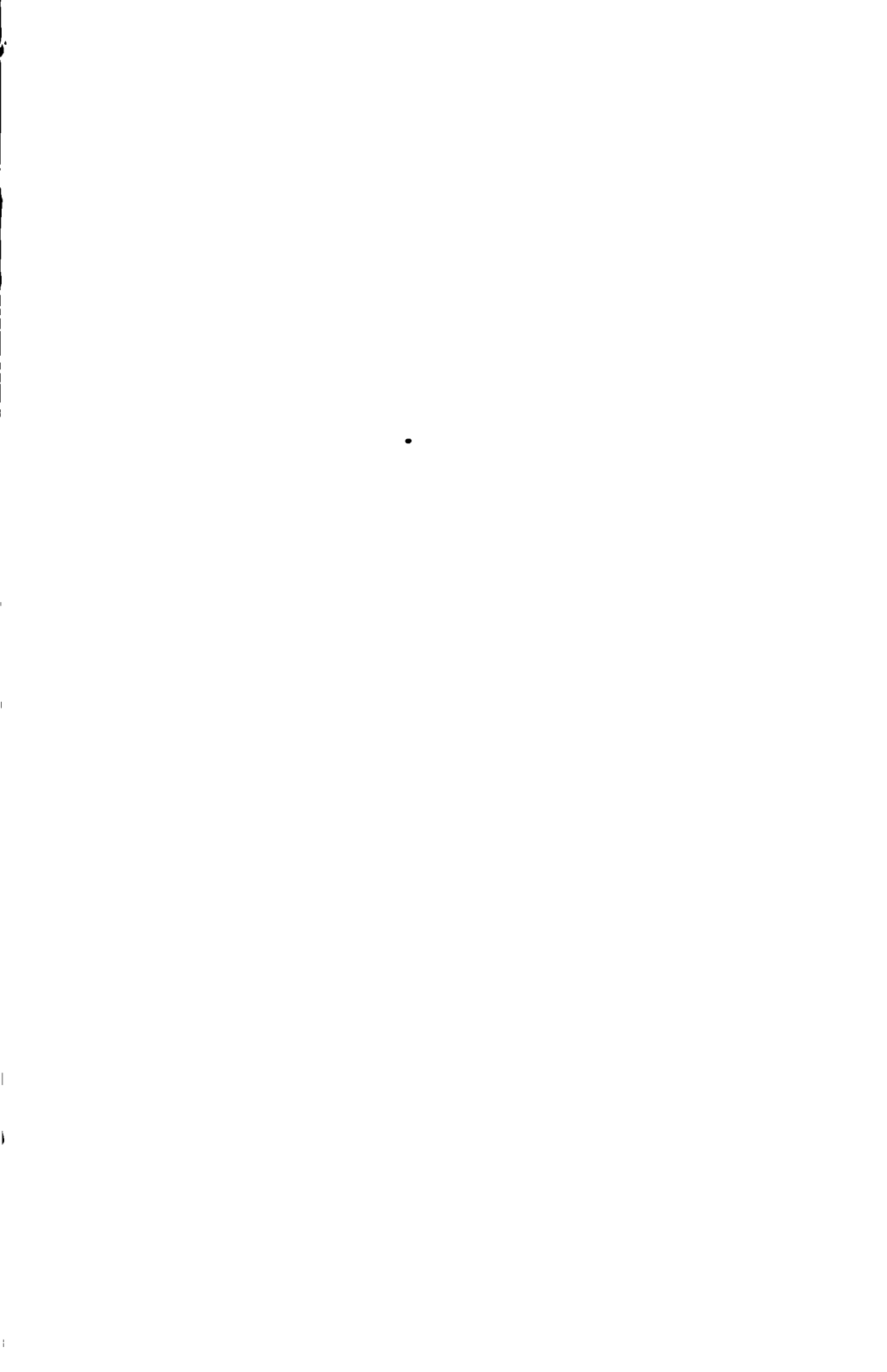
—  
OSTATNIE  
CHWILE  
POWSTANIA  
STYCZNIOWEGO

3-4



351410

II





87/7/02

600-6









OSTATNIE CHWILE  
POWSTANIA STYCZNIOWEGO.



NA PODSTAWIE AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ

OPOWIEDZIAŁ

— Z. L. S. —



TOM III.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ZUPAŃSKIEGO.

Członkami Drukarni Kurjera Poznańskiego.

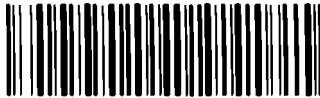
1888.

7.14043 (03)

351410 II

3-4

Biblioteka Jagiellońska



1001239532

Bibl. Jag  
1954 D 3409.

## ROZDZIAŁ VII.

---

### Ostatnie chwile Rządu Narodowego.

---

- Organizacja miejska. Związek patryotów polskich. Brzezińskiemu proponują utworzenie nowego Rządu. Nowy Rząd Narodowy i jego skład. Okólnik Rządu w sprawie ukazów 2 Marca. Dekret o komisyi likwidacyjnej. Raport ks. Kotkowskiego. Zwątpienie Brzezińskiego. Naczelnik Miasta Waszkowski. Opinia o nim. Zamiar usunięcia go. Projekt nowej organizacyi miejskiej. Próba usunięcia Waszkowskiego nie udaje się. Brzeziński zrzeka się swego zamiaru. Powrót Korytki i propozycya Związku patryotów w Dreźnie. (Jan Kurzyna. Brzeziński odrzuca projekt zamordowania Waszkowskiego i proponuje Korytce objęcie Rządu. Nietaktowne tegoż usiłowania. Rozmowa Brzezińskiego z Korytką. Myśl przeniesienia Rządu za granicę kraju. Wacław Przybyłski. Sytuacya Rządu. Organizacya miejska. Emigracya. Adam ks. Sapieha mianowany Komisarzem Pełnomocnym we Francyi i Anglii. Ludzie otaczający go i jego usiłowania. Agencya dyplomatyczna w Paryżu. • Projekta finansowe Sapiehy. Komitet franko-polski. Loterya międzynarodowa. Rząd zatwierdza nominacyę Sapiehy. Memoriał siedmiu obywateli. Odpowiedź Brzezińskiego.
- Aleksander Guttry. Intrygi Kurzyny i opór Waszkowskiego. List Mazziniego. List Brzezińskiego. Nominacye. • Guttry odmawia przyjęcia przewodnictwa w Rządzie za granicą — nie przyjmuje stanowiska pełnomocnika poza granicami Zaboru Rosyjskiego i radzi tę godność powierzyć Janowi Kurzynie. Józef Ordęga zawiera przymierze

zaczepno-odporne z Garibaldim/ Nadzieje Ordegi. Akcja rewolucyjna w Multanach, Kroacyi i Serbii. List Kurzyny. Rozmowa Guttrego z Sapiehą. Sapieha usuwa się. Kurzyna mianowany pełnomocnikiem Rządu. Dekret Rządu. Zamach Sapiehy. Działalność i projekta Kurzyny. Manifest. Opozycja przeciw Kurzynie. Stowarzyszenie litewskie. Sapieha i Guttry. List otwarty ks. Czartoryskiego do ks. Adamy Sapiehy i odpowiedź tegoż. Projekt jenerała Kruka. Stronictwo rewolucyjne narzeka na beczynność Kurzyny. Wystąpienie Mierosławskiego. Sprawa Frankowskiego. Dzienniki zagraniczne polskie. Brzeziński ucieka z Warszawy. Aleksander Waszkowski, jego działalność i aresztowanie. Zakończenie.





Podczas kiedy się te tragiczne i krwawe sceny odbywały w starej stolicy Litwy, w Warszawie konał cicho i bez sławy ostatni Rząd Narodowy. We właściwym miejscu opisaliśmy rozstrój ogólny organizacji krajowej, powolny upadek budowy wzniesionej z takim mazołem, kosztem tylu wysiłków i tylu ofiar, zupełne rozprzężenie się wszystkich ogniów; opisaliśmy też, jak z uwięzieniem Romualda Trauguta i prawie wszystkich członków utworzonego przezeń rządu, rząd ten ostatecznie runął. Stało się to w końcu Marca 1864 roku.

Zdawałoby się, że w obec takiego faktu, w obec niesłychanego ucisku ze strony władz rosyjskich, w obec stosowania przez nie wszelkich środków, bez względu na to, jakiej są one natury, istnienie organizacji rewolucyjnej jest wprost niemożliwe. Jednakże tak nie było. Ruch nabył przez całoroczną akcją takiej siły pędu, że choć koła i kółka jego pękały

a nawet całkiem się rozlatywały, jednak maszyna drgała jeszcze nerwowo i szła dalej ze zgrzytem i jękiem, ale bądź co bądź szła. Zresztą, jeżeli z aresztowaniem Trauguta i wszystkich jego kolegów upadł sam Rząd Narodowy, znikła najwyższa władza, to jednak istniały jeszcze niższe organa tego niesłychanego w dziejach spisku, które właśnie przez nabytą siłę pędu drgały konwulsyjnie i marzyły o odbudowaniu Polski. Istniała więc przedewszystkiem organizacja miejska, to straszne, krwawe, ponure, na wskroś rewolucyjne ciało, które decydowało nieraz już nie tylko o losach swęj zwierzchniej władzy, ale o losach całego narodu. Jakkolwiek i tutaj aresztowania porobiły liczne luki, przecież główne ogniwa jeszcze działały, zasadniczy zrąb gmachu wznosił ciągle posępne swe szczyty. Organizacja ta mając na czele energicznego, niezmordowanego niczem i nigdy Waszkowskiego, dawała uczuwać zapadającemu coraz bardziej w zwątpienie i apatyę miasta, że władze rewolucyjne żyją, że powstanie wcale się nie skończyło, że ostatni akt tragedyi nie został rozegrany. Obok tej organizacyi, w chwili zupełnego rozbicia rządu Trauguta, istniały jeszcze resztki, nieczynne wprawdzie „Związku patryotów polskich,“ na czele którego stał znany nam już Bronisław Brzeziński.

Mówiliśmy już, że związek ten założony został w Dreźnie przez Jana Kurzynę, Aleksandra Guttrego i Ks. Kacpra Kotkowskiego w tym celu, by umiarkowany i dyplomatyjący rząd Trauguta zwalić,

a natomiast utworzyć nowy, któryby zrywając z tradycją dotychczasowych rządów, odwołał się do ludów Europy, zachęcił je do zrzucenia jarzma monarchów. To całkowicie rewolucyjne stowarzyszenie mogło mieć atoli o tyle tylko racją bytu, o ile zdołałoby zapuścić w kraju korzenie, i w nim a nie zagranicą, w bezpiecznem i cichem Dreźnie istnieć. Czuli to dobrze członkowie Związku, że krajem zwulkanizowanym do dna nie można rządzić z Drezna, nie można go powoływać do ofiar z życia i mienia nie narażając siebie na nic; dla tego też dowiedziawszy się o zawarciu się w Grudniu 1863 r. spisku noszącego miano: „Koło rewolucyjne“, mającego te same co i Związek cele, wysłali do prezesa tego Koła Bronisława Brzezińskiego, niejakiego Wł. Z\*\*\*, z propozycją, by Koło zlało się w jedno ciało ze Związkiem. Jakoż istotnie fuzya ta nastąpiła. Dalsze losy spisku opowiedzieliśmy już we właściwem miejscu, tu tylko dodamy, że gdy Wł. Z\*\*\* został aresztowany, Koło warszawskie faktycznie przestało istnieć, chociaż na zewnątrz przedstawiało jednak pewną całość. Zawsze jeszcze na czele jego stał Brzeziński, i bądź co bądź pomimo utrudnionych komunikacyi miał stosunki z owym drezdeńskim związkiem. Nawet teraz przy nim znajdował się umyślnie przysłany z Drezna agent Związku, niejaki Edward Korytko<sup>1)</sup>, i jakkolwiek stowarzyszenie to przez cały czas rządów Trauguta nic nie

---

<sup>1)</sup> List Brzezińskiego do Aleks. Guttrego (Arch. Rz. Nar.).

robiło, niczem nie dało znać o swem istnieniu, przecież w chwili ogólnego rozbicia stanowiło ono pewną całość, pewne ciało.

Podobnie jak w świecie fizycznym, wśród chaosu rozbite cząstki danej całości zbiegają się do jednego, choćby nawet najmniej zdolnego do życia punktu stałego, tak samo dzieje się i w świecie moralnym. W chwili gdy przyaresztowano Trauguta i większość jego kolegów, gdy reszta tego Rządu albo się ukryła, albo zbiegła zagranicę, wśród takiego chaosu, „Koło“ Brzezińskiego tworzyło wprawdzie katylinarne, na pół martwe, bezcelowe, nieczynne, ale w każdym razie pewne stałe ciało. Nie będąc podwładnem dotychczasowemu Rządowi, jak nią była organizacya miejska, na czele której wreszcie znajdował się Waszkowski, członek energiczny ale bez głowy, Koło przez swą niezależność i istnienie musiało z porządku rzeczy stać się punktem oporu dla rozbitej masy ruchu. Nie dziw więc, że człowiek, którego bliżej nie znamy i nie wiemy nawet, jak się nazywał, który zginął w mętnej pomroce ogólnego upadku, któremu gospodyni Trauguta, Kirkorowa, złożyła przy rozbiciu resztki władzy a raczej stosunków i pieczęcie, udał się do prezesa Koła Brzezińskiego z propozycją, by objął obowiązek zwierzchniego kierownictwa administracyą i samem powstaniem, by stał się Rządem Narodowym. Ostatnie wypadki zakończone zupełnem roztrąceniem rządu Trauguta, brak wiary i entuzjazmu w powodzenie sprawy, za którą walczone, przerażenie nakoniec było tak ogólne,



upadek tak powszechny, że człowiek ów, w którego ręce dostały się pieczęcie a tem samem władza, nie chciał za nic w świecie dźwigać tego niebezpiecznego ciężaru. Objęty panicznym strachem, by jego rola nie skończyła się tak samo jak poprzedników na szubienicy, drżał on z obawy i miał umysł zupełnie rozstrojony<sup>2)</sup>.

W obec tego Brzeziński, głowa marzycielska, ale nie pozbawiona niejakięj siły charakteru, widząc w owym reprezentancie upadłego Rządu chęć jak najprędszego pozbycia się zostawionego mu ciężaru, lękając się, by nie oddał powierzonego mu depozytu w ręce ludzi szalonych lub nikczemnych, których ostatnie klęski wyrodziły mnóstwo, chcąc nakoniec dać sposobność do objęcia kierunku spraw ludziom, którzy wedle jego przekonania lepiej od upadłego Rządu rozumieli położenie i potrzeby kraju, postanowił w zasadzie przyjąć władzę, która można powiedzieć leżała na ulicy przeznaczona teraz na to, by ją pierwszy lepszy podniósł. Zresztą jeżeli dla jednych, dla charakterów słabszych lub mniej ambitnych, rola kierownika powstania była śmiertelnym ciężarem, cuchnęła kazamatami cytadeli i szubienicą, to dla innych, dla umysłów energicznych, dla charakterów przejętych entuzjazmem narodowym, rola ta miała urok niebezpieczeństwa upartej walki, urok śmierci... Brzeziński należał do tych ostatnich.

---

<sup>2)</sup> Loc. cit.

Był to patriota szczerzy, zatopiony w marzeniach o ukrzyżowanej Polsce, jak wszyscy zdolniejsi ludzie tej doby, entuzysta i rewolucjonista. Przytoczyliśmy już poprzednio opis stanowisk, jakie kolejno zajmował w organizacyi rewolucyjnej, jak mu się wiele rzeczy niepodobało w całej dotychczasowej działalności różnych rządów, jak usuwał się i umywał ręce od wszystkiego, jak prawdopodobnie trawiony z jednej strony ambycją, z drugiej gorącą miłością ojczyzny czekał na chwilę, by móżdż władzę najwyższą uchwycić w swe dłonie. W tym celu spiskował nawet przeciw rządowi Trauguta i o mało tego spisku życiem nie przypłacił. Ta władza, dla objęcia której narażał swą głowę, przychodziła teraz sama do niego, przychodziła wprawdzie odarta ze wszystkiego, chwiejąca, rozlatująca się, rzucona prawie na bruk, ale bądź co bądź przedstawiała jeszcze coś, miała zawsze na sobie pewien urok ponury. Cel więc całorocznych usiłowań był osiągnięty i Brzeziński władzę, ofiarowaną mu zresztą bez żadnych warunków<sup>3)</sup>, przyjął.

Tym więc sposobem w ostatnich dniach Kwietnia (mianowicie d. 20) uorganizował się nowy Rząd Narodowy z prezydenturą Brzezińskiego na czele. Położenie jednak było tak rozpaczliwe, wszystko, czego się chwytało, rwało się niemal w rękach, grunt prawie z pod nóg się usuwał, że Brzeziński postanowił się na czemś oprzeć, gdzieś zewnątrz pomocy poszu-

---

<sup>3)</sup> Loc. cit.

kać. Ponieważ „Związek patryotów polskich“ dopomógł mu pośrednio do osiągnięcia najwyższej władzy, ponieważ sympatyzował z jego zasadami i myślał nawet o wprowadzeniu tych zasad w wykonanie, widząc nakoniec, przy braku wszelkich wiadomości z zagranicy, w Związku jedyne ciało polskie coś reprezentujące, postanowił z nim teraz zawiązać bliższe stosunki i znaleźć w nim pomoc i poparcie. Przyczyniła się do tego wiadomość, umyślnie rozpuszczona po Warszawie przez ajenta Związku Korytkę, że do stowarzyszenia tego należą: generał Bosak, pułkownik Raczkowski, Aleksander Guttry i ks. Kotkowski, a więc osobistości najprzód znane ze swych rewolucyjnych przekonań, a następnie zajmujące bardzo wybitne stanowiska w ostatniem powstaniu. Dzięki temu wszystkiemu Związek w oczach Brzezińskiego przedstawiał z jednej strony gwarancją, że jego rewolucyjne przekonania nie poniosą szwanku, z drugiej niemal samą śmietankę ruchu. Dla tego też, w tem ogólnem rozbiciu, sam nieznaną szerszej organizacyi krajowej, postanowił odwołać się do pomocy stowarzyszenia drezdeńskiego.

W tym celu skomunikował się najprzód z ajentem Związku Korytką i prosił go, żeby udał się do Drezna i tam porozumiał się ze Związkiem, żeby mu zdał sprawę z położenia rzeczy w kraju, żeby nakoniec zbadał zasoby stowarzyszenia, jego stosunki i nadzieje, jednym słowem, żeby obie strony obznajomił z sytua-

cyą wzajemną<sup>4)</sup>. Korytko odjechał, a Brzeziński tymczasem zajął się najpilniejszymi sprawami i organizacją nowego Rządu.

W przeciwieństwie do dawnych rządów, a zwłaszcza rządu Trauguta odznaczającego się wielką ilością członków, ten składał się tylko z trzech osób, a mianowicie: z samego Brzezińskiego jako prezesa, i z dwóch jego pomocników Teofila Sojeckiego i Władysława Kellera. Byli to, podobnie jak sam Brzeziński, ludzie młodzi, studenci ówczesnej Szkoły Głównej. I ta cicha, nieznaną nie już narodowi, bo takich ludzi we wszystkich rządach powstania było bardzo niewiele, ale nawet organizacyi rewolucyjnej trójca, podjęła na swe młodzieńcze barki olbrzymi ciężar nie tylko ocalenia i ożywienia konającego powstania, ale zbawienia ojczyzny. Szczęśliwa młodość, która mieć może takie marzenia! nieszcześnie kraj, którym młodość rządzi!

Jednym z pierwszych kroków nowego Rządu było ogłoszenie okólnika do wszystkich agentów zagranicznych w sprawie ukazów 2 Marca. Rzecz była zbyt ważna, dotyczyła ona najżywotniejszych interesów społecznych, by mogła być pominięta milczeniem, zwłaszcza że prasa europejska bardzo żywo zajęła się temi ukazami, a dzienniki zagraniczne opłacane przez rząd rosyjski, rozpływały się w uwielbieniach i entuzjastycznych okrzykach na cześć mądrości i ludzkości reformy. Czas już był wielki, by Rząd Narodowy

---

<sup>4)</sup> Loc. cit.

zabrał głos w tej materji i przedstawił sam ukazy oraz ich wykonanie we właściwem świetle przed oczami Europy. Dotąd bowiem oprócz odezwy „do ludu polskiego,“ wydanej d. 25 Marca, w której usiłowano przedstawić chłopu istotną wartość ukazów, a której to odezwy chłopci nieczytali, nic nie zrobiono. W okólniku tym, przetłomaczonym na język francuzki<sup>5)</sup>, i zbyt obszernym, byśmy go tu przytaczać mieli, zaznaczone jest najprzód, że włościanin nasz od r. 1807 był osobiście wolnym, nie może zatem być porównywanym z niewolnikiem rosyjskim; przebiega następnie Mikołajewskie ukazy w sprawie włościańskiej, postanowienia w latach 1861 i 1862, dekret Rządu Narodowego z d. 22 stycznia 1863 r. i wykazuje, że rząd rosyjski powtórzył go w całości z tą różnicą, iż warunki uwłaszczenia czyni bardziej rujnującemi dla szlachty. Poddając to wszystko surowej krytyce, okólnik zastanawia się następnie nad ukazami o zarządzie gminnym i komisji likwidacyjnej, w czem zgodnie z prawdą zaznacza, że listy likwidacyjne mają płacić dwory i mieszczaństwo. Duch i treść okólnika w ogóle jest bardzo rozumna, spokojna, pełna niezbi-tych argumentów i faktów; za to zakończenie grzeszy zwykłą Rządowi Narodowemu frazeologią i bombastycznością: „Rosya, woła cyrkularz, wydawszy sta milionów i stępiwszy bagnety na zgnicenie nas, na-

---

<sup>5)</sup> Tekst polski okólnika pomieścił A. Giller w swój „Historji powstania,“ Tom I, 343; przekład francuski znajduje się w zbiorze dokumentów, jakie posiadamy.

syła obecnie sta tysięcy swoich plantatorów i czynowników, dla socyalnego zawojowania Polski. Nie powiedzie jój się to, tak jak się już jój od stu lat nie powiodło. Włościanie zrozumieli już przewrotność mniemanych owych dobroczyńców, którzy zaczynają już mścić się nad nimi aresztowaniami i biciem. Jest to powszechnem włościan wyrażeniem, że sprawa rosyjska bardzo złą być musi, kiedy włościanom polskim przyobiecują to, czego dla swoich własnych nie zrobili i że Rosyanie szcują tylko chłopów na panów.

„Naród polski rozstrzygnąwszy sam przez się sprawę włościańską w duchu sprawiedliwości i dobra kraju, nie podda się nigdy niegodnemu bezprawiu, jakie mu najzd narzucić usiłuje. Rosyanie tworząc to prawo, wysilili swoją przewrotność, i wkrótce się przekonają, że wygrana nie może wypaść na ich stronę. Pomimo całej niesprawiedliwości i oszustwa, jakie rozwinęli, sprawa pomiędzy Polską i Rosyą trwa w całej swój sile. Jest to zawsze ta sama sprawa wolności i sprawiedliwości przeciwko despotyzmowi i łupiestwu. Polska użyje wszystkich swoich sił dla utrzymania swego prawa.“

Ostatnie to zdanie było pustym frazesem, niegodnym rządu silnego, gdyby ten rząd istotnie mógł to wykonać, co zapowiadał. Obecnie nie mogło już być mowy o „użyciu swych sił dla utrzymania swego prawa,“ bo tych sił niestety nie było i wszyscy dobrze o tem wiedzieli. To też taki frazes mógł tylko wywołać uśmiech politowania i razić fałszem swoim

i bezpodstawną brawadą. Całą zresztą działalnością nowego rządu w sprawie uwłaszczenia, oprócz powyższego okólnika, był dekret wydany w kilka tygodni później, dnia 12 Maja, o komisji likwidacyjnej. Jak wiadomo ukaz o tej komisji zapowiadał wyprzedanie części dóbr skarbowych, będących niezaprzeczoną własnością narodową. Otóż przeciw temu Rząd Narodowy protestuje i zapowiada, że nabycie przez kogokolwiek bądź rzeczonych dóbr, będzie nieważnem i nigdy uprawnionem nie zostanie i grozi nabywcom odpowiedzialnością karną<sup>6)</sup>.

---

<sup>6)</sup> Oto ten dekret w dosłownem przytoczeniu:

Rząd Narodowy. No 589. Z uwagi na objawiony przez Moskwę, w ukazie carskim z d. 2 Marca r. b. o tak zwanęj komisji Likwidacyjnej, zamiar rozsprzedania realności własność narodową stanowiących, jako to: dóbr, lasów, zakładów fabrycznych i kopalń.

Zważywszy, że rozprzedaż takowa przez obcy i do wynarodowienia nas dążący rząd dokonywana nie miałaby za podstawę słusznęj wartości wystawionych na sprzedaż majątków narodowych, a tylko zgubny dla narodu zamiar oddania jak największėj części ziemi polskiej i narodowego bogactwa w ręce nieprzyjaznych nam Niemców i Moskali, zważywszy, że dokonane w ten sposób roztrwonienie majątku narodowego pozbawiłoby kraj na zawsze znacznej części jego zasobów, a nieprzyjacielowi dałoby fundusze, których on na szkodę naszą użyćby nie omieszkał;

Rząd Narodowy na przedstawienie Wydziału Skarbu postanowił i ogłasza co następuje:

Art. 1. Nabycie od rządu moskiewskiego jakiegokolwiek realności własność narodową stanowiącėj, jako to: dóbr, lasów, zakładów fabrycznych, kopalń, osad młynarskich, karczemych, wójtowskich i t. p. jest nieważnem, żadnem i niebytem; nabycie takie uprawnionem być nie może ani kolejną zmianą posiadaczy, ani sprzedażą w trzecie ręce, ani obciążeniem hipotecznem, ani żadnym aktem urzędowym naruszającym w czemkolwiek bądź prawa narodu do zupełnej i nieścięsnionėj własności takich realności, któreby Moskwa na sprzedaż wystawiła.

Na tem się skończyła cała akcja nowego Rządu w kwestyi uwłaszczenia, akcja bezsilna, kończąca się na odezwach i dekretach, których już nikt wykonywać nie mógł i nie myślał. Jako jednak uzasadniony protest, jako wyraz opinii sfer inteligentnych narodu, jako prejudykat może w przyszłości, zasłużyła ona na zaznaczenie w tem miejscu. Odtąd w aktach Rządu głucho o sprawie włościańskiej. Rząd teraz zajęty był sobą, wielką kwestyą swego istnienia, Hamletowskiem „być albo nie być“. Ta kwestya absorbuje go zupełnie, i w obec niej wszystko inne schodzi na drugi plan, zacierają się najważniejsze, najdonioślejsze sprawy narodowe, a natomiast spory o władzę nieistniejącą już, chęć utrzymania spisku, bo nie powstania, jakim bądź kosztem, jest pierwszorzędnem zajęciem ludzi stojących na czele.

W tym kierunku pierwszym działaniem nowego Rządu, jeżeli można to nazwać działaniem, w oczekiwaniu na relacye od Związku patryotycznego, było zbadanie papierów powierzonych Brzezińskiemu przez reprezentanta rządu Trauguta. Otóż w tych papierach Brzeziński znalazł raport księdza Kotkowskiego, pi-

---

Art. 2. Wszelkie uczestniczenie w rozsprzedawaniu i nabywaniu od Moskwy jakiegokolwiek własności narodowej, oprócz odpowiedzialności cywilnej za szkody ztąd dla majątku narodowego wyniknąć mogące, pociągnie za sobą odpowiedzialność karną za udział w działaniach krajowi szkodliwych.

Art. 3. Władzom narodowym wczem do której należy poleca się ściśle przestrzeganie niniejszego postanowienia i czuwanie nad jego wykonaniem. (L. S.) Warszawa d. 12 Maja 1864 r. (Ar. R. N.).



sany do przeszłego Rządu pod datą 27 Marca 1864 r. a więc bardzo niedawny. Raport ten był pierwszym, niestety! nie ostatniem rozczarowaniem dla Brzezińskiego. Przekonał się bowiem z niego, że drezdeński Związek patryotyczny nie składa się z tych osób, o których mu mówił Korytko, i w ogóle nie przedstawia on tój podpory, którą chciał w nim znaleźć prezes Nowego Rządu Narodowego. Do Związku nie należał ani ksiądz Kotkowski, ani Bosak. Wprawdzie Związek chciał obu tych ludzi wciągnąć, ale Kotkowski odmówił: „my ludzie nie do intryg, nie do honorów, nie do krzyków, ale poświęceni jedynie pracy w zawodzie świętej sprawy; krew naszych męczenników spadnie na głowy tych, co jęj urągają pokątnem działaniem“, odpowiedział ks. Kotkowski członkom Związku. Pokazało się zatem, że jeżeli Związek za Rządu Trauguta miał charakter karygodnego spisku przeciw władzy narodowej, oburzającego warcholstwa, to teraz należał do rzędu tych nic nieznaczących, tysiacych kół i kółek i stowarzyszeń, jakie tworzyły się zagranicą wśród emigracyi polskiej, szarpanej niewygasłemi namiętnościami świeżo przebytej walki, dręczonej niepokojem, żalem i tęsknotą za krajem. Jednem słowem Brzeziński przekonał się, że w niczem liczyć na Związek nie może, że nie da mu on tego punktu oparcia, którego z takim upragnieniem szuka.

Odkrycie to było zapewne bardzo bolesne dla melancholijnej duszy ostatniego prezesa Rządu Narodowego. Zwątpił teraz o wszystkim; raport Kotko-

wskiego zachwał w nim wiarę w to, co Korytko mówił o Związku. Nie pierwsze, powtarzamy, było to rozczarowanie. Na tej ciernistej, krwią znaczonej drodze, miał je Brzeziński co krok nieomal spotykać.

Powiedzieliśmy już, że Naczelnikiem miasta od Grudnia 1863 r. był Aleksander Waszkowski. Wyprowadzony z niższych szeregów organizacyi miejskiej na dominujące, faktycznie zwierzchnie, trzęsące nieraz samym rządem stanowisko, przez Trauguta, zachował dla sympatycznej jego postaci głęboką cześć, przejął się jego ideami i wyobrażeniami, jednym słowem stał się wiernym poplecznikiem przekonañ upadłego Rządu. W obec tego, w obec radykalnej różnicy zadań i celów nowego Rządu, Waszkowski był rzeczywiście nieodpowiednim na stanowisku Naczelnika miasta, i Brzeziński postanowił go usunąć<sup>7)</sup>.

Do tych powodów wywołanych przez partyjne względy, przez namiętność stronnicy, przyczyniły się jeszcze inne. Oskarżano Waszkowskiego, że wielu ludzi tak w mieście jak i w organizacyi naraził sobie przez nietaktowne postępowanie, przez zarozumiałość nie opartą na zasłudze i rozumie, że dawniej za rządów Trauguta prześladował stronnictwo opozycyjne to samo właśnie, które teraz przyszło do władzy. Brzeziński, jako członek Koła rewolucyjnego, nie mógł zapomnieć Waszkowskiemu, że opuścił to Koło dla tego, by zostać Naczelnikiem miasta, że głównie przy-

---

<sup>7)</sup> List Brzezińskiego do A. Guttrego (Ar. R. N.).

czynił się do tego, iż stowarzyszonych jako spiskowców skazano na śmierć. Były to zarzuty nie zawsze słuszne i widocznie dyktowane przez zawiść stronnicy. Waszkowski, człowiek bez wyższej inteligencji, natura prosta, energiczna i namiętna, przywiązał się szczerze do Trauguta, który mu imponował wyższością umysłową i melancholijnością swych marzeń. Naczelnik miasta przytem nie był człowiekiem zasad, ale człowiekiem czynu, i dla tego to, wyrwany przez zręczny krok z łona spiskującego stowarzyszenia, pod wpływem Trauguta stał się nieprzyjacielem tych, do których niedawno należał. Brzeziński poprostu nie rozumiał tego człowieka charakteru. Sam wierny raz powziętym przekonaniom, nie pojmował, jak można je było zmieniać; i dla tego niechętny był i nie cenił wcale Waszkowskiego. Mówił, że wprawdzie Waszkowski ma wyrobienie biurowe, jako od samego początku ruchu czynny w organizacyi miejskiej, ma dużą znajomość miasta, że dał dowody odwagi narażającej się na wszelkie niebezpieczeństwa, przedsiębiorczości nie znającej prawie niepodobieństw, ale trzeba zwrócić na to uwagę, że dziś, po roku działania, w którym zużyły się i spaliły na popiół najtęższe charaktery, najszałeńska odwaga i przedsiębiorczość, dziś gdy bezsilność ogólna niedozwala żadnego z przedsięwzięć wykonać, nie można napewno twierdzić, czy te przymioty Waszkowski jeszcze posiada. Powyższe względy, a nadewszystko wzajemna stronnicy niechęć prezesa Rządu do Naczelnika miasta, skłoniły pierwszego do usunięcia drugiego.

Nim jednak do urzeczywistnienia tego zamiaru Brzeziński przystąpił, chciał wprzód utworzyć całkiem nową organizacją miejską, posłuszną sobie, karną i stosownie do zmienionych okoliczności zreformowaną, któraby natychmiast po usunięciu dotychczasowej funkcyonować mogła. W tym celu po porozumieniu się „z prywatnymi i rozumnymi ludźmi“, jak sam opowiada<sup>8)</sup>, ułożył piśmienny projekt, który w stanie ogólnego rozbitcia obecnego i bezsilności pozostał tylko projektem na papierze. Projekt ten zredagowany był tak, że na wypadek, gdyby Rząd Narodowy przeniósł się poza granice kraju, mógł być wykonanym. Już bowiem w tym czasie tak w głowie Brzezińskiego jak i jego towarzyszy kołatała się dziwna, nierozumna, niepojęta dziś dla nas myśl rządu krajem z zagranicy, ze spokojnego i bezpiecznego jakiego kącika. Pominąwszy już to, że niepodobny jest do pojęcia w ogólności taki rząd, któryby kierował krajem z daleka, myśl ta tym dzikszą musi się wydawać w spisku, który opierał się na poświęceniu osobistym, na narażaniu swęj głowy. Czyż w obec tego znaleźliby się ludzie, którzyby wystawiając życie na niebezpieczeństwo, chcieli wykonywać rozkazy tych, co siedzieli z dala, bezpieczni i spokojni? Taki rząd nie tylko był niemożliwym, ale w wysokim stopniu niemoralnym. Jednakże w tych strasznych czasach rozprężenia się serc i umysłów, wypaczenia ich zupełnego, myśl taka się urodziła,

---

<sup>8)</sup> Loc. cit.

rozwijala i do pewnego stopnia poczęła być urzeczywistniana.

Otóż, nowy projekt organizacji miejskiej opierał się na tem ewentualnem przypuszczeniu, że Rząd Narodowy rezydować będzie poza granicami kraju, i w tym celu oddawał on władzę w mieście zupełnie w ręce Naczelnika miasta, mianowanego przez Rząd, zależnego bezpośrednio od tegoż Rządu<sup>9)</sup>. Dla bliższego nadzoru nad administracją miejską ustanowiono nową władzę Pełnomocnika rządowego, stale w Warszawie rezydującego, który jednak udziału w zarządzie miasta nie bierze, któremu służy atoli prawo wglądania w administracją grosza publicznego. Dla tego raz na miasto obowiązanym jest dopełnić rewizyi kasy, przeglądać księgi kasowe i monitować je w razie nadużyć. Naczelnik miasta ze swęj strony odpowiada i tłumaczy się ze swych czynności tylko przed Rządem Narodowym. Samo miasto projekt dzieli na sześć, tak zwanych „okolic“. Stare Miasto, Nowe Miasto, Solec, Jerozolimka, Leszno i Praga. Nad każdą z okolic stoi starosta, nominowany przez Naczelnika miasta. Zarząd okolic dzieli się na trzy sekcye: a) służby ogólnej, do której między innymi należy korespondencya i roznoszenie rozkazów; b) służby skarbowej, trudniącej się poborem podatku i przelewaniem pieniędzy do kasy głównej; c) służby politycznej, do której należy kierowanie opinią, propaganda narodowa, zbiera-

---

<sup>9)</sup> Rękopism projektu Nr. 115 w zbiorze Arch. Rz. Nar.

nie wiadomości i t. d. Wszystkie te sekcye są od siebie niezależne i nie mają między sobą żadnych stosunków. Każda sekcya, z wyjątkiem politycznej, ma ograniczoną liczbę służby. Projekt wielką wagę przywiązuje do sekcji politycznej; żąda, by kandydaci do niej byli nieposzlakowaną pocziwością i szczerego patriotyzmu; poleca, by starano się o zwerbowanie do niej przedstawicieli każdej warstwy społecznej zamieszkałej w okolicy, a więc: właścicieli domów, kupców, urzędników, nauczycieli, rzemieślników, wyrobników, służących. Sekcya ta ma osobnego naczelnika, uległego staroście. W ważniejszych sprawach Naczelnik miasta zwołuje radę starostów. Kancelarya Naczelnika miasta składać się będzie z trzech osób; prócz tego będzie miał pod swemi rozkazami nadstrażnika straży zbrojnej, złożonej z 12 ludzi, biuro tajnej policyi, drukarnię narodową i trzech hajduków (sic) do drobnych posług. Naczelnik miasta, kasyer główny i starostowie mieć będą osobne pieczęcie.

Takim był ten projekt w swych głównych zarysach. Nie będziemy się nad nim zastanawiali, gdyż nie był nigdy wykonany, nie przeszedł więc przez ogień praktyki. Skoro go już Brzeziński ułożył i ostatecznie zdecydował się na usunięcie Waszkowskiego, trzeba się było do wykonania tych wszystkich zamiarów zabrać ostrożnie i szybko. Najprzód wątpliwem było bardzo, czy Waszkowski zgodzi się dobrowolnie na opuszczenie stanowiska Naczelnika miasta; owszem sądząc z jego gwałtownego charakteru, należało przy-

puszczać, że raczej ogłosi, iż pieczęcie Rządu Narodowego i jego organów wpadły w ręce rosyjskie, a zatem, iż Rząd Narodowy nie istnieje, i sam zechce objąć władzę najwyższą. Powtarzamy, była to rzecz ze wszech miar możliwa ze względu na energią i gwałtowność charakteru Waszkowskiego, i tem łatwiej by mu to przyszło, że posiadał w swem rozporządzeniu drukarnią Rządu, o której miejscu zachowania Brzeziński nic nie wiedział. Chcąc więc uniknąć oporu ze strony Waszkowskiego, należało przedewszystkiem zawładnąć drukarnią. W tym celu Brzeziński tym członkom poprzedniej opozycji, którzy najwięcej nalegali na to, żeby Waszkowskiego usunąć, polecił wysledzić miejsce drukarni i zarządu policji narodowej, tak ażeby w razie potrzeby można zawładnąć obu temi organami i wszelki opór ze strony Waszkowskiego uniemożliwić<sup>10)</sup>.

Usiłowania te jednak nigdzie nie odniosły pożądanego skutku. Wbrew zapewnieniom tych wszystkich, którzy ciągle podburzali Brzezińskiego, ażeby usunął obecnego Naczelnika miasta i zapewniali, iż podwładna mu organizacya miejska chętnie się na to zgodzi, pokazało się całkiem przeciwnie, że organizacya ta zupełnie jest zadowolona ze swego zwierzchnika i ani mówić sobie nie dała o jego dymisji. Owszem zagroziła, że w razie usunięcia Waszkowskiego ona się także usunie<sup>11)</sup>.

---

<sup>10)</sup> List Brzezińskiego do A. Guttrego. <sup>11)</sup> Loc. cit.

Gdyby Rząd Narodowy miał jeszcze w sobie tę dawną siłę, która łamała wszelkie przeszkody, tworzyła cuda z niczego, gdyby jednym słowem był rządem choćby Wrześniowym, to już dla samej tej groźby podwładnej mu organizacyi miejskiej, powinien był oddalić Waszkowskiego. Ale niestety! tej siły już nie było. Pomimo starań, Brzeziński nie mógł znaleźć człowieka, któryby wśród tych warunków, w jakich był teraz kraj, i wśród gwałtownych represyi władz rosyjskich chciał przyjąć niebezpieczny, narażający życie urząd Naczelnika miasta. Nie tylko jednak na tę wybitną posadę niepodobna było teraz znaleźć kandydata, ale nawet na stanowiska t. z. wydziałowych. Jeżeli zaś byli, to ludzie tacy, którzy nie przedstawiali gwarancyi, że już nie lepiej, ale przynajmniej tak samo jak dotychczas zarządzać będą miastem. Przytem wchodził tu jeszcze w grę bardzo ważny wzgląd, którym bezkarnie pomiatać nie można było. Dotychczasowa organizacya, jakkolwiek nie wiele już działać mogła, a nawet szczerze mówiąc nic nie działała, to przecież pod energiczną ręką Waszkowskiego stanowiła pewną całość, była znaną i miasto wiedziało, że istnieje; nowa zaś nimby wyrobiła sobie stosunki, odgrywające niezmiernie ważną, prawie pierwszorzędną rolę w każdym spisku, musiałyby koniecznie być przez jakiś czas niewidoczną. Miasto powoli nabierałoby przekonania, że już wszystko rozprzęgło się, że już nic nie ma. Jakichże sił, jakiego czynu potrzeba by było, aby wiarę w istnienie władz narodowych w masach obudzić!



Z drugiej strony starania Brzezińskiego o wysłanie miejsca, w którym ukrywała się drukarnia narodowa, także się nie powiodły. Wszystko to więc ostatecznie postawiło go w konieczności milczącego tolerowania Waszkowskiego do czasu przynajmniej<sup>12)</sup>. Zamiaru bowiem swego w gruncie rzeczy, jeżeli istotnie miał rządzić, nie zrzekł się i zrzec się na prawdę nie mógł.

Gdy się to działo, gdy te bezsilne próby wywoływały we wrażliwej duszy Brzezińskiego głęboki smutek i zniechęcenie, z Drezna powrócił wysłany przezeń do Związku patryotów Edward Korytko. Przywiózł on tę samą myśl, która się już rodziła w głowie Brzezińskiego i innych, ażeby naczelne zawiadywanie wszelkimi sprawami za granicą i w kraju przenieść na obczyznę i powierzyć Janowi Kurzynie. Miał on nawet ze sobą list Kurzyny, który oświadczał, że gotów jest przyjechać do Warszawy. Korytko jednak listu tego nie oddał i Brzezińskiego zawiadomił o zamiarach Kurzyny ustnie tylko.

Osobistość ta, której przyszło odegrać tragiczną rolę przy trupie powstania i samą tragicznie skończyć, czynną była od samych początków ruchu. Niedługo student Akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie, zawiązał tam wraz z Jurgensem tajne stowarzyszenie między młodzieżą, którą popychając do czynu, wywołał w r. 1859 głośne zajście z władzą w sprawie

---

<sup>12)</sup> Loc. cit.

egzaminów. Wydalony z akademii, został przez młodzież w tymże roku wysłany do Mierosławskiego, którego zapalonym stał się stronnikiem. Odtąd ciągle bezsilnie spiskował przeciw Rządowi Narodowemu, ambitny, żądny władzy, niespokojny, rewolucjonista i demagog z odcieniem czerwonym, znany był dobrze w kołach rewolucyjnych polskich. To stronnictwo, które po całorocznem dobijaniu się o naczelną władzę, osiągnęło nakoniec jej szkielet w osobie Brzezińskiego, cenilo wysoko Kurzynę. Uważało go za dobrego a nade wszystko rozumnego patriotę. Nie tak sądzili go ci, dla których widmo czerwonej demagogii zdawało się być uosobieniem w nieprzyjemnej, płaskiej twarzy Kurzyny, w jego oczach zamglonych, bez wyrazu, jakby błędnych. Jego postępowanie zawsze szorstkie i niegrzeczne, wynik złego wychowania, którego mu matka, kobieta prosta, akuszerka z rzemiosła<sup>13)</sup>, dać nie mogła, nie podobało się wielu. Pierwotnie kształcił się na księdza, był przez jakiś czas w seminarjum pijarskiem w Opolu<sup>14)</sup>, i zachował do końca życia coś księzęgo w twarzy, ruchach, sposobie mówienia. Był to zresztą demagog czystej krwi. Głośny niegdyś przewodzca młodzieży akademickiej w Warszawie, był do pewnego stopnia, jak go słusznie ktoś przezwiał „uosobionym politycznym obłudem.“ Posiadał on dużo dobrej wiary i dobrej woli, oraz energii niepospolitej, a nade wszystko był szczery w swych przekonaniach.

---

<sup>13)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich (dodatek p. 26). — <sup>14)</sup> Loc. cit.

Do sławnego powieściopisarza Zygmunta Kaczkowskiego, oskarżonego w tej porze właśnie przez stronnictwo rewolucyjne o zdradę stanu, i przychodzącego do Kurzyny, by rozjaśnił jego sprawę, demagog ten odezwał się takimi charakterystycznymi słowy: „że swego lwowskiego więzienia<sup>15)</sup> nic zapomni nigdy w swem życiu, nie dla tego że siedział za kratą, ale że się w niem truł jego szlacheckimi powieściami<sup>16)</sup>.“ Jakże to zdanie maluje człowieka!

W namiętności stronnicy, która nie szczędzi przeciwnikom żadnych zarzutów, żadnych obelg i podejrzeń, oskarżano Kurzynę, że kiedy po wyjeździe z Warszawy w r. 1860 osiadł w Paryżu, to znany w Polsce z ubóstwa, mieszkał w stolicy Francji w jednym z pierwszorzędných hoteli nad Sekwaną, zajmował trzy strojnie umeblowane pokoje, żył bardzo wygodnie. Nie umiejąc sobie wytłomaczyć źródła, z którego Kurzyna mógł czerpać potrzebne na takie życie pieniądze, oskarżano go, że żyje kosztem grosza publicznego, zbieranego w kraju i wysyłanego do Paryża na całkiem inne cele. Zarzuty te, noszące na sobie wyraźnie piętno zawiści stronnicy, głośne były w tej dobie i pewien cień rzucały na Kurzynę. Oczywiście Brzeziński o nich wiedział, a choć im nie

---

<sup>15)</sup> Aresztowany był we Lwowie w początkach powstania, po niefortunnej wyprawie Krzywosądzkiej. Austriacy zabrali mu przytem wszystkie papiery i 20,000 złp. gotówką. Przebył pod zamknięciem całe powstanie i uwolniony został zdaje się w listopadzie 1863 r. — <sup>16)</sup> Rewolucyjne sądy i wyroki. Rzecz osobista przedstawiona przez Zyg. Kaczkowskiego. Paryż i Wiedeń 1866 r.

wierzył, choć cenił Kurzynę jako człowieka, bądź co bądź niepospolicie zdolnego, zawahał się z oddaniem mu najwyższej władzy. Tłomaczył się, że Kurzyna otoczony jest ludźmi, znanymi ze swych stronnicych namiętności gwałtownych radykałów, ceniących wyżej swe przekonania, niż Polskę i jej sprawę; że oddanie władzy Kurzynie może spowodować to, iż odsunie wszystkich tych od działania, którzy nie są jego przekonani, choć sprawa ojczyzna widocznie na tem tracić będzie; że działań, od których przyszłość ojczyzny zawisła, nie można powierzać ludziom zbyt łatwo złudzeniom ulegającym, a chęci i złudzenia swe przedstawiającym jako istniejącą rzeczywistość. Prócz tego Korytko donosił, że Kurzyna wtedy tylko zgodzi się na przyjęcie najwyższej władzy za granicami kraju, jeżeli dotychczasowy Naczelnik miasta Waszkowski zostanie usunięty<sup>17)</sup>.

Wiemy już, że sam Brzeziński tego pragnął, że nawet porobił w tym kierunku pewne usiłowania, które jednak porzucić musiał raz ze względu na swą niemoc, a potem ze względu na dobro sprawy, której był reprezentantem. Opowiedział więc wszystko Korytce i zauważył, że projekt jego jest niemożliwy do wykonania. Wtedy agent Związku patryotów, wychowany w krwawej szkole Wrześniowców, zaproponował, że kiedy Waszkowskiego nie można inaczej usunąć, to należy tego dokonać przy pomocy mor-

---

<sup>17)</sup> List Brzezińskiego do Al. Guttrego.

derstwa<sup>18)</sup>. I na to Brzeziński się nie zgodził; mówił, że przy rozwoju sprawy mogą wybitniejsze jednostki rozwojowi temu tak dalece szkodzić, iż usunięcie ich w jakibądź sposób jest smutną koniecznością, że do takiej energii była pora na początku powstania, ale w obecnej chwili, gdy działalność w mieście jest prawie żadna i inną być nie może przynajmniej dopóty, dopóki siły powstania się nie wzmogą, zabójstwo Waszkowskiego byłoby zwyczajnem morderstwem, żadnej korzyści krajowi nie przynoszącem, a na sprawców jego zasłużoną ściągęłoby hańbę. Te uwagi swoje zakończył Brzeziński stanowczem wypowiedzeniem, że „uczestnikiem a nawet pozwalającym na to morderstwo być nie chce“<sup>19)</sup>.

Wreszcie znużony tem wszystkim, tracący coraz bardziej wiarę nie już w powodzenie, ale przynajmniej w jaką taką trwałość ruchu, którego ster objął, zaproponował Korytce ze swój strony, żeby dobrawszy kogoś więcej, Rząd i miasto objął; on zaś Brzeziński, gotów jest dalej dla ojczyzny pracować na podrzędniejszym stanowisku. Korytko się na to zgodził. Dla tego pokolenia, spłodzonego wśród nieustannych spisków, urodzonego wśród skrzywienia szubienic, władza prowadząca zawsze prawie na szafot miała dziwny urok, niepojęty dziś dla nas powab i pociąg. Spiskować, rządzić pod ziemią, drzeć ciągle o swą głowę, nie mieć ani dnia ani nocy spokojnej, być ściganym w wiel-

---

<sup>18)</sup> Loc. cit. — <sup>19)</sup> Loc. cit.

kiem mieście wśród wygod i bezpieczeństwa, jakie daje cywilizacya, niby dziki zwierz w lesie, spalać się powoli wśród namiętności stroniczych, wyczerpywać w strasznej, nierównej walce — wszystko to nazywało się dla nich życiem, miało powtarzamy urok niepokonany.

Takim był i Korytko. Z radością przyjął propozycyą Brzezińskiego, i zaraz z energią niewyczerpaną jeszcze w ciężkiej walce zabrał się do dzieła. Nie długo jednak cieszył się tą władzą, do której tak łatwo się dostał. Brzeziński widząc, że Korytko z propozycyą objęcia Rządu udaje się do ludzi, którzy przyjmują to wybuchami głośnego śmiechu, nie chcąc narażać téj reszty powagi, jaką jeszcze Rząd Narodowy posiadał, wieczorem tego samego dnia po dłuższej rozmowie z Korytką, cofnął dane mu upoważnienie do tworzenia nowego Rządu<sup>20)</sup>.

Rozmowa ta miała ważny wpływ na przebieg dalszych wypadków i usiłowań w dziejach ostatniego Rządu Narodowego. Przedewszystkiem bowiem dowiedział się z niej Brzeziński, że owo, szumną nazwę noszące, stowarzyszenie patryotów polskich w Dreznie, niema żadnego jasno postawionego programu dalszego działania, programu opartego na znajomości stanu sprawy polskiej w ogóle i środków, jakimi powstać mogło jeszcze rozporządzać. Jednem słowem było to sobie stowarzyszenie, jakich tysiące się w tym cza-

---

<sup>20)</sup> Loc. cit.

się tworzyło, bez celu i z zarodkiem śmierci w łonie. Jak wszystkie tego rodzaju kassandrowe Koła i Kółka, tak i drezdeńskie karmiło się nieokreślonymi nadziejami, o których Korytko dużo mówił, ale podstawy ich wskazać nie umiał; a to znowu, czego się spodziewał, Brzeziński znając położenie kraju, uważać musiał za proste złudzenie. Wreszcie powstała w umyśle prezesa Rządu Narodowego bardzo poważna wątpliwość, czy do stowarzyszenia należą ks. Kotkowski, Bosak, Raczkowski i Aleksander Guttry. Wątpliwość tę uzasadniał znany nam już raport Kotkowskiego, znalezione w papierach przeszłego Rządu, raport, który wyraźnie mówił, że chciano autora wciągnąć do stowarzyszenia, ale on temu stanowczo odmówił. Brzeziński powiedział o tem Korytce. Korytko w odpowiedzi począł rzucać tak na Bosaka, jak i na Kotkowskiego oskarżenia, że Związek patryotów wysłał od dwóch miesięcy 500 sztuk broni nad granicę Królestwa, a Bosak nie umiał po nią przyjść i t. p. Jednym słowem rozmowa ta przekonała Brzezińskiego, że nie może liczyć wcale na nic nieznaczący Związek drezdeński, i jeżeli potrzebuje podpory i pomocy, to tej pomocy powinien i musi szukać gdzieindziej.

Szukając jednak tej pomocy, powrócił Brzeziński do myśli, która oddawna już w nim nurtowała t. j. do powierzenia najwyższej władzy narodowej w ręce człowieka lub ciała zbiorowego za granicami kraju, czyli do utworzenia tam Rządu Narodowego. Myśl, jakęśmy to już powiedzieli, całkiem nierozsądna i nie-

możliwa po prostu do wykonania. Ale w tych głowach i sercach spalonych na popiół przez straszną, wyczerpującą całoroczną walkę, wszelkie choćby najdziwaczniejsze, choćby najpotworniejsze myśli znajdowały łatwy przystęp. Pragnienie ciszy i spokoju wśród ciągłych niebezpieczeństw, nieustannego narażania się na śmierć niesławną i niezaszczytną, pragnienie zrzucenia z siebie ciężkiej odpowiedzialności przed narodem i historią, usprawiedliwione nakoniec życzenie, ażeby niebyć na pogrzebie powstania, wszystko to przyczyniało się do tego, że ta myśl uparcie powracała do głowy Brzezińskiego., że z razu odrzucana, w końcu zwyciężyć musiała. Tłomaczył on sobie, że inaczej być nie może, że będzie to nawet z dobrem kraju. Nieobecność organizacyi cywilnej w kraju, mówił sobie, brak oddziałów zbrojnych powoduje, że cała działalność, cała praca narodowa przeniosła się zagranicę. Tam jest główny punkt oparcia, tam też przebywać muszą i winni ludzie kierujący działaniami, bo przy tak utrudnionej jak jest komunikacyi, najzdolniejsi ludzie z Warszawy dźwżyć steru rządu nie są w stanie. Zapomniał tylko o tem, albo starał się przy pomocy sofismatów zapomnieć, że działalność i kierownictwo z bezpiecznego kąta będzie tylko złudzeniem, będzie śmiesznem i bezpłodnem. Do tych usprawiedliwień, jakkolwiek nic one nie usprawiedliwiały, przyłączył się jeszcze fakt spełniony za rządu Trauguta, który do pewnego stopnia stanowił pre-judycat.



Rząd ów widząc chaos panujący zagranicą między rozmaitemi władzami narodowymi, nieodpowiednie uregulowanie ich atrybucyi, tworzenie się ciągle różnych samozwańczych komitetów, kół i ciał, zmuszony był do wysłania Komisarza nadzwyczajnego z bardzo rozległą władzą i z poleceniem przyprowadzenia wszystkiego do porządku i ładu. Właśnie wtedy, kiedy ten projekt powstał, Wacław Przybylski, ówczesny Naczelnik miasta, zmuszony był z powodu pościgu za nim policyi rosyjskiej, uciekać zagranicę. Jemu więc rząd Trauguta powierzył trudną, wymagającą wielkiej powagi i taktu misję Komisarza nadzwyczajnego. Wybór był zły zupełnie. Przybylski, niegdyś nauczyciel szkólny w Wilnie, trochę literat, trochę uczony i poeta, natura miękka, wrażliwa, łatwo zapalna a jeszcze prędzej gasnąca, raz gwałtowny to znów ulegający wpływom zewnętrznym, w żadnym razie nie nadawał się do tak trudnego i drażliwego posłannictwa, wymagającego, powtarzamy, wielkiej powagi, spokoju i taktu. Wpadłszy w wir namiętności emigracyjnych, trawiony gorączką i tęsknotą za krajem, powoli przejmował się sam temi namiętnościami i zamiast być sędzią, stawał się nieraz obrońcą lub oskarżycielem. Zresztą obecnie nie można go było dłużej utrzymywać na tem stanowisku. Był on z przekonania, jak począto obecnie mówić, reakcjonistą; wielki zwolennik programu Trauguta, nie cierpiał rewolucyi czerwonej, nie liczył nic na ludy, w których zerwanie się nie wierzył, ale zato całą ufność pokładał w dyplomacyi

w zbrojnej interwencji Zachodu. Stał on więc na przeciwnym zupełnie krańcu z obecnym Rządem Narodowym. Rząd ten nie wierzył w dyplomacyą i w interwencyą państwową na korzyść Polski; starania o to nazywał żebraniem, a liczył jedynie na rewolucyą ludową, ogólną, europejską, i był przekonany, że Polska tylko tą drogą może być zbawiona. Marzenie równie pozbawione podstaw jak i poprzednie, równie bezowocne i złudne!

Komisarz więc wyznający głośno i otwarcie inne przekonania, niż jego bezpośrednia władza, działający w myśl tych przekonań a wbrew dążnościom Rządu był poprostu niemożliwym. Roznamiętniony walką, mając sobie dane instrukcye, które krępując go mocno, jednocześnie, nie zapobiegały żadnemu z jego strony ich przekręceniu, był albo beczynny zupełnie, albo też zrywał się do gorączkowej działalności, usuwał ludzi sobie nieprzyjaznych a na ich miejsca stawiał innych „reakcyonistów“, choćby nawet mniej zdolnych, choćby nieraz z mocno nadszarpniętą reputacyą, byle tylko ci ludzie do jego obozu należeli. Rzucał się, szarpał, klócił i wywoływał tylko coraz większy zamęt i krzyk.

Bądź co bądź jakkolwiek Przybylski był niemożliwy na stanowisku komisarza nadzwyczajnego i usunięcie go z tego stanowiska, było już jedynie kwestyą czasu, przecież utworzenie takiej posady było do pewnego stopnia zachętą i wzorem dla Brzezińskiego. Nie trzeba nic więcej, tylko rozszerzyć atrybucye ta-

kiego komisarza, przelać nań całą władzę Rządu Narodowego, tym sposobem przenieść go z Warszawy za granicę, i rzecz zostanie załatwioną.

Wszystko to zachęcało Brzezińskiego do przeprowadzenia swęj myśli, swego zamiaru, z którym coraz bardziej się oswajał. Położenie zresztą było tak rozpaczliwe, tak smutne, że na razie nowy Prezes Rządu nie widział z niego innego wyjścia. Stan umysłów w Warszawie był taki, że jakeśmy to już opowiedzieli przy próbach Korytki utworzenia nowego rządu, żadnej czynności nikt podjąć się nie chciał, chyba tylko tacy, których brak rozsądku robił zupełnie niezdolnymi do wszelkiej pracy. Straszne, krwawe rządy Berga i jego satelitów wywołały ogólne przerażenie i ogólny upadek ducha. To wszystko zmuszało Brzezińskiego i jego dwóch towarzyszy do pełnienia zarazem obowiązków dawniejszych dyrektorów, referentów i sekretarzy wszystkich czterech wydziałów i sekretaryatu rządu. Jakkolwiek praca terazniejsza w porównaniu z dawniejszą była bardzo mała, to jednak na trzech ludzi była zawsze za wielka, zwłaszcza że z powodu obawy nikt papierów i pieczęci trzymać nie chciał, w obec ciągłych po domach szczegółowych rewizyi. Z każdym więc papierem trzeba było chodzić z jednego na drugi koniec miasta, zanim się go do ekspedycyi przygotowało, co nie było ani wygodnem, ani bezpiecznem, a nadewszystko zabierało dużo drogiego nieraz czasu<sup>21)</sup>. Stosunki jakkolwiek nie li-

<sup>21)</sup> Loc. cit.

czne, gdyż między trzema tylko ludźmi się zamykające, były jednakże dość częste, by ludzi tych skompromitować w obec władz rosyjskich, które, jakeśmy to we właściwym miejscu powiedzieli, rozwinęły teraz wielką czujność i energią. Gdyby nakoniec którego z trzech członków Rządu policya rosyjska przyaresztowała, co było bardzo możliwem i czego ciągle spodziewać się należało, gdyby zwłaszcza chwyciła samego Brzezińskiego, jako najbardziej wystawionego na to niebezpieczeństwo z powodu najliczniejszych stosunków, to nie byłoby nikogo, ktoby był jako tako obznajmiony z całą masą interesów, by mógł je dalej po przyaresztowanym prowadzić.

Wreszcie rząd ten w przeciwieństwie do rządu Trauguta, jakeśmy to raz już zauważyli, był bardzo nieliczny. Oprócz Brzezińskiego i jego dwóch towarzyszy, Sojeckiego i Kellera, oprócz Waszkowskiego jako Naczelnika miasta, w skład ostatniego Rządu Narodowego wchodził Laskowski Aleksander, były student uniwersytetu kijowskiego, który pełnił przy Waszkowskim urząd sekretarza. Cały nakoniec rząd obecnie składał się przeważnie z organizacyi miejskiej, w skutek czego miała ona tak wielki wpływ na jego postanowienia i ostatecznie bez jej woli nic nie mogło być w mieście a nawet poza miastem przeprowadzonym. Organizacya ta po większej części utworzona była przez Waszkowskiego, ztąd w ręku jego była posłusznem narzędziem, i dla tego dziwić się nie należy, że próby Brzezińskiego usunięcia niewygodnego mu Naczelnika miasta, spełznąć musiały na niczem.

Tak zwanym opiekunem Warszawy był ksiądz Władysław Szabrański, pod którego zawiadywaniem znajdowało się czterech radnych, zarządzających tyłuż podziałami miasta; radnym pierwszego oddziału był Bolesław Borzęcki, asesor sądu poprawczego; drugiego Franciszek Lutrzanowski, nauczyciel pierwszego gimnazjum; trzeciego Tieme Aleksander, także nauczyciel drugiego gimnazjum, a czwartego Sikorski Kazimierz, który współcześnie zawiadywał wydziałem prasy. Naczelnikiem policji narodowej był mianowany Turzański Ireneusz, z fachu technik, który jednak wśród ogólnego rozbicia i popłochu wcale nie wypełniał swoich obowiązków i figurował tylko nominalnie w organizacji. Do policji należeli t. z. inspektorowie policji, których było czterech: Jozafat Rogiński, sekretarz więzienia karnego, Piotrowski Kazimierz, urzędnik Komisji Rządowej Skarbu, Ludwik Sendek, technik, i Wiszniewski Feliks. Zresztą, powtarzamy, organizacja ta rozpadała się ciągle i coraz bardziej. Wielu z wymienionych powyżej wcale się nie zajmowało swemi obowiązkami, a nowych z powodu powszechnego popłochu mianować nie można było, bo nikt nominacji takiej przyjąć już nie chciał. Wiele posad było zatem wcale niezajętych, ztąd organizacja będąc niepełną, nie mogła działać sprężysto i jak należy. Wszędzie widoczne były oznaki bliskiej ruiny i upadku.

Niemniej pokazywały się oznaki rozkładu i zagranicą, gdzie zbiegła masa młodzieży, i rozgorączkowana świeżą jeszcze walką, rozdrażniona klęskami, chora na

tęsknotę za krajem, szamotała się jak szalona i najdziwniejsze w swych głowach snuła projekty. Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi wyrzuciło na bruk drezdeński i paryski nowy kontyngens ludzi wykołojonych, ze złamanem życiem, rozgoryczonych, oskarżających się wzajemnie o najczarniejsze zbrodnie. Smutny koniec każdej przegranej walki, straszny los kraju, którym tacy ludzie chcą jeszcze kierować!

Emigracya ta zawierała pewną część ludzi do niczego nie zdalnych, wielu jednak takich, którzy mogli pracować. Mimo to atoli, że ówczesne rozmaite komitety polskie napomykały im o tém, nikt na seryo do pracy się nie brał. Ze swój strony reprezentanci Rządu nie nalegali zbyt mocno na to; z obawy, by przez to niejako nie potwierdzili powszechnego mniemania, że wszystko się skończyło, że o zbrojnym powstaniu myśleć już nie można. Niektórzy, jak były dyrektor wojny Rządu Narodowego, Dębiński, zwany także Kotem, chciał tę napływającą do Paryża młodzież wyprowadzić do Włoch dla utworzenia legionu, któryby przy zamierzonym powstaniu Węgier i Galicyi walczył z Austryjakami, ale stanął temu na przeszkodzie brak pieniędzy. Przez jakiś czas, a mianowicie do 1-go Kwietnia egzystowały w Paryżu, Strasburgu i Dreźnie biura wojenne, rodzaj komendantury placu, żeby wiedzieć, kto przybywa z wojskowych i gdzie go w razie potrzeby szukać. Na czele tego biura stał powszechnie na emigracyi szanowany generał Breański;

ale i te biura musiano zwinąć, bo pieniędzy nie było<sup>22)</sup>. Książę Czartoryski ze swęj strony robił co mógł, żeby zaradzić strasznej nędzy między emigracją, i żeby jaki taki ład wśród nięj zaprowadzić. Udał się więc do prefekta Paryża z prośbą o radę, i uzyskał jednorazowe wsparcie dla 50 osób po sto franków. Była to oczywiście `kropla wody w oceanie, gdyż wtedy w samym Paryżu liczono przeszło 3000 osób nowęj emigracyi. Żołd, jaki rząd francuski wypłacał, był zbyt małoznacznym, by mógł zapobiedz nędzy; wreszcie d. 6 Czerwca cofnięto i tę drobną pomoc. Nędzia dochodziła do ostatnich granic. Wielu z rozpaczę i przyzwyczajenia do awanturniczego życia, z biedy zaciągało się albo do Algieru dla eskortowania karawan kupieckich, albo do legionu zagranicznego, który właśnie sztyftowano we Francyi dla wysłania go do Meksyku. W Austryi także werbowano do tego legionu. W Ołomuńcu we Wrześniu 1864 r. zapisało się 200, a w Październiku z różnych twierdz austryjackich przeszło tysiąc Polaków. Tym sposobem kraj tracił najenergiczniejsze, najdzielniejsze swe siły, które szły pod obcem niebem i za obcą sprawę krew przelewać, lub ginąć marnie pod wpływem zabójczego klimatu. Z tych tysięcy młodzieży polskiej nie wielu niestety! wróciło do Ojczyzny.

A tymczasem nowa emigracja ciągle napływała. Z Galicyi setki ludzi uciekało po ogłoszeniu stanu

---

<sup>22)</sup> Raport Dębińskiego z d. 30 Kwietnia Nr. 520 (Ar. R. N.)

obleżenia, bo biurokracya austryjacka, z właściwą sobie chęcią dokuczania, nie oszczędzała nikogo, i za dawne grzechy karała teraz ciężko. Z samego Krakowa w ciągu Marca wydano 172 osoby; wypędzono w tym stosunku i z innych miast. Tłumy więc ciągnęły do Paryża, Zurychu i Drezna, gdzie po stolicy Francyi najwięcej skupiło się Polaków. Obliczano ich ilość na 1500 do 2000. W cichej, spokojnej zwykle, o charakterze mieszczańskim, stolicy saskiej roiło się od Polaków; wszędzie mogłeś usłyszeć mowę polską. Liczne awantury w miejscach publicznych, bijatyki i spory zniechęcały rząd i policyą saską do emigracyi<sup>23)</sup>. Wielu wydano i poczęto grozić, że takiż los wszystkich spotka. Nędza była również wielka, jak w Paryżu.

Wprawdzie usiłowano temu zapobiedz wszelkiemi możliwemi środkami. W Paryżu istniał komitet pod prezydencją margrabiego de Noailles i p. Pardonnet, dyrektora szkoły handlowej centralnej, który to komitet zajmował się dostarczaniem emigracyi polskiej pracy ręcznej. Ale takich, którzyby mogli ręcznie pracować, między wychodźcami było nie wielu i w pośród nich nędzy nie było. Chwytała ona głównie t. z. inteligencją, byłych urzędników, nieukończonych lekarzy i prawników, studentów, profesorów, całe wreszcie to gorące i patryotyczne mieszczaństwo, niezdatne do robót ręcznych, wykolejone przez wypadki,

---

<sup>23)</sup> Raport Eugeniusza z Drezna z d. 27 Maja (Ar. R. N.)



bezsilne w obec ubóstwa. Nic tu pomódz nie mogły różne komitety. W Alzacyi niejaki Karczewski, ajent Rządu Narodowego, wydał w Lipcu odezwę do fabrykantów tamtejszych, by przyjmowali Polaków do roboty. W Strasburgu utworzył się na wzór paryskiego komitet zajmujący się wyszukiwaniem pracy dla wychodźców polskich, podobnież w Zurychu pod prezydencyą Habicha. Powtarzamy, wszystko to nie wiele pomagało, zwłaszcza że głównie emigracya zbiegła się do Drezna i Paryża.

Nie mając żadnego zajęcia, w ogromnej swęj większości bez środków utrzymania, ludzie ci w kołach emigracyjnych polskich wywołali swem rozgoryczeniem i zaczynem swych namiętności politycznych, które przynieśli z kraju, prawdziwy zamęt i anarchią. W Paryżu odbywały się więc ciągle sejmiki, zgromadzenia; wysyłano nieustanne deputacye do Komisarza rządowego, domagając się od niego objaśnień, których on nie zawsze mógł udzielać, a zawsze nie powinien był dawać, i w rezultacie ogólny charakter téj burzy był taki, że wyraźnie dążono do osłabienia Rządu Narodowego i do utworzenia na zewnątrz kraju jakiejś potwornej władzy<sup>24)</sup>. W Paryżu zwolennicy Rządu lękali się wyraźnie, jak mówili, nowéj Targowicy. Twierdzili oni, że cała ta masa krzyczącej młodzieży nie działa z własnego popędu, ale iż kieruje nią partya szlachecka, osławione stronnictwo

---

<sup>24)</sup> Raport Józefa Ordegi z d. 6 Kwietnia 1864 r. Nr. 542 (A. R. N.)

białych, owe widmo prześladowające gorączkowe sny rewolucjonistów ostatniego rządu. Utrzymywali oni, i ze swego stanowiska bardzo słusznie, że podkopywać Rząd Narodowy, to znaczy grzebać grób samemu powstaniu.

Przekonanie takie jednak, że wewnątrz kraju nie ma już nic teraz do roboty a całą działalność zwrócić należy na zewnątrz, przekonanie kielkujące w głowie Brzezińskiego, dzieliło także stronnictwo białych, znajdujące się na emigracyi. Mówili oni przez dziwne, niewytłomaczone pomieszanie pojęć, że trzeba Rząd w Warszawie zwinąć, ustanowić tam tylko komisją, a natomiast utworzyć za granicami kraju dyktaturę. Trzeba było istotnie tak strasznych czasów, tak okropnego rozbicia społecznego, tak nicobliczonych klęsk i ciosów, by myśl taka mogła znaleźć przystęp do głów zkądinąd rozumnych i szczerze kraj milujących.

Myśl ta była tak powszechną, że obok rozmaitych prób, które się nie udały, które zmarniały w zarodku, zanosilo się teraz w rzeczy samej na to, że dyktatura taka powstanie zagranicą, bo znalazł się człowiek, który miał za sobą i urok wielkiego historycznego imienia i majątek i wpływy, i przez cały czas powstania rządził nieomal samowładnie Galicyą, i był rodzajem jej rządu równego Rządowi w Warszawie. Mówimy tu o księciu Adamie Sapieszce.

Był to człowiek umysłu bardzo bystrego, zdolny, dowcipny, wymowny, piszący z pewną werwą dziennikarską, szybki, ruchliwy i stanowczy w decyzyi,

w razie potrzeby nie przebijający w środkach, wpływowy ogromnie, zwłaszcza między szlachtą galicyjską, która w słowa jego wierzyła jak w wyrocznię, był jak w sam raz stworzonym do kierownictwa ruchem rewolucyjnym<sup>25)</sup>. Niezmiernie czynny, pożerany ambicyą, żądzą sławy i władzy przez całe powstanie trząsł prawie Galicyą, układał się z Rządem jak równy z równym, nie jedno zrobił a wiele bardzo popsuł. Umysł bezwątpienia wybitny, ale zarażony nieszczęsną tradycyą szlacheckiej anarchii, nie umiejącej się podporządkować nikomu i niczemu. Uwięziony przez Austryjaków, siedział we Lwowie za kratą, z kąd nie przestawał wywierać swego wpływu na tok spraw powstańczych w Galicyi. Znużony ośmiomiesięcznym zamknięciem zdołał w dniu 20 Lutego 1864 r. zbiedz przy pomocy matki i przyjaciół<sup>26)</sup>. Najprzód udał się do Rumunii, do Bukaresztu, gdzie przedstawił się księciu Kuzie, który miał liczne relacye z emigracyą polską, i na którego stronnictwo rewolucyjne powstania wiele liczyło, z Bukaresztu Sapiaha skierował swe kroki do Paryża, gdzie nagle się znalazł wśród zawieruchy emigracyjnej. Pojawienie się takiego człowieka w zamęcie wychodźstwa polskiego wśród rozstrzelenia

---

<sup>25)</sup> A. Giller: *Historya powstania narodu polskiego*, II, 5. —

<sup>26)</sup> O ucieczce téj opowiadają następujące szczegóły: Około godziny szóstej wieczorem ksiązę Adam Sapiaha udał się do prezesa sądu Mochnackiego z jakimś przedstawieniem, poczem wracając do celi, złudził dozorcę, który go odprowadzał, i do ubocznej izby się wsunął, z kąd oknem wyskoczył.

serc i umysłów, jakie tam panowało, nie mogło pozostać bez wpływu.

Z przybyciem Sapiehy do Paryża całe to stronnictwo, które pragnęło dyktatury za granicami kraju, zdawało się widzieć w księciu, świeżo zbiegłym z więzienia austriackiego, swą głowę i głośno poczęto mówić, że Sapiaha obejmie najwyższą władzę. Jakżeśmy to już powiedzieli, Sapiaha nie był od tego. Ambitny, żądny panowania, samowolny, jakby na dyktatora rewolucyi stworzony, rad był, że może nakoniec osiągnąć tę władzę najwyższą, do której dążył przez całe powstanie. Z pragnieniami arystokracji i szlachty polskiej, tęskniącej za ojczyzną w Paryżu, znudzonej i przerażonej anarchią, jaka się koło nich rozwijała, z tajnem pragnieniem samego Sapiehy zbiegły się dążności resztek byłych Rządów Narodowych, wyrzuconych na bruk paryski, i patrzących z obawą i zgrozą na to, że stronnictwo ultra-rewolucyjne, radykalne, czerwone objęło ster władzy w Warszawie. A jakkolwiek ta władza nie miała już dziś prawie żadnego znaczenia na wewnątrz kraju, jakkolwiek nic już dobrego dla Polski zrobić nie była zdolną, mogła przecież sprowadzić większe klęski jeszcze. Pomiatanie dotychczasową akcją polityczną, odwoływanie się do ludów Europy, związku z rewolucjonistami Włoch i Węgier, przygotowywanie powstania w Galicyi, z którego Polska żadnej korzyści by nie odniosła, wszystko to przerażało owe stronnictwo, i nakazywało jak najspieszniej położyć koniec takiemu stanowi rzeczy.

Te trzy dążności musiały się ze sobą spotkać i ostatecznie zadość uczynić tajnym pragnieniom ks. Sapiehy. A przytem Komisarz Nadzwyczajny, Wacław Przybylski, niegdyś należący do Rządu Trauguta, był człowiekiem, jakśmy to już powiedzieli, niekoniecznie sympatyzującym z Rządem Brzezińskiego. Przybywszy do Paryża mniej więcej w tym samym co i Sapieha czasie, uległ namowom Karola Ruprechta, niegdyś członka Rządu Narodowego, obecnie zajmującego różne stanowiska pośród władz emigracyjnych. Ruprecht, stary agitator, Sybirak, człowiek spokojny, zimny, ale niepospolitej bystrości umysłu, wpłynął tak na miękkiego Przybylskiego, że ten w imieniu Rządu Narodowego mianował w d. 8 Kwietnia „obywatela, ks. Adama Sapiehę Komisarzem pełnomocnym we Francyi i Anglii, z pełnomocnictwem zupełnem przewodniczenia i kierownictwa wszystkimi pracami narodowymi w tych krajach“<sup>27)</sup>.

Nominacya ta wywarła pewne wrażenie na sfery emigracyjne polskie w Paryżu. Podniósł się tu i owdzie krzyk, ale ogół przyjął ten fakt jeżeli nie przychylnie, to przynajmniej obojętnie, jak zresztą wszystko teraz obojętnie przyjmowano. Sapieha ze zwykłą sobie energią zabrał się do rzeczy, do zaprowadzenia przedewszystkiem jakiego takiego ładu w tym chaosie, jaki go otaczał. Przedewszystkiem chciał zje-

---

<sup>27)</sup> Na nominacyi téj podpisany jest Przybylski i Ruprecht (Ar. Rz. Nar. Nr. 319).

dnoczyć koło siebie wszystkie działania i wszystkie władze zagraniczne polskie, pragnąc w ich czynności zaprowadzić jaką taką sferność, gdyż dotąd każda z nich działała na swoją rękę, szkodząc nieraz sobie i innym, a nadewszystko szkodząc sprawie ogólnej. Była to jednak prawdziwie Syzyfowa praca a przytém niesłychanie niewdzięczna, choćby dla tego, że wszystkich mogła oburzyć na Sapiehę, a powstaniu już żadnej korzyści w obecném jego położeniu przynieść nie mogła. Sapieha atoli łudził się nadzieją, że coś zrobić potrafi. „Przekonany, pisał do Rządu Narodowego w pierwszym swym raporcie z d. 17 Kwietnia, że w sile powstania cała rękojmia narodowej przyszłości leży, że od téj siły skuteczność usiłowań dyplomatycznych zawisła, chciałbym z największą wiarą i wolą, uporządkowaniem administracyi środków istniejących, a co większa zyskaniem środków nowych podnieść doniosłość tego nerwu, bez którego wojny prowadzić nie można; chciałbym z dobrego usposobienia opinii we Francyi i Anglii wyzyskać rzeczywiste rezultaty dla nas, skupieniem jój w jednym, wyraźnie wskazanym celu; chciałbym nakoniec nowe masy emigracyjne ująć w karby rygoru i posłuszeństwa, i zaspokoiwszy bieżące a pierwsze ich potrzeby, wysłać je (t. j. masy emigracyjne) jak najprędzej do kraju dla wzmocnienia tak osłabionych organizacyi miejscowych, jak powiększenia gasnących oddziałów“<sup>28)</sup>.

---

<sup>28)</sup> Raport Sapiehy z d. 17 Kwietnia 1864. Nr. 541 (A. R. N.)

Zamiary były dobre, ale niestety, nikt już nie byłby zdolny do zrobienia tego wszystkiego, co sobie zakładał zrobić Sapieha. Największa nawet energia, żelazna wytrwałość rozbić się już teraz musiała o powszechne rozprężenie i powszechniejszy jeszcze upadek ducha. A przytém stronnictwo czerwieńców rewolucyjnych bądź co bądź boczyło się trochę na Sapiehę. Zawszeć to był wielki pan, książe, arystokrata. Poczęto go oskarżać zaraz z początku, że mało ma doświadczenia w robotach, że nosi płaszcz na dwóch ramionach, że nie umie oceniać ludzi jak należy. Otoczył się ludźmi, którzy w oczach tegoż stronnictwa uchodzili za „sromotnych łajdaków,” za „nicości,” za „pocziwe niezdary,” jak: Ablamowicz b. wojewódzki Augustowski, Waligórski, Ducheński, Wawer, Kuczyk, Bajer, Gregorowicz, Fijałkowski, przeważnie dowódcy powstania, lub też wyżsi prowincjonalni urzędnicy organizacyi, którzy przed pościgiem policyi rosyjskiej musieli emigrować zagranicę. Już teraz, kiedy Sapieha zaledwie kilka dni nosił nową godność swoją, stronnictwo to głośno mówiło, że nowy komisarz jest wprost niemożliwy, że jest „człowiekiem nie do użycia.”

Tymczasem Sapieha rozglądał się dokoła i myślał o stanowczych reformach. W organizacyi zagranicznej, jakeśmy to już powiedzieli, zastał chaos biurokratyczny, komplikacyą władz najrozmaitszych bez sprężystości i bez ściśle nakreślonych instrukcyi działających, z których jedne wchodziły w atrybucye drugich, a wszystkie razem wzięte w ustawicznej rywalizacyi.

o znaczenie i powagę, zdawały się zadość czynić obowiązkom swoim ustawiczną pisomanią.

Przedewszystkiē jako arystokrata, chorujący nieco na dyplomacyą, zwrócił uwagę na Agencyą polityczną w Paryżu, będącą pod sterem ks. Władysława Czartoryskiego. Jużemy poprzednio zaznaczyli, że był to człowiek zacny, dobry patriota, szczerze oddany powstaniu, wyćwiczony w szkole ojcowskiej, z obszernemi stosunkami po gabinetach europejskich, urodzony reprezentant legitymizmu, że tak powiemy, polskiego, ale przytēm wszystkiē charakter słaby i dający się powodować swemu otoczeniu. Otoczenie to, a ztąd i sam Czartoryski nie odpowiadał teraz wcale dążnościom stronnictwa stojącego u władzy.

Czartoryski wierzył w zbawienie Polski tylko przy pomocy interwencji zagranicznej i dworów zachodnich, lękał się wszelkiej rewolucyi o charakterze antimonarchicznym, a tymczasem obecny Rząd Narodowy opierał wszystkie swe nadzieje na rewolucyi, na powstaniu zbrojnym uciemiężonych ludów. Były to więc dwa prądy całkiem sobie przeciwne i całkiem się wzajemnie wyłączające i wcześniej czy później Czartoryski musiał być usunięty.

Sapieha widział tę konieczność. Oskarżał on agencyą polityczną a raczej jej reprezentantów, że w siły powstańców nie mają wiary, że każdą chwilową fluktuacyą w dyplomacyi płoszą się bez przyczyny, że mają ciasny horyzont widzenia, że są zużyci zupełnie, że wierząc w Napoleona nie wyzyskali na-



leżycie tych korzyści, jakie im opozycja rządowa we Francji dać mogła. Oskarżał ich dalej, że rachowali ustawicznie na alians Francji, Anglii i Austrii, że wszelkie swe usiłowania skierowali w tę stronę i żyli nadzieją, która była tym żywsza i tym droższa dla nich, że koronowała niejako cały ciąg przedpowstańczej jeszcze polityki. Stan obłączenia w Galicyi przerwał w brutalny sposób nawiązane na tę myśl nici dyplomatyczne, i uraził przedewszystkiem miłość własną tego stronnictwa. Przyzwyczajeni do monopolizowania w sobie polskiego rozumu stanu, wzięli udział w ruchu w zamiarze przeprowadzenia na jego podstawie długo piastowanej i propagowanej myśli. Gdy jednak ta podstawa pękła, musieli koniecznie stracić wiarę w obecne urzeczywistnienie tej swojej myśli, a niemożąc na razie na niejasnym wówczas horyzoncie politycznym nowej oficjalnej oprzeć kombinacji, chcieli na powstanie i na błędy przeciwnego sobie stronnictwa zrzucić odpowiedzialność za doznane zawody. Sapieha utrzymywał, że książę Czartoryski i jego otoczenie sądziło, że czas już zrezygnować się na to, by ruch, co się rozpoczął modlitwą, zakończyć przekleństwem rozpacz, co się zaczął ideałem, zmarnować w rzeczywistości, co miał bohaterów i świętych na początku, rozwiązać w bandy rabusiów na końcu<sup>20)</sup>.

Wiemy, że nie tak było. Czartoryski, jakeśmy to we właściwym miejscu opowiedzieli, po ostatniej

---

<sup>20)</sup> Loc. cit.

swój wizycie u cesarza Napoleona, zwątpiwszy we ważność prowadzenia nie już tylko powstania ale jakiegokolwiek akcji dyplomatycznej, lękając się właśnie, by to powstanie nie zamieniło się w bandy rabusiów, radził Rządowi, by aktem uroczystym się rozwiązał i walkę orężną zawiesił<sup>30)</sup>. Pomiędzy emigracją wiadano, wprawdzie niedokładnie, o rozmowie polskiego dyplomaty z cesarzem Francuzów i o radzie danej Rządowi Narodowemu. Stronnictwo rewolucyjne oburzyło się na to wszystko; politykę Czartoryskiego nazwano „polityką żebraniny“, uwłaczającą godności narodowej, i coraz natarczywiej domagano się usunięcia Czartoryskiego. Mówiono, że nadeszła obecnie chwila do udzielenia stanowczej, umotywowanej dymisy temu ajentowi; że ostatnia jego rozmowa z cesarzem Napoleonem, a mianowicie jej charakter i cel, był bezwątpienia nadużyciem, które nie tylko kompromituje w wysokim stopniu Rząd Narodowy, wystawiając go na żebraka i nędzarza, ale nadto kompromituje sprawę. Twierdzono, że cała polityka przeszłych Rządów, chociaż opierała się na wyczekiwaniu zbrojnej pomocy, jednakże nigdy nie poniżyła się do tego stopnia, by teje pomocy żebrać miała u jakiegokolwiek dworu lub gabinetu; ostatni zaś krok Czartoryskiego postawił ją na tym stopniu poniżenia. Domagano się więc dla niego dymisyi motywowanej; chciano, by była ogłoszona w pismach publicznych. Wołano, że

---

<sup>30)</sup> Patrz Tom I-szy str. 344.

ukazanie się tej dymisji będzie zwiastunem nowej epoki, w którą powstanie a z niem Polska wejdzie<sup>81)</sup>.

Sapieha inaczej się patrzył na tę kwestyą i w żadnym razie nie chciał, by ona w sposób tak gwałtowny miała być rozstrzygnięta. Według niego, mimo wszelkich wad, agencya Czartoryskiego nie była bez wpływu i znaczenia; utrzymywał, że ludzie środków i fortuny mają na nią zwrócone oczy, że samo jej trwanie niezmiennie daje pewną gwarancyą powagi całemu stronnictwu porządku na Zachodzie; że jeżeli samo przyjęcie stanowiska ajenta przez ks. Czartoryskiego zjednało Rządowi Narodowemu majątkowo znaczących obywateli i zrobiło wrażenie na sfery półurzędowe we Francyi i Anglii, to w tak krytycznej chwili, jak obecna, raptowna zmiana w składzie agencji dałaby jak najgorsze i najniepomyślniejsze rezultaty. „Sądzę więc, kończył ks. Sapieha, że dopóty, dopóki się nie dźwigniemy z chwilowego upadku, dopóki nie uporządkujemy istniejącego tutaj a skandalicznego we władzach chaosu, dopóki nie ożywimy i nie pchniemy opinii publicznej naprzód, dopóki nakoniec, co najważniejsze, nie wzmocnimy kredytu i nie uzyskamy fundusów, o radykalnych zmianach myśleć nie można i nie powinniśmy. Zmiany te rozdzieliłyby stanowczo siłę i tak rozstrojoną, którą przedewszystkiem skupiać, garnąć i centralizować należy; wydzieliły i zdemasko-

---

<sup>81)</sup> Raport Jerzego z Drezna z d. 13 Maja 1864 r. Nr. 564 (Ar. Rz. Nar.)

wałyby ten reakcyjny element, który tylko sposobności czeka i pozornych dowodów, dla usprawiedliwienia dziś biernej, a wtedy kto wie czy nie czynnej opozycji“<sup>32)</sup>).

Jakże dziwnie brzmią te słowa człowieka, chcącego utrzymać status quo ante, stojącego na podstawach Rządu Trauguta, słowa zresztą mające w sobie wiele zdrowego rozsądku, w obec dążności samego Rządu! Jaka różnica w poglądach i celach! jakie rozstrzelenie pojęć! I w obec tego, pytamy, jakim sposobem mogła iść sfornie maszyna rządowa powstańcza, gdyby już nawet innych nie było powodów jej rozstroju, jeżeli najważniejsi jej przedstawiciele przypominali swem postępowaniem Lafontenowską bajkę o łabędziu, szczupaku i raku!

Wreszcie Sapieha nie chcąc zniesienia agencji politycznej, którą uważał za potrzebną, nie chciał zarazem usunięcia Czartoryskiego, pragnął tylko oddalenia, jak mówił, kamarylli otaczającej dyplomatę polskiego i wprowadzenia go „na drogę czynu.“ Proponował przytem różne inne reformy we władzach zagranicznych powstańczych, jak np. w Komisji umorzenia długu narodowego i t. p., głównie jednak usiłował poprawić rozpaczliwy stan finansów powstania. Rozmaite komitety potworzone za granicami kraju, a mające na celu staranie się o fundusze, właściwie mówiąc nic nie robiły, a jeżeli zebrały co pieniędzy, to je same zja-

---

<sup>32)</sup> Raport Sapiehy loc. cit.

dały. Do rzędu takich ciał należał Komitet franko-polski w Paryżu. Zasiadały w nim francuzkie znakomitości wszystkich stronnictw, których tu zjednoczyła sympatya dla Polski, dziennikarze, literaci, artyści, bankierzy, uczeni. Komitet ten początkowo przyniósł był niejaką pomoc, nie taką jednak, jakiej spodziewać się należało po ciele, złożonem z przewodników, że się tak wyrazimy, społeczeństwa francuskiego. W tej chwili atoli, w dobie ogólnego upadku nie już tylko samego powstania, ale i sympatyi dla niego, komitet ten zapomniany i zniechęcony drzemał nad kilku tysiącami franków, które miał jeszcze w kasie, ale o dalszej pracy nie myślał. Wina w tem części była ze strony reprezentantów powstania. Komisarze i inni urzędnicy polscy nigdy się do Komitetu nie zgłaszali, chyba tylko wtedy, gdy potrzebowali pieniędzy, nigdy zresztą nie tłumacząc się, na co ich potrzebują. Kilkakrotnie nawet zdarzało się, że równocześnie kilku panów komisarzy lub urzędników zgłaszało się do komitetu z tego rodzaju żądaniem, i kaźden, ażeby dostać jaknajprędzej pieniądze, nalegał, oskarżał innych, tak że w końcu, właśnie w tej porze, Komitet znudzony tem wszystkim oświadczył, że nikomu funduszów nie wyda, tylko samemu Komisarzowi Nadzwyczajnemu. Sapieha prosił ich ze swęj strony, aby tylko za jego asygnacyą wypłacali pieniądze, przyczem zrobił im uwagę, że zbyt mało dotąd dla sprawy polskiej uczynili, że Polska nie tyle wsparcia pięniężnego, ile politycznego i moralnego poparcia potrzebuje. Oświadczył

im, że Rząd Narodowy nie może zadawałniać się do-tychczasową ich czynnością, że powinni koniecznie rozpocząć agitacją po całym kraju, urządzić najmniej dwieście komitetów filialnych, zagarnąć dzienniki w Pa-ryżu i na prowincyi, i równocześnie na wszystkich punktach rozpocząć krucyatę przeciw Rosyi, nie w imieniu uczuć litości i współczucia dla Polski, ale w imieniu idei wolności, której jakoby Polacy mieli być przedstawicielami<sup>89)</sup>. Sapieha był przekonany, że tak zacząwszy agitacją, można będzie zebrać krocie, jeżeli nie miliony. Jakkolwiek nadzieja ta w końcu pokazała się zupełnie zwodniczą, to jednakże Komitet projekt Sapiehy przyjął i postanowił wysłać ajentów do wszystkich departamentów.

Prócz tego Sapieha obmyślił jeszcze jedną opera-cją, któraby dostarczyła znaczniejszych funduszów dla Rządu Narodowego, a mianowicie: uorganizowanie wielkiej loteryi międzynarodowej. Pomysł to nie był Sapiehy; powstał on w głowach jego poprzedników, którzy wyjednali nawet upoważnienie od Rządu Trau-guta do działania w tym kierunku. Sapieha tylko z właściwą sobie energią zabrał się do dzieła. Wy-słał do Londynu osobę z takimi czynnościami obe-znaną, z poleceniem traktowania ze znaczniejszymi ban-kierami, czyby nie wzięli na siebie przeprowadzenia tej operacyi, przez co loterya dawałaby gwarancją publiczności, a urzędnikom Rządu możność wzięcia

---

<sup>89)</sup> Loc. cit.

od razu od tychże bankierów pewnej znaczniejszej kwoty, jako zaliczki<sup>84)</sup>.

Wszystko to jednak, jakkolwiek w chwili powszechniej utraty nadziei w powodzenie sprawy polskiej nie miało prawie żadnych szans urzeczywistnienia się, potrzebowało aprobaty Rządu w Warszawie. Sam urząd Sapięhy nie był jeszcze zatwierdzony. Zagranicą emigracya nie przestawała z tego korzystać i twierdzić, że Sapięha bierze dyktaturę. W długim więc raporcie prosił Rząd o zatwierdzenie swęj nominacyi.

Raport ten wysłany d. 17 Kwietnia przybył do Warszawy d. 30 t. m. Brzeziński widząc ogólne rozbicie zagranicą, zniechęcony, znużony i ludźmi i rzeczami, zatwierdził nominacyą Sapięhy d. 8 Maja. W nominacyi tęg powiada, że zostawia zupełną swobodę działania Komisarzowi, który na żadne uboczne nie oglądając się względy, wszystkie swe czyny do dobra kraju kierować winien; że Komisarz ma moc zupełną przedsiębrania wszelkich środków na polu działania administracyjnego, jakie za korzystne dla sprawy uzna. „I wy obywatelu, odzywa się w końcu referent rządowy, na tęg drodze swobodnie działalność swoją rozwijajcie dla dobra naszęj ojczyzny, a może-

---

<sup>84)</sup> Na loteryą tęg osławiony „Dziennik Warszawski“ zapisał się w wysokości 1000 złp. i zobowiązywał się otworzyć zapisy między swymi prenumeratarami, których miał mieć przeszło 5000, pod warunkiem, że dary ich będą użyte na „ułatwienie zbłąkanym ludziom powrotu do kraju“. (Dzien. Warszaw. 1864 r. N. 168.)

cie być pewni, że tylko uznanie Rządu Narodowego i błogosławieństwo ludu was czeka. Rząd Narodowy pokłada zupełne zaufanie w waszym patriotyzmie i uczuciach obywatelskich, i dla tego niechce krępować waszjej działalności szczegółowemi instrukcyami. Rząd Narodowy jest też przekonany, że jasno pojmując trudność obecnego położenia, zechcecie w wyborze ludzi, którym prace narodowe poruczać zamysłać, nie zamykać się w koteryi lub stronnictwie. Rząd Narodowy reprezentuje wszystkie stronnictwa narodowe wyjarzemia kraju pragnące, i tylko skupieniem wszystkich sił narodu podolać wrogom zdołamy“<sup>85)</sup>.

Nominacya ta jednak, oddająca wprost dyktaturę w ręce czerwonego księcia, jak go zwano powszechnie, zdająca się mówić przez usta Brzezińskiego, że składa władzę na rzecz rządu zagranicą istniejącego i reprezentowanego przez osobę ks. Adama Sapichy, nominacya ta nie doszła wcale do miejsca swego przeznaczenia. Wysłana drogą organizacyi utknęła gdzieś lub przepadła. O tém Brzeziński wcale nie wiedział. Komunikacya teraz z zagranicą była niestychanie utrudniona. Na pocztach przejmowano listy, kuryerów chwytano, i częstokroć Rząd Narodowy wysyłał najważniejsze i najpilniejsze papiery nie wtedy, kiedy należało, ale wtedy gdy trafiała się pewna okazyja. Ile taki stan przyczyniać się musiał do coraz większej dezorganizacyi, mówić nie potrzebujemy.

---

<sup>85)</sup> Odezwa Wydziału Spraw Zagranicz. do Sapichy z d. 8 Maja. 1864 r. N. 560 (A. R. N.).



Tak się też stało i z nominacją Sapiehy. Nie wysłana przez Kuryera, który przywiózł jego raport, z powodu że Brzeziński chciał się zastanowić nad tém, co napisał, ugrzęzła gdzieś w drodze i podobno nigdy nie doszła do rąk adresata. Tymczasem wypadki nie czekały; toczyły się one dalej swą koleją i nieład między emigracją zagranicą wzrastał. Nie czując nad sobą żadnej władzy, gdyż obiegały pogłoski, że w Warszawie niema już zupełnie Rządu, a Sapięę uważano za człowieka, który samowładczo uchwycił władzę, każdy uważał się za uprawnionego do działania na własną rękę. W Paryżu utworzył się jakiś komitet rewolucyjny, który wysłał do Włoch niejakiego Frankowskiego, nabywającego w tej dobie rozgłosu wskutek procesu wytoczonego mu o listy zastawne, zabrane w roku zeszłym z Kasy Głównej Królestwa, i Borzysławskiego. Obaj ci wysłańcy tworzyli we Włoszech nowe komitety, ściągali pieniądze, dezorganizowali wszystko.

W takim położeniu Sapiaha zebrał siedmiu obywateli, a mianowicie: Rożyckiego, Wacława Przybylskiego, Karola Ruprechta, generała Kruka, Aleksandra Biernackiego, Janowskiego, i nieznanego nam bliżej Jerzego, którzy zredagowali i wysłali do Rządu do Warszawy obszerny memoriał, przedstawiający smutny i rozpaczliwy stan rzeczy tak w kraju, jak i zagranicą. Utrzymywali oni, zgodnie zresztą z prawdą, że zbrojne powstanie znajduje się obecnie w takim stanie niemocy, że jego blizki upadek jest niechybnym, jeżeli stanowcze

środki zaradcze szybko przedsięwziętymi nie będą. Zarządzenie tych środków, podług memoryału, zależy od Rządu Narodowego, już dla tego, że naród Rząd ten otoczył zaufaniem i że Rząd dyktatoryalnie kierując ruchem, jest odpowiedzialnym za ostateczny wypadek. Staranie się zaradzenia złemu poza Rządem, zamęt tylko i anarchią powoduje. Niechcąc zaś wywoływać tej ostatniej, wymienieni powyżej obywatele występują z radami, które według nich mogą wydzwignąć z ostatecznego upadku powstanie. Przeszedłszy następnie do obrazu obecnego, zdesperowanego położenia, memoryał zaznacza, że opinia publiczna przychylnych Polsce ludów, teraz tylko ze współczuciem litości pogląda na nasze męki, lub oburza się na okrucieństwa Rosyi. Inaczej też być nie mogło, twierdzi dalej memoryał, skoro walka o nieprzedawnione prawa Polski całej, o jej zupełną niepodległość, zacieśnioną została do szczyptych rozmiarów wyłącznego boju z Rosyą; skoro dla utrzymania walki w tych granicach pilnie strzeżono, aby nie rozbudzić narodowych namiętności, któreby ją na szersze wprowadzając pole, przysporzyły wprawdzie bezpośrednich trudności, lecz zarazem przysposobiły możliwość tryumfu; skoro wreszcie starano się wyłącznie o względy dyplomacyi, a zaniedbano wezwać o czynną pomoc w imię rewolucyjnej solidarności i sprawiedliwości bezwzględnej przychylnie nam ludy.

Tak sformułowawszy akt oskarżenia dotychczasowej działalności władz powstańczych, memoryał w ten sposób określa to wszystko co obecnie robić należy:

„..... czego Europa unika, o to niezłomnymi usiłowaniami starać się powinniśmy. Należy więc wytrwać na stanowisku walki i zmusić ludy i rządy jeżeli nie do bezpośredniej interwencji, to przynajmniej do dania nam pośredniej pomocy. To czysto rewolucyjne stanowisko powstania naszego zapewni mu pomoc ludów, połączonych z nami solidarnością niedoli, interesów lub sympatyj. Aby jednak bezpośrednio i szybkie sprowadziło rezultaty, jasno wypowiedzianem być powinno, inaczej dużo opacznie ulegnie tłumaczeniu, i jak wszystkie pośredki do pożądanego nie doprowadzi celu. Powiedzmy Europie, że nie przeciw Moskwie samej, lecz przeciw wszelkiemu walczyliśmy ciemństwu: wezwijmy uciśnione ludy do zrzućcenia gniożącego je jarzma niewoli i despotyzmu, a uwierzą szczeroci wezwania naszego, ciągną popieranego walką, i pospieszą ku naszej pomocy już to bezpośrednimi ofiarami krwi i mienia, już to walką z wspólnym wrogiem o solidarne wszczęte interesa. Takiego z naszej strony wystąpienia wyczekują ludy Europy, dopominają się o nie Włochy, gotowe ofiarą sum pieniężnych i innych materialnych środków, niezbędnych do prowadzenia walki, dać świadectwo, że solidarność, do której je powoływamy, czynem stwierdzają. We Francji też, która się oburza na swego cesarza, spotęgujemy śmiałości wystąpieniem przychylną nam opinią. Słowem w całej Europie głos publiczny ujmie się za nami, a więc zwątpiały zasili otuchą i nadzieją. Ludy uciśnione uwierzą w naszą siłę

i skuteczną pomoc; usiłować przeto będą zrzucić gnio-  
tące je jarzmo. Przeciwko powstającym wystąpią  
wspólnymi siłami interesowane w ich niewoli rządy;  
koalicya zaś taka przeciwną będzie interesom i wpły-  
wowi innych ludów lub państw, które położeniem  
Europy do wojny zmuszonemi zostaną. Tak więc  
zatknięcie sztandaru narodowej rewolucyi i solidarności  
z ucisnionemi ludami, wezwanie tych ludów do po-  
wstania przeciw gniojącemu je ciemństwu nie tylko  
że nowych sił doda wewnętrznej walce, lecz przyspo-  
rzy jój i zewnętrzną pomoc<sup>36)</sup>.

Jest to, jak widzimy, szereg dalszy, acz w od-  
miennój formie, tych fatalnych złudzeń, których ofiarą  
stał się kraj, i które go doprowadziły nad brzeg prze-  
paści, nad jaką się obecnie znajdował. Tylko złudze-  
nia te, o których w memoryale powyższym mówi  
siedmiu obywateli, o tyle są gorsze i niebezpieczniej-  
sze, że propagują mrzonkę wszechuropejskiej rewolu-  
cyi, ztąd grożą obudzeniem niechęci w rządach do  
Polaków i Polski. Jedyna nadzieja ówczesna naszego  
kraju, Napoleon III, byłby stanowczo odwrócił się od  
Polski, gdyby marzenia rewolucjonistów polskich po-  
częły były przybierać ciało. Przypominamy nakoniec,  
cośmy już raz w tój książce zaznaczyli, że podobnie  
jak rządy, które gotowe były Polskę zawsze poświę-  
cić dla swych własnych interesów, tak samo i rewolu-  
lucya chciała nas użyć tylko za narzędzie. Włochy

---

<sup>36)</sup> Memoryał siedmiu obywateli Nr. 593 (A. R. N.)

żądały wyłącznie powstania przeciw Austrii, bo im szło tylko o pokonanie państwa Habsburgów, ciężką ręką duszącego ziemie włoskie. Cała więc ta akcja, na którą się zanosilo, i w którą koniecznie chciano wplatać biedną, wycieńczoną, znużoną niesłuchanie Polskę, była wprost dla niej zabójstwem. Tego jednakże nie widziano wtedy; bielmo jakies padło na oczy ludzi, zkądinąd uczciwych, szczerych patryotów i dobrze krajowi życzących. Owi siedmiu obywatele w przeważnej swój większości byli bardzo dobrymi synami kraju, co jednak nie przeszkadzało im domagać się, by ojczyzna sama dobrowolnie rzuciła się w przepaść.

W końcu swego memoriału żądają oni, żeby Rząd Narodowy wydał proklamacyą do Polski i ludów Europy, proklamacyą objaśniającą światu, że powstanie wstepuje w nową fazę rzeczywiście rewolucyjnego działania; oznajmiającą, że gabinety i dyplomacya haniebnie opuściły sprawę polską wraz ze sprawami innych ucisnionych ludów; wzywającą te ludy do zrzucenia jarzma wszelakiego; że Polska zbrojna wytrwa w walce za swą niepodległość i całość przeciw nieprzyjaciołom, którzy ją rozebrali, i poda dłoń każdemu ludowi wybijającemu się na niepodległość. Ludy ze swój strony śpieszyć się powinny z powstaniem, aby własnemu wyzwoleniu zapewnić współdziałanie wypróbowanego sprzymierzyńca.

Takim był ten memoriał, który Brzezińskiemu dał poznać, że wszystko się psuje, że wszędzie panuje

chaos i zamęt, że Bóg wie jakie idee się nie rodzą na rozkładającym się trupie powstania, że jednym słowem „bogowie i ludzie szaleją“. Do memoriału dołączona była instrukcja dla „organów zewnętrznych Rządu Narodowego“, która, jako nie weszła w wykonanie, nie zasługuje na bliższą uwagę.

Memoriał ten nie mógł się podobać Brzezińskiemu choćby już z tego względu, że znając lepiej położenie kraju, wiedział, że wszystkie te projekta, te zmiany programu, te proklamacye na nic się nie zdadzą. W odpowiedzi więc na memoriał przedewszystkiem napisał odręczny list do „obywatela Jerzego“, zawiadamiając go, że od dwóch tygodni wysłał kuryera do Aleksandra Guttrego z propozycją, aby przyjął główny kierunek sprawy zagranicą. Tymczasem jednak w bolesnem poczuciu swój bezsilności i ogólnego upadku, odezwał się kilku rozumnymi i gorącymi słowy. Według Brzezińskiego nie we wzajemnych rozterkach i szarpaniu swój sławy, lecz w zjednoczeniu sił wszystkich i wszystkich zasobów znaleźć możemy zbawienie ojczyzny. Guttry jest powszechnym otoczony szacunkiem, na który pracą całego swego życia zasłużył; jest więc najodpowiedniejszym do objęcia tak ważnych obowiązków. Pracować pod jego kierunkiem może i powinien każdy prawy Polak i dla tego Brzeziński zaklina na miłość kraju, by zagranicą porzucono swary i uprzedzenia stronnice, by porzucono kwestye osobistej ambicyi, by nie szarpano zakrwawionego łona wspólnej matki! Jeżeli można je-

szcze sprawę polską ratować, to tylko ścisłem zjednoczeniem wszystkich żywiołów chcących pracować. Jeżeli Guttry i stronnictwo gorętsze dla jakichkolwiek powodów odmówi swego współpracownictwa, natenczas pozbawiony jedynéj podstawy, na której opierał się, zmuszony będzie usunąć się i zostawić siedmiu obywatelom pole działania według ich programu. „Ale pamiętajcie obywatele — odzywa się w końcu Brzeziński, złudzenie wasze pozbawiły nas Rusi i Litwy; oby dalszy ciąg tych złudzeń niepozbawił nas nadziei nawet niepodległego bytu. Program przez was podpisany, to akt oskarżenia przeciw waszym działaniom przeszłym, wykonalny rok temu, dziś niemożliwy wedle naszego przekonania. Błędy przeszłych rządów pozbawiły nas jedynéj podpory: ludu. Bez siły czyż możemy działać? Środki moralne, dobre do propagandy, są niczem w obec 150 tysięcy bagnatów, kierowanych najdzikszą wolą“<sup>37)</sup>.

Po tym liście poufnym niejako, nazajutrz d. 26 Maja Brzeziński wysłał urzędową odpowiedź do siedmiu obywateli podpisanych na memoryale. Odpowiedź ta, to formalny akt oskarżenia wszystkich przeszłych rządów. Rok temu już, powiada Brzeziński, gdy taki kierunek sprawy się uwydatnił, następstwa jego były widoczne i nie brakło ludzi sumiennych, ostrzegających Rząd Narodowy o takowych. Uwagi ich zostały pominięte, a krzyki kilkunastu zapaleńców

<sup>37)</sup> List do Obywatela Jerzego z d. 25 Maja 1864 r. N. 587 (Ar. Rz. N.)

uczciwych, ale pozostawionych bez rozumnego i silnego przewodnictwa, tym bardziej nie mogły zmienić kierunku, sprawie przez Rząd Narodowy nadanego. Dziś chcąc wejść na drogę rewolucyjną, pociągnąć za sobą inne ludy, potrzeba im pokazać, że związek z nami przyniesie im współdziałanie sił i zasobów naszych; a gdzież te siły i zasoby? Zamożniejsza część posiadaczy ziemskich i mieszczan, jak w roku zeszłym starała się zbywać powstanie jak najmniejszymi ofiarami, tak dziś wprost przeciw niemu się oświadcza i żadnych ofiar ponosić nie chce. Część mniej zamożna, klasa niezaprzeczenie patryotyczna, największe z mienia swego ponosząc dotychczas ofiary, dotknięta Ukazem 2-go Marca, jest wyczerpaną, bo zasoby jej były niewielkie; a przytém dziś straciwszy wiarę w Rząd Narodowy, w powodzenie powstania, mniej niż przedtém skłoną jest do ponoszenia ofiar. Lud miejski oddawszy ojczyźnie najlepszych swych synów, zawsze jedno ma dla niej uczucia; lecz uczucia nie wspieranego rozumem wyrobieniem, nie zasilanego żadną ziszczoną nadzieją, utrzymać nie można zbyt długo na stopniu bohaterstwa, jakie w roku zeszłym ludność miast naszych ożywiało. Po długiem natężeniu organizmu nastąpiło omdlenie, zobojętnienie na dotykające nieszczęścia. Nareszcie lud wiejski, na który od początku powstania główną zwrócić należało uwagę, po ogłoszeniu (nie wszędzie dopełnioném) dekretu Komitetu Centralnego z dnia 22 Stycznia 1863 r., zostawiony sam sobie, moskiewskim podszeptom, powsta-



nie znał głównie z uciekających i dopuszczających się częstokroć nadużyć partyzantów, ze strasznych a nie zawsze sprawiedliwych wyroków śmierci i chłost na braciach jego wykonywanych. Takie powstanie zjednać ludu nie mogło dla siebie. A spóźnione usiłowania wprowadzenia organizacyi gminnej i parafialnej nie zdołały złego naprawić. Tam nawet, gdzie organizacya ta przeprowadzoną została, nie miała czasu dostatecznie się zakorzenić, i z tego powodu klęski naszych oddziałów, Ukazy z 2-go Marca ślady jej nawet zatarły. Czyż możemy dziś, nie mając żadnej organizacyi na prowincyi, oddziaływać skutecznie przeciw zgubnym knowaniom jawnych, urzędowych moskiewskich agentów, którzy jako komisye włościańskie, naczelnicy wojenni i wójci gmin wszystkiemi porami sączą w lud truciznę, którzy przy swój propagandzie posługiwać się mogą siłą i powagą uznanego rządu, zdeptaniem najbezwstydniejszém praw własności, którzy stanowczo wyrzekają o bycie materyalnym włościan, o życiu i mieniu innych obywateli.

Nakreśliwszy taki rozpaczliwy obraz położenia kraju, Brzeziński utrzymuje, zgodnie z istotną prawdą, że dziś liczyć na siły ludu byłoby zgubnem złudzeniem. Lud ten pójdzie za nami, ale tylko wówczas, jeżeli jakakolwiek siła nasza zdoła pomyślnie walczyć z bałamuącą go Rosyą. Małe oddziałki uchodzące i uciekające przed Moskałami, znajdą go w najlepszym razie tylko obojętnym widzom wypadku. Taki stan kraju w najgoręcej nawet miłujących obywatelach

zwątlil wiare w powodzenie terazniejszego powstania, a ta wiara tylko wyradzać mogła rzeczywistą energią; ona tylko mogłaby się skłonić do poświęcenia raczej wszystkiego, jak poddania się nieznośnemu jarzmu. Kilka zwyciężkich utarczek z wrogiem, uwikłania europejskie wiare te mogą podnieść, lecz nie podniesie jej najuroczystszy manifest. Nadużyto druku; dziś stracił on całą swą siłę; czynów nie słów od Rządu Narodowego obywatele kraju się domagają; dopóki czyn w ślad za słowem nie będzie mógł postępować, lepiej nie drukować frazesów, które w narodzie nie znajdą oddźwięku, co najwięcej wprowadziłyby tylko mogły w błąd inne ludy Europy. By ludy dać nam mogły pomoc dostateczną, powinnyby same mieć siły i tych sił organa, jakich dziś nie mają. Siła ludu bez organów, któreby nią kierowały, to siła martwa do działania niesposobna. Baczną należałoby zwrócić uwagę, byśmy zamiast zyskania pomocy nie byli eksploatowani na korzyść spraw, które jakkolwiek sympatyczne nam, nie mogą odbierać pierwszeństwa naszej własnej sprawie. Stan Europy przedstawia wiele bardzo kwestyi zawikłanie sprowadzić mogących, lecz ludzi się nie należy; zręczna, choć ani rozumna, ani uczciwa dyplomacya, długo jeszcze wybuch odwlekać będzie mogła. A rządy pojmując niebezpieczeństwo im ze strony rewolucyi grożące, połączą się ściśle do jej przytłumienia.

Wreszcie Brzeziński stanowczo nie wierzy w rewolucyę ogólnoeuropejską, dla doczekania się której

powstanie polskie powinno trwać, choćby ostatnim wysiłkiem. Brzeziński utrzymuje bardzo rozsądnie, że stojąc na stanowisku dotychczasowem t. j. ciągłego powstania, nie zadając naszym wrogom żadnej szkody, sami wyczerpujemy się ze zasobów materialnych i ludzi, których u nas tak mało. To wyczerpanie w końcu może dojść do takiego stopnia, że nie będziemy w stanie korzystać z najpomysłniejszych nawet okoliczności zewnętrznych. Co zaś do usiłowań, by zawikłania europejskie sprowadzić, Brzeziński nie sądzi, by kraj znalazł dosyć sił na to. Działania nasze w tym względzie paraliżowane byłyby działaniami rządów, rozporządzających znakomicie większemi środkami, a jakkolwiek zyskawszy współpracownictwo rewolucyjnych żywiołów wszystkich uciśnionych narodów, można mieć nadzieję wywołania ogólnej burzy, jeżeli burza ta ma zostawić po sobie trwale ślady, jej przygotowania lat jeszcze kilkaby potrzebowały.

Jednem słowem w odpowiedzi Brzezińskiego, jakkolwiek bardzo rozumnej, czuć niewysłowione zniechęcenie i pesymizm. On już niczego się nie spodziewa, w nic nie wierzy. On pragnie spokoju i ciszy, choćby przyszło umrzeć w tej ciszy. To też w końcu powiada, że dezorganizacya stała się tak powszechną, iż dalsze istnienie Rządu Narodowego w Warszawie nie może już żadnej korzyści przynieść sprawie a nawet jest niepodobnem. Dla tego też Brzeziński był zdania, że istotny, działający z korzyścią Rząd Narodowy złożyć należy zagranicą, w Warszawie zaś, gdzie upadły

duch publiczny nawet miejską administracją czyni niemożliwą, może być co najwyżej forma Rządu, jeżeli to zresztą na co się przyda. Rząd Narodowy zagranicą ma być tajny i uorganizować się tak, jak to sam uzna za potrzebne. Do Warszawy zaś powinien on wysłać swego pełnomocnika<sup>88)</sup>. Na członków tego tajnego rządu Brzeziński zaproponował Aleksandra Guttrego, księcia Sapiechę i generała Bosaka; ci zaś według swego uznania współpracowników dobrać sobie powinni. W końcu Brzeziński zawiadamia, że utworzenie tego nowego, potwornego rządu, powierza „obywatelowi“ Guttremu.

Aleksander Guttry pochodził z Poznańskiego, gdzie posiadał majątek ziemski w okolicach Wągrówca. Był to, rzecz można, typ spiskowca i agitatora, typ przez czas stułetniej niewoli polskiej bardzo powszechny, ile że spiski i agitacja porywała za sobą wszystkie lepsze głowy, wszystkie gorętsze serca, wszystkie pragnące czynu temperamenta. I Guttry był takim, i pozostał zawsze takim. Nie ochłodziło w nim żądz spiskowania więzienie pruskie, w jakim siedział w r. 1846, nie ochłodziły inne prześladowania, i w ciągłych był związkach z emigracją i Mierosławskim, jeździł nieraz do Paryża, i w ogóle w podziemnej, mało dotąd znanj w swych szczegółach agitacji od 1848 do 1861 r. zajmował jedno z wybitniejszych miejsc. Był to umysł gorący, wykształcony wysoko,

---

<sup>88)</sup> Rząd Narodowy do siedmiu obywateli z d. 26 Maja 1864 r. (Ar. Rz. N.).

szczerzy patriota w tem znaczeniu, w jakim patriotyzm polski przyjmowali w tój dobie wszyscy lepsi ludzie, wszystkie lepsze serca. W ostatnim, nieszczęsnym ruchu taka osobistość jak Guttry, znana nieomal wszystkim Kołom spiskującym tak w kraju jak i zagranicą, przytem ciesząca się zasłużeniem opinią zacnego człowieka, nie mogła pozostać na uboczu. Podczas powstania pełnił on różne obowiązki, głównie jednak zajmował się zakupnem i dostawą broni. W tym celu prawie stale mieszkał w Liège, pracując uczciwie i gorąco, nie miészając się w brzydkie swary, jakie wybuchały ciągle pośród emigracyi, dominując nad tem wszystkim prawością swego charakteru i czystością duszy. Oprócz Mierosławskiego, z którym namiętne miał zatargi właśnie z powodu zakupu broni w Liège, nie miał Guttry prawie nieprzyjaciół w emigracyi. Później i jego porwało roznamiętnienie doby; i on uległ gorzkiemu owocowi niepowodzenia i wdał się w szkaradną polemikę z Mierosławskim, polemikę, która niepotrzebnie brudną bieliznę prała publicznie.

W ciągłym poczuciu zbyt wielkiego brzemienia władzy, Brzeziński poszukując nieustannie kogoś, komuby tę władzę mógł oddać, zwrócił uwagę na Guttrego. Zrazu, gdy jeszcze myśl o rozwiązaniu rządu w kraju i przeniesieniu go zagranicę nie utrwaliła się w głowie Brzezińskiego, zamierzał on Guttremu powierzyć zupełne pełnomocnictwo do wszelkich spraw poza krajem. W tym celu korzystając z wyjazdu znanego nam już Eugeniusza Korytko, polecił mu

{ rozpocząć z Guttrym pertraktacye. Guttry mieszkał wówczas w Liège. Przeprowadzenie jednak rzeczy nie było tak łatwe, jak się zdawać mogło. Do wysłańca Brzezińskiego bowiem przyłączył się znany nam już Jan Kurzyna, któremu jak wiemy nie udała się próba objęcia naczelnéj władzy nad powstaniem. Pojechał on z Korytką do Liège, i jako człowiek posiadający niepospolitą zdolność wpływania na innych, znając przytém sytuacją do gruntu, liczył na to, że zdoła opanować i pośrednio zmusić Guttrego do nieprzyjęcia téj smutnéj władzy, która już nikomu, chyba takim ponurym charakterem i takiéj warcholskiéj duszy, jak Kurzyna, mogła się podobać. Guttry istotnie nie znał położenia dobrze. Nie był w kraju od roku prawie, a w Warszawie może nigdy, i oczywiście nie mógł sobie wyrobić dokładnego pojęcia o stanie kraju i téj władzy, która się zwała Rządem Narodowym. Z tego postanowił skorzystać Kurzyna. Przytém przyjaciele jego popierali go wszelkiemi możliwemi sposobami. Pisali więc do Warszawy, że „Guttry w tak trudném położeniu nie będzie sobie umiał poradzić;“ że „to co mu Kurzyna powie, to tylko zrobi, a przecież ciągle go przy sobie mieć nie może;“ że „ludzi do obsadzenia miejsc potrzebnych nie zna;“ w końcu mówiono, iż „Kurzyna tylko jeden może temu podolać, że on tylko jeden zna historią powstania, na której w robcie należy się opierać, że nikt lepiej jak on nie odpowie stanowisku Komisarza Nadzwyczajnego“ i t. p. <sup>89)</sup>.

---

<sup>89)</sup> Raport Eugeniusza z Liège z d. 2 Czerwca. (Ar. R. N.)

Guttry w rzeczy samej nie znając dobrze położenia kraju, stanowczej odpowiedzi dać nie chciał, w zasadzie jednak na przyjęcie komisarstwa nadzwyczajnego się zgadzał, chciał tylko wiedzieć, jak dalece Rząd Narodowy rozszerzy jego atrybucye i w wyborze ludzi jakie warunki mu postawi. Guttry demokratą z przekonań, miał tu na myśli arystokracją, o której sądził, że jeżeli jej się nie odda wysokich stanowisk, to nie można się spodziewać, by chciała zasilać powstanie pieniędzmi; jeśli się jej znów odda te urzędy, to pieniądze, jakie ma, użyje li tylko w celach, jakie sama uzna za odpowiednie, czyli do przytłumienia powstania. W rezultacie zgadzał się na przyjęcie Komisarstwa, ale wtedy gdy otrzyma odpowiednie od Rządu z Warszawy instrukcye.

Brzeziński wygotował takie instrukcye, ale te nie doszły we właściwym czasie do Guttrego, bo je Waszkowski zatrzymał. Waszkowski, stronnik poprzedniego rządu, przeczuwając, że Brzeziński pragnie pozbyć się władzy i utworzy rząd zagranicą, zatrzymał papiery; a tymczasem wypadki biegły naprzód. Podczas gdy Guttry z utęsknieniem oczekiwał wieści z Warszawy, Sapieha zjawił się w Paryżu, otrzymał z rąk Przybylskiego nominacją na Komisarza Nadzwyczajnego i rozporządzał się jak dyktator. Sytuacja więc z gruntu była zmienioną, i teraz, gdy Sapieha potrafił stanąć na silnych nogach, pominąć go ani też nie uznawać nie można było. Brzeziński po otrzymaniu memoriału siedmiu obywateli, o którym poprze-

dnio mówiliśmy, spostrzegł, że trzeba inaczej postąpić. Już teraz bowiem nie szło o to, by zamianować komisarza rządowego za granicami kraju, ale wprost o utworzenie samego Rządu za temiż granicami. W tem widzeniu rzeczy, odpowiadajacem jego pragnieniom wewnętrznym, utwierdzała go z jednej strony potrzeba zaradzenia anarchii na emigracyi, z drugiej zachwianie wiary w zdolności Guttrego, dzięki intrygom stronników Kurzyny, obawa, by tenże Kurzyna nie pochwycił samowolnie władzy, potrzeba oszczędzania Sapięhy, i nakoniec list znanego agitatora włoskiego Mazziniego, który właśnie w tej porze Rząd w Warszawie odebrał.

W liście tym Mazzini ze śmiesznem zrozumieniem powiada, że, jeżeli Polska chce być jeszcze zbawiona, to powinna pójść drogą, jaką on, Mazzini, wskazuje. Drogę tę ukazywał on już poprzednim rządóm przy początku walki, ale go niesłuchano. Twierdził, że powstaniu trzeba dać fundament, a fundamentem tym ma być ogólny ruch narodowościowy. Ruch ten byłby już dawno się rozwinął, ale powstanie polskie mu przeszkodziło. Mimo to jest on jeszcze możliwy, i teraz zbawienie Polski leży w powstaniu Węgrów. Węgry jednak same nie powstaną, ale pójdą za impulsem kogoś innego, który zaatakuje Austryę z innego punktu. Węgry potrzebują z jednej strony ruchu od strony Wenecyi, z drugiej od Galicyi. Ruch od strony Wenecyi Mazzini przygotowuje i gdyby był pewny pomocy polskiej, jest przekonany, że stworzy



w krótkim czasie potężną armią. A więc trzeba, żeby mu Polska pomogła. On wie, że Rząd Narodowy jest tych samych przekonań, ale tu idzie o ich urzeczywistnienie. Radzi więc wydanie manifestu, w którymby nie potępiając przeszłości, powiedziane było, że powstanie polskie daje życie wielkiej idei, że Polska reprezentuje nie interesa miejscowe, ale zasadę narodowości, w którymby nakoniec wezwano do broni Słowian i wszystkie ludy pragnące wywalczyć swą wolność. „Powinniście, mówi dalej list, zmienić niektórych waszych ajentów zagranicznych; rozkażcie wszystkim, by postępowali według waszych wskazówek i dopomagali waszym działaniom; dziś bowiem ci nawet z pomiędzy waszych ajentów, którzy zgadzają się z programem, gubią się w sprawach osobistych, paraliżują prace już spełnione i tracą zbyt wiele czasu, nie pamiętając o tem, że w czasie tym spoczywa kwestya życia i śmierci. Prace bardzo ważne są już gotowe; szacowne żywioly są do dyspozycyi we Włoszech i Księstwach Naddunajskich; by działać w Galicyi i gdzieindziej, nie trzeba przerabiać tego, co już jest raz zrobione. Nie trzeba, jak to czyni Ordega w Turynie, całej akcji robić sprawą osobistej supremacyi, tego ziarna niepewności i anarchii. Trzeba nagle uruchomić te żywioly węgierskie, włoskie i polskie, które są już zupełnie uorganizowane; trzeba wydać rozkaz waszym ajentom w Paryżu i gdzieindziej, ażeby oddali bezzwłocznie do dyspozycyi tego uruchomienia potrzebne fundusze; nie są one znaczne i mają

je pod ręką. Zostawcie Galicyą pod kierunkiem zewnętrznym. Jest ona w naszym ręku i jest dość silną, by można jęj ufać. Powiedzcie tylko Galicyanom, by postępowali podług wskazówek i rad z zewnątrz. Dopomóżcie nam słowem przez waszych ajentów w naszej propagandzie w Węgrzech, Czechach, Krocyci i Serbii. Tam trzeba działać, nie tracąc ani chwili czasu. Jeżeli to zrobicie, to bezwarunkowo wszystkie żywioly powstające uznają was z zapalem i działać będą pod waszym najwyższym kierunkiem. Nie znam osób, znam tylko program; błogosławię tych, którzy go przyjmą, z kądokolwiekby on pochodził. Mam jedną tylko myśl, was i siebie zbawić. Jestem upoważniony do mówienia do was w imieniu Garibaldiiego, w imieniu tych wszystkich, którzy pracują ze mną w ruchu europejskim. Na wszystko, co jest dla was świętem, nie lekceważcie mych słów; możecie liczyć na demokracją europejską, jeżeli jęj dacie dowód, że ona może na was liczyć<sup>40)</sup>.

List ten wyraźnie wskazuje, iż chciano koniecznie rzucić powstanie polskie na Austryą. Dla Węgrów i Włochów, jakeśmy to parokrotnie wskazali, w obec przygotowującego się przeciw Austryi ruchu, powstanie w Galicyi było rzeczą bardzo korzystną; dla nas wcale nie. Brzeziński to dobrze widział i nie wierzył w ruch europejski; dla mrzonek nie chciał, bardzo zresztą słusznie, poświęcać reszty sił kraju. Mimo to

---

<sup>40)</sup> List Mazziniego pisany po francusku, nosi datę 10 Maja 1864 r.

jednak abdykować był gotów. Z listu Mazziniego mógł się przekonać, że wbrew woli Rządu Narodowego w Warszawie powstanie w Galicyi może wybuchnąć. Miał zresztą przed sobą traktat przymierza zaczepno-odpornego, zawartego przez Ordeę z Węgrami i zatwierdzonego przez Rząd Narodowy; przychodziły doń wieści o szerokiej agitacyi we Włoszech, w Księstwach Naddunajskich. We Włoszech ajenci polscy łudzili się zwodniczą nadzieją, że uda im się połączyć partyą z rządem sabaudzkim i popchnąć ich do działania wspólnego przeciw Austryi<sup>41)</sup>. W Węgrzech rząd austriacki schwytał znaczną ilość broni potajemnie dostawionej i aresztował kilkanaście osób, w skutek czego Węgrzy „pomimo zawartego z nami traktatu, mówi agent, czynnego działania rozpocząć nie są w stanie w chwili obecnej“<sup>42)</sup>. W Kroacyi i na Pograniczu wojskowym także spiskowano przeciw Austryi, dzięki agitacyi polskiej; nakoniec w Multanach u księcia Kuzy także plątały się liczne nici rewolucyjne.

Oczywiście ruch tak obszerny i leżący poza granicami Królestwa nie mógł być w żadnym razie kierowany z Warszawy, choćby nawet ta Warszawa była swobodną, nie jęczała pod tak strasznym uciskiem, jakiego obraz we właściwym miejscu narysowaliśmy. Trzeba więc było utworzyć jakąś władzę poza krajem; a że w samym kraju nie było już co robić

---

<sup>41)</sup> Raport Przybylskiego z Drezna z d. 16 Maja Nr. 421. (Ar. Rz. N.) — <sup>42)</sup> Loc. cit.

i zdawało się, że cała akcja przeniesie się za jego granicę, w obec tego, w obec znużenia i wyczerpania osobistego, Brzeziński ostatecznie postanowił utworzyć Rząd Narodowy zagranicą kraju. Ponieważ z drugiej strony w takiej sytuacji posada Komisarza nadzwyczajnego była niepotrzebną i zbyteczną, więc, jak wiemy, zaproponował Guttremu, jako „najgodniejszemu i najodpowiedniejszemu“ objęcie najwyższej władzy wraz z Bosakiem i Sapiehą i dwiema jeszcze osobami, przez nich wspólnie wybranymi. Zresztą zostawiał decyzją ostateczną Guttremu, t. j. jeżeli on będzie uważał, że dla pożytku sprawy Rząd Narodowy jako firma powinien się jeszcze przez jakiś czas utrzymywać w Warszawie, w takim razie nie tworząc rządu zagranicą, Guttry ma zostać Komisarzem z nieograniczonym pełnomocnictwem do działania. Jeżeli zaś Guttry zdecydował się na pierwsze, wtedy ma zawiadomić księcia Sapiehę i generała Bosaka, i wspólnie z nimi utworzyć rząd tajny, do czasu dopóki siły narodowe do kraju wprowadzone ujawnić go nie pozwolą. Gdyby jednak Sapieha, przenosząc względy osobiste nad ogólne dobro, odmówił swego współpracownictwa, w takim razie Guttry z Bosakiem mieli sobie dobrać kogo innego z osób takiemu stanowisku odpowiednich, zawiadomić o tem Rząd w Warszawie i zanominować tam swego pełnomocnika.

Współcześnie z tem zakomunikował Brzeziński Guttremu list Mazziniego, prosząc by się porozumiał ze starym rewolucjonistą włoskim i odpisał mu tymczasem

w imieniu Rządu, że tenże na jego propozycją zgadza się zupełnie i ręka w rękę działać będzie co sił starczy. Dalej prosił Brzeziński, by Guttry agentów i urzędników w Zaborze pruskim i austryjackim stosownie do swego uznania zmienić, zniósł, lub nowych zamianował, ale zawsze z uwagą na zasadę pojedynczego przełożenia, nie zaś zebrań kolegialnych, które zwykle dużo mówią, ale nic nie robią. Polecał dalej, by Guttry zajął się zredagowaniem manifestu, o który Mazzini wzywał, zagranicą go wydrukował i pewną ilość egzemplarzy do Warszawy przysłał. W końcu oświadczał Brzeziński, że wedle jego pojęcia obecnie rozwiązanie Rządu jest niemożliwe i byłoby najgubniejsze. Było bowiem bardzo wiele zobowiązań i interesów, szczególniejszemi pieniężnych i ratunkowych, które wymagały ostatecznego załatwienia, jeżeli chciano, by Rządu nie uważano za oszusta, żeby wreszcie na przyszłość otworzyć sobie jakieś pole działania. Rząd więc w obec tego czy w kraju czy zagranicą koniecznie utrzymać należy. Wreszcie prosił o wywindykowanie funduszów, jakie są w obu Zaborach i w Komisji Umorzenia długu krajowego, nadesłanie z nich części do Warszawy dla zapłacenia tam długów, niewielkich stosunkowo, i dania możności utrzymania drukarni, jakiej takiej policji i kredytu na przyszłość. Jednocześnie z tem wysłał Brzeziński trzy nominacje, dla Guttrego, Sapiehy i Bosaka<sup>48)</sup>.

---

<sup>48)</sup> Nominacje te brzmią jak następuje:

1) Rząd Narodowy. Wydział Spraw Zagranicznych. Do obywa-

Wszystkie te pisma i nominacye Guttry otrzymał w Liège dopiero dnia 8 Czerwca i pospieszył zaraz z odpowiedzią... odmowną. Odpowiedź to długa i starannie umotywowana. Twierdził więc, że o losie powstania i kraju całego nie wolno rozpaczać, dopóki jeden znajdzie się człowiek, który będzie chciał stormować oddział i bić się z Rosyanami. Utrzymał, że przeniesienie Rządu zagranicę byłoby błędem nie do darowania, byłoby przybiciem wieka do trumny powstania. Pisał, że „dopóki Rząd w kraju, w stolicy, dopóty w obec całego świata wypowiedzieć możemy nadzieję, że się wzmocni i wzrośnie. Ale gdyby Rząd przestał istnieć w Warszawie, stworzony zagranicą następca jego, by też najtajemniejszy, zada niechybnie cios powstaniu i zdemoralizuje do reszty kraj cały. Byłoby to hasłem dla całego kraju, dla całej Europy, że powstanie upadło, a z niem na teraz znikłaby nadzieja wyswobodzenia Polski“. Z drugie

---

tela Guttrego. Mianujemy Was, Obywatelu, Komisarzem Pełnomocnym poza granicami Zaboru Moskiewskiego, z upoważnieniem działania w imieniu Rządu Narodowego.

2) Do Jenerała Bosaka i do Obywatela Adama Sapiehy. Wzywamy Was Obywatele, abyście na zaproszenie w naszym imieniu uczynione przez Obywatela Guttrego, weszli do składu Rządu Narodowego, którego istnienie poza granicami Zaboru Moskiewskiego jest w obecnej chwili dla sprawy najkorzystniejsze.

Prócz tego Rząd wydał taką odezwę: Polecamy i rozkazujemy wszystkim Władzom Narodowym, oraz Obywatelom polskim poza granicami Zaboru Moskiewskiego będącym, aby naszemu Komisarzowi Pełnomocnemu poza granicami Zaboru Moskiewskiego, obywatelowi Guttremu, bezwarunkowe posłuszeństwo i współdziałanie okazywały. (A. R. N.)

strony, przypuśćmy nawet na chwilę, że przeniesienie rządu zagranicę nie przygniotłoby ducha w narodzie, to w każdym razie środek to bardzo niebezpieczny. Ludzie wyparci z kraju nie mogą, nie powinni być rządem, raz, że tenże, choćby niedołężny, w kraju większy wpływ wywiera, jak najlepszy zagranicą; a dalej, ten ostatni nie będzie śmiał rozkazywać narodowi, nie dzieląc z nim na miejscu niebezpieczeństw i męczeńskich cierpień; a kto nie śmie rozkazywać, ten czuje i uznaje słabość własną. Powtóre naród nie miałby nigdy zaufania do rządu, nie posłuchałby go nawet, gdyby tenże schroniwszy się zagranicę, z bezpiecznego dla siebie zakątka wzywać go chciał do nowych ofiar i poświęceń, niebezpieczeństw i trudów. I naród miałby słuszność. Prócz tego ludzie na emigracyi nierównie bardziej dają się uwodzić namiętnościami, a te zaślepiają ich często aż do tyła, że biedna sprawa narodowa przechodzi na plan drugi.

Dla tych powodów Guttery jak najmocniej, jak najenergiczniej odradzał przeniesienie rządu zagranicę, co czyni w owych czasach powszechnego zamętu pojęć i wyobrażeń zaszczyt jego rozumowi i szczeremu patryotyzmowi. „Nie powierzajcie, wołał, opieki nad świętościami narodowymi macochom z zagranicy, bo ten tylko ma prawo być ich stróżem, kto wspólnie z narodem całym cierpi na miejscu, kto w jedno z nim wpleciony koło męczeństwa.”<sup>44)</sup>

---

<sup>44)</sup> List Guttrego z d. 10 Czerwca 1864 r. (Ar. Rz. N.)

Odrzucając więc stanowczo projekt utworzenia rządu poza granicami kraju, Guttry odmawia także przyjęcia Komisarstwa pełnomocnego. Utrzymuje, że nie posiada żadnych stosunków, że do Związku patryotycznego wcale nie należał, że wskutek tego, gdyby dziś przyjął stanowisko pełnomocnika, miałby przeciw sobie nie tylko ludzi na emigracyi będących, ale wszystkich tych także, którzy należeli do stronnictwa dawnego Rządu, dalej będzie miał do walczenia z niechęcią własnego stronnictwa, którego bożkiem jest Kurzyna. Wreszcie nie należy zapominać, że byłby na łasce tegoż Kurzyny, który posiadał nici całej organizacji i zaufanie tych wszystkich członków Związku patryotycznego, którzy znajdują się w organizacji krajowej. W obec tego radzi, by stanowisko to powierzyć Kurzynie.

W końcu owego ciekawego listu Guttry wystąpił gwałtownie przeciw owym siedmiu obywatelom, którzy z Drezna napisali odezwę do Rządu, odezwę na wskroś rewolucyjną i wzywającą Rząd, by wstąpił na drogę radykalną. „Sapieha, Ruprecht, Przybylski ręka w rękę z Mazzinim? woła z pewnem zdumieniem Guttry. Cóż to za przymierze na Boga? zkadże odrazu ci ludzie, uważający dotąd stronnictwo ruchu w Polsce, pragnące jedynie wolności kraju, za demagogów i burzycieli porządku społecznego, dziś Mazziniego nawet nie uznają za zbyt czerwonego?”

Istotnie pytanie słuszne. Dla tego też Guttry podejrzywa w tem wszystkim jakąś machinacyą, ja-



kąś brzydką intrygę i radzi ostrożność tak z Mazzinim, jak i z innymi<sup>45)</sup>. Z przenikliwością właściwą

---

<sup>45)</sup> Przy tej sposobności Guttry daje niezmiernie ciekawą charakterystykę niektórych osób podpisanych na owym memoryale. Charakterystykę tę przytaczamy w całości:

„*Ruprecht*, człowiek mający zasługi z konspiracji 1846 r., męczennik na Sybirze sprawy narodowej, wyziębił dawny ogień uczuć dla kraju, przyjąwszy służbę w obozie Czartoryskich, był w Warszawie jednym z głównych filarów stronnictwa białych i najzaciętszym przeciwnikiem powstania, kiedy nawet myśl zabrania skarbu publicznego odrzucał i potępiał jakby myśl zwodniczą, jedynie aby na przypadek wybuchu stronnictwo ruchu nie miało czem poprzeć powstania, skazanego przez wszystkich tych panów na śmierć, jeszcze przed narodzeniem swoim.

*Przybylski*, człowiek zbrukany w spółnictwie z autorami aktu poddańczego Litwy<sup>\*)</sup>, współpracownik Kirkora w „*Kuryerze Wileńskim*“, prawa ręka stronnictwa wstecznego, człowiek wreszcie na śmierć skazany, mianowany jednak pomimo to wszystko pełnomocnikiem i reprezentantem Rządu zagranicą, jakby na urągowisko opinii publicznej, jakby na zadanie stanowczego ciosu powadze rządowej.

*Janowski*, członek Wydziału Spraw Wewnętrznych, a później Sekretarz Stanu, dzisiaj także jakiś Komisarz pełnomocny, używający podobno obydwóch pieczęci wedle potrzeby i okoliczności; był potulnym narzędziem Karola Majewskiego, jednym z głównych popieraczy wojny administracyjnej a zaniedbywania oddziałów walczących, bo widok dyktatury wojskowej straszniejszym snąc był dla tych panów, jak widok Moskwy brojącej bezkarnie w nieszczęśliwym kraju i znoszącej liczne oddziały nasze po kolei, skutkiem braku uporządkowania hierarchii wojskowej, braku dobrej woli (z nielicznymi tylko wyjątkami) w organizacji cywilnej, której on był jednym z naczelników.

*Generał Kruk*, mało mi znany; (mówię z opinii, bo prócz Ruprechta i Różyckiego żadnego z nich nie znam osobiście); opinia o nim różna; to tylko zdaje się być rzeczą pewną, że jak kłeski powstania lu-

---

<sup>\*)</sup> Jest tu mowa o akcie podanym cesarzowi Aleksandrowi II, gdy po wstąpieniu swem na tron pierwszy raz odwiedził Wilno. Wtedy także poeta Antoni Edward Odyniec napisał wiersz na cześć cesarza, za co otrzymał 1000 rs. dożywotniej pensyi.

tylko wyższym umysłem, przenikliwością zaostrzoną przez gorący patryotyzm, widzi on w Mazzinim człowieka wielkiego rozumu politycznego i znakomitych zasług dla własnego kraju, ale zarazem przedewszystkiem Włocha, gotowego dla Włochów całą Europę poświęcić. Mazzini np. radził wydać manifest do ludów, radził wywołać rewolucyą w Galicyi, radził związać się z europejską rewolucyą ścisłym przymierzem i mówił, że wówczas dopiero ludy pośpieszą z pomocą dla nas. Czy jednakże ludy Europy nie widziały dotąd tego, że Polska, bije się za wolność swoją? Czy nie pojmowały solidarności w takiej walce, że dopiero odezwa ma je objaśnić w tych punktach? Gdzież była ta rewolucya europejska, która jako siła miała wystąpić w obronie Polski? Nie było jej oczywiście we Włoszech, bo Mazzini aż od biednej

---

belskiego i podlaskiego z jego winy nastąpiły, tak również z jego winy i ostatnia skombinowana wyprawa z Galicyi spelzła na niczem.

*Generał Różycki*, żołnierz przedewszystkiem, gorącej miłości kraju, posiadający, jak mi mówiono, zdolności wojskowe, sumienny zresztą i nie przeceniający siebie; przy całej czystości swego charakteru nie może dać rady w kwestyi politycznej, a w kwestyi osób złożył nam dowód swjej nieświadomości, kiedyście nazwisko jego znaleźli w towarzystwie tych panów.

*Sapieha*, głowa partyi galicyjskiej oligarchii, zwolennik polityki austriacko-polskiej, oszukał, jak z wiarogodnych ust słyszałem, Wysockiego obietnicą 500,000 zł. reńskich, aż poczciwy pan Józef nie rozwiązał organizacyi miejskiej. O to też tylko chodziło. Na jej miejsce stworzył Sapieha ów sławny komitet anarchiczny i autonomiczny, nie dawszy jednak owych kroci, które był obiecał. Sapieha, dla którego we Wiedniu Smolka był czerwonym a sprawa nasza w Dreźnie umarłą, podpisał przecież ową odezwę do Was. . . . Nie mogę przeto uwierzyć w rewolucyjność jego."

Polski pożyczyć chciał pieniędzy i na zadatek przy-  
mierza wziął od Frankowskiego 150,000 rs. listami  
zastawnemi, które później na żądanie Sapięhy obiecał  
zwrócić?<sup>46)</sup> Pieniędzmi temi chciał poprzeć roboty  
swoje we Włoszech, a owa wielka siła rewolucyjna  
włoska nie mogła się zdobyć przez czas półtorarocznej  
walki, jaką Polska toczyła, na zebranie potrzebnych,  
choćby tylko do rozpoczęcia wybuchu, funduszów.  
Dziwna rzecz, że te szczegóły tak proste, tak wyra-  
źnie określające sytuację, uchodziły uwagi tych wszy-  
stkich, którzy liczyli na rewolucyę europejską, jak na  
deskę zbawienia i gotowi byli dla niej wszelkie, choćby  
własnej ojczyzny interesa poświęcić.

Przechodząc następnie do Węgier, Guttry woła,  
że choć one są tak niby przygotowane, iż wybuchnąć  
mają, skoro Galicya powstanie, nie mogły jednak zdo-  
być się na wybuch przez cały czas trwania wojny  
w Polsce, co wszakże byłoby rozdzieliło siły Austrii  
i znacznie dopomogło rewolucyi polskiej; przy pełnem  
powstaniu naszym i Węgry byłyby zyskały. Dzisiaj  
żądadają od nas powstania w Galicyi, aby Polska na  
ich korzyść zrobiła dywersyę Austrii, której to dy-  
wersyi oni sami nie mieli zrobić ochoty dla Polski.  
„Czemuż nie powstają Włochy i Węgry? pyta Guttry;  
czy ich krępuje tylko nie ukazanie się waszego mani-  
festu? Kiedy im powstanie polskie podawało do tego  
tak sposobną chwilę, a korzystać z niej nie chcieli,

---

<sup>46)</sup> Loc. cit.

zdaje mi się rzeczą dość jasną, że jeżeli nie powstali wówczas, kiedy powstanie nasze było silne, to z pewnością nie ruszą się teraz, kiedy powstanie osłabło. A potem gdyby możliwość była powstania w Galicyi, głosowałbym niezawodnie za niem, nie w widokach Mazziniego, ale dla interesu Polski. Wszakże każdy, kto zna Galicyą, powiedzieć wam musi, iż tam o powstaniu ani marzyć nie podobna. Lud ciemny i w ogóle niechętny panom, panowie także niezbyt oświeceni, w znacznej części obojętni dla sprawy i niechętni ludowi. A na dobitkę kwestya rusińska przez Austryą poddmuchiwana, zmieniła całą ludność rusińską w żywiol Polsce nieprzyjazny<sup>47)</sup>.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że już wówczas byli ludzie, którym doktryna i chaos upadku nie zmącił zdrowego widzenia rzeczy. Guttry należał do stronnictwa rewolucyjnego, a pomimo to jego zdrowy rozum i zdrowszy jeszcze patryotyzm oburzał się na myśl jakichś sojuszów niby z rewolucyą europejską, a właściwie z Węgrami tylko i Włochami, którzy w imię szumnie brzmiących zasad chcieli dla swych widoków i celów poświęcić Polskę. Mimo to jednak, mimo oczywistości takich zamysłów, stronnictwo rewolucjonistów nie przestawało ani na chwilę działać w tym kierunku. Głównym i najczynniejszym propagatorem idei wszech europejskiej rewolucyi, z której łona Polska się miała narodzić wolna i niepodległa,

---

<sup>47)</sup> Loc. cit.

{ był agent Rządu Narodowego we Włoszech, Józef Ordega, ten sam niefortunny, domorosły dyplomata, który w d. 8. Marca zawarł był z Węgrami, a raczej z Klapką znane nam już przymierze. Obecnie przy pomocy Różyckiego, człowieka słabego i dającego się powodować, podpisał on w dniu 6 Czerwca na wyspie Kaprerze także samo przymierze z Garibaldim. Działo się to nieomal w tym samym dniu, w którym Guttry tak wymownie i tak patryotycznie potępiał wszelkie sojusze z mniemaną rewolucją wszecheuropejską.

Traktat ten z Garibaldim jest nowym dowodem nierozumu i zaciętrzewienia się stronnictwa rewolucyjnego w ogólności, a Ordegi w szczególności. Sam akt sojuszu rozplywa się we frazesach i niejasnych danych. Zaczyna on się od tego, że przymierze niniejsze zawiera się dla tego „by sojusz między narodami: włoskim i polskim uczynić skuteczniejszym, aby uchwalić przez najściślejsze związki zasadę solidarności ludów, które chcą wywalczyć niepodległość i wolność“<sup>46)</sup>.

---

<sup>46)</sup> Oto dosłowna treść traktatu:

„Entre le général Garibaldi agissant au nom de la democratie italienne, et M. Joseph Ordega, agent politique du Gouvernement National polonais en Italie, au nom du dit Gouvernement et sur les bases des préliminaires signées à Londres le 24 Avril 1864, afin de rendre plus efficace l'alliance entre les peuples Italien et Polonais, et afin de cimenter par de liens plus étroits le principe de la solidarité des peuples, qui veulent reconquérir l'indépendance et la liberté.

2. Tous les oppresseurs des nationalités sont des ennemis communs contre lesquels les efforts doivent être communs; en d'autres termes, les oppresseurs de la Pologne, de l'Italie et de tous les Slaves seront considérés et traités comme ennemis communs.

Sojusz uważa ciemieńców Polski, Włoch i w ogóle wszystkich Słowian za wspólnych wrogów; twierdzi, że centrum ucisku narodowości jest Wiedeń, zgodnie oczywiście z widokami i interesami Włoch i Węgrów; utrzymuje z bezczelnością godną zaiste lepszej sprawy, że wiele przyczyn politycznych i wojskowych nakazuje najprzód uderzyć na Austryę siłami Włoch i Polski. Włochy mają atakować Wenecyą, lub wkroczyć do

---

3. Considérant que le centre de l'oppression des nationalités est à Vienne, que beaucoup des raisons politiques et militaires concourent à indiquer l'Autriche comme le principal et le premier point d'attaque, contre lequel doivent être dirigées les forces de l'Italie et de la Pologne, les deux parties s'engagent à attaquer simultanément l'Autriche, les Polonais du côté de la Roumanie, et les Italiens du côté de l'Italie.

4. Les Italiens et les Polonais tâcheront d'engager l'action contre l'Autriche dans un délai de deux mois au plus tard.

5. A dater de ce jour, ils conformeront tous leurs actes politiques au but ci-dessus indiqué.

6. Les mêmes engagements sont valables vis-à-vis de la Hongrie et de tout peuple qui se soulèvera pour la cause des nationalités et de la liberté.

7. Les deux parties s'engagent à ne pas cesser la lutte jusqu'à ce que la Pologne et l'Italie, ainsi que les autres peuples qui concourent à cette lutte fraternelle aient pleinement atteint leur but d'indépendance et de liberté.

8. Les détails de cette convention seront tenus secrets par les deux parties.

9. La présente convention devra être ratifiée le plutôt possible par le Gouvernement Polonais.

10. Les détails militaires et financiers, ainsi que le plan d'attaque seront réglés ultérieurement.

11. Il y aura communication constante entre le Gouvernement National Polonais et le général Garibaldi.

Fait à Caprera le 6 Juin 1864.

(signé) *G. Garibaldi — Joseph Ordéga.*

Dalmacyi, Polacy zaś razem z Węgrami winni rozpocząć akcją od strony prowincyi Naddunajskich. Akcja ta nastąpić ma w ciągu dwóch miesięcy. Obie strony przyrzekają sobie, że dopóty broni nie złożą, dopóki Polska i Włochy nie odzyskają wolności. Cały ten traktat winien być trzymany w tajemnicy.

Nie będziemy tu powtarzali tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli o całym tem przedsięwzięciu na wspólną z mniemaną rewolucją europejską. Już samo skierowanie akcji prawie wyłącznie przeciw Austrii winno było niefortunnym dyplomatom polskim oczy otworzyć, że owa szumnemi frazesami pokrywająca się rewolucya miała na celu tylko własne interesa, a Polski chciała użyć za narzędzie. Szczęściem dla nas, wszystkie te sojusze miały w sobie zaród śmierci. Powstanie w Polsce w tej porze stanowczo upadło i już żadna siła, żadna odezwa i żaden traktat ożywić go nie mógł. Rząd Narodowy jeżeli jeszcze istniał, to był on ostatniem ogniwem tej potężnej maszyny, która przez cały rok trzymała w napięciu nerwy i ducha narodowego, ale ogniwa te się już rwały i ostatecznie był on dziś fikcją bez podstaw i bez przyszłości, i żadnej już akcji na większą skalę rozpocząć nie mógł, bo by go nikt nie usłuchał. Z drugiej strony Włochy żądały pieniędzy, a dany Mazziniemu przez Frankowskiego milion złotych pol. w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, zabranych w roku zeszłym z Kasy Głównej Królestwa, z powodu zaprotestowania przez rząd rosyjski numerów

tych listów, nie miały żadnego znaczenia. Agentom polskim brakowało pieniędzy i zdarzyła się ta dziwna okoliczność, która byłaby zabawna, gdyby współcześnie nie była tragiczną, że kiedy Włosi liczyli na pomoc pieniężną od Polaków, Polacy liczyli na Włochów. Ordęga, ajent polski we Włoszech, pocieszał się tem, że ówczesne ministerjum włoskie lada chwila upadnie, a wtedy wejdą do władzy jakoby przyjaciele polscy. Ci przyjaciele, którzy mieli zostać ministrami, łowiąc ryby przed niewodem, przyrzekali Ordędze, że mu dadzą pieniędzy na wspólną robotę<sup>49)</sup>. Tymczasem Ordęga w błogosławionej swój naiwności miał nadzieję że od króla Wiktora Emanuela, który miał długów więcej, niż włosów na głowie, a który miał niby pragnąć wojny i sprzyjać rewolucyjnym knowaniom, dostanie jaki fundusz na pierwsze przygotowania na Wschodzie. Zaprawdę, powtarzamy, błogosławiona naiwność i ślepotą!

Łudzono się zresztą na każdym kroku. W Mul-tanach kręcił się niejaki Oksza i zgromadzał tam wychodźców, których miało być około pięciuset, Węgrów zaś do dwóch tysięcy. Broni było około dziewięciu tysięcy sztuk<sup>50)</sup>. Książę Wołoski Kuza zgadzał się na to, by się Polacy sztyftowali, ale o Węgrach nie chciał nawet słyszeć. W Kroacyi jacyś dwaj bliżej nam nieznanaj ajenci polscy zawiązali w Zagrzebiu

---

<sup>49)</sup> Raport Józefa Ordęgi z d. 24 Czerwca 1864 r. (A. R. N.) —

<sup>50)</sup> Raport agencji Rusi we Lwowie.



Komitet centralny kroacki. Konspirowano i werbowano t. z. „granczarów“, którzy mieli się połączyć z włoską wyprawą na brzegi Dalmacyi. W Serbii działał Zygmunt Miłkowski, znany powieściopisarz polski. Zaopatrzony w fundusz, wynoszący 9 tysięcy franków, przygotowywał ruch serbski także przeciw Austryi, który rozpocząć się miał współcześnie z ową wyprawą na Dalmacyą i wkroczeniem z Multan. Jednem słowem Polacy pracowali wszędzie energicznie i z wielkimi nadziejami, gdy tymczasem rozeszła się aż nadto uzasadniona wieść, że ani Węgrzy, ani Włochy wbrew świeżo zawartej umowie nie zamierzają w tym roku czynnie wystąpić<sup>51)</sup>. W obec tego wszystkie nadzieje i wszystkie złudzenia, na szczęście Polski tym razem, pierzchły i rozwiały się jak bańki mydlane.

Tymczasem sprawa oddania najwyższej władzy komuś, będącemu zagranicą, toczyła się dalej. Teraz zwracały się oczy Brzezińskiego i wszystkich innych na Kurzynę. Ten w istocie szedł do upragnionej władzy, do której przez cały rok przeszły dostać się nie mógł, a której pragnął z żądzą duszy pysznej i ambitnej, wolno ale pewno. List Guttrego do Rządu miał w ręku i w skutek tego napisał do Guttrego, gdzie między innymi mówił, że wcale nie zamyśla mu przeszkód stawiać, że jego widzenie rzeczy w zupełności podziela, a nie chcąc, by stronnictwo rewolucyjne

---

<sup>51)</sup> Loc. cit.

popychało go do ujęcia steru, postanawia się usunąć. „I dla tego też, pisze, ostatecznie przekazawszy Wam wszystkie stosunki czy resursa, postanowiłem udać się do pierwszego powstańczego oddziału, lub w braku takiego wyjechać jak najdalej, np. w Pireneje, z kądby mnie już o żadne działania, o żaden wpływ posądzać nie można było“<sup>52</sup>).

Wiść o propozycji uczynionej przez Rząd warszawski Guttremu nie pozostała bez wrażenia w kołach i kółkach emigracyjnych. Zdarzyło się, że właśnie w tej porze, w połowie Czerwca 1864 r., Sapięha wezwał Guttrego, by przybył do Paryża dla złożenia rachunków z funduszków na zakupno broni przeznaczonych. W wezwaniu tem mniej prawdopodobnie szło księciu Sapięsie o rachunki, jak o zobaczenie się i wybadanie Guttrego. Magnatowi galicyjskiemu wyrywała się z rąk dyktatura, do której dążył i jedynie do niej uprawnionym się widział, i wzywał Guttrego, z którym może dałoby się zrobić jakiś układ, jakiś kompromis.

Guttry przybył do Paryża i pierwszą osobą, z jaką się spotkał, był Ruprecht. Ten od razu zapytał się przybywającego, co odpowiedział Rządowi Narodowemu na pismo przysłane z Warszawy? Zapytany odrzekł, że nie przyjął Komisarstwa pełnomocnego i prosił w końcu Ruprechta, aby o tem wszystkim

---

<sup>52</sup>) List Kurzyny do Guttrego z d. 14 Czerwca 1864 r. (A. R. N.).

nikomu nie mówił<sup>58)</sup>. Nazajutrz widział się z Sapięgą, który między innymi rzekł: „Zapewne panu wiadomo, że zmuszony byłem przyjąć Komisarstwo rządowe, bo Przybylski byłby je oddał dziesięciu ludziom pierwszym lepszym, którzyby się byli do niego zgłosili. Nie rozumiałem (sic), aby tak ważne stanowisko wpadło w ręce człowieka niestosownego, a znając Przybylskiego, tylko mogłem przypuszczać, że odda niestosownemu. Przyjąłem ten ciężar i natychmiast Rządowi przesałem raport wraz z przedstawieniem konieczności zmiany polityki zewnętrznej i organizacyi wewnętrznej, bo ludzie starzy okazali się niestosownymi przy dzisiejszym systemie polityki z gabinetami, którą zerwać trzeba. Tym niestosowniejszymi będą w polityce z ludami, którą nam dzisiaj koniecznie zawiązać należy. W przypuszczeniu, że Rząd przyjmie mój program, pozawiazywałem zaraz stosunki i zaangażowałem się z osobami, będącymi potęgą rewolucyjną. Do téj jednak chwili nie mam odpowiedzi ani na moje przedstawienia, ani na odezwę w Dreźnie przez kilka osób podpisaną, a dowiaduję się z boku, że Rząd na prawo i lewo się zwraca i ofiaruje różnym osobom stanowiska bez zawiadomienia mnie. Stanowisko zaś dzisiaj moje jest niemożliwe, skoro niemam poparcia Rządu; bez tego poparcia dalej iść nie mogę. Napiszę więc dzisiaj o dymisya, lecz chciałem natychmiast proponować kogoś na moje miejsce Rządowi. Zapytuję pana, czy

---

<sup>58)</sup> Raport Guttrego do Rządu Narodowego z dnia 14 Czerwca 1864 roku (A. R. N.).

przyjmiesz moje stanowisko? bo rzuciłbym natychmiast wszystko i pracowałbym jako prywatny, boć nieufność do mnie nie zrazi mię do pracy, wszakże nie zraziło mnie więzienie, do którego, jak mam dowody, przez naszych t. j. przez urzędników Rządu się dostałem; na to mam dowody. Miałbym więc odwagę i dzisiaj pracować, gdybym miał poparcie od Rządu“. Na to Guttry zapytał Sapięhy: „czy on uważa Mazziniego rzeczywiście za taką potęgę rewolucyjną, bo on, Guttry, uważać go za taką nie może“. „Prawda, odrzekł Sapięha, ale Garibaldi przez niego tylko myśli“. „To też, zauważył Guttry, mówią, że go Mazzini szarza niepotrzebnie. Co zaś do stosunku pańskiego z Rządem, tobym rzeczy zupełnie inaczej uważał. Jeżeli Rząd pana nie zna i chce o panu zaczerpnąć wiadomości, zanim ci powierzy tak ważne sprawy, to uważam za wielki takt ze strony Rządu, bo opinie są różne o ludziach i tak samo o panu jak o mnie, jak o każdym bardzo różne i sprzeczne krążą zdania. Co do mnie stanowczo oświadczam, że nie przyjmę stanowiska, które mi chcesz ustąpić. Raz że nie czuję w sobie zdolności potemu, a uważam, że zbrodnię popełnia ten, co nie obliczywszy się ze swojemi siłami, przyjmuje stanowisko, na którym nic pożytecznego dla kraju zrobić nie może. A potem, panie, nie można opuszczać swego stanowiska, dopóki od Rządu nie odbierzesz albo odpowiedzi albo uwolnienia, bo przyjmując obowiązki swoje, widziałeś zapewne wszelkie trudności i jasna ci była odpowiedzialność przed Rządem i narodem“.

Z téj rozmowy Sapięha nabył przekonania, że Guttry ofiarowanego mu stanowiska nie przyjmie, nie mniej przeto lękać się należało, że je kto inny weźmie. W obec tego wszystkiego Sapięha postanowił się usunąć i w parę dni po rozmowie z Guttrym napisał do Rządu do Warszawy list, w którym skarży się, że na wszystkie pisma swoje nie miał dotąd żadnej odpowiedzi, że na bezczynności i wyczekiwaniu stracił siły swoje, i dzisiaj choćby przyszła jaka robota, on czuje, że nie potrafiłby się wziąć do niej, że jest powszechna stagnacya, że najwierniejsi słudzy powstania upadli na duchu, że najgorętsi nawet uważają wszystko za skończone. W obec tego sunienie mu (Sapięsze) nie pozwala dłużej pozostawać na stanowisku Komisarza i postanowił się usunąć od dalszego działania i prosi o udzielenie mu dymisy, na którą czekać będzie dwa tygodnie. Jeżeli po tym terminie nie otrzyma żądanej dymisy, lub jakiegokolwiek wiadomości, to uwierzy pogłoskom, że Rząd Narodowy nie istnieje.

Rząd Narodowy warszawski w obec takiego postawienia kwestyi musiał przyjąć dymisyą Sapięhy. Przy téj sposobności wypowiedział jeszcze raz zdanie swoje o memoryale siedmiu obywateli: „Zechciejcie zwrócić uwagę, pisał, że większość podpisanych podpisała na siebie wyrok stanowczego potępienia, bo będąc przy władzy, najzawzięciój przeciw takiemu kierunkowi występowała. Rząd Narodowy całości tego programu przyjąć nie może, bo w wielu punktach

uważał go być opartym na złudzeniach, na dążności obcych, którzy obojętnie na szesnastomiesięczną walkę naszą patrzyli, do wyczerpania ostatnich sił naszych i zasobów na korzyść swojej sprawy<sup>54</sup>).

Tym więc sposobem widmo dyktatury Sapieżyńskiej, które tak przerażało rewolucyjne sfery emigracji polskiej, po paromiesięcznym, bezpłodnym istnieniu, zniknęło. W tej więc chwili, gdy Sapięcha się usuwał, powtarzał się znów ów chaos zagranicą, gdy wszyscy chcieli rządzić, gdy tysiące tworzyło się kół i kółek. Guttry, jakeśmy to powiedzieli, wahał się z przyjęciem ofiarowanego mu kierownictwa, stronnictwo czerwono-rewolucyjne nalegało na Brzezińskiego, by ster rządu oddał Kurzynie. Rząd zaś a właściwie Brzeziński w tej ponurzej dobie, wśród szalejącego w Warszawie ucisku, wśród odgłosów nienawiści, jakie dobiegały do stolicy ze wsi polskich, od chłopów polskich, podniecanego przez głoszenie „ewangelii rosyjskiej o własności dla wszystkich“, wśród tego zamętu, tego straszego przeobrażenia ustroju społecznego, tracił głowę i pograżał się w beczynność, w smutek, w niezdecydowanie. Z jednej strony, od ludzi poważniejszych otrzymywał nalegania, by Rząd w Warszawie choć do końca Sierpnia się jeszcze trzymał, by nie przenosił się pod żadnym warunkiem zagranicę, bo tam w takim razie utworzy się dwadzieścia katylinarnych

---

<sup>54</sup>) Odezwa Rządu Narodowego do obywatela Ad. Sapięchy. (Ar. Rz. Nar.)

Rządów i wszystko oczywiście upadnie i upadnie sromotnie<sup>55)</sup>. Z drugiej strony, czerwoni demagodzy, dawni członkowie Związku patryotycznego, nalegali usilnie, by Rząd jak najprędzej się zdecydował i Kurzynie dał pełnomocnictwo do rządzenia wszystkim. Utrzymywali oni, że koło Kurzyny „zgrupowane jest wszystko, co jeszcze może i chce coś robić“, że w razie zanominowania Guttrego, obaj z Kurzyną od wszelkiej działalności się usuną. Żądali dla niego najobszerniejszego pełnomocnictwa, zupełnej dyktatury nicomal; cbieczywali, że gotów jest sam przyjechać do Warszawy, że w każdym razie przyśle kogoś, co biednemu, śmiertelnie znużonemu Brzezińskiemu będzie bardzo pomocnym. W obec dręczącego niepokoju, nieustannej obawy o własne życie, boleści przejmującej duszę do głębi na widok tego, co Rosya zaczynała robić w kraju, Brzeziński acz z niechęcią ustąpił. Gdy wszystko się rwało, gdy ludzie usuwali się jeden po drugim, gdy władza stawała się krwawą, cierniową koroną, jakże nie oddać téj władzy człowiekowi, który rwał się do niej, i jakichkolwiek był przekonañ, był zawsze Polakiem i patryotą polskim? To też w d. 29 Czerwca Brzeziński ostatecznie zgodził się na oddanie pełnomocnictwa Kurzynie. „Przekonawszy się z odpowiedzi Guttrego, pisał, że on nie ma wiary w skutki działania swego na stanowisku mu ofiarowa-

---

<sup>55)</sup> Raport J. Gałęzowskiego z Paryża z. d. 24 Czerwca 1864 r. (Ar. Rz. N.)

nem, że tylko jeden obywatel Jan (Kurzyna) ma nadzieję coś zrobić i wytworzyć nowe siły, a otaczająca go znaczna ilość patryotów jest nam rękojmią, że nadzieje jego nie są prostym marzeniem, zdecydowaliśmy się oddać mu ogólne i nieograniczone pełnomocnictwo do działania poza granicami Zaboru Moskiewskiego, upoważniając go zarazem do przeprowadzenia wszelkich zmian, jakie czy to w składzie osób, czy w organizacyi władz narodowych za granicami Zaboru Moskiewskiego za stosowne uzna<sup>56)</sup>. Jako jedyny warunek stawiał Brzeziński to tylko, żeby Kurzyna przysłał do Warszawy kogoś zaufanego, któremu by można zdać rząd: „my bowiem, kończył swój list, w żadnym razie dłużej nad parę tygodni na stanowisku naszym utrzymać się nie możemy, a ma się rozumieć, iż nie możemy przyjmować na siebie odpowiedzialności za zmiany, jakieby po naszym upadku zająć mogły<sup>57)</sup>. Waszkowski Naczelnik miasta zgadzał się na oddanie pieczęci temu, kogo Kurzyna przysła. Wszystko więc składało się na to, by ostatni Rząd Narodowy skończył cicho i niepostrzeżenie.....

Tegoż samego dnia Brzeziński, któremu się spieszyło, by jak najprędzej zrzucić z siebie niebezpieczny ciężar rządu, zawiadomił Guttrego o swoich zamiarach i zaprosił go do współpracownictwa razem z Kurzyną.

---

<sup>56)</sup> List Brzezińskiego do Julka z d. 29 Czerwca 1864 r. (Ar. Rz. N.) — <sup>57)</sup> Loc. cit.



Oдносны декрет Рządu Narodowego, zredagowany przez samego Kurzynę, został wydany d. 5 Lipca i wydrukowany. Mocą tego dekretu cała organizacya narodowa poza granicami Zaboru Moskiewskiego przechodziła pod naczelny kierunek Kurzyny; jego rozporządzenia miały moc obowiązującą bez apelacyi; miał on prawo czerpać fundusze ze wszystkich kas narodowych bez ograniczenia; i nakoniec od daty ogłoszenia niniejszego dekretu tracą moc wszelkie inne nominacye.<sup>58)</sup>

---

<sup>58)</sup> Oto dosłowny tekst dekretów według druku znajdującego się w naszym zbiorze dokumentów:

A. Rząd Narodowy Nr. 618. Zważywszy, że z powodu utrudnionej z zagranicą komunikacyi wprowadzenie w wykonanie wszelkich postanowień, tyjących się prac narodowych, poza granicami Zaboru Moskiewskiego przedsiębranych, a zatwierdzenia Rządu Narodowego wymagających, znacznemu ulega opóźnieniu, które na bieg działań szkodliwie oddziaływa; zważywszy, że dla nadania tym pracom jednostajnego a energicznego kierunku, koniecznem jest jak największe skoncentrowanie Władzy kierującej temi działaniami; na przedstawienie Wydziału Spraw Zagranicznych postanowił co następuje:

Art. 1. Cała organizacya Narodowa poza granicami Zaboru Moskiewskiego i wszystkie jej Władze tak cywilne jak i wojskowe przechodzą pod naczelny kierunek ustanowionego w tym celu pełnomocnika i Reprezentanta Rządu Narodowego poza granicami Zaboru Moskiewskiego.

Art. 2. Rozporządzenia Pełnomocnika Rządu Narodowego mają moc obowiązującą. Od dycezyi jego żadna apelacya miejsca mieć nie może, nadto upoważnionym on jest do przeprowadzania wszelkich zmian, jakie czy to w składzie osób, czy też w Organizacyi Władz Narodowych uzna za stosowne.

Art. 3. Władza Pełnomocnika Rządu Narodowego nie rozciąga się do nominowania Urzędników Wojskowych i Oficerów, również nie jest On mocen zmieniać organizacyi i składu osób Komisyi Umorzenia Długu Krajowego i Izby Obrachunkowej; ma tylko prawo przedstawiać do uwolnienia urzędników obu tych władz; gdy uzna tego potrzebę, oraz

Współcześnie gdy się to działo, gdy Rząd warszawski wprost abdykował ze swęj władzy na rzecz

---

przedstawić Rządowi Narodowemu kandydatów do zamianowania na opróźnione stanowiska.

Art. 4. Pełnomocnik Rządu Narodowego może czerpać fundusze ze wszystkich Kas narodowych bez ograniczenia wysokości sumy, a z użycia tych funduszów składa co miesiąc Izbie Obrachunkowej szczegółowe rachunki.

Art. 5. Pełnomocnik składa Rządowi Narodowemu co miesiąc szczegółowe sprawozdanie z dokończonych czynności i ogólowy rachunek z podniesionych z kas narodowych funduszów.

Art. 6. Od daty niniejszego postanowienia ustaje ważność wszelkich mandatów powierzonych w różnym czasie różnym Obywatelom, jako Komisarzom Pełnomocnym i Nadzwyczajnym Rządu Narodowego poza granicami Zaboru Moskiewskiego. Wszyscy ci Obywatele bez wyjątku obowiązani są na wezwanie Pełnomocnika złożyć Mu fundusze, pieczęcie i papiery w ich posiadaniu będące.

Art. 7. Wszelkie poprzednie Dekreta i Postanowienia będące w sprzeczności z niniejszem, lub téż niezgodne z rozporządzeniami Pełnomocnika w zakresie Jego władzy wydanemi, znoszą się i od daty niniejszego tracą swą moc obowiązującą.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rządu Narodowego dn. 5 Lipca 1864 r. (L. S.) ]

B) Rząd Narodowy Nr. 622. W myśl dekretu swego z dnia 5 Lipca r. b. mianuje Obywatela Jana Kurzynę Pełnomocnikiem i Reprezentantem Rządu Narodowego poza granicami Zaboru Moskiewskiego.

Działo się to w Warszawie na posiedzeniu Rządu Narodowego d. 5 Lipca 1864 r. (L. S.)

C) Rząd Narodowy. Wydział Spraw Zagranicznych. Okólnik do Komisarza Pełnomocnego i Nadzwyczajnego poza granicami Zaboru Moskiewskiego.

Zawiadamia Cię Obywatelu, że Rząd Narodowy na posiedzeniu swem z dnia 5 Lipca r. b. w wykonaniu Dekretu swego z tejże daty, ustanawiającego Pełnomocnika i Reprezentanta Rządu Narodowego przez granicami Zaboru Moskiewskiego, zamianował na to stanowisko Obywatela Jana Kurzynę; od chwili téj nominacyi ustaje w myśl powyżej cytowanego Dekretu Wasz mandat i co do dalszego Waszego zajęcia porozumiecie się z Obywatelom Janem Kurzyną.

Kurzyny, nastąpiło znane nam już z pierwszej części tej pracy wypowiedzenie posłuszeństwa Rządowi przez Wydział wykonawczy w Zaborze pruskim i zamach polityczny księcia Sapiehy. Usunięty od władzy i od dyktatury, do której dążył, niezadowolony ze siebie i ze wszystkiego, trawiony ambycją i swego rodzaju patryotyzmem, widząc chwywanie wodzy Rządu przez demagogów, ludzi z opinią mocno nadszarpniętą, jaką bezwarunkowo posiadał Kurzyna, postanowił jeszcze raz odegrać pierwszorzędną rolę i raz już położyć koniec tym szarpaniom się bezcelowym, tym nieudatnym próbom, tym katylinarnym egzystencyom, które na pokrwawionym trupie ojczyzny wyprawiały niefortunne zatargi i niefortunniejsze parodye władzy. W tym celu rozesłał on do wszystkich wybitniejszych osobistości ostatniego powstania, które znajdowały się w Paryżu, a mianowicie do tych, którzy się podpisali na memoryale siedmiu obywateli, wezwania na zjazd stanowczy, na którym zadeklarowane być miało nieodwołalne i uroczyste zakończenie powstania. Mieli więc tam być Bosak, ks. Kotkowski, Przybylski, Ruprecht, Agaton Giller, Janowski i inni. Kurzyna dość wcześniej się dowiedział o tem wszystkim, by „niegodnemu zamachowi“, jak sam się wyraża, przeszkodzić<sup>59)</sup>. Istotnie nie mało go trudów i zabiegów kosztowało rozbicie projektu wysoce rozumnego i jedynie praktycznego w obecnej chwili. Tej garści nie-

---

<sup>59)</sup> Raport Pełnomocnika Rządu Narodowego. (Ar. Rz. N.)

przejeżdżających czerwieńców, na czele których stanął teraz Kurzyna, chciało się koniecznie rządzić, koniecznie spiskować, choć kraj już ani ich rządów, ani spisków nie chciał. Zresztą w tem upartem usiłowaniu prowadzenia dalej nie walki, bo ta oddawna ustała w całej Polsce, ale wprost bezpłodnych spisków, nie szło już o ojczyznę, ale o osobiste ambicje i zachcianki garści nowożytnych Radziejowskich. Mieli oni jednak za sobą młodość i tę niepowstrzymaną siłę pędu, jakiej zapożyczyli od rewolucji, że w obec niej nie utrzymał się i projekt Czartoryskiego zawieszenia orężnej walki przez ogłoszenie aktu uroczystego, i usiłowania Sapiehy. Niestety jeszcze raz czerwona rewolucja, a właściwie „ulica,“ jak stronnictwo arystokratyczne zwało tych rozczochranych czerwieńców, zwyciężyła na szkodę Polski, i tak już znękaną niesłychanie.

Dość, że dzięki staraniom, intrygom i zabiegom Kurzyny zebranie zwołane przez Sapiehę nie przyszło do skutku. Wprawdzie nowy Pełnomocnik Rządu Narodowego napotykał od samego początku silny opór we wszystkich ludziach poważniejszych, we wszystkich żywiołach umiarkowańszych, w całej prawie organizacji zagranicznej; z tem wszystkiem owa niepohamowana, gorączkowa energia, odznaczająca przez czas powstania stronnictwo czerwone, zwyciężyła i tym razem. Sapiaha bez oporu prawie oddał Kurzynie pieczęcie i papiery; Przybylski to samo zrobił. Wprawdzie przy pomocy Ruprechta i innych nie przedstawiali

oni agitować między zgłodniałą emigracją, obiecując nieszczęśliwym pomoc, byle tylko poparli projekt zwalenia Rządu Narodowego i zakończenia powstania; agitacje te jednak wywoływały tylko różne komitety, koła, związki, na których dużo mówiono i rozprawiano, ale w zakresie czynu zdradzały one zupełną niemoc, ubezwładnienie, rozstrzelenie się pojęć i wyobrażeń. Kiedy też rzeczy na ten tór weszły, Kurzyna, który doskonale znał emigrację polską i wiedział, czego się po niej spodziewać można, drwił sobie po prostu z całej téj burzy w szklance wody. Pomimo odgrzań się, krzyków, insynuacyi i podejrzeń, faktycznie objął władzę, usunął od niej tych, którzy mu przeskadzać mogli i rozporządzać się począł, jak prawdziwy dyktator.

Komisarzem na Francją i Anglią na miejsce Sapięhy mianowany został Aleksander Guttry, we Włoszech pozostał Ordega, w Szwajcaryi Władysław hr. Plater, właściciel słynnego później muzeum w Rapperswylu i redaktor wychodzącego wtedy dziennika „Biały Orzeł“; do Hiszpanii na komisarza wysłał Kurzyna Leonarda Rettla. Z jenerałem Krukiem i Sawą począł opracowywać projekt formacyi polskiej w Turcyi; starał się o pożyczkę narodową w Szwecyi i liczył w błogosławionej naiwności, że ztamtąd otrzyma co najmniej milion talarów. Razem z Guttrym zredagował manifest do narodu, który wydawał mu się najpotrzebniejszym i najpilniejszym krokiem w téj chwili, choć Brzeziński zwracał mu uwagę, że mani-

fest taki dzięki nadużyciom słowa przez poprzednie rządy nie wywrze żadnego wrażenia. Manifest ten przesłał do Warszawy i domagał się, by bez zwłoki został tam wydrukowany. Licząc na pieniądze, które miał mieć za kilka tygodni, obiecywał natychmiast przystąpić do organizacyi ludowej w Zaborach: pruskim i austryjackim, a ztamtąd przenosić ją do Królestwa. Twierdził i słusznie, że przy takiej jedynie organizacyi możliwe jest działanie wojskowe; zapomniał tylko o tem, że w obec apatyi narodowej i w obec obojętności chłopca na sprawy ojczyzny, w obec rujnującej agitacyi rosyjskich komisarzy włościańskich, wszelka tego rodzaju organizacya była stanowczo niemożliwą. Pozostając ciągle w tem złudzeniu, zdradzającym zupełną nieznajomość stosunków ówczesnych w kraju, zapowiadał, że jak tylko urządzi wszystko za granicą, natychmiast osobiście uda się do Zaborów celem nieustannego już pracowania na gruncie krajowym, między ludem, w którym jedyna nadzieja nasza i zbawienie<sup>60)</sup>.

Brzeziński wiedział, że wszystko to są złudzenia i dla tego przyjmował je obojętnie. Jemu szło o jak najprędsze zrzucenie z siebie ciężkiej mu władzy i odpowiedzialności. Dla tego najprzykrzej zabrzmiało mu w uszach doniesienie Kurzyny, że w tej chwili niema nikogo takiego, któregooby mógł posłać do Warszawy do pomocy Rządowi. Zachęcał Brzezińskiego, by trwał

---

<sup>60)</sup> Loc. cit.

dalej na stanowisku, by w ostateczności zdał władzę człowiekowi pokrewnemu mu myślą i duchem. Wszystko to były rady bardzo piękne, może nawet bardzo rozumne, ale stokroć lepiej i uczciwiej byłby Kurzyna zrobił, gdyby był sam pojechał do Warszawy i na rozpalonym jój bruku spróbował rządzenia zapadającym w nieprzewyciężoną apatyą krajem.

Manifest nadesłany Rządowi przez Kurzynę niczem się nie różnił od wszystkich tego rodzaju dokumentów, których taką ogromną ilość zostawiło po sobie ostatecznie powstanie. Na samym początku przyznaje on się do tego, że po „osiemnastomiesięcznej walce z całą potęgą Moskwy“, ośmielonej obojętnością Zachodu, powstanie osłabło i hufce jego zmalały liczebnie; źle tak jednak nie jest, jak utrzymują wrogowie „wyjący hymn zwycięstwa“. Rząd Narodowy chce wskazać narodowi skarby nietknięte i tajne jego siły, by tym sposobem doprowadzić go do upragnionej niepodległości. W tym celu manifest daje historyczny przebieg powstania, utrzymuje, że Rząd, który wywołał ruch d. 22 Stycznia, usiłował pociągnąć do walki o wolność chłopą, nim jednak powstanie rozwinąć się zdołało, do władzy przyszli inni ludzie, którzy chcieli pokonać wroga „nędznemi wybiegami“, którzy zwątpili o potędze dwudziestomilionowego ludu<sup>61)</sup>. Ludzie ci wszystkie nadzieje i projekta oparli na interwencji Zachodu, „na urojonem przymierzu najpotęż-

---

<sup>61)</sup> Ustępy w cudzysłowie są przytaczane z samego manifestu.

źniejszego z sąsiadów naszych, który wyprosić miał u cara na zasadzie sześciu punktów nie wolność dla ojczyzny, ale jakąś potworną cząstkową autonomią, w której naród ani żyć, ani umrzeć nie był w stanie“. Po tym akcie oskarżenia przeszłych Rządów, manifest zapowiada, że walka z Rosyą ustać nie może, „bo cara ani podłością ani hańbiącym upokorzeniem nie jesteś zdolny (narodzie polski) ubłagać. Walka trwać musi, bo car poprzysiągł zagładę narodowości naszej, języka i religii. Im niżej broń nasza upada, tym Moskwa więcej się rozwściekla. Żadna wojna tyle ofiar nie pochłonie, ile zaprzestanie walki, bo car nie wojuje, ale w nierozumnym gniewie wytepić pragnie niepożyty, niezwalczony naród“. Manifest kończy się temi słowy:

„Rząd Narodowy, w obecnem trudnem położeniu widzi tylko chwilę przejścia; początek drugiej epoki wojny, wojny ludowej. Aby spełnić swoje zadanie, rozwinie potem wszystkie środki i przed niczem się nie cofnie, niczego nie zaniedba, bo taka jest narodu wola, a zatem taki Rządu Jego obowiązek. Na drodze tej nie zwątpi, ani się zachwieje, a biada tym, coby w poprzek stawać śmieli. Kierując wszystko ku ułatwieniu narodowego dzieła i na własne tylko siły narodu licząc, Rząd nie pominie bratniej pomocy i współczucia ludów. Święte przymierze despotów i cywilizacya, stare bezprawie gwałtu i odwieczne prawo ludzkości, stanęły dziś groźnie naprzeciwko siebie. A ty narodzie polski jak pierwszy stawałeś



niegdy w obronie Chrześcijaństwa, tak dzisiaj pierwszy stajesz w obronie podeptanych w tobie praw ludzkości i wolności ludów. Posłannictwo twoje jest od Boga, w rękę twojem zbawienie twoje. Narodzie polski, wielki miłością bratnią wewnątrz siebie, nie przeszłość karać, ale przyszłość twoją odbudować winieś. Bóg cię nie opuści, bo stanąć masz przedmurzem wolności przeciw barbarzyństwu z północy, pragnącemu po gruzach Polski pójść na podbój Europy. Ty nie zginiesz, tylko wytrwałości, wytrwałości!<sup>62</sup>

Takimi to szumno brzmiącymi frazesami, pustą gadaniną o przedmurzu cywilizacji i Europy, ufnością w złudne marzenia o pomocy wszystkich uciśnionych ludów, zdawało się Kurzynie, że potrafi ożywić gasnące siły powstania. Liczył on wiele na ten manifest i kilkakrotnie nalegał wraz z Guttrym o jego ogłoszenie. Rząd jednak w Warszawie nie spieszył się z tem wcale, sądząc, że nie manifest, choćby najlepiej napisany, lecz czyn tylko może z odrętwienia ogół ocucić. Jeżeli zaś czyn w obecnych okolicznościach był niemożliwy, to manifest wyglądałby na błagę, której tylokrotnie się dopuszczano<sup>62</sup>). Bombastyczny więc manifest Kurzyny nie ujrzał nigdy światła dziennego.

Nominacja Kurzyny zresztą przez ogół wychodźstwa polskiego została bardzo źle przyjętą. Utworzyła się

---

<sup>62</sup>) Wydział Wojny do pułkownika Gałęzowskiego z d. 12 Sierpnia 1864 r. (A. R. N.)

bardzo silna opozycja, ciągle się zwiększająca. Zarzucano nowemu Pełnomocnikowi Rządu, że przez całe powstanie nic nie robił, że jest Mierosławczykiem, czerwonym demagogiem, że wypłynął niewiadomo z kąd i dla czego, że nakoniec nie ma żadnych gwarancyi jego poczciwości finansowej<sup>63</sup>). W ogóle najzyczliwsi Kurzynie ludzie wątpili, czy w obec tego zdoła on się na swem wysokiem utrzymać stanowisku, i ze względu na dobro sprawy, z uwagi, że jeżeli wszyscy Kurzynie będą przeciwni, to robota jego musi być żadna, radzili Rządowi, by go kim innym zastąpił. Przytem obiegały ciągle pogłoski, że w Warszawie już Rządu nie ma, i że Kurzyna, schwyciwszy pieczętki rządowe, jest samozwańcem<sup>64</sup>). Obawiano się co chwila, by tak w Paryżu jak i w Dreźnie nie potworzyło się jakie półtuzina nowych rządów. Znaczna ilość Litwinów, będących w Paryżu i trzymających się razem zwyczajem swoim, utworzyła stowarzyszenie, które usiłowało wejść z Rządem w Warszawie w porozumienie i utworzyć zagranicą komitet konspiracyjny, któryby tam rządził samowładnie<sup>65</sup>). Sapiaha ze swęj strony nie ustawał w działaniu i wyraźnie manifestował swą opozycją przeciw nowemu porządkowi rzeczy. Przy zdawaniu swego urzędu nowemu Komisarzowi rządowemu na Francją i Anglią, Aleksandrowi Gut-

---

<sup>63</sup>) Raport pułkownika J. Gałęzowskiego do Wydziału Wojny z d. 3 Sierpnia 1864 r. (A. R. N.) — <sup>64</sup>) Raport Jerzego z d. 20 Października 1864 r. (A. R. N.) — <sup>65</sup>) Raport A. Guttrego z d. 2 Sierpnia 1864 r. Ar. Rz. N.)

tremu, urządził, jak się ten ostatni wyraził, „pewien rodzaj komedyi“. Wśród czynności urzędowej pozwolił do sali wejść kilkunastu osobom, przerwał ową czynność i pozwolił jednemu ze świeżo przybyłych mówić bardzo długo, a treścią mowy było, że nikt Sapiehy zastąpić nie zdoła. Sam zresztą Sapięha oświadczył przy tej sposobności, że myśleć o przedłużeniu walki jest zbrodnią, zwłaszcza że powstanie się skończyło, że naród nie życzy sobie przedłużenia wojny, że Rząd jest w sprzeczności pod tym względem z narodem, a zatem stracił racją istnienia. Wreszcie oświadczył, że nie wie, czy Rząd istnieje w kraju czy zagranicą i tym sposobem dał poznać Guttremu, że jego nominacja jest aktem mocno podejrzanym<sup>66</sup>). Słowa te oburzyły nowego komisarza do głębi. Powstał on i przerwał mówcom, oświadczając Sapięsze, że przyzwoitość nie pozwala mu dłużej być przytomnym podobnym naradom i zagroził opuszczeniem biura.

Żywa ta opozycja Sapiehy, ten wreszcie bardzo rozumny i szczerze patryotyczny projekt przerywania wszelkiej agitacji, zdawałoby się, powinien był objawić się przy sposobności i publicznie. Tym czasem tak nie było. Gdy bowiem właśnie w tej porze ukazał się interesujący dokument, Sapięha odpowiadając nań, zaparł się publicznie tego, co prywatnie mówił Guttremu.

Dnia 25 Lipca wyszedł na widok publiczny w stolicy Francji list otwarty księcia Władysława

---

<sup>66</sup> Loc. cit.

Czartoryskiego do ks. Adama Sapiehy. W liście tym były agent dyplomatyczny Rządu Narodowego przebiega najprzód całą akcją dyplomatyczną w sprawie polskiej i zaznacza, że przed trzema miesiącami złożył Rządowi ogólne sprawozdanie o swój blisko rocznej działalności, że w sprawozdaniu tem jeszcze raz powtórzył, iż nadzieje polskie zostały zawiedzione, że nie widzi pola do nowój akcji dyplomatycznej, że Rząd powinien rozważyć, czy jest możebne dalsze prowadzenie powstania, jednym słowem powtarza to, cośmy w jednym z rozdziałów téj pracy za jego raportem przytoczyli. W dalszym ciągu ks. Czartoryski pisze: „Jeżeli w roku zeszłym pomimo bezprzykładnej jedności ducha i gotowości do ofiar nie zdołaliśmy ani jednej piędzi ziemi wydrzeć Rosyi, jakże możemy dziś po tak wielkich fizycznych i moralnych wysileniach, po zaprowadzeniu stanu oblężeniu w Galicyi, gdy Rosya stała się silną i popartą przez Austryą i Prusy, jakże możemy chcieć ją dziś pokonać?“ Twierdzi więc, a jak wiemy prawdziwie, że domagał się, by Rząd złożył mandat i ogłosił walkę orężną za zawieszoną. Rząd jednak polecił się z taką deklaracją wstrzymać do końca miesiąca.“ Jakkolwiek przekonany, mówi dalej, iż postanowienie to oparte było na złudzeniach, i że wszelka zwłoka w zaprzestaniu walki stanie się powodem nowych i bezużytecznych dla kraju ofiar i nieszczęść, uważałem jednak, że pierwszym moim obowiązkiem było posłuszeństwo. Dziś gdy oznaczony termin oddawna upłynął, gdy z kraju nie otrzymuję dalszych

instrukcyi od ówczesnych przywódców, dziś kochany Adamie tym bardziej czuję się w obowiązku objawić ci moje zdanie, gdyż czas potwierdził moje przewidywania i widzę konieczność pójścia za radami, które wówczas udzielałem<sup>67)</sup>. Czartoryski więc jeszcze raz domaga się, by Sapieha jako reprezentant Rządu ogłosił zakończenie powstania, i takie w końcu rozumne wypowiada myśli: „Jakie dziś po zgaśnięciu powstania ciężać będą zadania i prace na każdym Polaku w kraju przebywającym, trudno przewidzieć, trudniej jeszcze wyrazić. Jedno wydaje mi się jednak niezawodnem; środki, które podczas walki były stosowne, dziś już do niczego służyć nie mogą. Tymczasem, niestety! ciągle napotykamy ludzi, których zdaniem powinna być podtrzymywana organizacya rozciągająca się po całym kraju. Kierunek ten, takie jest moje niezachwiane przekonanie, może się jedynie stać zarodkiem nowych nieszczęść.“ Wysoce rozumne i patryotyczne to zdanie Czartoryski usprawiedliwia w ten sposób: „organizacya ta, która podtrzymywała powstanie, z natury swojej może być tylko wyjątkową i krótkotrwałą; podstawą jej było dobrowolne i bezwarunkowe posłuszeństwo, celem walka. Bez walki schodzi na stanowisko pospolitego sprzysiężenia. Wszelkie szkodliwe skutki, jakie mogłoby za sobą pociągnąć przedłużone powstanie, byłyby przez organizacyą w daleko większych wywołane rozmiarach. Sprowadziłoby tylko

---

<sup>67)</sup> List otwarty do ks. Adama Sapiehy. Paryż 1864.

rozdwojenie, a dla Rosyi jedynie byłoby korzystnem. Boże, zachowaj nas od takiego samobójstwa!“ W końcu książkę powiada, że naród winien się zwrócić do innych zadań, odpowiednich okolicznościom. Jawne postępowanie daje siłę, odwagę cywilną; tajne sprzysiężenia osłabiają, gubią gorętszych, chłodniejszych odstręczają od pracy narodowej, a jeśli tajna organizacja poprowadzi naród na pole walki, to zawsze źle wybierze chwilę. „Ciężkie nad wyraz jest nasze położenie, woła; oko ludzkie prawie nie dostrzeże nici, z którąby dzisiaj w kraju związać można jaką dalszą robotę. Lecz są chwile, które przeczekać trzeba, w których praca dla ojczyzny nie może przejść domowego i wiejskiego pożycia, i w których walka z nieprzyjaciółmi wrócić znów musi w te sfery ducha, gdzie jej żaden miecz nie dosięgnie.“

Na list ten, który był bardzo pilnie czytany przez emigracją, Sapieha uznał za stosowne odpowiedzieć, ale czy przez obawę kompromitacyi w oczach stronnictwa rewolucyjnego, od którego był przyjął urząd, czy z innych, nieznanych nam bliżej powodów, wyraził publicznie całkiem inne opinie. Dnia 17 Sierpnia ogłosił on w Paryżu swą odpowiedź, w której utrzymuje, że nie widzi żadnej racyi rozwiązywania Rządu i zaprzestawania walki, „bo w wiekowej niewoli kraj jawnymi i tajnymi drogami, męczeństwem i ofiarnością, walką orężną i cichą organiczną pracą dobijał się niepodległości, coraz szerszą dla usiłowań swoich zdobywając podstawę. W poczuciu sprawiedliwości swój

sprawy oczekiwał on wprawdzie pomocy od Zachodu, ale doświadczeniem nauczony uznał za główną zasadę, że tylko własna praca i powołanie sił wszystkich narodu do walki zwycięstwo zapewnić mu może. Zasada ta, stopniowo rozwijana, w przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan i równouprawnienia stanów i wyznań znalazła najszersze zastosowanie. To było dziełem ostatniego powstania; temu to dziełu powstanie winno być swoją trwałością, naród zaś jednością dotąd nieznaną. Nie możemy przytem zaprzeczyć, że nawet w obec klęsk bezprzykładnych, jakie nam dzisiaj wróg zadał, powstanie ostatnie wielkie dla przyszłości narodu będzie miało następstwo“. Po tych ogólnikowych frazesach, któremi aż do przesytu przepelnione są wszystkie ówczesne pisma, Sapięha zdaje się dawać wiarę mrzonkom czerwieńców o powszechno-europejskiej rewolucji: „Są jeszcze inne siły, mówi on, a które na działania samychże rządów przeważnie wpłynąć muszą, i prędzej czy później wpłyną“.

Mówiąc tak, Sapięha nie przestawał jednak potajemnie działać przeciw niewczesnym i zgubnym usiłowaniom stronnictwa rewolucyjnego, które chciało kraj całkiem już bezcelowo pogrążyć w dalsze nieszczęścia. Ale jak zwykle u nas bywa, stronnictwo czerwone, energiczniejsze i gwałtowniejsze, wzięło i tym razem górę. Sapięha odgrywając dwulicową rolę, oddał Guttremu władzę, pozwolił, by Kurzyzna rozpedził zjazd żywiółów spokojniejszych; w końcu usiłowania złożenia t. z. „rady zaufania“, t. j. komitetu, w skład którego

wejść mieli ludzie przeciwni dalszemu prowadzeniu spisku, którzyby kierowali wszelkimi działaniami zagranicą, a w razie potrzeby zamienili się na Rząd, rozbiły się o niezgodę i skończyły na sejmikowym gadulstwie<sup>68</sup>). Współcześnie gdy te próby stronnictwa pokoju upadały jedna za drugą, Guttry i Kurzyna nie przestawali działać z energią, godną zaiste lepszej sprawy. Powoli koło nich poczęły się gromadzić wszystkie żywioły niezadowolone, burzliwe, dręczone niepokojem o losy kraju, liczące Bóg wie na co i na kogo. Jenerał Michał Kruk dowiedziawszy się, że zawarowana przez traktat paryski formacya korpusu Chrześcian na Wschodzie może przyjść do skutku, zaproponował „obywatelowi Reprezentantowi Rządu Narodowego“, jak nazywano Kurzynę, ażeby do tego korpusu mogli wstępować i Polacy. Projekt ten, jakkolwiek zyskał zatwierdzenie Rządu, nigdy nie wszedł w wykonanie, bo już nie miał się kto tem zająć szczerze. Zresztą trwałoby się wszystko. Stronnictwo Sapiehy przeciwne jakiegokolwiek dalszej akcji zdołało wszelkie fundusze, jakie jeszcze były, zataić lub ukryć, tak że bez pieniędzy nic się już nie dało robić. Starano się wreszcie jeszcze w inny sposób oddziaływać nawet na czerwonych rewolucjonistów, na partyzantów prowadzenia spisku choćby do nieskończoności. Mówiono, że upłynęło już tyle czasu od zmiany Rządu, a jego komisarze bawią się w urzędy i nic nie robią<sup>69</sup>).

---

<sup>68</sup>) Raport Adolfa do Rządu Narodowego. (A. R. N.) — <sup>69</sup>) Raport A. Guttrego z d. 7 Listopada. (A. R. N.)



Najczcwiejsi nawet poczęli teraz powstawać na Kurzynę. W tym zamęcie i rozdrażnieniu, jakie panowało wśród emigracyi, wśród wzajemnych oskarżeń i rekryminacyi, wierzone najpotworniejszym wieściom, a wyraz „zdrada“, tak pospolity u nas, brzmiał ciągle i ranił nieraz najzacniejszych ludzi. Na ową stagnacyą w działaniu narzekać także poczęła starszyzna wojskowa w Paryżu, jak Kruk, Sawa, Koziello. Do nich przyłączył się ksiądz Kotkowski i inni, i postanowili złączyć się z Mierosławskim i u tego warchoła, który właśnie brudny i bezecny proces o fundusze narodowe rozpoczął, szukać zbawienia. Mierosławski obrażony, że go pominięto przy organizacyi nowój, wystąpił w sposób zwykły sobie, przyczyniający się jeszcze do większego zamętu. Począł więc głosić, że Rządu w Warszawie już nie ma, że tem samem Kurzyna jest samozwańcem, i w końcu wydrukował rodzaj odezwy, w której wzywa wszystkich obywateli, aby składali na ręce ks. Kotkowskiego wszelkie fundusze, oraz powierzył mu opiekę nad bronią, znajdującą się po składach zagranicznych. Kotkowski tę szczególną misyą przyjął, a niejaki Godebski, u którego była część listów zastawnych, zabranych w roku zeszłym z kasy głównej Królestwa, oddał je, Kotkowskiemu. Do tego wszystkiego, do wypłynięcia na jaw wszelkich brudów i zamętu między wychodźstwem polskim, przyczynił się w téj porze bardzo wiele proces wytoczony w Sierpniu 1864 r. w Paryżu

Stanisławowi Frankowskiemu o- falszerstwo dokonane na rzeczonych listach.

Jak wiadomo, numera zabranych z kasy głównej listów zastawnych, zostały zaraz opublikowane przez władze rosyjskie, tak że Rząd Narodowy mógł tylko bardzo niewielką ilość tych papierów zmienić, reszta zaś znajdowała się w rękach agentów rządowych zagranicą, jako papier pozbawiony wszelkiej wartości. Otóż Stanisław Frankowski, niegdyś członek Rządu Wrześniowców w Warszawie, później komisarz jego, sfalszował trzy listy zastawne, kaźden na 20 tysięcy złotych pol., przez dodanie do ich numerów jedyнки i listy te sprzedał. Pokazało się, że namówił go do tego niejaki Bourbon, szpieg rosyjski, i Frankowski był tyle słabym, że podstępnej téj namowie uległ<sup>69)</sup>. Gdy się rzecz cała wydała, sądy francuskie wystąpiły z procesem karnym przeciw Frankowskiemu. Sfery umiarkowane wśród emigracyi uczciwe, nie robiące kompromisu z moralnością, oburzone były tym skandalicznym procesem, podczas gdy stronictwo czerwone broniło namiętnie i z uporem Frankowskiego. Ten ostatni zresztą mówił przed sądem, że to, co zrobił, zrobił z rozkazu swego rządu i swéj władzy, że jako urzędnik winien był wypełnić rozporządzenie swéj zwierzchności. Na to Komisyja Długu narodowego w Paryżu, złożona z ludzi umiarkowanych i należących do stronictwa Czartoryskiego, zapytana przez

---

<sup>69)</sup> Die polnische Fälscherbande und die russischen Staatsräthe und deren Agenten — Zurich 1874.

sądy francuskie, odrzekła, że to, co Frankowski utrzymuje, jest fałszem, gdyż naczelnicy powstania polskiego nigdy i nikogo nie mogli upoważnić do użycia szkaradnego wybiegu, choćby już dla tego, że taki postęp mógł odrazu zdyskredytować na rynkach pieniężnych Europy listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, w których kryje się większa część majątku krajowego; prócz tego Frankowski otrzymał rzeczne listy od Komisji Długu, gdy jednak w listopadzie 1863 r. mandat jego został odwołany, winien był depozyt zwrócić tej instytucji, od której go dostał. Na to Frankowski odpowiadał, że listy otrzymał z rozkazu Rządu Wrześniowego, że ci, którzy mu mandat odebrali, należeli do Rządu dyplomatyzującego, do Rządu Trauguta, którego on nie uznawał. Zresztą dowiódł, że w sprawie tej był czystym, iż jeżeli dopuścił się fałszerstwa, to nie w celach korzyści osobistych, gdyż ze zmienionych listów ani grosza przy sobie nie zachował. Sądy francuskie skazały go na dwa miesiące więzienia. Gdy opuszczał salę, taka była zaciekłość stronnictw, że czerwieńcy ostentacyjnie ściskali mu ręce.

Proces ten brzydki w zasadzie, cokolwiekbyśmy powiedzić mogli na obronę Frankowskiego, wywłóczył na jasność dzienną, przed oczy obcej i dość zniechęconej nami publiczności, nasze brudne, domowe spory i swary, naszą dziwną moralność i dziwniejszy jeszcze patryotyzm. Zdradzał on zarazem ten zamęt, to rozprzężenie się pojęć i ludzi, jakie panowało między emigracją.

Zamęt ten widniał w licznych efemerycznych dziennikach polskich, jakie pojawiać się teraz poczęły zagranicą. Kurzyna zdołał założyć w Brukselli pismo „Wytrwałość“, redagowane przez Władysława Sabo-wskiego, wychodzące dwa razy tygodniowo, i będące niby organem Rządu Narodowego. Starał on się usilnie o to, by „Wytrwałość“, jako pismo urzędowe posiadało najlepsze i regularne wiadomości z kraju; kilkakrotnie pisał o to do Rządu do Warszawy, ale niestety! starania jego na nic się zdały. Kto i kiedy miał się zajmować na bruku warszawskim zbieraniem takich wiadomości i przesyłaniem ich do Brukselli? Tu wszystko się psuło, tu trzeba było co chwila myśleć o własnej głowie, ciężko zagrożonej.

Prócz „Wytrwałości“, w Bendlikonie w Szwajcaryi Plater wydawał „Orla białego“; wychodził również „Głos wolny“, — „Ojczyzna“, redagowana przez Agatona Gillera za pieniądze dane przez Bosaka, była organem stronnictwa, jak to zwano wtedy, reakcyjnego, a raczej chcącego przerwania bezowocnych prób i wysień. W pismach tych nie szczędzono sobie wzajemnych obelg, oskarżeń, zarzutów zdrady, kradzieży i oszustwa. Szczęściem, że to wszystko pisane było po polsku, że w skutek tego nie przenikało do prasy zagranicznej, że brudną bieliznę prano w domu, choć „Dziennik Warszawski“ czerpał obficie z tych mętnych źródeł, by wystawić przed oczy publiczności polskiej, jak ohydnyimi byli ludzie, którzy prowadzili powstanie. Z żalem przyznać trzeba, że najwięcej

materyału do tego rodzaju oskarżeń dawała bezecnemu piśmie warszawskiemu prasa zagraniczna polska.

Wszystko to były już ostatnie drgania rewolucyjnej siły. W Warszawie było coraz gorzej. Policja pod okiem Trepowa bezustannie śledziła resztki organizacyi, tak że Brzeziński lękając się aresztowania, w końcu października zmuszony był uciekać z Warszawy. Wśród mnóstwa trudności i niebezpieczeństw dostał się w Wieluńskie, do wsi Połamaniec, tuż nad kordonem, skąd przemknął się zagranicę<sup>70)</sup>, a z nim właściwie upadł ostatni Rząd Narodowy. Przybywszy do Paryża, Brzeziński przedewszystkiem zobaczył się z Kurzyną i oznajmił mu, że w Warszawie wszystko się już skończyło, że ci, którzy tam zostali, o niczem więcej wiedzieć nie chcą i pragną tylko posiadane przez nich pieczęcie złożyć co najspieszniej. Kurzynę to mocno przeraziło. Napisał na gwałt do Warszawy, by te pieczęcie oddano Waszkowskiemu, który faktycznie został ostatnim reprezentantem Rządu w Warszawie. Brzeziński chory, zmęczony, trawiony bólem i tęsknotą, udał się do południowej Francyi, szukając w łagodnym jej klimacie ulgi w suchotach. Umarł też tam wkrótce pod lazurówką niebem Prowancyi, wśród zieleni oliwek i granatów, smutna ofiara drugoczącej wszystko i wszystkich rewolucyi.

W Warszawie się jednak nie wszystko jeszcze skończyło, jak to utrzymywał Brzeziński. Żył tam

---

<sup>70)</sup> N. Berg, Polskoje wozstanie p. 684.

jeszcze Waszkowski z całą swoją niezmordowaną, niewyczerpaną energią; istniała jeszcze organizacja miejska, którą on od czasu do czasu jak trupa umiał zgalwanizować, by zadrgała konwulsyjnie. Organizacja ta zresztą nic już nie działała, bo i działać nie mogła. Członkowie jej nosili tytuły swych urzędów, ale urzędowania nie pełnili, bo pełnić już nie można było. Sam tylko Waszkowski nie ustawał w pracy. W poczuciu potrzeby zdania kiedyś przed narodem rachunku z funduszów, jakie różne Rządy wydały na powstanie, sam zajął się przepisywaniem i układaniem takiego sprawozdania, które zamierzał przesłać do Paryża do utworzonej tamże Izby Obrachunkowej, Dla pokazania wszelako tak rządowi rosyjskiemu jak i ogółowi polskiemu, że władze narodowe jeszcze istnieją, Waszkowski wydał na widok publiczny drukowany „Rozkaz Naczelnika Miasta“, d. 27 Września 1864 r. oznaczony Nr. 32. Był to ostatni tego rodzaju dokument.

W rozkazie tym Waszkowski zapowiada, że walka z najazdem nie ustanie dopóty, dopóki nie zdobędziemy sobie niezawisłości; donosi, że w organizacyi nastąpiły pewne zmiany, które ostatecznie ukończono d. 16 Września. Odtąd każdy członek organizacyi, udający się do obywateli w imieniu Naczelnika miasta, winien przedstawić pełnomocnictwo opatrzone pieczęcią tegoż Naczelnika i mające ważność tylko na dwa tygodnie; że odtąd pobór podatku t. z. ofiary narodowej ustaje, że natomiast nastąpi pobór pożyczki narodowej. W końcu

zabrania najsurowiej wszelkich rozmów w miejscach publicznych o organizacyi narodowej<sup>71)</sup>.

Rozkaz ten wydrukowany został bardzo starannie w drukarni Nowakowskiej i sam Waszkowski kilka jego egzemplarzy włożył w koperty i zaadresował własnoręcznie do niektórych osób, między innymi do Namiestnika Królestwa z zachowaniem wszystkich jego tytułów. Listy te pani Helena Ostrowska, ostatnia Kuryerka Rządu, wrzuciła do skrzynki na pocztę, inne rozniosła po domach<sup>72)</sup>. Namiestnik Berg, otrzymawszy taki list, wpadł w wielki gniew. Natychmiast wezwał do siebie wszystkich wyższych urzędników policyi, oraz prezydującego w Komisyi śledczej, dał im surowe napomnienie i polecił raz na zawsze położyć temu wszystkiemu koniec, wyszukać winowajcę i drukarnię, w której rozkaz ten był drukowany. Policya w obec tego wpadła w prawdziwy zapal śledczy. Drukarnią wkrótce wykryto, co zresztą łatwo można było poznać po charakterze czcionek, lecz głównego winowajcy t. j. Waszkowskiego najzręczniejsi i najenergiczniejsi ajenci policyjni znaleźć nie mogli.

Ostatni Naczelnik krył się po rozmaitych miejscach, po najbardziej zarosłych kątach wielkiego miasta. Przez jakiś czas chował się w młynie bankowym na Solcu, pod deskami, nad którymi wisiały i szły ciągle ze zgrzytem, traskiem i łoskotem kamienie młyńskie. Młyn był parowy i w nieustannym ruchu i trzeba

---

<sup>71)</sup> Rozkaz Naczelnika Miasta Nr. 32 (A. R. N.) — <sup>72)</sup> N. Berg. Loc. cit.

było niepospolitej siły woli, by w takim piekle wytrzymać długo, spać i myśleć. Sypiał w tem, w czem był ubrany, a za pokrycie służyły mu stare worki od mąki. Bielizny nie zmieniał całymi miesiącami, nie mył się nigdy, a jednak uciekać nie chciał i wytrwać postanowił do ostatka. Byli tacy, co go chcieli wywieść z Warszawy, dopomóż mu do ucieczki zagranicę, namawiano go do tego gorąco, ale odmówił. Czemuż taka niezwykła, niepospolita energia, taka żelazna siła woli, nie została użyta w celach istotnego dobra dla kraju?

Jeżeli nie w młynie na Solcu, to siedział ukryty u niejakiój Szabelskiej, wdowy, mieszkającej na ulicy Elektoralnej. Kobieta ta nie młoda i prosta, pomimo kłopotów, jakie miała później z powodu Waszkowskiego, zachowała jednak o nim do końca życia pełne czci wspomnienie.

Tak ukrywając się blisko przez dwa miesiące, nie widywał się z nikim i nie wiedział zupełnie, co się dzieje na świecie, czy istnieje jeszcze jaka organizacya, co się robi w Warszawie i zagranicą? Od czasu do czasu wychodził ukradkiem na ulice, żeby popatrzeć na fizyognomią miasta. W téj porze, jak opowiadają ci, co go wówczas widzieli, upadł on bardzo na duchu. Zmęczyło go to ukrywanie się, to ściganie go wśród ucywilizowanego miasta, jak dzikiego zwierza. Rozdrażniony był nerwowo i wszystkiego się lękał. Policya miała w ręku jego dokładny rysopis i bardzo pilnie go śledziła. W niedzielę d. 18 Grudnia widziano go



na Nowym Swiecie jadącego drożką. Przejazdkę swą tłumaczył później chęcią objechania osobiście ludnych ulic, aby przekonać się o usposobieniu mieszkańców. W jego umyśle wciąż wrzała żądza działania i ta niezłomna niczem ambicya rządzenia krajem. Chciał się koniecznie dowiedzieć, co słychać w Warszawie i co o nim mówią. W tym celu napisał list do swej siostry Klotyldy, żądając, by przyszła do Szabelskiej na ulicę Elektoralną d. 19 Grudnia w poniedziałek, nazajutrz po owej wycieczce na Nowy Świat, o godzinie 10-jej rano. Lecz siostra czy się bała przyjść, czy też nie otrzymawszy listu, co jest prawdopodobniejszem, nie wiedziała o niczem, dość że się na schadzkę nie stawiała. Waszkowski czekał blisko godzinę, poczem przeląkłszy się zasadzki, wyszedł na ulicę i szybkim krokiem, otulony w płaszcz futrem niedźwiedziem podbity, iść począł. Podniesiony wysoko kołnierz, chód prędki, zwróciły na siebie uwagę kilku agentów komisji śledczej, kręcących się po ulicy Elektoralnej. Podbiegli ku niemu i jeden z nich poznał natychmiast Waszkowskiego. Aresztowano go więc na ulicy wprost Banku i pod konwojem policyanta odesłano do cyrkułu siódmego na Grzybów. W drodze jednak Waszkowski zdołał wymknąć się policyantowi i wbiegł do najbliższego domu. Tu po schodach dostał się pod strych, natrafił na jakąś otwartą komórkę, w której się schronił, i tam się zamknął. Nieszczęściem nie uważał, że drzwiami przyciął sobie futro, którego kawałek wystawał na zewnątrz. Poli-

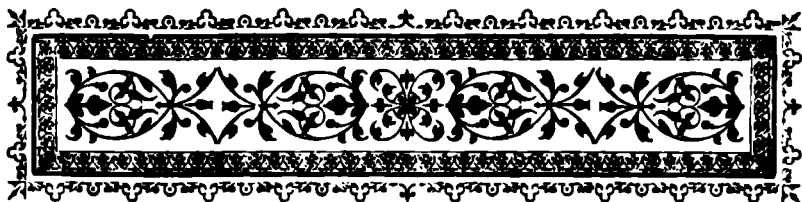
cyant biegnąc za Waszkowskim, spostrzegł to futro, więźnia wydobył i do cyrkułu odprowadził<sup>7b)</sup>. Tu zapytany, kim jest, przyznał się odrazu do swego stanowiska i nazwiska; z pewną dumą mówił, że on wystarał się o mapy jeneralnego sztabu rosyjskiego dla dowódców powstania, że on zabrał pieniądze z kasy głównej Królestwa. Odesłano go do cytadeli, zkad już miał wyjść tylko na szubienicę....

Tak więc z osobą Waszkowskiego upadło ostatnie ogniwo organizacyi powstańczej. Już teraz żadne próby nawiązania nowych nici nie udają się; kraj zagrożony w niemoc zupełną o niczem słyszeć nie chce, a rząd rosyjski tryumfując z łatwego zwycięstwa, prowadził dalej swą straszłą, niszczącą gospodarke, której kilka szczegółów jest już znanych naszym czytelnikom, inne z kolei rzeczy opowiemy w następnym rozdziale.

---

<sup>7b)</sup> N. Berg. Loc. cit. Do swęj siostry Klotyldy miał żal, który parokrotnie wypowiedział w swęj korespondencyi z cytadeli, że na naznaczoną schadzke na ulicy Elektoralnej nie przybyła i tym sposobem przyczynila się do jego uwięzienia.





## ROZDZIAŁ VIII.

---

### Rządy Berga i Murawiewa.

---

Wstęp. •Ucisk austriacki w Galicyi. Pogłoski o powstaniu i sądy wojenne. Spory Berga z „diejateljami“. Rozkaz Trepowa do żandarmeryi prowincjonalnej. Annenkow i Anuczyn. Wojna z Czerkaskim. Sprawa wsi Pobucka. Traugut i jego towarzysze w cytadeli. Listy Krajewskiego. Wyrok sądu wojennego. Śmierć pięciu członków Rządu Narodowego. Rozkaz Naczelnika miasta. Paweł Landowski, Dominik Krasuski i Schmidt. Wyrok. Matka Landowskiego w Schwalbach. Komedia Berga z Anuczynem. Wykonanie wyroku. Sprawy wychowania publicznego. Dymisy Dembowskiego i nominacya Wittego. Reskrypt cesarski do namiestnika z Jugenheimu o urzędzeniu szkół. Ukazy. Gimnazyum rosyjskie i szkoła niemiecka. Szkoły unickie w Chełmskiem i ks. Czerkaski. Zjazd w Białej. Niepokój ludności unickiej. Otwarcie gimnazyum w Chełmie. Ludność w Białej usiłuje stawić opór. Wyjazd Lebedincewa do Galicyi. Milutyn otrzymuje order Orła białego. Uwolnienie Łęskiego. Pogłoski. Usiłowania Berga sprowadzenia do Warszawy teatru rosyjskiego. Teatr francuski. Obchód rocznicy zapachu na Berga. Obchód pamiętki uśmierzenia Kaukazu w Łomży. Adres do Murawiewa. Uroczystość w Rawie. Bankructwo i ucieczka Jakubowskiego. Posiedzenie Rady Stanu. Koszelew zostaje Dyrektorem Komisji Skarbu. Projekt sprzedania zakładów górniczych i fabryk na Solcu. Pobór do wojska.

Ulgi dla t. z. „Ofiar buntu“. Waszkowski w więzieniu. Jego korespondencya. Laskowski. Projekt ucieczki. Śmierć Waszkowskiego i Szafarczyka. Wystanie emisaryuszów do Warszawy. Cel ich przybycia i aresztowanie. Pojedynek Kurzyny z Guttrym. Śmierć Kurzyny. Życie w Warszawie. Berg w Łodzi i jego mowa. Proces Polaków w Berlinie. Oskarżenie, ilość podsądnych, obrona i wyrok. Pożary i ich charakter. Stowarzyszenia żydowskie w Opatowskiem. Pożar Piotrkowa i Siedlec. Aresztowania w Siedlcach, Radomsku i Łowiczu. Pożary na Litwie. Pożar Borysowa. Rozstrzelanie Bielikowicza. Murawiew i Potapow. Kornilow i wychowanie publiczne. Sprawa Józefata Ohryzki. Przyaresztowanie go, sąd i wyrok. Wyjazd Murawiewa do Petersburga. Audyencya u cesarza. Walka o następstwo po Murawiewie. Projekt Wałujewa. Druga audyencya. Choroba następcy tronu. Rada u cesarza. Reskrypt z Nicei i nominacya Kaufmana. Zakończenie.





Kiedy ten zamęt, konieczne następstwo niepowodzenia i klęski, panował wśród emigracyi polskiej, kiedy, jak stado głodnych wilków o kość, spierano się o władzę, której faktycznie już nie było, kiedy w Warszawie wbrew radom wszystkich ludzi rozumnych i dobro kraju mających na względzie Rząd Narodowy nie chciał przez akt poważny i uroczysty zakończyć powstania, dla tego by w miesiąc później skonać samemu bez sławy i bez rozgłosu, — kiedy wszystko to się działo, kraj zostawiony sam sobie, zmęczony i wyczerpany, leżał martwy u stóp zuchwałego i straszego zwycięzcy, który deptał go nielitościwie. Teraz gdy powstanie upadło, gdy ostatecznie Prusy i Rosya zdawały się tryumfować w Europie, gdy Austria dobrowolnie wprzęgła się w rydwan byłych kurfirstów brandeburskich, wszystkie trzy zabory dawniej Polski ulegały jednakowemu nieomal

uciskowi i jednakowemu pastwieniu się nad sobą. W Galicyi, pod rządami zepsutej i zgangrenowanej do szpiku biurokracyi austryjackiej, ucisk ten miał charakter zjadliwej dokuczliwości, bezcelnych szykan, byle one kogoś zabolaly, niepotrzebnych drażnień i krzyżującej nieraz niesprawiedliwości. Zaraz po ogłoszeniu w Galicyi stanu oblężenia namiestnik hr. Mensdorf-Pouilly nakazał d. 5 Marca wezwać tak w Krakowie jak i we Lwowie redaktorów wszystkich pism do policyi, gdzie im odczytano postanowienie tegoż namiestnika, zakazujące ogłaszania rozpraw o stanie oblężenia, krytyki działań rosyjskich w Królestwie, tak w zakresie wojskowym jak i cywilnym; pozwolił zaś pomieszczać wiadomości o bitwach z powstańcami tylko podług urzędowych sprawozdań rosyjskich. Rozporządzenie to nie byłoby złe, zwłaszcza co do ostatniego punktu, gdyż dzienniki galicyjskie przez swe kłamstwa, zwłaszcza „Czas“ krakowski i „Gazeta Narodowa“ we Lwowie, przez swój szowinizm nieopatrny, drażniły tylko zwycięzcę, nie przynosząc samej sprawie żadnej korzyści, gdyby nie zdradzało ono, że Austria postanowiła teraz w sprawie polskiej iść ręką w rękę z Rosją. Lekceważenie Polaków posunęła policya austryjaska do tego stopnia, że kiedy redaktorowie zażądali, by im powyższe rozporządzenie namiestnika dano na piśmie, to odmówiła. Aresztowania podejrzanych osobistości nie ustawały; wypędzano tłumnie z kraju wszystkich tych, którzy nie byli poddanymi jego Cesarsko-królewskiej apostolskiej Mości.

Z samego Krakowa na mocy stanu oblężenia wydalono w ciągu Marca aż 172 osoby. Po twierdzach jęczały ciągle tysiące internowanych Polaków. W Kenigrecu w Lipcu znajdowało się jeszcze 660 więźniów polskich. Korzystając z ich znudzenia długiem i bezczynnem a nadewszystko pełnem przykrości życiem więziennem, z ich rozpaczliwego zniechęcenia, namawiano ich do udania się do Meksyku z cesarzem Maksymilianem, dokąd też w istocie Polacy szli tłumnie, jak najemnicy, których nie oszczędzano wcale, i którzy tam ginęli za obcą sobie sprawę, marnieli pod wpływem gorącego i niezdrowego klimatu. Napróżno Rząd Narodowy starał się tej brzydkiej sprawie, rzucającej pewien cień na powstanie polskie, koniec położyć przez odezwy i najsurowsze zakazy. Odezwy tych i zakazów więźniowie prawdopodobnie nie czytali, a namowy, zniechęcenia, przyszłość bez nadziei, rozbicie wszystkich złudzeń, dokonywały reszty.

Rząd austrijacki pozbywając się z jednej strony przez proste wyganianie zagranicę lub przez wcielanie do armii meksykańskiej niespokojnego żywiołu polskiego, z drugiej strony rozwijał wielką, dokuczliwą surowość względem swych polskich poddanych w Galicyi. Surowość ta znajdowała niby usprawiedliwienie w tem, że jakoby w Galicyi miało lada chwila wybuchnąć powstanie. Policya austrijacka zwietrzyła nierozsądne usiłowania czerwieńców polskich, zawierających śmieszne przymierza z Węgrami i Włochami przeciw Austrii, agitujących w Kroacyi i na Pogra-

niczu wojskowem, i nie omieszkała z tego skorzystać. Kraj więc na tój całej nierozumnej akcji nie tylko nic nie zyskał, bo zyskać już nie mógł, lecz owszem stracił wiele, bo przyczyniło się to do większego jedynie ucisku. Wszystkie dzienniki wiedeńskie, oficjalne i nieoficjalne, głośno poczęły teraz mówić o gotującym się w Galicyi powstaniu i domagały się jak najsurowszych środków dla zapobieżenia nieszczęściu, które Austryi zagraża i może wiele zaszkodzić. Napróżno prasa polska zaprzeczała temu jak najuroczyściej; zaprzeczeniom tym nikt nie wierzył, nie wierzył i rząd austryjacki, który miał w ręku nieomal dowody. W Czerwcu przyaresztowano w Krakowie byłego dowódcę oddziału w powstaniu, Seyfryda, który przybył po to, aby utworzyć nową organizacją, by dalej prowadzić walkę bez nadziei, już teraz na gruncie galicyjskim.

W obec takiego faktu cóż znaczyły zaprzeczenia gazet polskich? Te też rząd austryjacki w tych faktach znajdował usprawiedliwienie dla swój postawy, dla swój surowości i dla rządów wojskowych, jakie zapanowały w Galicyi. Sądy wojenne zawałone były czynnościami tak, że w ciągu półrocza wydały one trzy tysiące wyroków, w większej części bardzo ciężkich i surowych. Bernard Kalicki, znany później pisarz historyczny polski, podówczas redaktor czasopisma „Dzwonek“ we Lwowie, za proste przestępstwo prasowe skazany został na sześć lat ciężkiego więzienia. Nie miano na nic względu, ani na płeć, ani na wiek, ani na stano-



wisko społeczne. Hrabina Wiktorya Ostrowska za udział w organizacyi powstańczej, po kilkumiesięcznym więzieniu, skazana została przez sąd polowy na pięć lat ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa; hr. Zofia Wodzicka na dziesięć miesięcy, panie Wilkoszewska i Ilmingowa na sześć, Aleksandrowiczowa i Dyniewiczowa na cztery miesiące więzienia. Głośny powieściopisarz Józef Dzierzkowski odsiedzieć musiał trzy miesiące więzy. Alfred Szczepański skazany został na 10 lat więzienia w kajdanach; Ignacy Maciejowski, Leon Smoliński, Ignacy Trzaskowski na 8 lat w kajdanach; Ludwik Kubala, Kazimierz Mieczynski na 5 lat. Nie było prawie w Galicyi wybitniejszej osobistości, której by nie pociągano do sądów wojennych. Za przykładem władz rosyjskich w Królestwie potworzono po wsiach strażę chłopskie, uzbrojone w kosy, które każdego przejeżdżającego zatrzymywały i w razie podejrzeń odsyłały do starostwa. Powstańców pochodzących z Królestwa wydawano bez litości władzom rosyjskim.

Wszystko to miało bez zaprzeczenia charakter bardzo przykry i nieznośny, jednakże było tylko chwilowem i wcześniej czy później ustać musiało, nie sięgając do głębi, nie czyniąc w ustroju prowincyi żadnych radykalnych zmian. Inaczej było w Królestwie, gdzie obok ucisku brutalnego i bezwzględного przeprowadzano szereg reform, mających na celu całkowite zniesienie autonomii polskiej. Myśl nierozsądna, mogąca powstać tylko w głowach zapaleńców, kieru-

jących się namiętnościami, myśl zrusyfikowania Polski, i „abrusienia“, poczyna się teraz rodzić w głowach niektórych „diejatieli“, którzy ciągle zlatywali się do kraju, jak drapieżne sępy na żer. Cała ta atoli działalność czerwieńców moskiewskich, jakieśmy to już raz zaznaczyli, nie podobała się Bergowi. On chciał tylko zgnieść powstanie, przywrócić porządek i spokój i potem używać rozkoszy panowania, nie zmieniając zresztą nic, zostawiając rzeczy tak, jak były. Tymczasem reformatorowie, z Czerkaskim i Milutynem na czele, dążyli do przewrócenia wszystkiego do góry nogami, do zupełnego zniesienia odrębności Królestwa. Przy zniesieniu tej odrębności namiestnictwo musiało by koniecznie upaść, jako godność całkiem zbyteczna i niepotrzebna. Otóż Berg tego nie chciał. Jemu ta władza, do której doszedł po trupach i krwi, zanadto się uśmiechała, zanadto była drogą i zanadto korzystną, by miał jej się zrzec dla jakichś tam celów państwowych rosyjskich, które jego, Niemca, nic a nic nie obchodziły. Ztąd też uparta wojna z Milutynem i Czerkaskim, wojna pełna intryg, podstępów, oszczerstw i denuncyacji, wojna, w której Berg był mistrzem, a w której jednak przegrał. Nie podobna było zwyciężyć prądu, który szedł jak lawina, jak huragan i niszczył wszystko, czego dosięgnął.

Pomocnikiem namiestnika w tej walce był Trepow, wychowaniec stariej, mikołajewskiej szkoły, widzącej mądrość tylko w mundurze jeneralskim; ztąd nie podobały mu się te tłumy cywilnej młodzieży, głoszącej

idee wywrotu, te zachcianki rusyfikowania kraju, ten czerwony radykalizm, przeglądający z czynów komisji włościańskich. Doszło do tego, że rozkazał oficerom żandarmskim, osadzonym po wszystkich znaczniejszych miastach, ażeby potajemnie śledzili komisarzy włościańskich i donosili natychmiast o wszystkim, coby zdradzało ich kierunek socyalistyczno-czerwony<sup>1)</sup>. Na nie szczęście oficerowie ci składali się w ogromnej większości z ludzi bez wykształcenia, nie rozumiejących wprost, czego Trepow od nich żądał, tak że raporta ich były zbiorem nic nie znaczących plotek.

Na pomocnika swego Anneńkowa Trepow za to, że podzielał opinie Milutyna, że się zrobił gorącym jego stronnikiem, krzywo patrzył, wyraźnie mu okazywał swą niechęć i powoli usuwał od spraw policyjnych. Berg, który dawniej bardzo lubił Anneńkowa i posuwał go na wyższe stopnie, teraz nazywał go Judaszem Iskaryotą, czyli po prostu zdrajcą. Istotnie Anneńkow dopuścił się względem namiestnika wraz z Anuczynem szkaradnej zdrady. Anuczyn, pułkownik i adjutant Berga, człowiek stosunkowo dość zdolny, cieszył się wielkiem zaufaniem swego zwierzchnika, mieszkał stale w zamku, i wszelkie drażliwe, wymagające dyskrecyi sprawy załatwiał. Był on przytem cenzorem wszystkich artykułów, drukujących się po gazetach o Polsce. Żaden artykuł, nawet w dzien-

---

<sup>1)</sup> Russkij gubernator w Polsce. (Russkaja Starina za Czerwiec 1884. r.)

nikach petersburskich i moskiewskich, bez podpisu Anuczyna nie mógł być publikowany. W tym celu redakcyje musiały takie prace przysyłać do Anuczyna<sup>2)</sup>. Żądanie było trudne i mógł je spełniać tylko człowiek będący blisko i w ciągłych stosunkach z namiestnikiem. Otóż kiedy Milutyn przybył do Warszawy, Anuczyn podobnie jak Anneńkow stał się zapalonym jego popiecznikiem tak dalece, że nawet, jak wieść niesie, zdradził przed reformatorem jakiś tajny projekt Berga. Zdrada ta oczywiście musiała oburzyć starogo intryganta. Nazywając więc Anneńkowa Judaszem Iskariyotą, zmusił go w końcu do porzucenia kariery w Polsce i udania się do Petersburga, Anuczyna zaś posłał na gubernatorstwo do Radomia<sup>3)</sup>.

Z Czerkaskim tak namiestnik jak i generał-policmajster toczyli nieustanną wojnę. Czerwieńiec moskiewski, przekształcony nagle w polskiego ministra, ufny w poparcie Milutyna i całego stronnictwa, które postanowiło zdeptać Polskę, rozporządzał się w swem ministeryum jak samowładca, dawał Polakom dymisyje, sprowadzał urzędników rosyjskich, wtrącał się do wszystkiego. Trepow przywoływał go nieraz do porządku. „Racz pan, mówił mu, wypełniać to, co nakazuję, a nie intrygować“<sup>4)</sup>). Na prowincyi, pomiędzy naczelnikami wojennymi, owymi satrapami, których gdzieindziej staraliśmy się scharakteryzować, rozszerzało się

---

<sup>2)</sup> Zapiski Seliwanowa p. 856. — <sup>3)</sup> N. Berg w artykule „Graf Fiedor Fiedorowicz Berg“. (Rus. Starina.) — <sup>4)</sup> Ruskiej gubernator w Polsce.

przekonanie, że działalność komisji włościańskich nie podoba się Bergowi i wszystkim konserwatystom w Rosji, że namiestnik nie chce, by urzędnicy rosyjscy napływali do Polski, by autonomia Królestwa była zniesiona, że oprócz Czerkaskiego, Milutyna i Solowiewa, wszystkie inne władze w Warszawie dzielą przekonania Berga. Wiadomość o rozkazie Trepowa do żandarmów, aby baczną zwracali uwagę na komisarzy włościańskich, nie ukryła się w tajemnicy i doszła do uszów naczelników wojennych, wzmacniając ich jeszcze bardziej w tem przekonaniu, że na całą akcyę uwłaszczenia w Warszawie krzywo patrzą. Położenie prowincjonalnych kacyków, postawionych tym sposobem między dwoma ogniami, było dość trudne. Bardzo często zdarzało się, że komisarze włościanscy wzywali ich o pomoc przeciw opornemu jakiemu szlachcicowi; gdyby naczelnik tej pomocy nie dał, to Czerkaski mógł zażądać jego dymisji; gdyby zaś dał, z pewnością Berg postarałby mu się to zapłacić i zapłacić dobrze. Charakterystycznym tego rodzaju wypadkiem jest sprawa gminy Pobucko w Kaliskiem.

Właściciel tej wsi, poddany pruski, wniósł był protest do Komitetu Urządzającego przeciw rozporządzeniu komisarza włościańskiego, pozwalającemu włościanom pastwiska i zbiórki w ogromnych i ślicznie zagospodarowanych lasach dworskich. Właściciel nie czekając na rezultat podania do Komitetu Urządzającego, rozkazał swęj straży leśnej nie dopuszczać chłopów do lasów. Chłopi pobiegli na skargę do komi-

sarza, który oczywiście powiedział im, że mają prawo paść bydło i zbierać drwa w lesie. Wynikiem tych dwóch przeciwnych rozkazów były nieustanne, krwawe bójki i stanowcze zwycięstwo chłopów. Wtargnęli oni do lasów i niszczyli je teraz zawzięcie. Właściciel w obec tego pojechał do Warszawy i zaniósł zażalenie do namiestnika, który nakazał zająć wsie „zbuntowanych chłopów“ przez kozaków i przywrócić tam porządek. Chłopi nie wiedzieli, czego się trzymać; komisarz pozwolił im paść bydło w lesie i zbierać drwa, a kozacy batami bronili do boru przystępu. Właściciel twierdził, że gotów jest wypełnić rozkazy namiestnika, ale nie komisji włościańskiej; Berg kazał sobie przedstawić tabele gminy Pobucko, istotnie spisane tendencyjnie na niekorzyść właściciela, i głośno mówił, że to jest zamach na zasadę własności. Mnóstwo urzędników jeździło ciągle z Warszawy do Pobucka i z powrotem; w obronie komisarza stanął Komitet Urządzający, Czerkaski, Sołowiew i Milutyn. Sprawa w ogóle przybrała bardzo ostry charakter i groziła burzą, pożądaną dla nieszczęśliwego kraju, bo ten zbawienie niestety! mógł tylko znaleźć we wzajemnej nienawiści swych wrogów, w ich kłótni o kość daną im do pożarcia. Do miejscowego naczelnika wojennego, który reprezentował władzę wykonawczą, pisywali i Berg i Czerkaski i Sołowiew. Gdy ci dwaj nadesłali swe rozporządzenia, naczelnik cofał kozaków z Pobucka i chłopci rozbiegali się po lasach i niszczyli je; gdy znów przyszedł rozkaz namiestnika, kozacy

wracali do wsi, by tam po swojemu porządek przywracać. Naczelnik wojenny tracił głowę i nie wiedział, co robić. Nakoniec Berg, chcąc się dobrze o stanie rzeczy przekonać, jak zwykle bowiem najsprzeczniesze otrzymywał wieści, wezwał depeszą telegraficzną gubernatora kaliskiego do siebie. Temu mówił, że właściciel Pobucka jest Prusakiem oddanym Rosyi, że przez to jest dla rządu nieoceniony, że należy go oszczędzać, że w razie potrzeby może się stać dla tegoż rządu podporą. Mówił dalej, że komisye włościańskie przekraczają wszelkie granice. Jeżeli właściciel Pobucka poczuje się skrzywdzonym i obrażonym, to o tem w Prusach wszyscy będą wiedzieli i wtedy żaden Niemiec nie będzie chciał w Polsce zakładać fabryk i kupować ziemi. A wtedy cóż będzie? Rosyanie są wyborni w szeregach wojska, w armii, ale przecież niepotrafią zaludniać a cóż dopiero wzbogacać kraju. „Spodziewam się, kończył Berg tę charakterystyczną rozmowę, że pan, jako potomek starożytnego rodu, nie będziesz popierał socjalistów czerwonych i nie będziesz uciskał prawdziwego rycerza i szlachcica ze szkodą rosyjską“. Toż samo mniej więcej mówił Trepow gubernatorowi. Głośno i z gniewem odzywał się, że komisarze włościańscy buntują chłopów i pod pokrywką prawa niszczą zasadę własności; że każdy człowiek uczciwy starać się powinien o to, by stawić temu tamę, by wyleźć tę zarazę<sup>5)</sup>.

---

<sup>5)</sup> Loc. cit.

Słowa takie, wychodzące z ust najwyższych dostojników kraju, wypowiedane otwarcie i bez obłonek, musiały koniecznie w sferach wojskowo-administracyjnych znajdować odgłos, a ztąd przenikały do dworów i do wsi, budząc w jednych zwodnicze nadzieje, zachęcając nieraz do niepożytecznego i szkodliwego oporu, w drugich niechęć i oburzenie na „panów“, że „wszystko przerobili na swoje“. Cała więc ta walka władz rosyjskich, nam żadnej nie przyniosła korzyści, owszem szkodę, bo istniejące oddawna rozdwojenie między wsią i dworem, rozszerzane sztucznie przez komisarzy, dzięki owym pogłoskom przybierało coraz ostrzejszy charakter.

Do Pobucka wysłana została komisya śledcza według projektu Czerkaskiego i rzecz cała na niczem się skończyła. —

Podczas gdy się to wszystko działo, gdy wielkorangejczy rosyjscy niszczyli kraj, Traugut ze swemi towarzyszami jęczał w cytadeli warszawskiej. Odcięci od kraju, dręczeni przez Tuchołkę, który chciał wykryć wszystkie nici spisku, przepędzili ostatnie kilka miesięcy swego życia w prawdziwej męczarni. Od czasu do czasu dochodziły do nich głuche i niejasne wieści o tem, co się w kraju dzieje; do Trauguta przez żonę, do Żulińskiego i Krajewskiego przez ich matki. Wieści te oczywiście nie przyniosły pociechy ich strapionym duszom. Więzienie znosili spokojnie i z godnością, a grożąc im nieuniknienie śmierci oczekiwali z rezygnacją. Cóż im wreszcie pozostawało? Gdy wszystkie



nadzieje tych nieszczęsnych marzycieli rozbite zostały, gdy nadludzkie natężenie woli i umysłu i gorączka rewolucyjna, w jakiej żyli na wolności, ostygnąć i zgasnąć musiała w ponurych celach więzienia, dusze ich ogarnęło konieczne w takich razach zniechęcenie i konieczna rezygnacja. Teraz tylko umrzeć należało z godnością i odwagą, i na to przygotowywali się i umarli istotnie po bohatersku. Czynny, ruchliwy i energiczny Rafał Krajewski, dyrektor spraw wewnętrznych w rządzie Trauguta, bacznie śledził, o ile mógł, rozwój uwłaszczenia i przyklaskiwał całej tej akcji, która według niego, jakkolwiek potwornie prowadzona, niosła w sobie plód wielkiej przyszłości. „Już popęd dany, pisał do matki, już się ta milionowa masa nie zatrzyma w pędzie. Program Kościuszki wypełni się. Szlachta nie chciała za Rzeczypospolitą odstąpić od przywilejów, więc wszyscy się uszlachcą, ale już nie tak jak dawna szlachta“<sup>6)</sup>). Cieszył się z nowego urzędu gminnego. „Niech tam krakowskie gazety jak chcą nazywają reformę włościańską, niech nowe ustawy nazywają socjalizmem, dla mnie są one szczególniejszem zjawiskiem konstytucjonalizmu, który zawsze dotychczas szedł z góry na dół, a u nas od dołu zaczyna. Czyż gmina słowiańska nie lepszym może być zawiązkiem przyszłości, niż ustawy zachodu, gdzie samorząd z możnowładztwa wyrastał?“ Te przekonania głoszone odważnie, zdradzały w Krajewskim zdrowy i szczery umysł,

---

<sup>6)</sup> Polska w walce. II, 137.

i trzeźwość niezwykłą u tych ludzi, odurzonych niby narkotykiem namiętnościami rewolucyjnymi i nienawiścią. Ale i on w końcu uległ nużącej i wyczerpującej nawet najsilniejsze dusze atmosferze więziennej. Ogarnęła go jakaś bezsilna rezygnacya, mistyczne podanie się losowi, co z drugiej strony dodało mu nie mało odwagi do odegrania ostatniej sceny życia na szafocie. „Pragnę żyć, pisał do matki, i chętnie zrobię wszystko, co w mojej mocy dla zachowania życia, ale jeżeli tego trzeba, umrę bez rozpacz; wszak kiedyś umrzeć muszę. Życie u mnie jako pole pracy nie rozkoszy; jeżeli mnie Bóg zawczasie od tej pracy odwoła, uznam w tem miłosierdzie Jego. Widmo śmierci dla mnie nie nowe; wszak z wiedzą tu szedłem, nie liczyłem na to, że do dziś dożyję“. Słowa te nie świadczą o męskiej sile i energii, ale o pewnem religijnem zatopieniu się i lubowaniu śmiercią, bezsilnem oddaniu się woli przeznaczenia. W tem osłabieniu umysłu, koniecznym wyniku samotności więziennnej, miewał on teraz jakieś widzenia, jakieś tajemne odwiedziny duchów zmarłych krewnych i przyjaciół. Widmo kobiety bliskiej mu sercem zjawiało mu się co noc i rozmawiało z nim. „Osądźcie, pytał, czy śmierć może być dla mnie straszną? moi już najprzód do mnie wybiegają z miłością.“

Tymczasem śledztwo się dalej ciągnęło i w Sierpniu, po czteromiesięcznem trwaniu, ukończonem zostało. Romuald Traugut, według tego śledztwa, okazał się winnym: dowodzenia oddziałem powstańczym

w Kwietniu 1863 r. w gubernii Grodzieńskiej i stoczenia siedmiu potyczek z wojskami rosyjskimi; zabicia wystrzałem z pistoletu niejakiego Kwiatkowskiego, powstańca, który nie chciał swego naczelnika słuchać; zamiaru rozstrzelania za dezercyą z oddziału niejakiego Makowskiego; ucieczki po rozbiciu oddziału do Krakowa; przybycia w dniu 23 Października 1863 r. do Warszawy, pod obcym nazwiskiem Michała Czarnieckiego, za fałszywym paszportem, i objęcia naczelnictwa nad tajnem stowarzyszeniem, zwanem „Rząd Narodowy,” którem kierował aż do chwili swego aresztowania.

Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański, że byli dyrektorami czterech wydziałów Rządu. Tomasz Ilnicki, Tomasz Burzyński, Maryan Dubiecki, August Kręcki, Roman Frankowski, Edward Trzebiecki, Kazimierz Hanusz, Władysław Bogusławski, Gustaw Paprocki, Zygmunt Sumiński i Benedykt Dybowski, że należeli do tegoż stowarzyszenia. Wszystkich szesnastu sąd polowy wojenny skazał na śmierć<sup>7)</sup>. Namiestnik Królestwa jednak zatwierdził ten wyrok w całości tylko dla Trauguta i czterech jego dyrektorów, wszystkim zaś innym karę śmierci zamienił na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót w Syberyi, a mianowicie: Ilnickiego i Dybowskiego do kopalń, pierwszego na lat piętnaście, drugiego na dwanaście; pozostałych zaś do twierdz

---

<sup>7)</sup> Wyrok czytać można w dodatku do „Dziennika Warszawskiego” Nr. 177 z r. 1864.

syberyjskich na lat dziesięć. Prócz powyżej wymienionych krwawym tym wyrokiem objętych było kilka kobiet. I tak: Helena Kirkorowa, u której mieszkał Traugut, i siostry Guzowskie, pełniące w organizacyi obowiązki kuryerek, skazane zostały na kilkoletnie ciężkie roboty w zakładach przemysłowych syberyjskich, Wróblewska, młoda dziewczyna, u której w sklepie pierników na ulicy Kapitulnej składano do dalszej przesyłki papiery rządowe, skazaną została na osiedlenie w Syberyi. Majątek skazanych ulegał konfiskacie.

Wykonanie wyroku śmierci na Traugucie i czterech jego towarzyszach, nastąpiło d. 5 Sierpnia 1864 roku. Skazanym dopiero wieczorem w wigilią dnia śmierci oznajmiono, że namiestnik wyrok co do nich potwierdził w zupełności. Do cel przysłano im dwóch kapucynów z klasztoru warszawskiego, znanego dobrze w Warszawie ojca Wilhelma Pasiutę i jeszcze drugiego. Ci przygotowywali na nieskończoną wieczność tych nieszczęsnych marzycieli, tych przedstawicieli krwawego i ofiarnego pokolenia, tych bohaterskich męczenników za wyśnione i ukochane ideały polityczne.

Dnia 5 Sierpnia, jeden z najstraszniejszych dni, jakie przeżyła Warszawa w czasie powstania, był prześliczny, ciepły, cichy, słoneczny. Na plac przed cyta-  
delę, gdzie na stoku wałów, w pobliżu fortu Aleksiejewskiego, tam prawie, gdzie dziś znajduje się dworzec kolei Nadwiślańskiej, wzniesiono jedną wielką szubienicę dla wszystkich pięciu skazanych; od świtu prawie

tłoczyły się wielkie tłumy ludności, w milczeniu ponurem patrzącej na okropne widowisko. Przeszło dzieś tysięcy osób znajdowało się na placu kaźni<sup>8)</sup>. Już o godzinie ósmej rano wojsko otoczyło szafot, a o dziewiątej z bramy cytadeli ukazał się smutny orszak z katem na czele. Każdy ze skazanych jechał na osobnym wózku, t. z. „karowym“, zaprzężonym w jednego konia. Na wężkiej ławeczce, idącej przez środek wozu, siedział skazaniec z gołą głową, a obok niego kapucyn w kapturze na głowie. Około wozów w galowych mundurach, na siwych koniach, w hełmach błyszczących od sierpniowego słońca, jechali żandarmi z obnażonymi szablami, a obok nich posuwał się łańcuch piechoty. Najprzód jechał Traugut, ubrany w to samo długie, jesienne, granatowe palto z szeroką taśmą po brzegach, w którym go przed czterema miesiącami wzięto do cytadeli<sup>9)</sup>. Nizki, szczupły, jasny blondyn, spoglądał przez okulary na tłum i szubienicę, a w szklach jego okularów słońce zapalało błyskawiczne blaski. Przed samym szafotem orszak się zatrzymał. Posługacze kata sprowadzili skazanych z wózków i ustawili szeregiem dla wysłuchania wyroku, który odczytał wśród posępnego milczenia obecnych oficer sądu polowego. Czytania tego Traugut prawie nie słuchał, ale przez cały czas rozmawiał szeptem z towarzyszącym mu kapucynem<sup>10)</sup>. Po odczytaniu wyroku

---

<sup>8)</sup> Zapiski Setiwanowa p. 860. — <sup>9)</sup> Zapiski N. Berga o polskom wozstanie p. 681. — <sup>10)</sup> Berg opowiadając o tem przypuszcza, że nie mówił o życiu przyszłem.

były prezes Rządu Narodowego z niewzruszonym spokojem wdział na siebie długą, białą koszulę śmiertelną, co także wszyscy inni uczynili. Potem doprowadzono ich pod chwiejące się pięć stryczków i ustawiono rzędem. Rąk, prawdopodobnie przez zapomnienie, nie związano im wcale, tak iż Krajewski, któremu sznurek przycisnął piękną, długą brodę, wyjął ją z pod stryczka i pogładził ze spokojem i powagą. Podobniez Toczyski zrobił, ucałowawszy wprzód śmiertelny sznurek. Wszyscy byli poważni i spokojni, prócz Jeziorańskiego, który co chwila zwracał głowę na obie strony i przerażonemi nieco oczami szukał kogoś w tłumie, oczekiwał na coś.... Był błydy straszliwie i ciemne włosy miał wzburzone. Może w tej ruchliwej fali głów ludzkich, kołyszących się w ponurem milczeniu u stóp szafotu, upatrywał swęj żony i trojga dzieci, które zostawiał sierotami.... Do Żulińskiego, pogląającego z pod szubienicy swym smętnym, omdlałym wzrokiem, siostra jego, towarzysząca mu od chwili wyjazdu z bramy cytadeli w bliskiej odległości, zawołała głośno: „bracie odwagi!“ i znikła w tłumie<sup>11)</sup>. Najprzód powieszono Trauguta. Złożył on ręce jak do modlitwy, oczy podniósł ku niebu i w tej pozycyi, gdy mu kat poderwał z pod nóg białą ławkę, umarł. Gdy zawisł w powietrzu, w tłumie rozległ się jeden głośny jęk i płacz, i wszyscy rzucili się na kolana<sup>12)</sup>. Potem umarł Żuliński, Jeziorański, Toczyski

---

<sup>11)</sup> Loc. cit. — <sup>12)</sup> Zapiski Seliwanowa.

i Krajewski. Jeziorański, mężczyzna wysoki, tego zbudowany, kilkakrotnie szarpnął się na sznurku. Konał widać ciężko....

Śmierć ostatniego — że tak powiemy — Rządu Narodowego silnie wywarła w mieście wrażenie. Warszawa w dniu tym była ponura, pusta i cicha. Niemniej każł ta przykro odbiła się na Rosyanach, na tych z pomiędzy nich, którzy w strasznej i eksterminacyjnej walce z powstaniem nie wyplenili w sobie uczuć ludzkich<sup>13)</sup>.

Nazajutrz po tej strasznej egzekucyi energiczny Waszkowski wydał drukowany bardzo starannie rozkaz Naczelnika Miasta. W rozkazie tym zawiadamiając o męczeńskiej śmierci pięciu członków Rządu, wzywa do oddania czci zmarłym przez przysięgę postępowania drogą wytkniętą przez nich<sup>14)</sup>. Zwykle te i tylokrotnie w ostatniem powstaniu nadużyte frazesy nie pozostały bez odgłosu tak wśród mieszkańców miasta, jak i władz rosyjskich, już przez to samo, że od dawien dawna nic podobnego się nie przytrafiło i Rząd

---

<sup>13)</sup> Seliwanow opowiada w swych pamiętnikach, że kiedy zobaczył pierwsze ciało chwiejące się na szubienicy, uciekł przerażony. „Gdy dobiegał do wylotu ulicy, obejrzałem się i zobaczyłem, że wszystkie pięć osób, wszystkie białe ubrane, chwiały się w powietrzu. Przyszedłem do domu, ukryłem głowę w poduszce i tak przeleżałem do wieczoru. Nie mogłem myśleć o jedzeniu a zwłaszcza o mięsie. Już o godzinie 11-jej wieczorem poszedłem do klubu wojskowego, gdzie stale jadałem, żeby cokolwiek przekąsić, nic jednak mięsnego, ale raczej jaką jarzynę, i długo, długo te pięć postaci, chwiejących się w powietrzu, prześladowało mię gdy byłem samotny.“ — <sup>14)</sup> Rozkaz Naczeln. M. z d. 6 Sierpnia 64 r. (A. R. N.)

Narodowy od czterech miesięcy nieomal nie dał znaku życia. Namiestnik otrzymawszy ten rozkaz, przedewszystkiem zapytał się oberpolicmajstra i prezesa komisji śledczej: „co to znaczy?“ Przestraszeni trochę dygnitarze wytłomaczyli, że to prawdopodobnie jacyś młokosi z zagranicy nadesłali ten rozkaz, że zresztą niema to żadnego znaczenia, gdyż w kraju jest cicho i spokojnie. Na tem cała sprawa się skończyła<sup>15)</sup>.

Ale nie skończyły się egzekucye na stoku cytadeli warszawskiej. Zaledwie pochowano w jednym z jój rowów zwłoki pięciu członków Rządu, zaledwie tak ciężko doświadczona Warszawa miała czas odechnąć, gdy rozeszła się wieść, że wkrótce znowu wieść będą kilku ludzi, którzy odegrali główną rolę w zamachu na Berga z domu hr. Andrzeja Zamojskiego na Nowym Świecie w d. 19 Września 1863 r. O zamach ten bezpośrednio lub pośrednio oskarżeni byli: Paweł Landowski, który w Grudniu 1863 r. dowodząc pod pseudonimem Kosy oddziałem konnym w Lubelskiem, rozbity, raniony ciężko i schwytyany został; dalej Dominik Krasuski, prosty, bez wyższego wykształcenia rzemieślnik, lat 43 liczący, niegdyś należący do sztyletników w Warszawie, oskarżony o morderstwo dymisyjonowanego junkra Czarneckiego, szpiega rosyjskiego, w Maju 1863 r., o udział w zamachu na Berga i w zbrojnym powstaniu<sup>16)</sup>; Antoni Schmidt,

---

<sup>15)</sup> N. Berg. Zapiski. — <sup>16)</sup> „Dziennik Warszawski“ mówiąc o morderstwie Czarneckiego, powiada, że Krasuski „chwalił się przed drugimi złoczyńcami tem zabójstwem, a wyjąwszy z kieszeni oderznięte



prowizor farmacyi, 26 lat mający, zarządzający chemicznymi zakładami Rządu Narodowego, przechowywał u siebie granaty Orsiniego, przeznaczone do zamachu na Berga. Prócz tych trzech do oskarżenia wchodzili jeszcze dwaj robotnicy Tomaszewski i Paliszewski, którzy odlewali owe ręczne granaty, Przybyłko student Szkoły Głównej, i Ekert Paweł, który przysposabiał trucizny dla Rządu Narodowego, podobnież Borysek i Stroński<sup>17)</sup>. Nakoniec niejaki Buczyński, oska-

---

Czarneckiemu ucho, mazał nim po twarzy obecnych, dla tego jak mówił, aby przydać im więcej śmiałości i zahartować słabe serca tych, którzy nie mogą patrzeć na podobne rzeczy". — 17) Paweł Ekert schwytany został przy następujących okolicznościach. Dnia 14 Lipca u właściciela wsi Wola Sufczyńska pod Kołbielą w Stanisławowskiem, Nowakowskiego, odbywały się imieniny, na które przyjechało pięciu sąsiadów. Ten zjazd tak skromny i tak naturalny nie podobał się naczelnikowi wojennemu w Kołbieli, i chcąc przeszkodzić w zabawie, wybrał się wieczorem w towarzystwie sztabskapitana Bielikowa i pięciu kozaków do Woli Sufczyńskiej. Taki niespodziewany najazd mocno przestraszył obecnych. Wylegitymowali się zresztą wszyscy, prócz jednego, całkiem obcego w tych stronach, który jednak okazał paszport, wydany na imię włościanina Jana Wagnera, dobrowolnie wracającego „z bandy". „Naczelnik, opowiadając sprawozdanie urzędowe, zastanowił się nad tem, jakim sposobem włościanin znalazł się w towarzystwie hrabiów". Hrabiom tym kazał więc wyjechać, a Wagnera przyaresztował. Znalaziono przy nim kompromitujące papiery. W obec tego Wagner zdołał się wymknąć do ogrodu i chciał uciec. Za nim w pogoń puścił się sam kacyk kołbielski, i gdy Wagnera dopędził, ten począł się bronić. Nadbiegł na pomoc sztabskapitan Bielikow i Wagnera przytrzymał, który nawet usiłował odebrać sobie życie nożem, ale i temu zapobieżono. Z początku władze rosyjskie sądziły, że to jest dowódzca powstańcy Zieliński, później atoli przekonano się, że pod pseudonimem włościanina Wagnera, kryje się Paweł Ekert, należący pośrednio do zamachu na Berga. Bawił on od paru dni u Nowakowskiego, który za to został zesłany do „oddalonych gubernii", a Ekert poszedł do kopalni na Syberyi. (Patrz „Dziennik Warszawski" Nr. 185 z r. 1864.)

rżony o to, że wynajął lokal, z którego dokonano zamachu.

Sprawa ta ciągnęła się bardzo długo, blisko rok, z tego powodu, że nie odrazu uczestnicy tego głośnego zamachu dostali się do rąk policyi rosyjskiej. Sąd polowy skazał wszystkich obwinionych na karę śmierci. Berg atoli zatwierdził wyrok ten tylko względem Krasuskiego, Landowskiego i Schmidta, innym zaś karę śmierci, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, zamienił na ciężkie roboty w kopalniach przez lat kilkanaście. Taki wyrok ogłoszono w istocie w dniu 17 Sierpnia, t. j. w dniu przeznaczonym na jego wykonanie, skazanym i w gazetach. W istocie jednak rzeczy się całkiem inaczej miały. Berg, ten „wiekuisty komedyant i intrygant“, jak go nazywali ci, którzy go dobrze znali, odegrał tu przy sposobności wstrętną komedią, która dzięki temu, że jej powody nieznanne były współczesnym i otaczającym go, wystawiła w ich oczach namiestnika w świetle wspaniałomyślności i ludzkości, a w gruncie rzeczy charakteryzuje ona wybornie tę brzydką duszę, to serce do dna zepsute i nikczemne.

Matka Landowskiego, młodego chłopca, liczącego niespełna 20 lat życia, gdy już wyczerpała wszystkie środki ratunku syna w Warszawie, w rozpaczycy wpadła na szczęśliwą myśl udania się zagranicę do wód w Schwalbach, gdzie właśnie bawiła na kuracyi cesarzowa rosyjska, i błagania jej o życie syna. Jakoż ubrana w kir, w chwili gdy cesarzowa odbywała swą codzienną przechadzkę poranną po parku, Landowska

upadła przed nią na ścieżce na kolana i odwołując się do uczuć macierzyńskich cesarzowej, błagała ją o wstawiennictwo za synem. Scena ta, wśród licznej publiczności obecnej temu zdarzeniu, nie pozostała bez wpływu na cesarzową, której zresztą szło o to, by cudzoziemcy nie mieli o niej złej opinii. Napisała natychmiast do Berga, prosząc go, by miał wzgląd na małoletność Landowskiego<sup>18)</sup>. Rzecz prosta, że kiedy cesarzowa za skazanym się wstawiła, Bergowi nie wypadło w żadnym razie nie uleść tej prośbie. Ulegając jednak, postanowił z tego położenia wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści dla siebie. Wziął się do tego ze zręcznością godną zaiste lepszego celu, zręcznością, która w jaskrawych rysach maluje tę wstrętną postać.

Wyrok wydany przez sąd wojenny zatwierdził w zupełności, ku wielkiemu zdziwieniu audytora jeneralnego Połtoranowa, i w gazetach, jakieśmy to już zaznaczyli, było ogłoszone, że egzekucya nastąpi d. 17 Sierpnia, o godz 10-tój rano, na stoku cytadeli warszawskiej. Tymczasem w wigilią tego dnia późnym wieczorem wezwał do siebie adjutanta swego Anuczyna i oznajmił mu, że nazajutrz ma się odbyć powieszenie Landowskiego, Schmidta i Krasuskiego, że ponieważ oni wykonali zamach na jego życie, więc

---

<sup>18)</sup> Odpowiedź N. Berga na „Zapiski Seliwanowa“ w „Russkoj Starinie“. Dodać tu należy, że Berg myli się twierdząc, iż obok Landowskiego uwolniony był od śmierci nie Schmidt, ale Ekert. O losie Ekerta, według urzędowych dokumentów, pisaliśmy już wyżej.

on sądzi, iż może ich ulaskawić. Polecił zatem Anuczynowi, ażeby jutro rano udał się na miejsce kaźni i kiedy skazani będą już szli na szubienicę, żeby oznajmił Landowskiemu i Schmidtowi, że namiestnik ich ulaskawia. Krasuski zaś ma być powieszony. Tu Berg tłumacząc się, dla czego Krasuskiemu nie chce życia darować, opowiedział mocno podejrzaną historią o uchu junkra i szpiega Czarneckiego i zaklinał Anuczyna, żeby się nie spóźnił, gdyż od jego akuratności zawisłe jest życie dwóch ludzi<sup>19)</sup>.

Prawdopodobnie Anuczyn, jako w tę porę bardzo bliski Berga, wiedział zapewne o liście cesarzowej a zarazem wiedział, co trzymać należy o tej wspaniałomyślności Berga. Przebacząc Landowskiemu, wypadało przebaczyć i Schmidtowi, chłopcu równie młodemu i mniej winnemu od pierwszego. Posłannik śmiał się zapewne w duszy z tej brzydkiej komedyi, ale bądź co bądź udał się o godz. 8-jej pod cytadelę i tam doczekał się, gdy orszak ze skazanymi wyszedł z bramy twierdzy. Odczytano im wyrok; włożyli na nich koszule śmiertelne, wprowadzili na stopnie szafotu... Najprzód zawisł na szubienicy Krasuski; gdy kat zbliżył się do Landowskiego i Schmidta, Anuczyn głosem donośnym zawołał, że namiestnik ich ulaskawia. Obaj skazani w chwili, gdy wkładano na nich koszule śmiertelne, tę ponurą spuściznę średniowiecznej ostentacyi szafotowej, byli trupio bladzi, gdy atoli usłyszeli słowa

---

<sup>19)</sup> Seliwanow, Zapiski p. 859 (Ruskaja Starina). Pamiętnikarz szczegóły powyższe miał od samego Anuczyna.

Anuczyna, krwawe rumieńce oblały im twarze. W uczuciu radości rzucili się najprzód sobie w ramiona, potem skoczyli ku głosicielowi szczęśliwej nowiny, dziękując mu szczerze<sup>20)</sup>. Kara zamienioną im została na ciężkie roboty w kopalniach przez dwanaście lat<sup>21)</sup>. Inni poszli także na Sybir i do kopalń.

Współcześnie z tem krwawem tępieniem ruchu, z temi szubienicami, które nadawały życiu ówczesnej Warszawy ponury charakter, rozpoczęto teraz akcyę powolnego, ale za to systematycznego usuwania z władz autonomicznych Królestwa urzędników polskich, oraz znoszenia tych władz. Przedewszystkiem uderzono w instytucyę wychowania publicznego, które postanowiono z gruntu przerobić i nadać im charakter szko-

---

<sup>20)</sup> Loc. cit. Anuczyn opowiadał Seliwanowi, że kiedy powrócił do zamku i wszedł do gabinetu Berga, ten zerwał się z krzesła i podbiegł ku adjutantowi z taką żywością, że nie powstydzilby się jój młodzieniec. Chwycił Anuczyna za rękę z podpiechem. i głosem zdyszczanym zapytał:

— I cóż, żyją?

— Rozumie się, że żyją Jaśnie Wielmożny Panie.

— Chwała Bogu, chwała Bogu! powtarzał żegnając się jak katolicy.... Potem objął adjutanta silnie, bardzo silnie i ten uczył na ręce lzy starca....

„Gdym powrócił do domu, ciągnie dalej Anuczyn, żona mi powiedziała, że od godziny 8-ój rano co kwadrans hrabia przysyłał z zapytaniem najprzód, czym pojechał, a potem, czym wrócił. W takiój był trwodze“. Scena bez zaprzeczenia mistrzowsko była odegrana i najankomitazy aktor by się jój nie powstydzil. — <sup>21)</sup> Landowski w parę lat potem uciekł z Syberyi i na wzór nieśmiertelnego „Rewisora“ Gogola, jechał przez całą Syberyę w charakterze urzędowego rewidenta aptek. Aptekarze wszędnie go suto przyjmowali. Bawił przez jakiś czas w Algierze, gdzie zamierzał założyć stacyę klimatyczną; obecnie znajduje się w Paryżu.

dliwy i przeciwny warunkom i wymaganiom życia narodowego. Już d. 14 Czerwca 1864 r. przez ukaz cesarski uwolniony został ze swego stanowiska, jako Dyrektor Komisji Oświecenia publicznego, Leon Dembowski, człowiek co prawda stary, zużyty, bez inicjatywy, ale bądź co bądź rutynowany urzędnik, wychowawiec wyborniej szkoły, jaką wytworzyła w swem łonie administracya Królestwa przez ciąg kilkudziesięciu lat, a nadewszystko Polak i to dobry Polak. O stanowisko dyrektora po Dembowskim rozpoczął się prawdziwy wyścig i znowu zawiązała się tajna, podziemna, pełna intryg walka między Bergiem i Milutynem. Ten ostatni chciał, by na dyrektorstwo mianowany był A. F. Hilferding, który, jak wieny, bardzo czynny brał udział w sprawach uwłaszczenia włościan i należał do tej gromady „pretoryanów“, jakimi otoczył się i jakich z Rosyi przywiózł ze sobą Milutyn. Gdyby Hilferding został dyrektorem, to tym sposobem Milutyn objąłby pośrednio drugą już, (przypominamy, że Czerski był Dyrektorem Komisji Spraw Wewnętrznych) niezmierniej wagi w rządzie Królestwa placówkę. Takie wzmożenie wpływów i znaczenia Milutyna nie mogło być na rękę Bergowi i stary ten szczywanis użył wszystkich sił i wszystkich znanych sobie sposobów, by Hilferdinga do dyrektorstwa nie dopuścić. Pozornie jednak, z właściwym sobie talentem aktorskim, zgadzał się na nominacyą Hilferdinga, całował go, nazywał swym chrześniakiem i przyjacielem, a potajemnie ubiegł Milutyna u cesarza i wyjednał

nominacją dla Wittego, Inflantczyka, swego rodaka, Niemca z krwi i kości, posłuszne sobie narzędzie.

Zaraz też potem pod d. 11 Września ogłoszono ukazy o urządzeniu szkół, datowane z Jugenheimu, gdzie cesarz jesień przepędzał. Motywa do tego nowego zamachu na narodowość polską przeszły przez ręce Milutyna i całą reformę wychowania przeprowadzoną przez Wielopolskiego, owoc głębokich rozmyślań i wysokiego rozumu, rozbiły na nic, zniszczyły zupełnie. Gdyby namiętności polityczne, które obaliły tego największego męża stanu, jakiego miała Polska, były już wówczas ostygły pod szeregim strasznych ciosów i zdołały przyjść do równowagi, jakież głęboki żal, jakie bolesne uczucie zamachu na przyszłość kraju, winno się było odezwać w sercach! Ukazy Jugenheimskie pokazały wyraźnie, do czego rząd rosyjski dąży, jak pod wpływem rządzących nim Niemców i ślepej nienawiści do Polaków, zapomniał nawet o tem, że w każdym razie ta Polska jest ziemią rdzennie słowiańską. Uderzano w naród z gniewem, z chęcią udręczenia go; walono w gruzy najwspanialsze dzieło męża, który smętnie konał w ciszy saskiej stolicy i skonać nie mógł! Cóż za ciężka nauka, jakie bolesne doświadczenie!

Reskrypt do namiestnika, dotyczący urządzenia nowych szkół, powiada między innemi, „że żadna gałąź działań rządu nie wymaga dla dojścia do zamierzonego celu tak długich i usilnych starań, jak wychowanie publiczne, którego dobre nasiona z nowem do-

piero pokoleniem wzrastają i dojrzewają. Dla tego uważam potrzebę skorzystania z pierwszych dni ustalającego się w Polsce porządku i spokoju, aby wznówić przerwane zawichrzeniem starania moje ku lepszemu i regularniejszemu urządzeniu części naukowej w Królestwie.“ W dalszym ciągu reskrypt przedewszystkiem kładzie nacisk na urządzenie szkół elementarnych dla włościan, którzy, „korzystając w zupełności z dobrodziejstw nowego prawa, przedstawiają silną podporę dla zachowania publicznej spokojności i porządku.“ Zaleca więc gminom wiejskim zakładanie takich szkół, władzom gorliwy w téj pracy udział i pomoc. Mówiąc o wychowaniu kobiecem, twierdzi, że „umysłowe i moralne ukształcenie ludności żeńskiej będzie najlepszą rękojmią należytego ukształcenia przyszłych pokoleń.“ Reskrypt nakazuje zakładanie w główniejszych miastach szkół dla dziewcząt.

Ale najważniejszym ustępem reskryptu, najdosadniej malującym ten fakt, że nawet do spraw wychowania młodzieży usiłowano zastosować niszczącą naród politykę, jest następujące zdanie, dotyczące szkół średnich i wyższych: „dozwalając młodzieży polskiej kształcenia się w jej własnym języku, należy przytem wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań. Wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego nacisku i dla tego koniecznie potrzeba między innymi dążyć do zaprowadzenia oddzielnych dla każdej narodowości szkół; w zakładach zaś ogólnych, mianowicie niższych,



do wprowadzenia wykładu w języku przeważnej liczby ludności t. j. albo w polskim, albo w ruskim, albo niemieckim, lub wreszcie w litewskim, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców. Zadaniem Rosyi co do Królestwa Polskiego powinna być zupełna bezstronność względem wszystkich składowych żywiołów jego ludności.“

Widzieliśmy już, przy opowiadaniu o uwłaszczeniu włościan, narodziny téj dziwnej, niepojętej dla zdrowego i nieuprzedzonego umysłu idei, że nie ma narodu polskiego, że to, co nosi tę nazwę składa się z różnych etnograficznych żywiołów, obcych sobie i nieprzyjaznych. Jak w zaczątkach tego pomysłu, mogącego tylko wyrosć w głowach tak zacietrzewionych, jakimi byli członkowie Komitetu Urządzającego, spostrzegano w Polsce dwie rasy: Wielkopolanów i Krakusów, tak teraz uczeni etnografowie rosyjscy widzą plemię Mazurów, Łęczycan, Kujawian, Rosyan, Niemców i Żydów. Pomysł ten, jakkolwiek w wysokim stopniu nierozsądny i w zasadzie fałszywy, znajduje swój odgłos w sprawie wychowania, owszem dochodzi do takiego absurdu, do takiej zbrodni politycznej, iż dla pokonania Polaków pragnie utrzymać w odrębności narodowej nawet kolonistów niemieckich, licznie osiadłych w Królestwie i powoli zlewających się z miejscową ludnością. Zapominając o tem, że Polacy należą do szczepu słowiańskiego i w historyi mają wielkie zasługi w obronie tego szczepu przed naciskiem niemczyzny, zapominając o swéj jakoby misyi obrony

tego szczepu wszędzie i zawsze, o czym rząd rosyjski tak wiele lubiał mówić przedtem i potem, w ślepą nienawiści do wszystkiego, co polskie, reskrypt pragnie w łono polskie wtłoczyć i utrwalić klin niemiecki, któryby sferne wiązania Polski powoli niszczył i rozsadzał. W niepojętem, istnie Szawłowem oślepieniu, prawodawcy rosyjscy nie chcieli widzieć tego, że takie podnoszenie i utrwalanie wrogiego Słowiańszczyźnie żywiołu niemieckiego może Polskę zniszczyć i wynarodowić, ale zniszczenie to i wynarodowienie nie przyniesie korzyści Rosyi, ale Niemcom. Na szczęście wewnętrzna siła Polski była jeszcze tak wielka, że tym niecnym próbom głupców oparła się; a gdy minęła namiętna nienawiść, sam rząd rosyjski poznał błąd i zniósł kalające go w obec dziejów rozporządzenie.

Teraz jednak w szale tępienia rozporządzenie to miało wejść w wykonanie, i „pretoryanie“ Milutyna wielkich owoców z niego się spodziewali. Z pomiędzy pięciu ukazów, datowanych z Jugenheimu, aż trzy dotyczą tego przedmiotu, są płodem téj szkaradnej nienawiści. W bezczelnem naigrawaniu się ze zwyciężonych reskrypt do namiestnika kończy się temi słowy: „mam nadzieję, że owocodajna naukowa praca ochroni na przyszłość młodzież polską od tych nierozsądnych uniesień, które sprowadziwszy nieszczęście na tyle osób, tamowały dotąd pomyślność kraju.“ Bogowie! można zawołać z poetą, gdzież to już nie mieści się cnota!

Bliższą pieczę nad szkołami ludowemi, któremi ukazy bardzo dużo się zajmują, reskrypt cesarski po-

wierza Komitetowi Urządzającemu. Poleca on dalej, ażeby szkoły rolnicze niższe uorganizować podług ukazu o szkołach elementarnych; nakazuje zaprowadzenie kursów pedagogicznych dla przysposobienia nauczycieli szkół elementarnych. Jeden lub dwa kursa mają być dla „ludności ruskiej, greko-unickiej“ oraz dla ludności litewskiej. Według reskryptu szkoły specjalne powiatowe mają być zmienione na gimnazyja realne siedmioklasowe, szkoły zaś powiatowe ogólne na progimnazyja realne lub humanitarne; liceum lubelskie zamienione zostaje na gimnazjum z kierunkiem humanitarnym. Szkoła Główna warszawska ma być w jak najkrótszym czasie zreorganizowana na wzór uniwersytetów rosyjskich; dalej ma być utworzony instytut Aleksandryjsko-Maryjski wychowania panien w Warszawie, oraz instytut politechniczny i rolniczo-leśny w Puławach.

Takie są główne zarysy reformy edukacyjnej, narysowanej przez ukazy wrześniowe. Niszczą one zupełnie wielkie dzieło Wielopolskiego i wychowanie narodowe oddają w ręce tej zbieraniny karyerowiczów rosyjskich, których tylokrotnie już opisywaliśmy. Zaszczepiając w łonie historycznie i etnograficznie zjednoczonego narodu polskiego różnorodność jakoby jego składowych elementów, ukaz o szkołach elementarnych poleca, ażeby „mieszkańcy gmin miejskich i wiejskich, odróżniający się od ogółu ludności językiem (jako to: Rosyanie, Niemcy, Litwini i t. d.) lub religią (jako to: prawosławni, greko-unicy, protestanci, żydzi) zakładali sobie oddzielne szkoły.“ Przez pewne poszanowanie

jeszcze czy to tradycyi, czy uczuć narodowych, wbrew postępowym zasadom głoszonym przez reformatorów, wbrew wreszcie zdrowemu rozsądkowi, ukaz zezwala na to, by nauczycielami i nauczycielkami w szkołach elementarnych byli zakonnicy lub zakonnice. W parafiach unickich nauczycielami mogą być tylko „ruscy,” jak się wyraża ukaz, wyznania unickiego. Zresztą z czasem, przy znaniej interpretacji wszelkich choćby najlepszych praw przez administracyą rosyjską, nauczycielami gminnymi zostają podoficerowie wypędzeni ze służby za kradzież lub pijaństwo, policyanci i strażnicy ziemscy. Kursa pedagogiczne otworzone w kilku miastach wytworzą nauczycieli oddanych nihilizmowi, klasę ludzi pod każdym względem najgorszą.

Ukaz drugi zajmuje się wychowaniem dziewcząt. Gimnazyja żeńskie mają się znajdować w Lublinie, gdzie wkrótce, bo od r. 1865 językiem wykładowym został rosyjski, w Radomiu, Plocku, Suwałkach, Kaliszu i Warszawie. Prócz tego utworzony został instytut Maryjski panien, na wzór dawnego pułaskiego, równie złą u narodu cieszący się opinią. Jakoż z czasem kilka brudnych faktów opinię tę usprawiedliwiło.

Ukaz trzeci poleca założenie osobnego gimnazjum rosyjskiego dla chłopców, takiegoż progimnazjum dla dziewcząt i szkoły początkowej. Gimnazjum liczyło siedm klas i pomieszczone zostało w dawnym Staszycowskim pałacu Towarzystwa Przyjaciół nauk na Krakowskiem Przedmieściu. Wykład w gimnazjum tem

wszystkich przedmiotów był rosyjski. Progimnazyum żeńskie liczyło cztery klasy. Ciało nauczycielskie, wyłącznie złożone z Rosyan, z owych mętów społecznych, które tak tłumnie zbiegały się do kraju, uposażone było stosunkowo do innych szkół bardzo bogato. Dyrektor pobierał 2500 rs., kiedy księża wykładający religią w innych gimnazyach mieli zaledwie 300 do 400 rubli. W ogóle koszta tej szkoły były bardzo znaczne, a pieniądze wprost wyrzucano za okno. Gdy nastąpiła uroczysta jej inauguracya w d. 24 Stycznia 1865 r. „w rocznicę otwarcia uniwersytetu moskiewskiego,“ pokazało się, że ogółem zapisało się 130 chłopców! I dla tej garści uczących się wyrzucano krocie i zakładano osobną szkołę! W progimnazyum żeńskim zapisało się zaledwie 60 dziewcząt. Nie przeszkadzało to jednak, że otwarcie było bardzo uroczyste, że znajdował się na niem namiestnik Berg i wszystkie władze wojskowe, a Joanicysz, arcybiskup prawosławny warszawski, odprawił przytem nabożeństwo. Odtąd w starym gmachu Staszycowskim, przeznaczonym na to, by był schronieniem miłośników mowy ojczystej, brzmiał język rosyjski! Jakaż to ironia losu! jakie bolesne zmiany!

Na tej samej ulicy, w gmachu wzniesionym przed paru zaledwie laty przez klasztor Wizytek w Warszawie, pomieszczono t. z. Główną szkołę niemiecko-ewangelicką dla dzieci obojga płci. Trzeba było istotnie takiego obłędu umysłowego, takiej nienawiści rasowej, jaką odznaczali się względem Polski wszyscy proto-

pląci nihilizmu, żeby na odwiecznej ziemi słowiańskiej, w jej stolicy utworzyć szkołę niemiecką! Do tego dodano tę właściwą urzędnikom rosyjskim złośliwość, tę niską chęć naigrawania się ze zwyciężonych, że szkołę luterską pomieszczono w gmachu wzniesionym przez zakonnice katolickie. Wykład w tej szkole był niemiecki, nauczyciele przeważnie Niemcy lub żydzi, a bezpośredni nad nią zarząd należał do Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego, gdzie panował niejaki Kweiser, Niemiec zabity i typ urzędnika zepsutego przez władzę. Szkoła niemiecka napelniła się wkrótce dziećmi tej licznej sfery handlowej i przemysłowej, którą w Warszawie stanowią Niemcy lub ludzie niemieckiego pochodzenia, którzy grają rolę dobrych Polaków, przy zdarzonej jednak sposobności chętnie okazują swe niewygasłe sympatyje niemieckie.

Ukaz piąty nakoniec tworzył tak zwane Dyrekcyje naukowe, których miało być dziesięć, a mianowicie: w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Kielcach, Lublinie, Suwałkach, Chełmie, Siedlcach, Łomży i Płocku. Z organizacją zresztą nowego systemu edukacyjnego szło bardzo wolno. Jeżeli gimnazjum rosyjskie w Warszawie zdołano otworzyć zaledwie w cztery miesiące po opublikowaniu ukazu, to inne zakłady, mające misyą wynaradawiania ludności polskiej, zwłaszcza na prowincyi, zaledwie w rok potem zostały otwarte. I tak: w Białym na Podlasiu otworzono progimnazjum z wykładem rosyjskim dopiero w Październiku 1865 r. W tymże czasie, a mianowicie d. 17 Października

otworzono zakłady naukowe w Chełmie, czego z manifestacyjną ostentacją dokonano.

Szkołami temi, zwłaszcza elementarnymi, bardzo gorliwie zajmował się ks. Czerkaski. Przedewszystkiem szło o nauczycieli i liczono na to, że bardzo wielu Rosyan przez patryotyzm poda się na te posady. Omylono się srodze. Pensye były niewielkie, nadzieja zarzebania się w ubogiem, zapadłem miasteczku nie nęciła wcale „diejatieli,“ którzy wtedy tylko głośno mówili o swym patryotyzmie i misyi cywilizacyjnej rosyjskiej, gdy byli pewni wysokich pensyi, nagród i orderów. Teraz atoli, kiedy odwołano się tylko do patryotyzmu, nie popartego sutemi gażami, znalazło się zaledwie 56 kandydatów i to takich, że nawet przy największej pobłażliwości można było zaledwie kilku z pomiędzy nich powierzyć posady nauczycieli elementarnych<sup>22)</sup>. Na katedry w szkołach średnich znalazło się zaledwie czterech kandydatów, którzy mieli wykształcenie uniwersyteckie, a i z tych zaledwie jeden był nauczycielem z fachu. W obec tego Witte podał projekt do Komitetu Urządzającego, ażeby na nauczycieli sprowadzić Świętojurców galicyjskich; utrzymywał on, że „galicyjscy greko-unicy zachowali doskonale swą narodowość i czystość swęj wiary, mogą zatem dodatnio wpływać na tutejszych greko-unitów, którzy w skutek ucisku polonizmu i katolicyzmu oddalili się

---

<sup>22)</sup> Kn. W. A. Czerkaskij i hołmskije greko-uniaty (Holmsko-Warsz. eparchialnyj Wiestnik Nr. 18, 19, 20 i 21 z r. 1881).

bardzo od swój wiary i narodowości.“ Prócz tego, z powodu braku podręczników szkolnych, Witte proponował, ażeby używać podręczników unickich galicyjskich na równi z rosyjskimi, a nawet z przewagą pierwszych, a to dla tego „ażeby mieć z jednej strony większe powodzenie w elementarnej nauce dzieci greko-unickich, a z drugiej żeby zachować konieczne stopniowanie w przejściu ich od prostego narzecza do języka wykształconego rosyjskiego“<sup>23)</sup>. Projekta te jednak nie zyskały sankcyi księcia Czerkaskiego. Odpowiadając na nie w Komitecie Urządzającym, twierdził, że inteligencya galicyjska, prowadząca od kolebki swojej upartą walkę z polono-latynizmem, wykarmiona tą walką, przeniesie całą jej namiętność do dyecezyi chełmskiej, w łono prostego narodu, przyzwyczajonego od wieków do swych polskolacińskich obyczaj, i nie potrafi zachować koniecznej ostrożności w stosunkach z ludem. A przytem, mówił ks. Czerkaski, jakkolwiek może pomoc unitów galicyjskich jest niezbędna, wszelako w obec marzeń inteligencyi tamtejszej o swym „języku ruskim“ i swój „narodowości ruskiej,“ którą oni starają się wybitnie rozróżniać od „narodowości moskiewskiej,“ w obec dążności tej inteligencyi do utworzenia osobnej religii narodowej Rusinów, w obec oburzenia jój na środki stosowane przez rząd w Królestwie Polskiem względem unitów, tak dalece, że metropolita lwowski Spi-

---

<sup>23)</sup> Loc. cit.



rydyon Litwinowicz odmówił wyświęcenia kandydatów przysłanych doń z Chelma, tak że ci musieli się udać o to do biskupów ruskich węgierskich, w obec tego lepiej poszukać nauczycieli między Rusinami węgierskimi. Komitet Urządzący w rezultacie kazał powierzyć szkoły elementarne t. z. djakom cerkiewnym, a do szkół średnich sprowadził kilkunastu „perekińczyków“ z Galicyi. Co do języka postanowiono, że wykład ma się odbywać po rosyjsku<sup>24)</sup>.

Wszystkie te środki zapowiadały wyraźnie, w jakim kierunku rząd rosyjski zamierza postępować w stosunku do unitów na Podlasiu i Chełmszczyźnie. Uważając ich za ludność jednolitą etnograficznie z Rosyanami, różniącą się językiem bardzo niewiele, widocznie postanowił ich zrusyfikować i sprawosławić. W tej chwili dopiero rozpoczynała się ta bezwstydną, nieczną, plamiącą dzieje rosyjskie akcja, by wkrótce za przykładem białoruskich nawracań zmienić się w rzezie Pratulіńskie, Drelowskie i inne. Na Podlasiu w ogóle lud czuł się bardziej zaniepokojony, jak w Chełmszczyźnie, gdzie przyjmowano wszystko obojętnie i nie wierzono jeszcze w krwawą burzę przy-

---

<sup>24)</sup> Z pomiędzy podręczników szkolnych galicyjskich pozwolono w Królestwie w gimnazyjach unickich używać tylko następujących: 1) *Molitwy utrenija i wieczernija z przyłożeniem służenia do służby Bożija*. Lwów 1850. 2) *Molitwostow mirskij*. Lwów 1864. 3) *Małyj katechizm s woprosami i otwietami dla małych dietiej*. Lwów 1865. 4) *Katechizm s woprosami i otwietami dla III otriada ruskich szkół w cesarstwie Austrii*. Lwów 1864.

szłości. Naczelnik dyrekcyi naukowej siedleckiej Kryżanowskij, zwołał d. 14 Lipca 1865 r. wszystkich nauczycieli unickich i kandydatów na te posady do Biały w liczbie siedmdziesięciu i przez cały miesiąc uczył ich języka rosyjskiego i wykladał im metodę postępowania, przyczem oczywiście bez polityki, bez wymyślań na polonizm i latynizm się nie obeszło. W ogóle na Podlasiu otworzono 69, a w Chełmszczyźnie 32 szkoły ludowe z wykładem rosyjskim.

Lud na Podlasiu widząc ten niezwykły ruch w zakładaniu szkół, powtarzamy, począł się żywo niepokoić, zwłaszcza gdy zobaczył, że wykład będzie rosyjski. Wielu żyło jeszcze, którzy znali dokładnie historią „powrotu unitów do wiary ojców“ za Bugiem i przewidywało, że od szkół rząd przejdzie do religii. Duchowieństwo unickie, jakkolwiek ubogie i niewykształcone, było jednak na tyle przewidujące, że doskonale rozumiało, do czego rząd rosyjski dąży i tajnie, przy pomocy wielkiego swego wpływu na lud poczęło stawiać przeszkody. Cóż jednak teraz można było zrobić, kiedy cała Polska leżała u nóg bezlitosnego zwycięzcy? Wszystko ograniczyło się na pogłoskach, które niestety! wkrótce strasznie się sprawdzić miały, że w nowych szkołach uczyć będą prawosławia. Pogłoski te jednak przybrały tak wielkie rozmiary, lud tak wyraźnie okazywał swój niepokój, że rząd stanowczo zabronił przyjmowania Rosyan na posady nauczycieli, a natomiast powierzono je miejscowym dyakom, którzy oczywiście zostali bardzo sta-

rannie wybrani i na zjeździe bialskim przygotowani, by mieli w czemkolwiek szkodzić dążnościom rządowym.

Gimnazyja w Białym i Chełmie otworzono bardzo uroczyście. W tem ostatniem mieście liczyło ono siedm klas, z wykładem oczywiście rosyjskim, jako przeznaczone dla ludności greko-unickiej. Do tych siedmiu klas zapisało się zaledwie 124 uczniów, a pomiędzy nimi unitów tylko 57, tak głębokie miała poczucie ludność ruska jedności z rosyjską. Na kursa pedagogiczne zapisało się tylko 23 uczniów, a do gimnazyum bialskiego 156, z tych 66 unitów. Fakta tym sposobem, fakta wymowne, bo poparte cyframi, zadawały fałsz głoszeniu w téj dobie przez pisma rosyjskie, że ludność ruska na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, na tak zwanem teraz według nowo wynalezionego terminu „ruskiem Zabuziu,“ z radością wita „nową erę odrodzenia,“ oswobodzenia się od księży i panów polskich. Do nowo powstałych szkół niechętnie posyłano dzieci; lud i duchowieństwo z trwożliwą obawą o przyszłość unii, obawą niestety! aż nadto usprawiedliwioną, patrzyło na nowe porządki.

Gimnazyum w Chełmie pomieszczono w gmachach klasztornych niedawno zniesionych Pijarów i Reformatorów. Na otwarcie zjechał sam dyrektor Komisji Oświecenia, radzca tajny Witte. Widocznie zamierzano temu faktowi nadać doniosłe polityczne znaczenie, bo prócz Wittego zjawił się naczelnik wojenny lubelski, generał-lejtnant Kostanda, wszyscy okoliczni wójci gminni, zwierzchność miejscowa i t. d. Samego aktu inaugu-

racyjnego oczekiwały władze rosyjskie z trwogą<sup>25)</sup>. Obawiano się jakiej manifestacji, jakiego wybuchu obrażonych najserdeczniejszych uczuć ze strony ludności. Obawa ta doszła do tego stopnia, że przedsięwzięto środki ostrożności, skonsygnowano wojsko, jedną kompanię piechoty pułku Półtawskiego i szwadron huzarów Klastyckich. Wreszcie, jakżeśmy to powiedzieli, zjechał sam naczelnik wojenny. W cerkwi prawosławnej odbyło się nabożeństwo, a pop, renegat unicki Kaszanowski, miał mowę o doniosłości faktu, który się w ich oczach rozgrywał. Podobnie nabożeństwa odprawiono w katedrze unickiej i w kościele katolickim popijarskim. Nabożeństwo w katedrze celebrował sam biskup unicki Kaliński, i obecni zauważyli, że starzec ten był mocno niespokojny i jakby na pół nieprzytomny. Przed katedrą rozwinięto na placu wojsko w szyku bojowym. Po nabożeństwie z katedry unickiej wyruszyła procesja do gmachu gimnazjum. Na czele procesji szedł burmistrz, za nim postępowała wzmiankowana kompania piechoty i szwadron huzarów, potem uczniowie gimnazjum i kursów pedagogicznych w śmiesznie małej liczbie, następnie szedł naczelnik dyrekcji naukowej. Obok niego posuwali się dwaj uczniowie niosący dwie prawosławne ikony, które przywiózł z sobą Dyrektor oświecenia Niemiec Witte i podarował otwierającemu się gimnazjum. Orszak w dalszym ciągu składało 24 wójtów z zapalonymi świecami, chorągwie cerkiewne,

---

<sup>25)</sup> Loc. cit.

śpiewacy katedralni, duchowieństwo także ze świecami, ciągle drżący od strachu biskup Kaliński, za nim Witte, Kostanda i publiczność nie zbyt liczna, milcząca, niespokojna i jedynie ciekawością wiedziona. Gdy procesya weszła do gmachu gimnazyalnego, wojska rozwinęły się znowu w szyk bojowy. Potem była uczta, na której Witte miał na wskroś polityczną mowę. Prawił on dużo i długo o ucisku narodowości ruskiej przez „księzków i panów;“ twierdził, że przez zbieg różnych nieprzyjaznych okoliczności „ruscy“ w kraju tutejszym pod względem moralnego i umysłowego swego rozwoju zostali odosobnieni od wielkiej rodziny ruskiej; pewny jest jednak, że zakłady naukowe obecnie otwierane odnowią przerwany związek moralny i naukowy ze wspólną ojczyzną; że przez przywrócenie tego związku tutejsze młode pokolenie ruskie wyzwoli się z pod wpływu obcej dla siebie cywilizacji, a natomiast przyjmie dary hojną podawane mu ręką przez ojczystą oświatę ruską. W tym tonie trzymana była cała mowa, szkaradnie zabańwiając politykę naukę młodzieży, która żadnego właśnie związku nie powinna mieć z namiętnościami politycznymi. Cel nauki był tym sposobem skrzywiony; i w takich szkołach jakąż nauką być mogła? jakie wychowanie wyrosłe z nienawiści i gniewu odebrać miały wrażliwe umysły młodzieży? Ziarno zasiane przez tych doktrynerów, przez tych najczerniejszych demagogów, wydać miało istotnie wkrótce obfity, zczerniały owoc, z którego wszystkie szkody sama Rosya ponieść miała i odpokutować

zań ciężko własną osobą ten monarcha rosyjski, który w Jugenheimie podpisywał te ukazy rozkładu i trucziny. Obosieczny miecz skierowany przeciw Polsce obrócić się miał niestety! przeciw samej Rosyi i dotkliwą jej zadać ranę. Tak losy się niekiedy mszczą, taką zemstę płodzą pogwałcone prawa natury!

Jeżeli atoli w Chelmie wszystko odbyło się spokojnie i podług programu, w Białej Podlaskiej, dzięki niepokoju i pogłoskom obiegającym między ludnością, zdarzyły się przy uroczystem otwarciu tamtejszego gimnazjum wypadki, które każdemu innemu rządowi byłyby oczy otworzyły i pokazały, że taką drogą nie się nie buduje. Sam obchód otwarcia nie miał tutaj charakteru tak ostentacyjnego. Wojska nie było, jak również procesyi; nie było dygnitarzy, naczelników wojennych; przybył tylko niedawno mianowany pomocnik Dyrektora głównego, I. Michniewicz<sup>26)</sup>. Przed rozpoczęciem nabożeństwa w miejscowej cerkwi wielkiej kilkudziesięciu mieszczan bialskich zagroziło wejście do cerkwi, odgrażając się głośno, że nikogo wewnątrz nie puszczą. Przypadek zrządził, że właśnie tego samego dnia zapowiedziany był na wieczór przyjazd do Białej archiereja prawosławnego warszawskiego, Joanicyusza, który wracał z monasteru Jabłoczyńskiego. Wieść o tem rozbiegła się po mieście bardzo szybko, a z nią pogłoska, że archirój odprawi w unickiej cer-

---

<sup>26)</sup> Nominacya Michniewicza, po uwolnieniu z téj posady Zygmunta hr. Wielopolskiego, nastąpiła d. 5 Października 1864 r. przez reskrypt cesarski z Darmstadu.

kwi nabożeństwo, na którym wszystkich uczniów mającego się otworzyć gimnazjum przechrzcili na prawosławie<sup>27</sup>). Z trudem wielkim władze miejscowe zdołały skłonić biedne, broniące rozpaczliwie swęj religii mieszczanstwo, do rozejścia się. Nabożeństwo odprawił proboszcz miejscowy na oltarzu, gdzie spoczywały relikwie Józefata Kuncewicza. Pieśni kościelne śpiewali przyszli nauczyciele elementarni, którym kazano się na tę uroczystość zjechać. W gmachu gimnazjum, gdzie niegdys brzmiała mowa polska, zkąd wyszło tylu zacnych i uczonych ludzi, Michniewicz miał mowę po rosyjsku, oczywiście na znany aż do znudzenia teraz ciągle powtarzany temat o ucisku ludności ruskiej przez „panów i księdzów.“

Na tem skończyły się obie uroczystości, dając początek całemu szeregowi prześladowań, jakim miała wkrótce uledez unia. Ludność podlaska odtąd w ciągłym niepokoju żyć miała, a niepokój ten skończy się wkrótce krwawą burzą nawracań. Działacze rosyjscy cieszyli się ze swych zwycięstw. Czerkaski dowiedziawszy się, że do gimnazjum bialskiego zapisało się czternastu chłopców wiejskich, zebrał między znajomymi 334 rs. na ich korzyść. Potem „Dziennik Warszawski“ dał 86 rs. a profesor uniwersytetu petersburskiego Kojalowicz rs. 50. W Chełmie komisya włościńska dla biednych uczniów ofiarowała 88 rs. namiestnik dał rs. 50, a nauczyciele gimnazjum 200 rs.<sup>28</sup>). Dla spro-

---

<sup>27</sup>) Kn. W. A. Czerkaskij, loc. cit. <sup>28</sup>) Loc. cit.

wadzenia nauczycieli, których ciągły brak dał się uczuć, wysłano w Listopadzie t. r. do Lwowa naczelnika dyrekcyi naukowej chełmskiej Lebedincewa, ażeby ściągnął z tamtąd księży unickich<sup>29)</sup>. Wkrótce zjechały się tłumy tych niecnnych renegatów, którzy na wspólną z „diejatielami“ rozpoczęli w Chełmszczyźnie i na Podlasiu swą niegodną gospodarkę i odznaczyli się wszystkimi złemi przymiotami zaprzędanych rządowi ludzi. Bardzo niewielu między nimi znalazło się i uczciwych, którzy zwabieni patryotyczną nadzieją podniesienia żywiołu ruskiego, przekonawszy się na miejscu o stanie rzeczy, porzucili wszystko i potajemnie powrócili do Galicyi.

Rząd ze swęj strony publicznie pochwalał postępowanie swych działaczy, cieszył się z tryumfów i nagradzał głośno i ostentacyjnie ojców późniejszego nihilizmu. W tymże samym dniu, w którym w głębi Darmsztadzkiej mieściny cesarz podpisywał ukazy o wychowaniu publicznem w Polsce, podpisywał on także reskrypt obdarzający Milutyna orderem, niegdyś danym przez Polskę za zasługi dla ojczyzny, Orła białego. Milutyn otrzymał tę nagrodę „za niezmordowane, gorliwe i prawdziwie pożyteczne prace, jak się wyraża reskrypt, około ułożenia powierzonych mu cesarskiem zaufaniem i zupełnie zgodnych z cesarskimi wskazówkami projektów rozmaitych przepisów, dotyczących ustalenia pomyślności Królestwa Polskiego.“

---

<sup>29)</sup> Wyasygnowano mu na ten cel ze skarbu Królestwa 400 rs.



Niestety! gdy te przepisy zrobią z Polski ruinę, a jednak narodu nie pozbawią wewnętrznej siły, gdy ludzie zaprawieni w niszczeniu wszystkiego przerzucą się do Rosyi i tam rozpoczną swą działalność, wtedy zapewne, w tragicznym dniu swój strasznej śmierci na bocznej ulicy Petersburga, car Aleksander wspomni sobie Jugenheimskie dni i swe nagrody za „przepisy ustalające pomyślność Królestwa Polskiego!“

Za głośnem i publicznem uznaniem monarszem dla działalności Milutynowskiej poszły dalsze kroki dowodzące, że ostatecznym celem obecnych rządów jest zniesienie autonomii Królestwa, wynarodowienie i zamienienie Polaków w nowożytnych Paryasów państwowych. Przez ukaz z tegoż Jugenheimu dotychczasowy Minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, Łęski, Polak, został uwolniony z tego stanowiska, a na jego miejsce mianowany Płatonow, by wkrótce miejsca tego ustąpić Milutynowi. Ten fakt jak i inne, surowe obchodzenie się Czerkaskiego z urzędnikami polskimi w Komisji Spraw Wewnętrznych i groźby ich usunięcia, usprawiedliwiały do pewnego stopnia złowróźbne pogłoski, jakie w tej porze poczęły obiegać po całym kraju, pogłoski, które niestety! z biegiem czasu miały się stać aż nadto rzeczywistymi faktami. Mówiono więc powszechnie, że unia ma być zupełnie zniesiona a unicy gwałtem zmienieni na prawosławnych; że nowe, rujnujące kraj podatki mają być nałożone; że ma nastąpić reorganizacya na wielką skalę wszystkich władz; że urzędnicy polscy będą wy-

pędzeni ze służby, a ich miejsce zajmie gromada bosonogich „diejatieli;“ że wkrótce zarządzony będzie olbrzymi, niezwyčajny pobór do wojska i pierwszemi ofiarami „branki“ padną ci, którzy mieli udział w powstaniu lub powrócili z zagranicy. Wszystko to, jak gdyby przeczute przez wielkie serce narodowe, przygębialo jeszcze bardziej i tak już mocno zgnębione umysły ogółu. Zapanowała powszechna apatya i smutek...

Tymczasem sfery urzędowe jak gdyby dla kontrastu, jak gdyby dla pokazania ogółowi polskiemu, że ich nic nie smuci, że one się cieszą z tryumfów i urągają pokonanym, bawiły się i starały się bawić wybornie a nadewszystko głośno. W tych zabawach, owacyach, uroczystościach wszelkiego rodzaju wszyscy brali udział, cała ta tłuszcza „diejatieli,“ która wicherzyła po kraju, prócz jednego Czerkaskiego. Ten jeżeli się gdzie pokazał, a pokazywał się bardzo mało, był zawsze chmurny, zdenerwowany, groźny i milczący. Był on widmem Komandora przy tój uczcie, jaką na trupie Polski sprawiali sobie zwycięzcy. Na balach i zebraniach, których teraz mnóstwo wśród towarzystwa rosyjskiego się odbywało, jeżeli Czerkaski był, to siadał zaraz do gry w szachy i całemi godzinami przepędzał tak czas, zawsze milczący i smutny<sup>80</sup>). Inni zato bawili się doskonale. Berg chciał nawet sprowadzić do Warszawy artystów dramatycznych rosyjskich, by dawali na scenie polskiej przedstawienia. W tym

---

<sup>80</sup>) Prz. Beonow : „Kn. W. A. Czerkaskij“ (Russkij Archiw z r. 1878).

celu rozpoczęto pertraktacje z niejakim Miłosławskim, impresaryem rosyjskim; prócz tego wysłał znanego nam już pułkownika Anuczyna do Moskwy i Petersburga dla traktowania z dyrekcjami tamtejszych teatrów, czyby nie chciały na jakiś czas wysłać artystów do Warszawy<sup>81)</sup>. Próby te jednak do niczego nie doprowadziły. Ów Miłosławski, okazało się, że jest człowiekiem nie przedstawiającym dostatecznej gwarancyi, a dyrekcye teatralne wyżej wzmiankowanych miast, obce namiętnościom politycznym, nie chciały wysłać swych artystów do Warszawy, gdzie publiczność była polska, obca im zupełnie. Wówczas Czerkaski wpadł na myśl sprowadzenia artystów rosyjskich prowincjonalnych. Szczęściem znalazł się ktoś, co wytłumaczył czerwieńcowi moskiewskiemu, że chcąc, by ucześnieano na przedstawienia rosyjskie, należy by artyści, jeśli nie lepsi to przynajmniej równi byli ówczesnej trupie dramatycznej polskiej. Takich aktorów, którzyby mogli byli rywalizować z polskimi, nie wielu miały Petersburg i Moskwa, a prowincya wcale. Twierdzono więc, że tym sposobem teatr rosyjski w Warszawie odrazu by przepadł i może na zawsze. W obec tego Berg, który jako Niemiec, nie umiejący nawet dobrze po rosyjsku, obojętny był zupełnie rusyfikacyjnym zachciankom Czerkaskiego i jego towarzyszy, i jeżeli robił pewne starania o trupę rosyjską, to jedynie ze względu na politykę, postanowił sprowadzić aktorów francuskich.

---

<sup>81)</sup> N. Berg. Zapiski.

Zjechali oni do Warszawy w Lipcu 1864 r. i bawili przez cały miesiąc. Na ich przedstawieniach bywał prawie co dzień Berg, a za nim wszyscy Rosyanie i garść Polaków, którzy musieli to z wielu względów czynić. Trupa ta drogo kosztowała teatr polski i nadzarpnęła mocno jego fundusze.

W szeregu uroczystości, któremi brzmiał teraz prawie ciągle cały kraj, mięszając się ze skargami zrujnowanych, z płaczem rodzin, którym synów powieszono lub wygnano, pierwsze miejsce zajmuje obchód rocznicy zamachu na Berga, za który prawie w wigilią uroczystości skonał na szubienicy Krasuski. Jeszcze ciało tego nieszczęśliwego nie ostygło, gdy sfery urzędowe warszawskie poczęły się przygotowywać do wyższego obchodu. W dniu 19 Września, o godz. 10-éj rano odbyło się najprzód nabożeństwo „w świątyniach wszystkich wyznań,“ jak się wyrażają urzędowe relacje. W archikatedrze św. Jana zgromadzili się polscy urzędnicy; zauważono przełożonych wszystkich klasztorów warszawskich, jak w swych posępną rozmaistością odznaczających się sukniach zasiedli w pysznych stalach kościelnych. Widziano także żonę Berga, która jako Włoszka była katoliczką. O godz. 11-éj rano duchowieństwo, władze cywilne, obywatele miasta, błyszczący tłum wojskowych zebrali się w salach zamkowych dla złożenia satrapie warszawskiemu powinszowań. Gdy Berg się ukazał, wystąpił z przemową generał-adjutant Schwartz, głośny ze swych czynów krwawych i rabunków podczas powstania. Ten ry-

cerz, mogący śmiało nosić średniowieczną nazwę „raubrittera,” prawil, że imię Berga ściśle jest związane ze wspomnieniem „sławnego dnia Ostrołęki, wzięcia Woli i szturm do Warszawy;” że przed rokiem całe Królestwo, a szczególnie Warszawa „to gniazdo buntu,” były w pełnym ogniu namiętności rewolucyjnych, że wszelkie podstawy porządku były zachwiane, że garść nieznanych ludzi „działając w imieniu Rządu Narodowego,” zaprzeczała władzy prawemu rządowi, że setki morderców „błogosławionych przez księży,” zalało kraj i t. d. Narysowawszy zwykłemi w tej porze w ustach satrapów rosyjskich barwami straszny obraz powstania i nieładu, raubritter Schwartz przeszedł do Berga. Tu z właściwą królikom rosyjskim chęcią podchlebiania się swemu władcy począł opowiadać, że od chwili, gdy Berg objął władzę, wszystko się odrazu zmienia. Teraz, mówił, jest zupełne posłuszeństwo, bunt zapomniany, kraj szybko się uspakaja i rozwija na nowych podstawach ekonomicznych, powstałych przez wyswobodzenie stanu włościańskiego z pod władzy panów; nie dość na tem, wojska przechodzą na stopę pokojową, wszędzie panuje spokój i bezpieczeństwo“ i t. p.

Berg wysłuchawszy tej nędznej, pełnej najpoziomszych i najniezgrabniejszych pochlebstw mowy, rozpląkał się. Komediant ten miał zawsze na zawołanie lzy. W odpowiedzi rzekł „głośno i pewnie,” jak charakterystycznie zaznacza urzędowa relacya, że jest głęboko wzruszony, że powodzenie swoje zawdzięcza

szczególnej łasce Bożej, że waleczność wojska ułatwiła mu pracę. „Nie zapominajmy, wołał, że nasze powodzenie nie było tylko osobiście naszym. Z naszymi usiłowaniami łączyła się cała ruska ziemia, gotowa stanąć do ostatniego za sławę naszego Monarchy i nieetykalność praw narodowych. Niech żyje Rosya!“ Na ten okrzyk, między wojskowymi rozległo się donośne: „hura!“ a wielu udawało za płaczącym wciąż Bergiem, że mają także łzy w oczach, łzy krokodyle. Teraz znów wystąpił pierwotny mówca, jenerał Schwartz i przedstawił namiestnikowi szkic obrazu, na którym narysowany był przeszłoroczny zamach. Szkicu tego a z czasem i obrazu samego dokonał malarz Charlemagne. Berg obejrzawszy szkic i wyraziwszy się o nim kilku pochlebnemi słowy, zwrócił się do grupy polskich urzędników, korporacyi miejskich i duchowieństwa katolickiego, które w swych czarnych sukniach stało skromnie na uboczu. Zwracając się do tych ostatnich, dziękował im najprzód za odprawione nabożeństwo, polecał się ich modłom i oświadczył z cynizmem właściwym sobie, że jeżeli nieraz zmuszony był względem kleru katolickiego użyć surowych środków, to jednak nie przestanie nigdy w stosunku do duchowieństwa rządzić się sprawiedliwością i przychylnością. Skłoniono mu się w milczeniu i opuszczono zamek; Berg zaś siadł do odkrytego pojazdu i otoczony błyszczącą świtą jenerałów i oficerów ruszył stępo przez Senatorską i Miodową ulicę do katedry prawosławnej. Tu przy drzwiach spotkał go archirej

Joanicysz z tłumem brodatych popów i miał stosowną przemowę. Po nabożeństwie, przy wyjściu z cerkwi, obywatel warszawski, kupiec rosyjski Istomin, ofiarował namiestnikowi chleb i sól w imieniu wszystkich Rosyan zamieszkałych w Warszawie. Tak się skończyła cała uroczystość. Wojska, będące pod dowództwem Berga, na pamiątkę tego dnia oprócz owego obrazu, o którym wyżej mówiliśmy, zebrały między sobą kapitał, noszący nazwę „kapitału generała-adjutanta Berga,“ od którego procenta miały być obracane na pensje dla rannych w boju żołnierzy. Wieczorem z rozkazu policji Warszawa zajaśniała iluminacją, Łódź zaś sama z siebie, za przykładem aptekarza miejscowego Ludwiga, Niemca, także nie omisszała oświecić swych okien.

Na parę miesięcy przed tą uroczystością w stolicy Królestwa, kacykowi łomżyńskiemu przyszła głupia, niczem nie uzasadniona, chyba chęcią naigrawania się przy lada sposobności z pokonanych, myśl obchodzenia pamiątki „uśmierzenia Kaukazu.“ W tym celu d. 24 Lipca odbyło się uroczyste nabożeństwo w cerkwi, na którym musieli być wszyscy urzędnicy, wszyscy wybitniejsi obywatele miasta. Po południu na rynku miejskim muzyka wojskowa grała skoczne polki, a wieczorem miasto z rozkazu policji zostało iluminowane. W tymże czasie Łomża za inicjatywę swego carzyka musiała wysłać deputacją do Murawiewa, swego dyktatora, gdyż wtedy wchodziła ona w skład gubernii Augustowskiej, a ta jak wiadomo należała do zarządu

jenerał-gubernatora wileńskiego. Ponieważ obiegały pogłoski, że wzmiankowana gubernia ma być wkrótce wyjęta z pod zarządu Murawiewa i wcielona napowrót do Królestwa, co się istotnie wkrótce potem d. 27 Sierpnia sprawdziło, więc carzyk łomżyński postanowił dać wielkorządcy litewskiemu dowód swych uczuć „prawdziwie rosyjskich.“ Do deputacyi należeli obywatele miejscowi Jan Mleczek, Jan Wojczyński, Adam Jabłoński, Adam i Ignacy Kisielnicy, sędzia Białosunknia, doktor Wojciechowski z synem, adwokat Juliusz Tomaszewski, ksiądz Zaleski i siedmiu chłopów. Deputacya powiozła z sobą dwa adresy dziękczynne, jeden za pomoc okazaną miastu po spaleniu d. 13 Czerwca t. r., drugi „za przywrócenie prawego porządku i opiekę.“ Na adresach tych było tylko 130 podpisów. Wkrótce potem, powtarzamy, z mocy ukazu cesarskiego gubernia Augustowska odebrana została Murawiewowi, i biedni Łomżynianie bądź co bądź odetchnęli z pod tej strasznej „opieki“ prokonsula litewskiego. Odebrania gubernii dokonał wysłany w tym celu przez Berga jenerał Zabołockij.

Naczelnik wojenny w Rawie urządził także uroczystość, niemniej drażniącą zranione do głębi uczucia polskie. W dniu 11 Września, ni ztąd ni zowąd carzyk rawski ogłosił mieszkańcom podziękowanie cesarskie za adres. Zkąd mu to przyszło do głowy, trudno odgadnąć. Na każdy bowiem adres cesarz dawał podziękowanie, które „Dziennik Warszawski“ publikował, i na tem się wszystko kończyło. Naczelnik



jednak rawski, chcąc się zapewne okazać gorliwszym od innych swych kolegów, postanowił skorzystać z okoliczności i urządzić szkaradną i wstrętną manifestacją „wierno-poddańczych uczuć.“ Pod naciskiem policyi, mieszkańcy Rawy dowiedziawszy się o podziękowaniu cesarskiem, postanowili „tak szczęśliwy dla nich wypadek uczcić stosowną uroczystością.“ Najprzód d. 17 Września żydzi odprawili w swęj bożnicy nabożeństwo; nazajutrz katolicy i lutrzy w obecności władz cywilnych i wojskowych. W kościele na nabożeństwie ks. Golian, sławny tój doby mówca, miał kazanie pełne uniżoności i pochlebstw dla cesarza i Rosyi. Na tem się jednak nie skończyło. Miasto wyprawiło obiad dla wojska i władz. Na obiedzie tym pito zdrowie cesarza i jego familii, namiestnika, „ruskiego narodu,“ naczelnika wojennego i t. p. Toastom tym towarzyszyło ciągle i głośne „hura!“ Wieczorem miasto musiało się uiluminować. „Cały ten wieczór, opowiada sprawozdawca urzędowy, zeszedł tylko na radości mieszkańców i bezustannych okrzykach wesołego „hura!“ lub „wiwat!“

W Listopadzie znowu obchodzono rocznicę zamachu na Trepowa, oczywiście nie tak ostentacyjnie jak dla Berga, ale bądź co bądź dość głośno, by dać uczuć swą przewagę pokonanym. Działo się to wszystko wtedy, gdy obok ciągłego ucisku, ciągłych nadużyć satrapów, którzy niekiedy odgrywali rolę panujących, jak np. Bellegarde wracający z urlopu do Radomia kazał się witać u rogatki miasta jak monarcha

chlebem i solą, gdy obok tego wszystkiego kraj był doszczętnie zrujnowany. Gwałtowne przeprowadzenie uwłaszczenia spowodowało ruinę właścicieli ziemskich, a wypłata listów likwidacyjnych, których kurs równał się połowie wartości nominalnej, nie mogła zażegnać kryzysu ekonomicznego. Liczne kontrybucye, gwałty carzyków prowincjonalnych, niepewność jutra, wywołały to następstwo, że w chwili właśnie, gdy ruch kapitałów był najpotrzebniejszy dla ożywienia chwiejącego się dobrobytu społecznego, kapitały te trwożliwie się pochowały i na rynkach pieniężnych ukazał się brak gotówki. Stopa odsetków skoczyła do lichwiarskiej prawie wysokości, i biada temu, kto chciał się ratować taką pożyczką! Ten rozpaczliwy stan, owoc strasznej, całorocznej wojny, pogorszył się jeszcze bardziej w tym czasie przez bankructwo a raczej ucieczkę z kraju głośnego i niezmiernie czynnego bankiera warszawskiego Salwiana Jakubowskiego. Przez kilka lat z rządu operując w kraju, zarabiając ogromne sumy na najrozmaitszych przedsiębiorstwach, należąc prawie do wszystkich większych finansowych lub przemysłowych przedsięwzięć, rzutki, czynny, ruchliwy, zdolny niepospolicie finansista, potrafił sobie wyrobić tak wielkie zaufanie w kraju, że mnóstwo kapitałów, zwłaszcza drobniejszych składano w jego ręce, a od których to kapitałów płacił on niezwykle wysokie odsetki i tym sposobem wabił do siebie wszystkich ludzi niedoświadczonych a chciwych zysków. W obec ogólnej ruiny kraju, machina oparta na tak nienormalnych podsta-

wach musiała koniecznie upaść. Jakubowski mógł się tylko wyratować przez jakieś nowe przedsięwzięcie, które jednak w obecnym stanie kraju było niemożliwe. Upadek więc był nieuchronny, i przewidując go od dawna, z nieuczciwością żydowskiego finansisty przygotował się do ucieczki. Żyjąc ciągle szumnie i po pańsku, z niesłychanym zbytkiem, jeszcze w przeddzień swej ucieczki przyjmował na lokacyą do siebie kapitały i sprzedał za 1,500,000 złp. swój udział w cukrowniach Hermanowskiej i Łyszkowskiej. Uciekł z Warszawy d. 13 Października 1864 r. za legalnym paszportem i przepadł jak kamień w wodzie. Pasywa bankruta wyniosły przeszło jedenaście milionów złpols. (1,656,834 rs. 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.)

Wiść o bankructwie i ucieczce Jakubowskiego zrobiła w Warszawie ogromne, przygnębiające wrażenie. Tłumy ludzi, drobnych kapitalistów, emerytów, którzy oddali swe oszczędności, wdów, które powierzyły oszustowi swe drobne kapitały, obległy wspaniałe i puste teraz biura bankruta. Kraj, na który tyle ciosów już spadło, przyjął i ten nowy cios, zadany mu ręką żydowskiego szachraja, ale w swym mocno zachwianym stanie ekonomicznym odczuć go musiał głęboko. Drobniejsze kapitały, które zawsze i wszędzie stanowią, że tak powiemy, krew ciała społecznego, jeszcze z większą trwożliwością się pochowały, wywołując coraz groźniejszą i niebezpieczniejszą stagnacyą, która boleśnie odbić się musiała na stanie materyalnym i moralnym kraju. Rozpaczliwe opuszczenie rąk, bezdena apatya

ogarnęła wszystkie najlepsze głowy i serca i kraj widocznie chylił się do zupełnego bankructwa.

Rząd jednak starał się ten stan Polski, oskarżający go w sposób jawny i widoczny, ukryć i rzeczy przedstawić w zupełnie innem świetle. Dzienniki rosyjskie i urzędowy warszawski głosiły, że z chwilą, gdy powstanie zostało przytłumione i uwłaszczenie ostatecznie przeprowadzone, byt materialny kraju widocznie robi postępy i wzrasta. Twierdzenie to znalazło nawet odgłos w urzędowej przemowie, jaką miał Berg do zebranej po całorocznej nieomal bezczynności Rady Stanu w Listopadzie 1864 r. Mówił on, jak zwykle po francusku, że cieszy się, iż kraj został uspokojony, że bunt zadał mu wielkie ciosy, że rozstroił wiele instytucji i wiele rzeczy, że należy te rozprężone ogniwa odbudować a najprzód zacząć od budżetu na r. 1865. „Z zadowoleniem spostrzeżecie panowie, ciągnął, że zarząd tego kraju należy do liczby tych w Europie, które doznają najmniej kłopotów finansowych, pomimo strat i wydatków nadzwyczajnych w latach 1863 i 1864.“ Dalej wyraził nadzieję, że finanse krajowe doprowadzone zostaną do stanu zadawalniającego.

Że stan skarbu Królestwa nie znajdował się w rozpaczliwym położeniu i deficycie pomimo wojny, to oczywiście w żadnym razie nie było zasługą wielkorządców rosyjskich, ale tej zaczęj, patryotycznej, rutynowanej i uczciwej do gruntu administracji polskiej, na którą już teraz i potem jeszcze całe to bosonogie robactwo, które przybywało tłumnie z Rosyi i rozla-

ziło się po ciele Polski, by kraść i rozbijać w dzień biały, poczęło rzucać oszczerstwa i oskarżenia wszelkiego rodzaju. Te krzyki ludzi, którzy byli ostatniemi szumowinami społecznymi, które Rosya wypluwała ze swego łona jak jad śmiertelny, te oskarżenia brzmiały po wszystkich dziennikach i zapowiadały, że i ten dział administracyi krajowej, najważniejsza jej odrośl, skarb, odebrany będzie z rąk polskich i przejdzie w ręce „diejatieli.“ Jakoż nie długo na to trzeba było czekać. Przez reskrypt z d. 13 Grudnia 1864 r. dotychczasowy Dyrektor Komisyi Skarbu, wytrawny, rutynowany urzędnik Bagniewski, został uwolniony, a na jego miejsce mianowany Aleksander Iwanowicz Koszelew, dotychczasowy członek Komitetu Urządząjącego.

Uchodził on w trójcy organizatorów Polski za najtęższą głowę finansową, dla tego że zrobił majątek na przedsiębiorstwie gorzalczanem. Ale że należał do grupy moskiewskich słowianofilów, że wyznawał ich zasady, że obiecywał być w walce, jaką z Bergiem w Warszawie toczono, poplecznikiem i obrońcą systemu Milutyna, dano mu wysokie stanowisko Dyrektora skarbu. Ale pospolity ten aferzysta nie stał wcale na wysokości swego zadania i zawiódł nadzieje Czerkaskiego i Milutyna. Pierwszy raport, jaki otrzymał od niego Milutyn o stanie skarbu Królestwa, doprowadził reorganizatora do rozpacz. Oburzał się, że poza kancelaryjnemi formułkami nie widać w tym raporcie nigdzie świeżości, nigdzie nowego powiewu,

kierunku jakiegoś<sup>82)</sup>. Przypuszczano, że to Polacy podeszli Koszelewa i tak go oszołomili, że z krete-  
sem zgłupiał. Nie odegrał on zresztą żadnej roli. Był to umysł mały i jedynie zdolny do handlarskich  
interesów. W wewnętrznym zarządzie Komisji Skarbu,  
idąc za przykładem swych mentorów, urzędnikami  
polskimi pomiatał, usuwał ich i wszystko robił, co mu  
Czerkaski kazał, choćby to było z widocznym uszczerb-  
kiem skarbu Królestwa.

Do rzędu takich kroków, zmniejszających majątek  
państwowy, należała myśl, powstała w Komitecie  
Urządzającym, sprzedania zakładów górniczych Króle-  
stwa. We Wrześniu wysłano z Petersburga dla zba-  
dania tychże zakładów niejakiego Arseniewa, pułko-  
wnika górnictwa, który najprzód udał się do okręgu  
wschodniego. Myśl sprzedania rzeczonych zakładów,  
które tyle kosztowały skarb Królestwa, doszła powoli  
do skutku i zbawienna niegdyś idea Lubeckiego w rę-  
kach reformatorów zmarniała zupełnie.

Podobnież Komitet Urządzający postanowił sprze-  
dać fabryki na Solcu w Warszawie. Były one wła-  
snością Banku Polskiego i oceniano je przeszło na  
dwa miliony złotych pol. Bankowi, jak zwykle bywa,  
gdy tego rodzaju zakłady znajdują się pod zarządem  
instytucyi tyle interesów mającej, z fabrykami temi  
nie wiodło się wcale. Oddane pod zarząd Niemca,  
nazwiskiem Rau, który przez trzynaście lat kierował

---

<sup>82)</sup> List Milutyna do Sołowiewa z d. 1 listopada 1864 r. (Ruskaja  
Starina, tom LXII z r. 1884.)

niemi, przynosiły rocznie zaledwie 4000 rs. a właściwie nic nie przynosiły, jeżeli odtrącimy od tej sumy konieczne wydatki na naprawę maszyn, narzędzi i na procenta od kapitału. Sam Rau jednak robił majątek. Taki stan rzeczy zwrócił uwagę ówczesnej administracji Królestwa i w r. 1854 odebrano fabryki z rąk Banku i oddano je pod zarząd wydziału górniczego Komisji Skarbu. Komisya jednak jeszcze gorzej fabrykami rządziła. Dochód nie osiągnął nawet cyfry 4000 rs. Były różne projekta, chciano fabryki wypuścić w dzierżawę, gdy nakoniec nadeszło powstanie i Komitet Urządzający. Ten postanowił je sprzedać. Nowy dyrektor skarbu Koszelew wraz z członkiem Komitetu Goremykinem obejrzeni fabryki i zdecydowali, by je sprzedać za sumę 250 tysięcy rubli, na warunkach niezmiernie przystępnych, dowodzących, że szło tu tylko o pozbawienie skarbu Królestwa tej własności. Fabryki kupił tenże sam Rau na wspólnkę z Lilpopem i Loewensteinem. Zakłady stworzone przez Lubeckiego i mające na celu podniesienie przemysłu krajowego dzięki reformatorom Polski dostały się w ręce Niemców, którzy kolosalne na nich porobili fortuny.

Ciosy atoli takie przyjmowano już teraz obojętnie; doznano już tyle cierpień, że tego rodzaju postępków rządu rosyjskiego, nie dotykające się bezpośrednio interesów ogółu, przechodziły niepostrzeżenie. Ale za to powszechną uwagę zwrócił na siebie ukaz o poborze rekruta, a zwrócił choćby dla tego, że o ile tamte sprawy dotyczyły tylko majątku państwowego i jedynie

przez umysły wyższe, przez ludzi wykształconych były obserwowane i zrozumiane, to ogromna większość narodu, masy, nawet nie wiedziały o nich; pobór zaś do wojska dotyczył wszystkich, a najwięcej oczywiście dosięgał on te masy. Ztąd tysiące pogłosek usprawiedliwionych niezwykle i naprężonem położeniem kraju. O pogłoskach tych mówiliśmy już, tu zaznaczyć należy, że były one, jak większość w tym czasie rozpuszczonych wieści, fałszywemi. Ukaz polecał dokonanie nowego poboru do wojska między 15 Stycznia a 15 Lutego 1865 r. Nakazano wziąć z całego państwa po 5 ludzi z tysiąca dusz, z wyjątkiem Królestwa Polskiego, gdzie miano wziąć 10 ludzi na tysiąc. To wyjątkowe obostrzenie już z natury swojej ciężkiego prawa podatku krwi ukaz tłumaczy tem, że Królestwo wolne było od branki podczas ostatniego poboru, w samej rzeczy zaś chciano do wszystkich ciosów, jakie już kraj otrzymał, dodać nowy, by przez zabranie do wojska najlepszych sił narodowych, osłabić ten naród do reszty. Jeżeli bowiem weźmiemy na uwagę straszny upust krwi, jakiego doznała Polska w eksterminacyjnej, całorocznej walce, dziesiątki tysięcy młodzieży wywiezionej na Sybir, powieszonj lub zmuszonj do emigracyi z kraju, i do tego dodamy pobranie teraz do wojska jakichś trzydziestu tysięcy najzdrowszych i najenergiczniejszych męczyzn w kraju, to łatwo nam się przedstawi nagłe ubezsilnienie ciała narodowego, najcięższą i najtrudniejszą do zagojenia ranę, jaką ono poniosło.



Nie poprzestano jednak na tem. Komitet Urządzący, któremu, jako najwyższej magistraturze w kraju, powierzone było wprowadzenie ukazu w wykonanie, zrobił uwagę, że czas oznaczony na pobór nie jest odpowiednim, z powodu że niema jeszcze ksiąg ludności gmin, że gminy nie są dotąd zupełnie uregulowane, że uwłaszczenie trzyma ludność w pewnem rozdrażnieniu i niepokoju, że zatem najlepiej będzie przenieść pobór na jesień 1865 r. Namiestnik zaś radził, żeby dla dokompletowania brakujących z przeszłego poboru (w Styczniu 1863 r.) rekrutów, których liczbę oceniał na trzy tysiące ludzi, wybrać z wysłanych do Rosyi 20 tysięcy wygnańców wszystkich zdalnych do służby wojskowej<sup>89</sup>). Dnia 2 Września 1864 r. cesarz zgodził się na odłożenie poboru do jesieni 1865 r., przy czem pokazało się, że niedobór z r. 1863 wynosił nie trzy tysiące, ale 25 tysięcy ludzi. Na pokrycie tego niedoboru postanowiono zwiększyć jeszcze i tak już olbrzymi kontyngens rekruta, jaki miało dostawić Królestwo, o jednego lub więcej ludzi z każdego tysiąca mieszkańców. Tym sposobem wycieńczano kraj do reszty, wyciągano zeń i tę odrobinę krwi, jaka w nim pozostała jeszcze po strasznej, wyniszczającej, całorocznej wojnie.

Od tego krwawego podatku wolne były tylko tak zwane urzędownie „ofiary buntu,” t. j. osoby, które albo same za swe czynności przeciwne powstaniu poniosły karę, lub też ich rodzice albo krewni. Że

---

<sup>89</sup>) Postanowienia Uczred. Komitetu w Carstwie Polskom, II, 296.

pomiędzy tego rodzaju osobami było bardzo wiele ludzi jak najlepiej życzących krajowi. najgorętszych patriotów, którzy przez szczególny i fatalny zbieg okoliczności, wielokrotnie przez proste nadużycie jakiegoś dowódcy powstańców, przez zemstę osobistą, padali ofiarą strasznych czasów rewolucyjnych i piętnowani byli ohydny mianem zdrajcy kraju, nie potrzebujemy tu mówić. Co jednak było najprzykrzejszem, najboleśniejsem dla tego rodzaju nieszczęśliwych, to ujmowanie się za nimi rządu rosyjskiego, nagrody pieniężne, ulgi w brance do wojska. Była to bezwątpienia największa obelga, najdotkliwszy cios. Łączenie ich z prawdziwymi zdrajcami, z całą tą zgrają niecnego żydostwa lub Niemców, którzy za pieniądze lub przez nienawiść zdradzali powstańców, wydawali ich władzom rosyjskim, naprowadzali na nich wojska i słusznie za to karani byli przez dowódców polskich, było istotnie obelgą nad obelgami. Ukaz z d. 28 Lutego 1865 r. zajął się właśnie ulgą dla takich „ofiar.“ „Nie możemy zapomnieć, powiada ten dokument, tych licznych ofiar, które z rąk powstańców za niezachwianą wierność swą dla tronu i prawa, poniosły śmierć męczeńską,“ oraz z uwagi „że na rządzie i społeczeństwie ciąży obowiązek niesienia pomocy tym nieszczęśliwym i w miarę możności zapewnienia ich losu,“ postanawia, że za każdą z tych osób, które w powstaniu zamordowane zostały, wolne są od poboru trzy osoby płci męskiej z liczby członków rodziny, do której należał zamordowany. Z ulg tych, powtarzamy, najwięcej

skorzystali żydzi, koloniści niemieccy i chłopci, którzy najmniej może winni, nieświadomi swęj ojczyzny, nie mały dostawili z pomiędzy siebie kontyngens ofiar, dzięki dziwnemu zaślepieniu i dziwniejszęj jeszcze głupocie dowódców powstania.

Wśród tego wszystkiego Waszkowski, ostatni naczelnik miasta, siedział w więzieniu na t. z. Pawiaku. O ile jednak na wolności odznaczał się niepospolitą energią, wynalazczością i przenikliwością umysłu, o tyle wszystkie te szacowne przymioty w ciasnej, dusznej, przygnębiającej atmosferze więzienia utracił. Ta natura czynna, ruchliwa, marniała i bezwładniała w czterech ścianach celi. Zręczny prezes komisji śledczej, Tuchółka, ze znajomością psychologicznej strony tego rodzaju charakterów, coby mu zaszczyt przyniosło, gdyby niestety! nie było użyte do tak nikczemnych celów, zdołał wkrótce owaćdnąć prostym, szorstkim, czynnym temperamentem Waszkowskiego. Począł się z nim obchodzić niezmiernie grzecznie i uprzedzająco, dając mu poznać, że czyni to przez wzgląd na wysokie stanowisko, jakie Waszkowski zajmował w organizacyi powstańczej<sup>34</sup>). I Waszkowski temu uwierzył! Ambicya jego, dla zadowolenia której porwał się na wszystko, przez cały rok dokonywał niemożliwych prawie czynów, by zająć wysoką posadę naczelnika miasta, znajdowała pokarm odurzający go, w tem postępowaniu starego lisa, jakim był Tu-

---

<sup>34</sup>) N. Berg. Polskoje wozstanie.

chołka. Naiwność nieomal dziecięca tego rodzaju energicznych i czynnych umysłów przyjmowała z dobrą wiarą podstępne umizgi nowożytnego Torquemady. Nie dość na tem. Waszkowski dał się wziąć na jeszcze prostszą, pospolitszą wędkę. Posługacz więzienny, który przynosił mu żywność, przyrzekł z wiedzą Tuchołki Waszkowskiemu, że będzie potajemnie odnosił jego listy do matki i siostry, oraz do Laskowskiego, niegdyś sekretarza naczelnika miasta<sup>85</sup>). W dodatku nieszczęśliwy dygnitarz rewolucyjny był na tyle naiwnym, że w żaden sposób wytłumaczyć sobie nie umiał, dla czego nikt na jego pisma nie odpowiada. Tak to więzienie, długa samotność osłabia i łamie najdzielniejsze dusze.

Korzystając więc ze sposobności, Waszkowski pisywał listy za listami, które usłużny pośrednik oddawał Komisji śledczej. Do Laskowskiego pisał, że tak w cyrkułe policyjnym zaraz po aresztowaniu, jak i w więzieniu obchodzą się z nim „więcej jak z szacunkiem,” że Tuchołka jest dla niego bardziej niż grzeczny, że udaje, iż nikogo nie zna z organizacji, że Kazimierz Sikorski, radny miejski w organizacji powstańczej, wydał wszystko, ale że on temu zaprzecza, że Tuchołka jest tak dla niego dobry, iż pozwolił mu dawać książki do czytania przysyłane mu z domu, że dozwala mu widywać się z rodziną, co zresztą dopóty tylko miało miejsce, dopóki nie zaczęła się owa ko-

---

<sup>85</sup>) Loc. cit.

respondencya. Dalej w liście opowiada, że Tuchółka bardzo go żałuje, z czego on, Waszkowski, się śmieje i t. p.<sup>86)</sup>. Rezultatem tego listu było to, że Laskowskiego natychmiast przyaresztowano. Gdy się o tem Waszkowski dowiedział, zasmucił się bardzo i znowu napisał do Laskowskiego, by mu doniósł o szczegółach swego przyaresztowania, jak się z nim obchodzą w więzieniu, czy nie chce się z nim widzieć? i t. p. Zresztą Waszkowski nie był zadowolony ze swego sekretarza, który przyznał się, że pełnił te obowiązki. Donosił mu dalej, że z miastem ma stosunki, że kazał wystarać się dla siebie i dla Laskowskiego o paszport, że ma nadzieję uciec z więzienia.

Projekt ten powziął on zaraz po swem przyaresztowaniu w Grudniu 1864 r. i liczył, że uda mu się go wykonać w ciągu trzech lub czterech tygodni. Wiedziały o nim tylko cztery osoby, matka Waszkowskiego, drzeworytniczka Dobrosiewicz, doktor Wilhelm Lubelski i siostra miłosierdzia Michalina Lenczewska; później dowiedział się o nim Laskowski, którego Waszkowski chciał wydobyć z więzienia, no... i oczywiście Komisya śledcza, której posługacz wszystkie listy byłego naczelnika miasta oddawał. Dobrosiewiczowa miała się zająć owym zdrajcą żołnierzem, którego Waszkowski nie przestawał nazywać swym zbawcą, i wywieść go w dniu ucieczki przebrany z Warszawy

---

<sup>86)</sup> Listy te w całości podał N. Berg w swych „Zapiskach o polskim wozstaniu.”

i ukryć gdzie dobrze. Doktor Lubelski miał się wystarać o paszport na imię człowieka, któryby był choć trochę podobny do Waszkowskiego i który miał zostać w Warszawie. Z paszportem zaś Waszkowski chciał wyjechać zagranicę. Osoba, któraby dała swój paszport, miała za to dostać 25 tysięcy złotych. Prócz tego chciał jeszcze Waszkowski, by mu Lubelski jako lekarz zmienił rysy twarzy. Gdyby się to okazało możliwem, w takim razie po ucieczce z więzienia należałoby zabawić jakiś czas w Warszawie i w tym celu polecał siostrze miłosierdzia Lenczewskiej, by mu wyszukała jakie dobre i pewne schronienie. Później sam oznaczył takie schronienie u urzędnika drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Kielczewskiego na ulicy Chmielnej i polecił doktorowi Lubelskiemu, żeby w dniu ucieczki tam się stawił z lapisem dla przypalenia oczów. Chciał jechać przez Berlin do Paryża i był przekonany, że ucieczka ta będzie miała wielkie polityczne znaczenie; że robi to nie dla ocalenia swego życia, ale dla dobra ojczyzny, którą kocha nad wszystko. Co chwila dopytywał się, co o nim mówią w mieście. Chciał, by umieszczono jego portret na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych pod imieniem Morawskiego i odbitki fotograficzne z tego portretu rozrzucono po mieście. Utrzymywał, że ma w tem swoje widoki polityczne.

Rzecz prosta, że cały ten projekt ucieczki udać się nie mógł, nawet gdyby przed komisją śledczą była zachowana tajemnica, gdyż więźniów politycznych

tak na Pawiaku jak i w cytadeli bardzo pilnie strzeżono, a cóż dopiero w tym wypadku, gdy wszystkie listy Waszkowskiego rzeczona komisya czytała. Rezultatem tego były tylko nowe aresztowania. Szaretką Lenczewska, u której ukryte były papiery i pieczęcie Waszkowskiego, a które on listownie z Pawiaka kazał jej zamurować, najprzód dostała się do więzienia. Za nią poszli i inni. Zdraycy żołnierzowi obalamucony i jak dziecko naiwny Waszkowski do tego stopnia wierzył, że mu dał rękopism rozkazu naczelnika miasta, by go oddał do drukarni nieszczęśliwej Nowakowskiej, która tym sposobem ujrzała się w cytadeli!

Jakiż żal, jakie bolesne rozczarowanie, jaka rozpacz musiała ogarnąć Waszkowskiego, gdy się przekonał, że jego lekkomyślna korespondencya jemu żadnej nie przyniosła korzyści, a przyczyniła się tylko do kompromitacyi kilkunastu osób! Z jakąż pogardą dla świata i ludzi, dla ich nikczemności, z jakąż gorczyzą w duszy, że tak nadużyto jego dobrego, pełnego gołębiej nieomal prostoty serca, musiał Waszkowski umierać. Skazany na śmierć, skonał d. 17 Lutego 1865 r. o godz. 10-jej rano na stoku cytadeli warszawskiej, w pobliżu fortu Włodzimierza.

Razem z Waszkowskim wieszano także niejakiego Emanuela Szafarczyka, prostego sztyletnika, należącego do tych ponurych mętów, tego szkaradnego osadu, jaki na dnie każdej rewolucyi leży. Mały, szczupły, żółty na twarzy, z wrokiem dzikim i podstępny, zachowywał się na szafocie wstrętne i budził powszechnie

oburzenie. Poglądając na Waszkowskiego, począł nań z pianą u ust ciskać obelgi. „To on tego wszystkiego narobił, krzyczał Szafarczyk w przystępie śmiertelnego gniewu i oburzenia, on nas namawiał, w taki się sposób do nas wziął. My jesteśmy ludzie nic nie znaczący, wierni poddani!...“ Waszkowski słuchał tego wszystkiego w milczeniu, nie odezwał się ani słówkiem, spoglądając na garść widzów, jaka zebrała się około szafotu. Był blady, ale poważny; oczy miały głęboki wyraz rezygnacyi, smutku i trwogi.... Wieszano najprzód Szafarczyka. W instyktownej obronie swego życia bił się z katami, skurczył pod sobą nogi tak, że go musiano wnieść na schódki, prowadzące na szubienicę, a gdy mu kat zakładał stryczek, ugryzł go w rękę.... Widok był straszny tej bezsilnej, rozpaczliwej a jednak upartej walki, najstraszniejszy dla Waszkowskiego, który zachował mimo to poważny i cichy spokój. Umarł z tą niewzruszoną powagą na twarzy, z jaką stał na szafocie<sup>87)</sup>.

Jak gdyby jednak tych ofiar nie była dostateczna liczba, w lekkomyślniej nieznajomości położenia kraju, który sądzono, że można będzie jeszcze poruszyć, partya rewolucyjna zagranicą postanowiła skorzystać z poboru do wojska i ze zniechęcenia, jakie on wywołał. Ukaz, jak wiemy, polecał dokonanie poboru między 15 Stycznia a 15 Lutego 1865 r. Później ten termin został przeniesiony na jesień, zagranicą atoli o tem

---

<sup>87)</sup> Loc. cit.



jeszcze nie wiedziano i dla tego postanowiono zrobić nową próbę w końcu Lutego. Inicytywa tego nierozsądnego kroku, który tylko kilku dzielnych ludzi narażał na śmierć lub Sybir, wyszła tym razem z łona, że tak powiemy, umiarkowanego stronnictwa rewolucyjnego, które niezadowolone z Kurzyny uorganizowało jeden z tych efemerycznych komitetów, jakich w tej porze takie mnóstwo się tworzyło. Komitet ten egzystował w Paryżu i w skład jego wszedł Bosak, Guttry i ks. Kotkowski, oraz znany z udziału bardzo czynnego w ogłoszeniu dyktatury Langiewicza Tomczyński Walerj i Władysław Daniłowski. Otóż ta garść ludzi, opierająca się na niczem nieuzasadnionych twierdzeniach, na niedokładnej znajomości kraju, na fikcyjnych nadziejach, na brance do wojska, na pogłoskach już obiegających, że klasztory mają być zniesione, na niezadowoleniu, jakie ztąd koniecznie musiało wypłynąć, powzięła zamiar wywołania jeszcze raz ruchu w kraju. Że kraj był niezadowolony, to było rzeczą oczywistą, a niezadowolenie to nie wpływało ani z branki, ani z pogłosek o klasztorach, ale z całego szeregu bezprawii, gwałtów i ucisku, jakiego rząd rosyjski się na nim dopuszczał. Jednakże wśród niemocy zupełnej, w jakiej kraj był teraz, niezadowolenie to nie mogło już wywołać nic innego prócz jęku i cichój skargi. O jakimś ruchu, o czynnym oporze mogli marzyć tylko ludzie, którzy pojęcia nie mieli o położeniu swój ojczyzny, niepoprawni marzyciele, niewyczerpani nigdy i niczem politycy serca i nerwów. Liczyli oni teraz

na to, że tak branka jak i zniesienie klasztorów dotknie bezpośrednio i najbardziej lud w jego uczuciach i wierzeniach, że zatem ruch wywołać będzie można między ludem i spróbować nadania powstaniu tego groźnego charakteru demagogicznego, jakiego dotąd nie miało. Nie było zresztą zamiaru wywołania ruchu, ale dopomożenia mu wtedy, jeżeli sami chłopci powstaną<sup>88)</sup>. Jakżeto rewolucyoniści nasi nie znali tego ludu polskiego, którego barkami odbudować chcieli Polskę! Chłop teraz tak był zajęty uwłaszczeniem i taką, w wielu razach udawaną, okazywał wierność rządowi rosyjskiemu, tak absorbowało go nabywanie ziemi, że o niczem innem wiedzieć nie chciał, i myśl wywołania wśród niego ruchu była jednym z tych zgubnych marzeń, które tyle już nieszczęść na kraj sprowadziły.

Bądź co bądź jednak Komitet paryzki dokonał swego i w końcu Marca wysłał kilku emisaryuszów do Warszawy. Należał do nich członek Komitetu Daniłowski Władysław, Janczewski Zdzisław, były student Akademii medyczeńj w Warszawie, syn adwokata z Płocka, zajmujący się przez czas powstania zakupem broni w Liège i jój dostawą przez Wrocław do granicy polskięj<sup>89)</sup>. Prócz nich wzięli udział w tój wyprawie: Władysław Rudnicki, niegdyś kapitan inżynie-

---

<sup>88)</sup> List Adolfa z d. 17 Stycznia 1865 r. (Ar. R. N.) — <sup>89)</sup> Pogłoska puszczona przez dzienniki rosyjskie, jakoby Janczewski roztrwonit z sum przeznaczonych na broń 80,000 talarów, i nie mogąc wyrachować się z tych pieniędzy, dla rehabilitacyi wziął udział w niebezpiecznym przedsięwzięciu wywołania ruchu w kraju, jest pozbawiona podstawy.

ryi w wojsku rosyjskiem i dowódzca oddziału pod imieniem Sawy, oraz dwaj bracia Ulatowscy. Wszyscy oni zaopatrzeni w paszporty francuzkie i angielskie pojedynczo przybyli do Warszawy, jakeśmy rzekli, w końcu Marca 1865 r.

Nieszczęściem nie dla kraju, ale dla tych biednych ofiar rewolucyjnych marzeń, niepoprawna gadatliwość emigracyi wszystko zdradziła. Liczni szpiedzy rosyjscy znajdujący się w Paryżu, po większej części niestety! wychodźcy polscy, udający najżarliwszych i najgorętszych patryotów, wprzód nimi emisaryusze wybrali się w drogę, donieśli o wszystkim policji warszawskiej<sup>40)</sup>. Policya ta od chwili przybycia emisaryuszów do Warszawy była już na ich tropie. Stanęli oni albo w hotelach publicznych, albo po mieszkaniach prywatnych. Janczewski i dwaj Ulatowscy, którzy mieli kierować całym ruchem, stanęli w hotelu angielskim przy ulicy Wierzbowej. Głównym ich zamiarem teraz było wywołanie podczas poboru ruchu między klasą robotniczą w Warszawie, oraz urządzenie kilku zamachów na osoby stojące u steru rządu w Królestwie i nakoniec utworzenie nowój organizacyi rewolucyjnej w całym kraju. W tym celu jeden z Ulatowskich porobił liczne znajomości między robotnikami w fabryce przetworów chemicznych Krauzego, oraz poczynił tam liczne obstalunki, przeważnie środków trujących. Drugi

---

<sup>40)</sup> Ustimowicz: „Zagowory i pokuszenia na tziń grafa Berga“ p. 113.

Ulatowski, Janczewski i Daniłowski zajmowali się gorąco utworzeniem nowej organizacyi powstańczej, i któżby uwierzył? znaleźli kilkunastu stracenców, którzy gotowi byli im służyć i wziąć udział w tym bezcelowym spisku. Po kilku dniach takiej działalności, śledzeni krok w krok przez policją rosyjską, która umyślnie dozwalała im agitować, by gdy spisek dobrze się już rozwinie i dojrzeje, położyć na wszystkim swą ciężką rękę, emisaryusze zostali aresztowani. Jednego z Ulatowskich schwytano w fabryce Krauzego; drugiego złapał znany nam już komisarz policyjny Rydzewski w sklepiku piekarskim Granzowa, a Janczewskiego także w jakimś małym sklepiku na ulicy Elektoralnej. Młodszy Ulatowski i Janczewski w chwili gdy ich aresztowano, zażyli trucizny, którą mieli ze sobą we flaszczykach. Dano im natychmiast gwałtowne antidotum, mimo to Ulatowski w kilka godzin zmarł<sup>41)</sup>. Aresztowano ogółem pięćdziesiąt osób.

---

<sup>41)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich — dodatek p. 74. Dzienniki polskie ówczesne tak emigracyjne jak i „Czas“ i „Dziennik Poznański“ utrzymywały, że sam rząd rosyjski przez płatnych swych agentów, którym się udało wpłynąć na Ulatowskiego i jego towarzyszy, zaważwał ich do Warszawy, podsuwając im rolę agitatorów dla przedłużenia intrygnych śledstw i prześladowania. Jakkolwiek takie twierdzenie mogło mieć w danej chwili swój pożytek, zrzucając z kraju i emigracyi odpowiedzialność za nierozsądny krok, przecież jest ono zupełnie fałszywym. Na wychodźstwie, zwłaszcza w Paryżu, wiadano dobrze o wyjeździe emisaryuszów i wiadano, kto ich wysłał. Na dowód przytoczymy ustęp z cytowanego już przez nas wyżej listu Adolfa, jaki posiadamy w naszym zbiorze dokumentów: „.....co do poprzedniej korespondencyi Kurzyny, pisze Adolf, która została przesłana przez kuryera i która się ty-

w tej liczbie około trzydziestu robotników z fabryki Krauzego i kilka kobiet. Wszyscy ci biedni ludzie, te nieszczęsne ofiary marzeń rewolucyjnych i złe rozumianego patryotyzmu, poszły zwiększyć i tak już niesłuchanie liczny kontyngens zesłanych na Syberyą.

Ten chybiony zamysł, te nowe ofiary, wywiązane ztąd spory w emigracyjnej prasie polskiej, wywołały między wychodźstwem i między jego przewodnikami nowe rozdrażnienie, dołały oliwy do ognia. W nie-normalnem życiu, jakie pędzono, wśród nieuśpionych i nieukołysanych namiętności i żalów, jakie z kraju wyniesiono, najmniejsza drobnostka stawała się kamieniem obrazy, podnoszono ją do znaczenia faktu wielkiej doniosłości. Jakkolwiek Kurzyna w wysłaniu emisaryuszów brał tylko pośredni udział, a Guttry całą sprawę prowadził, przecież poczęto oskarżać głośno reprezentanta Rządu Narodowego, że śle ludzi na stracenie, a sam w bezpiecznym kącie, pod opieką praw

---

czy stowarzyszenia, mającego na celu przyjść w pomoc ruchowi, gdyby takowy był wywołany poborem chłopów do wojska, to ma się rozumieć, że to są mrzonki, ale odpowiedzcie, że uwzględniając przedstawienie Kurzyny i projekta stowarzyszenia, Rząd Narodowy te projekta zatwierdza, ale z warunkiem, że ruch nie może być wywołany przez stowarzyszonych, ale tylko wtenczas stowarzyszenie działać może, jeżeli sami chłopci podniosą broń, o czem ja pozwałam sobie wątpić." List ten nosi datę 27 Stycznia 1865 r.; rzecz więc przygotowywała się od paru miesięcy i nie dziw, że wypłynęła na wierzch i doszła do uszów policyi warszawskiej. Z listu tego pokazuje się, że i Kurzyna nie był bez udziału w tej sprawie. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że inicjatywa tego projektu wyszła z łona emigracji polskiej, i zresztą gdyby Ulatowski i Janczewski byli tylko agentami rosyjskimi, nie potrzebowaliby przecież truć się w chwili aresztowania.

francuskich, rozkazy tylko wydaje. Te oskarżenia drażniły Kurzynę; nieszczęsny, brudny proces Mierosławskiego przepelnił czarę goryczy; niechęć do Guttręgo, mająca swe źródło jeszcze we współzawodnictwie o najwyższą władzę, wzrastała i ostatecznie skończyło się to wszystko katastrofą. Przyszło do pojedynku między Guttrym i Kurzyną. Guttry lekko raniony, gdy wyzdrowiał, wyzwał Kurzynę poraz wtóry. Bili się d. 10 Maja 1865 r. w Szwajcaryi, w Neuhausen pod Szafuzą. Kurzyna ciężko raniony w bok umarł wkrótce potem w szpitalu w Zurychu d. 2 Lipca. Przy zmarłym nic nie znaleziono, a w woreczku na pieniądze była tylko grudka zaschłej ziemi ojczystej<sup>42)</sup>. Włożono mu ją w trumnę, i pogrzebano go w tymże Zurychu....

Tak skończył człowiek, który wśród innych okoliczności i w innem położeniu kraju mógł temu krajowi istotnie przynieść korzyści przez swą energią, zapal niczem niepowstrzymany, przez swój gorący patriotyzm i niepospolite zdolności. Porwany wirem wszystko pożerających wypadków spalił się, stał się istnym „obłędem politycznym,“ zmarniał i skonał z ręki współrodaka na obcej ziemi, za sprawę osobistą, całkiem obcą interesom tej ojczyzny, którą tak kochał. Nieszczęsna ofiara wypadków, jeden z tych szaleńców, którzy umierali tysiącami z bohaterstwem przypomina-

---

<sup>42)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich — dodatek p. 30.

jącem pierwszych chrześcian, szli zaludniać stepy sybirskie za nic, za to, że ojczyzna przez nich pogrążała się w większą niedolę. Okropne to dzieje! straszne losy zwyciężonych i podbitych!

W Warszawie wieść o aresztowaniu emisaryuszów, którzy przybyli knuć nowe spiski, rozgłoszona przez „Dziennik Warszawski,” który od d. 13 Października 1864 r. czyli pierwszego, począł wychodzić w języku rosyjskim, nie zrobiła żadnego wrażenia. Ludność stolicy polskiej w ciągu ostatnich paru lat przeżyła i doświadczyła już tylu wielkich i wstrząsających nerwami wrażeń, że nastąpić musiało i w rzeczy samej nastąpiło pewne stępienie uczuć, pewna obojętność na wszystko. Powoli zresztą prawa i potrzeby natury brały górę. Lato 1864 i 1865 r. było bardzo piękne i ciepłe, miasto więc bardzo ożywione, przepelnione ruchem i wrzawą, i ktoś obcy, gdyby był przyjechał i zobaczył tę krwawą stolicę Polski, nie byłby uwierzył, by w tych domach tak odświętnie wyglądających, wśród tych zielonych ogrodów przepelnionych pięknymi i strojnymi kobietami, odgrywać się miały te ponure, te tragiczne, rozdzierające duszę sceny, o jakich tyle mówiono i pisano. Jeżeli co przypominało straszne czasy, to tylko czarne ruiny spalonego ratusza, sterczące na jednym z najpiękniejszych placów miasta, liczne wieczorem patrole i latarki, bez których nie można było jeszcze wychodzić nocą na ulicę, baraki wojskowe stojące na Saskim placu i nakoniec załogi żołnierskie, zajmujące zabudowania prawie wszystkich

klasztorów warszawskich. Lecz w Sierpniu 1865 r. usunięto z Saskiego placu jak i z klasztorów te resztki zewnętrznych oznak groźnych wojennych czasów, i życie, zdawało się, że płynie dalej swem dawnym, spokojnem korytem....

Pod tym pozornym atoli spokojem, pod tą skrętną ruchliwością wdzięcznego, powszedniego życia, z jednej strony nie przestawano zadawać ciężkich i obrażających ciosów prawom i uczuciom narodowym, z drugiem przyjmowano te ciosy z głuchem oburzeniem. Przy każdej sposobności, przy każdym akcie publicznym, rosyjscy dygnitarze i zwierzchnicy ciskali na Polaków obelgi i groźby. Zdarzyło się np., że ukończono w jesieni 1865 r. budowę kolei żelaznej Fabryczno-Łódzkiej. Na uroczyste otwarcie tej kolei udał się do Łodzi sam namiestnik Berg. Żywioł niemiecki, w dwóch trzecich zamieszkujący Łódź, przytem przez swe bogactwa i posiadanie wszystkich prawie fabryk i zakładów przemysłowych nadający, że tak powiemy, ton miastu, przyjął namiestnika wspaniale. Był to Niemiec tak jak i oni; a przytem fabrykanci łódzcy i w ogóle Niemcy zamieszkali w naszym kraju byli w wysokim stopniu nieprzyjaźni powstaniu, i gdzie mogli i jak mogli, manifestowali swe lojalne względem rządu rosyjskiego usposobienie. Na dworcu nowo wybudowanej kolei stawili się prawie wszyscy Niemcy, ubrani we fraki i białe krawaty i witali okrzykami i owacyami Berga. Dano na jego cześć obiad. Otóż na obiedzie tym Berg miał mowę, wygłoszoną po



niemiecku, co dziwne robi wrażenie, gdy się pomyśli, że był on reprezentantem i wysokim urzędnikiem państwa słowiańskiego. W mowie tej między innymi powiedział, że „sądzi, iż da ludności łódzkiej niemieckiej dobrą radę, jeżeli ją zachęci do wiernego naśladowania cnót jej ojców, do stałego zachowywania charakteru niemieckiego, który powinien wyróżniać ją i który oddziaływać będzie zawsze zbawiennie na jej położenie.“ Znaczyło to po prostu, że bądź co bądź powinniście być Niemcami i tylko Niemcami! Zaprawdę, jeżeli komu ten inflancki szlachetka, przemieniony w dygnitarza rosyjskiego, rzucał temi słowy obelgę, to tej Rosyi, której interesów przyszedł tu bronić. Mówił tedy dalej, że „wołą jest naszego Najjaśniejszego Monarchy oddawać każdej narodowości w Królestwie Polskiem to, co się jej należy; że w swój ojcowskią troskliwość o ludność niemiecką Najjaśniejszy Pan polecił założyć tu w Łodzi szkoły niemieckie, z wykładem niemieckim. Przyznajcie panowie głębokie znaczenie tego mądrego postanowienia“ — zakończył.

Takie głośne manifestacye względem Niemców, takie pochlebne i zachęcające dla nich słowa, wychodzące z ust dygnitarza rosyjskiego, dowodziły, jak przyjazne, jak czule są stosunki między obu państwami. I w istocie tak było. Współcześnie bowiem, gdy rząd rosyjski z bezwzględną surowością, zaprawioną okrucieństwem, tępił wszelkie objawy życia narodowego, w Berlinie rozpoczęto monstrualny proces przeciwko 128 (a właściwie 150 osobom, jeżeli wliczymy i tych,

których oskarżono o czyny przygotowawcze do zdrady stanu) polskim patriotom, obwinionym o zdradę stanu przeciw całości i spokojności państwa pruskiego. Rząd pruski z niemniejszą od rosyjskiego surowością, jakkolwiek zachowującą zawsze formy prawne, zabrał się do tłumienia wszelkiego ruchu w Wielkopolsce. Po wsiach, po dworach szlachty i plebaniach księży, żandarmerya pruska dokonywała ciągłych rewizyi i aresztowań. W Ostrowie łapano nawet podejrzone osobistości po ulicach, a landrat miejscowy wydał polecenie, aby pod karą pięciu talarów meldowano do policyi o każdym świeżo przybyłym do miasta i wsi w całym powiecie. W Czerwcu 1864 r. policya pruska schwytala Lüticha i kilku innych dowódców polskich. W samym Poznaniu aresztowania ani na chwilę nie ustawały.

Proces berliński, zwany urzędownie „procesem Działyńskiego i spółników,” rozpoczął się d. 7 Lipca 1864 r. o godz. 8-jej rano, w gmachu więziennym „Moabit,” w sali umyślnie na ten cel zbudowanej, i trwał blisko pół roku, bo aż do ostatnich dni Grudnia. W sądzie przydował sędzia Büchtemann; obowiązki prokuratorów spełniali Adlung i Mittelstädt. Obrońcami oskarżonych było siedmiu adwokatów niemieckich i dwóch polskich: Janecki z Poznania i Dr. Lisiecki ze Śremu. Proces ten kosztował rząd pruski poważne sumy; sprowadzenie samych świadków, których było 255, i utrzymywanie ich przez długie tygodnie w Berlinie, kosztowało tysiące talarów, ale pocieszano się tem, że „teraz będzie spokojnie przez

lat dziesięć co najmniej; do stuletniej rocznicy pierwszego rozbioru Polski powstania już nie będzie.“ Starano się zresztą procesowi nadać wielki rozgłos; wszystkie dzienniki niemieckie rozpisywały się o nim obszernie, dziwy opowiadając o „podziemnej intrydze polskiej,“ o niebezpieczeństwie, jakiemu zagrażają Polacy porządkowi i spokojności Europy, która swe zbawienie oczywiście zawdzięcza landratom i żandarmom pruskim.

Z pomiędzy ogólnej liczby 128 oskarżonych 75 należało do stanu szlacheckiego, 17 do t. z. oficyalistów dworskich, 8 księży, 7 do stanu kupieckiego, 5 dzierżawców, 4 bez oznaczonego bliżej zajęcia, 3 nauczycieli, 3 studentów, 2 literatów, 2 techników, 1 lekarz i jeden rzemieślnik<sup>43)</sup>. Wszystkich podzielono na cztery kategorye. Do pierwszej kategoryi, oskarżonych o zdradę stanu, t. j. o zamiar przywrócenia państwa polskiego w granicach 1772 r. a zatem o zamiar oderwania od Prus Wielkiego Księstwa Poznańskiego środkami gwałtownymi, należały 104 osoby; do drugiej kategoryi o udział pośredni lub bezpośredni w tej zdradzie stanu 36 osób; i nakoniec do trzeciej jedenaście osób, obwinionych o czyny przygotowawcze do tejże zdrady<sup>44)</sup>. Akt oskarżenia przygotowany

---

<sup>43)</sup> Oskarżony o to, że dostarczał siodeł, uprzęży i t. p. przedmiotów dla powstańców. — <sup>44)</sup> Anklage-Schrift des Ober-Staats-Anwalts bei dem Königlichen Kammer-Gerichte gegen die Betheiligten bei dem Unternehmen, welches darauf abzielt, zur Wiederherstellung eines polnischen Staats in den Grenzen desselben vor dem Jahre 1772, einen Theil

przez urząd prokuratorski zawiera ogółem 506 stronic in folio, z których 72 poświęconych jest t. z. wstępowi (Einleitung). We wstępie tym, sięgającym aż po 1848 r., jest przedstawiona historia ruchów polskich i ich burzącej działalności. Z prawdziwą niemiecką drobiazgowością są tu zacytowane nawet pojedyncze zdania dzienników lub wybitniejszych osobistości, mające jakkolwiek związek z polityką, a wszystko zabarwione kolorytem, wołającym o pomstę do Boga na Polaków i ich zgubne zamiary. Każdy czyn choćby w gruncie rzeczy najniewinniejszy, byle on tylko nosił na sobie znamię pamięci o korzyściach dla kraju, znamię najpocziwszego uczucia miłości dla kraju, występuje pod piórem urzędników pruskich w stroju szkaradnej i karygodnej zdrady lub spisku przeciw całości państwa pruskiego. To państwo w oskarżeniu wygląda na pełną prostoty cnotę, na niewinność uciskaną długo przez polskich spiskowców, na ofiarę znoszącą z godną podziwu cierpliwością zamachy polskie. Ten ton, tętniący w akcie oskarżenia, przyjęli później publicyści rosyjscy, piszący o sprawach polskich, tak że staje on się przez jakiś czas nieomal klasyczną formą wszelkich pism i pamfletów o Polsce i powstaniu. Zaszczyt wynalazku tego jednak bez zaprzeczenia przynależą urzędnikom pruskim.

Głównem źródłem oskarżenia były rozmaite papiery, zabrane jeszcze w roku zeszłym d. 28 Kwietnia

---

des Gebietes des Preussischen Staats vom Ganzen loszureissen: wegen Hochverraths. 1864. (Wielki druk in folio.)

w pałacu Działyńskich w Poznaniu<sup>45</sup>). W obec obwinienia o zdradę stanu i zamiar gwałtownego oderwania W. Ks. Poznańskiego od Prus podsądni bronili się tem, że udział ich pośredni lub bezpośredni w powstaniu nie miał na celu szkodzenia Prusom, tylko Rosyi; że udział ten nie był następstwem uplanowanego z góry zamysłu, jak to utrzymywał akt oskarżenia, ale wynikiem prostego współczucia dla swych współrodaków toczących o miedzę rozpaczliwą walkę, wywołaną przez nieznośne rządy rosyjskie; że dążność ich i zamiary ograniczały się na odzyskaniu niezależności dla tych części dawniej Polski, które są obecnie pod władzą rosyjską; że jeżeli w dokumentach przytaczanych przez akt oskarżenia jest mowa o granicach 1772 r., to należy przez nie rozumieć tylko granicę wschodnią dawniej Rzeczypospolitej z r. 1772<sup>46</sup>). Przytaczali oni dalej na swą obronę, że

---

<sup>45</sup>) Anklage-Schrift. Einleitung p. 40. Rzecz tak się miała: Podczas formowania się oddziału w lasach Ślaboczewskich, odbyto rewizyę u lekarza Niklewskiego, gdzie znaleziono instrukcyę, z której dowiedziano się, że ogniskiem ruchu jest Poznań. Policya pruska odrazu się domyśliła, że tem ogniskiem jest pałac Działyńskich. Zrobiono tam rewizyę. Znaleziono w osobnym woreczku pieczęcie Wydziału Poznańskiego, schowane w pokoju panny służącej, Francuski Lelievre, oraz mnóstwo papierów, które ułożono w jeden kuferek i opieczętowano przez policyę. Działyński także przyłożył swą pieczęć. Jako członek Izby poselskiej Działyński nie mógł być aresztowany bez decyzyi sądowej, z czego skorzystał i potajemnie uciekł do Więcborka, skąd przedostał się do Królestwa, do partyi Tacsanowskiego. Po porażce pod Ignacewem wrócił do Księstwa i nieopstrzeżenie dojechał do Berlina, a stąd do Paryża. Za Działyńskim zbiegło zagranicę kilka innych wybitniejszych osobistości. — <sup>46</sup>) Urth. Ten. des K. Kam. Gerichts p. 15.

Rząd Narodowy kilkakrotnie w swych odezwach i re-skryptach publicznie oznajmiał, że nie myśli nic przedsiębrać takiego, coby szkodziło Austryi lub Prusom; że swoim urzędnikom jak najsurowiej polecał zachowywanie neutralności względem obu tych państw. Obrona taka ze stanowiska jurydycznego była dość zręczna, ale oczywiście nie mogła ona przekonać sędziów pruskich, którzy wiedzieli dobrze, czego się należy pod tym względem trzymać. Odpowiadano też broniącym się, że choćby nawet twierdzenie ich przyjąć za prawdę, to przecież w żaden sposób przypuścić nie można, iżby Polska rosyjska oswobodzwszy się, wcześniej czy później nie sięgnęła zbrojną ręką po zabory: pruski i austryjacki; że zatem wszelka działalność dążąca do oswobodzenia którejkolwiek z części dawniej Polski jest współcześnie zdradą stanu względem wszystkich trzech państw porozbiorowych; że żaden rząd znieść tego nie może, by jego poddani działali na szkodę państwa sąsiedniego i przyjacielskiego; że nakoniec twierdzenie oskarżonych jest prostym prawnym wykrętem, któremu zaprzeczają liczne dokumenty i dowody, będące w posiadaniu sądu królewskiego. Zresztą, powiedzmy otwarcie, rządowi pruskiemu szło głównie o to, by wytoczyć głośny proces, którego echo rozbrzmiałoby po całej Europie, by Europie pokazać, jak dalece niebezpiecznemi są dla jej pokoju Polacy, by jednym słowem oburzyć przeciw nim opinią wszystkich ludzi małych, umysłów miernych i po-

ziomych lub zajętych interesami materyalnemi, których wszędzie i zawsze jest ogromna większość.

Pojedynczo, oskarżeni bronili się zaprzeczeniem wszystkiego<sup>47)</sup>. Ten system obrony nie prowadził do niczego, gdyż sąd posiadał zbyt wielką ilość autentycznych dowodów, by mógł uwzględnić zapieranie się obwinionych. Proces się tylko przewłóczył, nużąc i rozdrażniając obie strony. Uwięzionych trzymano w wielkiej surowości po dwóch lub trzech w maleńkich, dusznych, smrodliwych celkach, co źle wpływało na ich zdrowie i wielu nawet się rozchorowało. Na usilne i stanowcze żądanie adwokata Lisieckiego już ku końcowi procesu pomieszczono więźniów lepiej, z większem staraniem o ich zdrowie i wygodę. W ogóle jednak obchodzono się z nimi surowo.

Nakoniec d. 23 Grudnia ogłoszono ze średnio-wieczną nieco ostentacją wyrok oskarżonym. Mocą

---

<sup>47)</sup> Niektórzy udawali ludzi nierozwiniętych umysłowo. Turno np. zapytany, po co jeździł do Paryża, twierdził, że za własnymi interesami, a gdy mu przedstawiono jego korespondencją, w której pod wyrazem: matka — rozumiała się Polska, Augusta — stronnictwo czerwonych, Franciszka — białych, odrzekł, że nie pamięta wcale, o kim pisał. Krasicki, oskarżony o udział w powstaniu, twierdził, że mu to matka w testamencie nakazała. Rymarkiewicz przeczył, by przedstawiane mu przez sąd dokumenta były pisane jego ręką. Szczaniecki obwiniony o zamówienie siodeł u rymarza Dekubałowskiego utrzymywał, że kupił je dla siebie, ale potem sprzedał, komu? tego jednak nie pamięta. Niekiedy samo oskarżenie jest śmieszne. Księdzu Rymarkiewiczowi robiono w sądzie zarzut, że w lecie 1862 r. zapytany przez karczmarza Rawickiego, kiedy Polska zostanie wolną? odrzekł: „nigdy! bo na to psiekrwie Niemcy nie pozwolą.“

tego wyroku jedenastu, po większej części zaocznie osądzonych, skazano na śmierć przez ucięcie głowy przez kata, a mianowicie: Jana hr. Działyńskiego, Aleksandra Guttrego, Włodzimierza Wolniewicza, Edmunda Taczanowskiego, Władysława Zakrzewskiego, Bolesława Lutomskiego, Zygmunta Jaraczewskiego, (zdołał zbiedz z więzienia już podczas śledztwa), ks. Szymona Radeckiego, studenta medycyny Ksawerego Łukaszewskiego, leśniczego Filipa Skoraszewskiego i b. dowódcę w powstaniu Józefa Seyfryda. Dwóch, a mianowicie: Kosińskiego i Dra. Niegolewskiego skazano na dwa lata więzienia i zapłacenie kosztów procesu. Rustejkę, Dra. Martwella i Teodora Jackowskiego na półtora roku więzienia i kosza. Ks. Rymarkiewicz skazany został na rok i trzy miesiące więzienia; inni jak: Żórawski, Mańkowski, książę Czartoryski, Koszucki, Szaniecki, Kurnatowski, ksiądz Jarochocki, Mielecki, Hulewicz, Mittelstädt, pułkownik Edmund Callier i t. d. na jeden rok więzienia. Pozostałych dla braku dowodów po półrocznem zamknięciu uwolniono.

Tak się skończył ten olbrzymi proces, który widocznie był dramatem rozegranym dla oczów Europy i Rosyi, tym więcej, że skazanych na śmierć król pruski ulaskawił; dramatem, który wielkie wrażenie wywierał przez czas swego trwania na kraj, zwłaszcza na W. Ks. Poznańskie. Do procesu wchodziły najwybitniejsze osobistości Zaboru pruskiego, połączone związkami rodzinnymi i przyjaźni nieomal z całym krajem. Gdy wyrok zapadł, jego surowość przeraziła wszystkich,



jakkolwiek ludzie dobrze znający rządy pruskie twierdzili, że wyrok taki nigdy nie będzie wykonany, i jak wiemy, nie mylili się pod tym względem wcale. Były to zresztą konieczne, nieuniknione prawie, niemniej przeto smutne i bolesne sceny ostatnie krwawego dramatu powstania.

Do rzędu takich scen ostatnich, takich wyników powstania i rozpaczliwego położenia kraju, należą pożary, które w ciągu miesięcy letnich 1865 r. zrobiły nieomal całą Polskę jednym wielkiem, dymiącym się ciągle zgliszczem. Jakkolwiek większa połowa tych ogni, które luną czerwoną pokrywają w tej dobie niebo polskie, należała do rzędu tej zwyczajnej u nas klęski, która rok rocznie niszczy nasze wsie i miasteczka, i nie miała na sobie wcale charakteru politycznego, przecież ogólny niepokój i rozdrażnienie z jednej strony, z drugiej chęć rzucenia jak największej ilości oszczerstw na Polaków, spowodowały, że źródło tych pogorzeli widziano w stronnictwie rewolucyjnym. Poczęto rozpuszczać najróżnorodniejsze i najnieprawdziwsze pogłoski, które, jak zwykle w takich razach bywa, przybierały wielokrotnie najdziwniejsze rozmiary. — Wielu ludzi złej woli, lub też fałszywie pojmujących zadanie patryotyzmu, lub nakoniec niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy, podsycalo te pogłoski, rozpuszczając różne nowiny i wieści, alarmujące ogół. Nie ulega przytem wątpliwości, że maruderzy zbrojnego powstania, resztki rozbitych i nieistniejących oddziałów, ludzie wykolejeni, bez dachu, chleba i przy-

szłości, w rozniecaniu pożarów widzieli dla siebie źródło zarobku lub możliwość wywołania zaburzeń. Z tego położenia skorzystali inni, pragnący łowić ryby w mętniej wodzie, spekulujący na wysokie ubezpieczenia od ognia, zwłaszcza żydzi. którzy osądzili, że przy ogólnem rozdrażnieniu w kraju zdołają ukryć swe nieuczynne czyny pod charakterem politycznym, jaki rząd rosyjski nadawał lub starał się nadawać pożarom.

Hasło do tej kłęski dał w Maju 1865 r. nieszczęsny Opatów, jeszcze po przeszłorocznym ataku powstańców czerniejący ruinami. Spaliły się ogółem dwadzieścia dwa domy. Okazało się, że ogień był podłożony przez żydów. Utworzyło się bowiem stowarzyszenie żydowskie pod naczelnictwem niejakiego Icka Wolffa i Bendeta Wolberga, mieszkających w Warszawie, którzy mieli szeroko rozgałęzione stosunki na prowincyi a zwłaszcza w Opatowskiem, spekulując na wysoką stopę ubezpieczeń. Pożar Opatowa wykrył tę nieuczynną szajkę. W mieście tem 739 żydów, posiadających zaledwie po jakie tysiąc złotych majątku, na jakiś czas przed pożarem ubezpieczyło swe towary i ruchomości na olbrzymią sumę przeszło 20 milionów złp. (3,144,711 rs.) Po pożarze żydom tym wypłacono przeszło dwakroć pięćdziesiąt tysięcy złotych. Nie dość na tem: stowarzyszenie to działało jeszcze w inny sposób. Dwaj naczelnicy wiedząc za pomocą stowarzyszonych prowincjonalnych o wszystkich pożarach w kraju, pilnowali osób przybyłych do Warszawy po wynagrodzenie i grozili, że prześlą denuncyacyą

gdzie należy, iż ogień był podłożony, jeśli nie otrzymają pewnego procentu od wynagrodzenia. Wiele osób nie chcąc się narażać na konieczną w takim razie zwłokę i zawsze niemily proces, jakkolwiek czuły się niewinnymi, ulegały niegodnemu temu wyzyskowi, który łotrom przynosił bardzo poważne dochody. Jeżeli bowiem weźmiemy na uwagę, że w r. 1865 ilość ubezpieczonych od ognia wynosiła 14,028 osób, na ogólną sumę 78,944,325 rs. czyli że wypada po osiem tysięcy rubli na dział każdego ubezpieczonego, to łatwo pojąć, jak obszerne pole mieli żydowscy wyzyskiwacze. Gdy wskutek pożaru Opatowskiego przeprowadzono ściślejsze śledztwo, cała ta sprawa się wydała. Mnóstwo żydów aresztowano; w samym Opatowskiem przeszło pięćdziesięciu dostało się do więzienia.

Ponieważ historia tego niecnego wyzysku i stowarzyszenia nie ukryła się przed ogółem, nie dziw że padł ogromny strach na mieszkańców miasteczek i wsi, tym więcej że poczęły się palić jedne za drugimi. W Lipcu pali się mała acz handlowa żydowska miejscina na szosie warszawsko-brzeskiej, Kałuszyn. Piotrków dwa razy w ciągu tygodnia staje się pastwą ognia; raz d. 24, drugi raz d. 27 Lipca. Zgorzała z kretesem część żydowska miasta, ogółem kilkadziesiąt domów. Pożar był tak silny, że wezwano pomocy z Warszawy, z kąd kolejną wysłano część straży ogniowej. W Pilicy d. 29 Lipca ogień wybuchnął o godz. 1-ój w nocy w rynku i pochłonął prawie

połowę miasta. Zgorzały ulice Zarzeczna, Krakowska i Księża. W rynku piętnaście domów zmieniło się w zgliszcza.

W parę dni po tych dwóch klęskach gruchnęła po Warszawie wieść, że Siedlce się palą. Jakoż tak było. Ogień wybuchnął d. 31 Lipca o godz. 7-jej wieczorem w wozowni, należącej do żyda. Pożar odrazu przybrał olbrzymie rozmiary, a sikawki były pozatykane gałganami. Spaliły się trzy najpiękniejsze ulice: Warszawska, Piękna i Prospektowa, ogółem 104 domy, ubezpieczone na sumę 57,740 rs. Straty w samych ruchomościach spalonych wyniosły przeszło 25,000 rs. Jak zwykle i wszędzie w tych epidemicznych pożarach, najwięcej spaliło się domów żydowskich. Pożar trwał całą dobę. Co jest godnem uwagi, że już na kilka dni przedtem obiegały po Siedlcach pogłoski, że miasto palić się będzie, oraz że w samym dniu pożaru gazeta wrocławska „Schlesische Ztng.“ otrzymała korespondencyą, w której donoszono, że mają się palić Siedlce i Łowicz. Podczas pożaru schwymano dwóch braci, młodych, kilkunastoletnich chłopców, Jana i Stefana Łętowskich, zaopatrzonych w zapalki chemiczne. Przytrzymano ich w chwili, gdy podpalali jeden z domów żydowskich. Zaprowadzeni do policyi przyznali się odrazu, że podmówiła ich do tego karygodnego czynu własna matka, która nawet przed wysłaniem na miasto dała im błogosławieństwo. Prócz tego twierdzili, że namawiał ich także niejaki Antoni Horbaczewski, uczeń szkół sie-

dleckich. Wezwana do śledztwa Łętowska zeznała, że podmówił ją do tego najstarszy syn, będący na emigracyi w Zurychu. Aresztowano i Horbaczewskiego i kilka jeszcze innych osób<sup>47)</sup>.

W Suwałkach i Radomsku znajdowano plakaty uprzedzające o pożarze. W tem ostatniem mieście już podczas ognia przytrzymano dwóch uczniów gimnazjum piotrkowskiego, Szczawińskiego i Bednarskiego, których widziano, jak się spuszczały z dachu domu, w którym wybuchnął ogień. W Łowiczu schwymano dwóch kilkunastoletnich chłopaków, Leonarda Borzeńskiego i Szymona Kozłowskiego, w chwili, gdy podpalali szopę. Policya przyaresztowała jakąś podejrzaną osobistość, nazywającą się Jakób Bomenik, przy którym znaleziono spis miast, mających uleż pogorzeli. Podobnież w Sandomierskiem, w okolicach Ćmielowa, który d. 15 Września padł ofiarą ognia, złapano niejakiego Nestora Radomińskiego, zbiega z wojska rosyjskiego, z pułku Kamczackiego piechoty, który miał zeznać, że należy do obszernego stowarzyszenia podpalaczy, i spisał ich listę, złożoną wyłącznie z nazwisk polskich. W okolicach Lipna jacyś dwaj niewykryci ludzie namawiali włościan do podpalenia świeżo wzniesionój w miasteczku tem cerkwi. Jednem słowem

---

<sup>47)</sup> Łętowska wysłana została na Syberją, synowie jój do ciężkich robót w kopalniach na 12 lat. Autor dziełka p. t. „Powstanie polskie nad Bajkałem“ (Lwów 1878 r.) twierdzi, że Łętowscy nic nie byli winni, że była to prosta denuncyacya i niecna intryga jednégo z „diejatieli“ siedleckich, który chciał zagarnąć dom należący do Łętowskiój. Twierdzenie to jednak nie jest poparte dowodami.

tysiące podobnych, nieraz najdziwaczniejszych obiegało wieści po kraju, który gorzał ciągle, przez całe lato. W ogóle w Królestwie w tym czasie było około czterdziestu wielkich pożarów, nie licząc mnóstwa drobniejszych. W Galicyi, zwłaszcza za Sanem, na Rusi, było także bardzo wiele pożarów, podobnie jak i w prowincjach litewskich, zwłaszcza w Czerwcu i Lipcu, i w samej Rosyi. W Witebsku d. 23 Maja spaliło się sto trzydzieści domów, przyczem dzienniki rosyjskie nie omieszkaly z pewnym naciskiem zaznaczyć, że między właścicielami spalonych domów było 90 prawosławnych. W Grodnie na przedmieściu Zaniemeńskim padły pastwą ognia 82 domy; w Mohilewie, w Dynaburgu, w Kownie, w Krzesławiu, w Rosieniach, Słonimie, Zytomierzu, były znaczne pożary. W Dynaburgu zauważono, że w chwili wybuchu ognia sikawki były popsute. W Kremieńczugu złapano podczas pożaru dwóch chłopców, którzy zeznali, że namówił ich do podpalenia jakiś żołnierz. W miasteczku Łubny, jak utrzymywały dzienniki rosyjskie, ogień miał powstać zaraz po bytności księdza katolickiego, który spowiadał żołnierzy katolików. Jaki jest związek między temi, tak całkiem różnemi faktami, trudno odgadnąć, i wiadomość tę należy uważać za prostą denuncyacyą, której prasa rosyjska względem Polaków zawsze się dopuszczała i nigdy się jej nie wstydziła. W Słonimie wykryto bandę podpalaczy; w Borysowie przez cały prawie Maj nie było dnia, żeby nie wybuchnął w różnych stronach miasta ogień. Wiosna

1865 r. była nadzwyczaj sucha; przez Maj i Czerwiec deszcz nie padał, ale za to panowały ciągle silne i suche wiatry. Łatwo zrozumieć, że przy takim stanie powietrza, źle budowane, zwykle drewniane, niekiedy słomą kryte miasteczka Litwy, paliły się jak papier. Dnia 23 Maja w Borysowie rano ukazał się ogień w jakiejś szopie. Znalaziono wetknięte w ścianę łuczyna omazane smołą i fosforem, oraz pakuły. Ogień ten żydzi ugasili. Wiatr dnia tego był niezmiernie silny. Około południa schwytano jakiegoś chłopca, który chciał podpalić most na Berezynie. W dwie godziny potem zapalił się wielki skład drzewa w pobliżu rynku. I teraz zdołano ogień stłumić. Około godziny 5-jej wieczorem nowy ogień. Gdy ludność i żołnierze stojącego tam garnizonu, zajęci byli gaszeniem, ukazał się pożar w dwóch różnych miejscach miasta. Odrazu jedna połać rynku stanęła w ogniu, a wkrótce całe miasto przedstawiało olbrzymie, purpurowe morze płomieni. Ogień był tak silny, że spaliły się sikawki i konie przy nich; mnóstwo ludzi dorosłych i dzieci postradało życie. Zgorzało dziewięć dziesiątych miasta. Gubernator miński Szełgunow przyjechawszy wieczorem, nie mógł się już dostać do miasta, bo płomienie zagroziły mu drogę. Klęska była straszną i najgłośniejszą na Litwie w tój dobie<sup>46)</sup>. Utwo-

---

<sup>46)</sup> Zacharin, Wspomnienia o Białorusii (Istoriczeskij Wiestnik). Wielki ks. Mikołaj Mikołajewicz, brat cesarza, dał mieszkańcom za darmo drzewo z sąsiednich swych lasów na odbudowanie miasta, a cesarz ze swój szkatuły znaczną sumę przeznaczył na pogorzalców.

rzono nawet specjalną komisją, która się zajęła śledztwem w sprawie pożaru Borysowa, ale ta, jak wszystkie komisje rosyjskie, zapisała dużo papieru i nic nie wykryła.

Przy pogorzezi miasteczka Wilejki padło podejrzenie na niejaką Eufrozynę Dietłowską, chłopkę, kobietę złego prowadzenia, która zeznała, że do tego namówił ją miejscowy obywatel, Polak, Świdziński. Na podstawie zeznania tego rodzaju kobiety nie omieszkała prasa rosyjska obrzucać obelgami wszystkich Polaków i w każdym ogniu widzieć ich rękę. Utworzono nawet osobną komisją w Wilnie pod prezydencją pułkownika Łosiewa; przyaresztowano Świdzińskiego, Chodzkę i mnóstwo innych obywateli, których po śledztwie trwającym blisko rok musiano uwolnić i komisją rzezoną rozwiązać. W Niższym Nowogrodzie d. 26 Sierpnia 1865 r. rozstrzelany został niejaki Władysław Bielikowicz, zesłany do miasteczka Kniaginina z gimnazjum Święciańskiego za udział w powstaniu, oskarżony, że w d. 30 Lipca podpalił leżącą pod miastem wieś Nowostaryńskaja, przyczem spalił się jeden z mieszkańców. Bielikowicz zaprzeczał temu, a śledztwo żadnego dowodu przeciw niemu nie przyniosło; mimo to umrzeć musiał<sup>49)</sup>. Częste pożary w Petersburgu wprost i głośno przypisywano zbrodniczej ręce polskiej. Najpoważniejsze dzienniki nie wstydziły się twierdzić, że emigracya polska wysłała z Paryża dwu-

---

<sup>49)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich I, 19.



nastu ludzi do Rosyi, ażeby podpalali wsie i miasteczka; że zagranicą sformowały się dwie bandy podpalaczy, jedna złożona z polskich wychodźców, druga z nihilistów rosyjskich. Wygnańcy polscy, porzuceni po miasteczkach głębokiej Rosyi i Syberyi, narażeni byli przy najmniejszym ogniu na straszne niebezpieczeństwo ze strony rozwścieczonego i podburzonego przez władze spóółstwa.

Podczas kiedy pożary niszczyły Litwę i tak już zniszczoną przez straszne rządy Murawiewa, wielkorządca ten, umocniony na swym tronie przez tyle dowodów łaski monarszej, nie przestawał dalej rozwijać swęj zgubnej działalności dla żywiołu polskiego na Litwie. Już teraz nie potrzebował się niczem krępować, na nic zważać i niczego lękać. Miał za sobą opinią, dzikie i żądne krwi masy rosyjskie, których ponure, barbarzyńskie instynkta widziały w prokonsulu wileńskim swój typ „ruskiego człowieka,“ ideał, wcielenie całkowite charakteru narodowego. Zapomniano o wszystkim, o jego brudnej i mętnej przeszłości, a widziano w nim tylko zbawcę Rosyi. Sypały się więc adresy za adresami, podarki, pochlebstwa przypominające niekiedy czasy rzymskich cesarów, których za życia robiono bogami. Wszak w Wilnie na ulicy Długiej wzniesiono osobną kaplicę prawosławną, którą nazwano kaplicą archanioła Michała (Archistratiga Michaiła). Nie było prawie cerkwi po wsiach litewskich i rosyjskich, gdzieby nie stawiano ikon z odpowiednim napisem o „sławnych rządach“ Murawiewa. W Lipcu

1864 r. z powiatów graniczących z Litwą, gubernii Smoleńskiej, przybyła do Wilna deputacya chłopska, złożona z dziesięciu osób, i przywiozła ze sobą podarek dla prokonsula, ikonę Matki Boskiej Smoleńskiej, jako oznakę wdzięczności za „ochronienie ich od grożącego im najścia buntowników“<sup>50)</sup>. Obraz ten suto wysadzany był perłami i szlachetnymi kamieniami. Deputacyę tę, która „głęboko wzruszyła“ Murawiewa, jak opowiada pamiętnikarz rosyjski, ostentacyjnie przyjmowano w Wilnie. Obraz został wręczony wielko-rządcy litewskiemu na uroczystej audyencyi, w wielkiej sali przyjąć w pałacu jenerał-gubernatorskim, a malarz Tichobrazow wymalował obraz przedstawiający tę scenę; deputatów zaś odfotografowano. Oficer żandarmski Miedwiediew oprowadzał chłopskich gości po Wilnie i pokazywał im wszystkie cerkwie.

Budowa cerkwi po miastach i wsiach Litwy z gorączkową energią się prowadziła, a powtarzamy, wszędzie stawiano ikony Murawiewa. Rząd dał nieco na budowę cerkwi pieniędzy, głównie jednak wznoszono te wiadome oznaki władzy rosyjskiej w kraju za sumy kontrybucyjne, ściągnięte z Polaków<sup>51)</sup>. Wiele tych świątyń już w początkach 1865 r. poświęcono z głośną ostentacyą. Z rozkazu Murawiewa potworzono wszędzie rady cerkiewne z włościan i w ogóle parafian prawosławnych, które musiały pracą i pieniędzmi dopomagać do budowy cerkwi. Urzędnicy rosyjscy,

---

<sup>50)</sup> Wileńskije Oczerki. — <sup>51)</sup> Zapiski grafa M. N. Murawiewa.

których setki ciągle się zbiegało na Litwę, niby do nowego Eldorado, otrzymali z tychże sum kontrybucyjnych dodatkową płacę w wysokości 50% pobieranej pensji. Tak zwani „pośrednicy pokojowi,” rodzaj komisarzy włościańskich, klasa ludzi najgorsza, usposobiona demagogicznie, niechętna szlachcie i nienawidząca wszystkiego, co polskie, jednym słowem typ w niczem się nie różniący od znanych nam już Milutynowskich ewangelistów, otrzymali zwiększenie pensji o 500 rs. rocznie. Na wszystko to składała się biedna szlachta polska. Pieniądze te zresztą po większej części marnowały się zupełnie, jakby w urzeczywistnieniu polskiego przysłowia o maleparta.... Wielu urzędników, tych bosonogich i wygłodzonych „diejatieli,” którzy spływali jak mętna rzeka z rysztołów życia rosyjskiego do Litwy, otrzymywali z tychże sum kontrybucyjnych znaczne zapomogi na podróż i urządzenie się. Pobyt na posadzie jeden lub dwa miesiące, zwykle rzucali ją i uciekali z powrotem do Rosji, gdzie głośno mówili o swych zasługach w „obrusieniu” kraju, że musieli go jednak opuścić dzięki „intrydze polskiej.” Złe to przybrało tak obszerne rozmiary, stało się tak powszechną chorobą między tymi apostołami „świeżej wody życia,” że Murawiew musiał się chwycić środków surowych, by mu zapobiedz. Przez cyrkularz do gubernatorów z d. 12 Lipca 1864 r, kazał ścigać sędownie takich urzędników, którzy wzięwszy zaliczkę pieniężną na swą apostołską misję na Litwie, uciekli potem; oraz oznaczył termin służby

dla nich najmniej dwuletni. Nie wiele to jednak pomogło. Ta klasa ludzi była tak do gruntu zepsuta i zdemoralizowana, że z nią naprawdę rady nie było.

Do rzędu rozporządzeń bez wątpienia śmiesznych, gdyby one nie nosiły na sobie drażniącej cechy, należy opublikowane w ostatnich dniach Października 1864 r. Obserwatorium wileńskie wydawało od dawien dawna kalendarz, drukowany po polsku i rosyjsku. Kalendarz ten nosił do pewnego stopnia urzędowy charakter i nie odznaczał się wcale ani obfitością tekstu, ani wartością literacką, i dla tego też publiczność litewska w obec ożywionego w ostatnich czasach przed powstaniem ruchu piśmienniczego w kraju chętnie nabywała kalendarze warszawskie, staranniej zwykle opracowane. Prócz tego przez przyzwyczajenie, tradycją, nałóg stary, kalendarz wydawany w Berdyczowie rozchodził się po Litwie, zwłaszcza między drobną szlachtą, w ogromnej ilości egzemplarzy, choć redagowany był dziwacznie i na stary sposób. Nie podobało się to Murawiewowi. Przez osobny cyrkularz<sup>52)</sup> zabronił sprzedaży wszelkich polskich kalendarzy a natomiast polecił wydać, jakieśmy to już wspomnieli, kalendarz rosyjski p. t.: „Zapadno-russkij miesiacosłow“, którego oczywiście nikt nie kupował, którego ogromna ilość egzemplarzy leżała po składach rządowych i w końcu żydom sprzedaną została jako makulatura. Podobnyż los spotkał kalendarz, wydany także z rozkazu Mura-

---

<sup>52)</sup> Sbornik razporiaženij p. 65.

wiewa dla Żmudzinów katolików p. t.: Kalendorius ukiszkasis ant motu nieszpatis 1865" (Kalendarz gospodarski na rok 1865) w dwóch tekstach: żmudzki i rosyjskim. Tekst żmudzki został wydrukowany czcionkami rosyjskimi t. z. grażdanką, bo według słów urzędowych „używany dotąd alfabet łacińsko-polski zaniechany został jako niedogodny.“ W rzeczy samej szło o to, by Żmudzinów oderwać od cywilizacji zachodniej, a z czasem od kościoła katolickiego. Była to pierwsza w tym kierunku próba, niestety! nie ostatnia. Murawiew ciągle teraz miał Żmudź na myśli i chciał ją, jak się wyrażał, „rozpłaszczyć“ i zgnieść.

W tymże czasie wydał on rozporządzenie, aby dzieł ocenzone w Warszawie lub Petersburgu, a nie przedstawionych cenzurze wileńskiej, nie pozwolano w Wilnie drukować. Zajęto się także założeniem biblioteki publicznej. Myśl ta, jakeśmy to wyżej już pisali, zrodziła się w skutek tego, że po klasztorach, które teraz zamykano, prawie wszędzie znajdowały się biblioteki, bogate nieraz w stare rzadkie wydania i rękopisy. Gdy zniesiono jaki klasztor, bibliotekę zwykle pieczętowano i nadzór nad nią miał pierwszy lepszy porucznik miejscowego garnizonu. Wspomniany już przez nas Kornilow, kurator okręgu naukowego wileńskiego, szczęściem zwrócił na tę okoliczność uwagę i jemu to zawdzięczać należy, że te skarby ocalone zostały, jeżeli nie dla Polski, to w ogóle dla nauki. Wyjednał on u Murawiewa pozwolenie na wzięcie pod swoją opiekę wszystkich księgozbiorów klasztornych.

Do sprawy téj wzięto się bardzo gorliwie. Z końcem 1864 r. było już w Wilnie zwiezionych z różnych stron około 30 tysięcy tomów, a cyfra ta w następnym roku wzrosła jeszcze o 10 tysięcy. Pomieszczono tę bibliotekę tymczasem w gmachu byłego instytutu szlacheckiego, gdzie jéj było bardzo ciasno, gdyż zbiór rósł ciągle i szybko. Wcielono weń mnóstwo książnic prywatnych, skonfiskowanych różnym osobom, wcielano biblioteki szkolne, złożone przeważnie z książek polskich i łacińskich. Ostatnia ta kategoria zaczęła napływać już w 1864 r. na skutek rozkazu Kornilowa, który polecił t. z. radom pedagogicznym, ażeby wybrały dzieła polskie i łacińskie z bibliotek szkolnych, jako mogące u młodzieży utrzymywać ducha „polonizmu i latynizmu,” i nadsyłać je do Wilna. W końcu wcielono także bibliotekę po Muzeum archeologicznem wileńskim, liczącą 20,000 tomów i przeniesiono ją do lokalu tegoż muzeum. Koszt przeróbki tego lokalu wynosił dziewięć tysięcy rubli, a na zakupno nowych dzieł Murawiew wydał ośm tysięcy<sup>63)</sup>. Podobnie na założenie bibliotek, oczywiście rosyjskich, w Żytomierzu, Kijowie i Kamieńcu Podolskim wyasygnowano na pierwsze potrzeby 9000 rs. a na dalsze utrzymanie po 2000 rs. na każdą rocznie.

Obok tego czynne prześladowanie żywiołu i języka polskiego wciąż trwało. Dowiedziawszy się, że duchowieństwo katolickie w sprawach wewnętrznych pro-

---

<sup>63)</sup> W r. 1880 biblioteka liczyła ogółem 113,132 tomy.

wadzi między sobą korespondencyą po polsku i wydaje wypisy z ksiąg metrycznych w tymże języku, Murawiew zabronił tego jak najsurowiej pod karą 25 rubli za każdy raz<sup>54</sup>). Było to rozporządzenie niesłuszne i niesprawiedliwe. Księgi metryczne dawniejsze, z czasów przedpowstańczych, pisane były po polsku, wypis więc urzędowy musiał i powinien być sporządzony w takim samym języku. Ale jakież, choćby najlogiczniejsze przepisy prawne mogły mieć znaczenie dla Murawiewa.

Chory on był teraz, pił wody i oczekiwał na przybycie swego pomocnika, jenerała Potapowa, z Petersburga. W Sierpniu zjawił się nakoniec Potapow, człowiek obeznany z cywilizacją zachodnią i będący pod wpływem tej sfery dygnitarzy petersburskich, którzy prowadzili ciągle upartą, choć niestety! pełną dla siebie niepowodzeń walkę z Murawiewem. Wieczorem codziennie przy raportach, jakie składano wielkorządcy litewskiemu, Potapow bywał obecny i Murawiew starał się swemu pomocnikowi wszystko objaśnić i tłumaczyć<sup>55</sup>). Potapow objął cały zarząd kancelaryi: jeneral-gubernatorskiej, korespondencyą z gubernatorami a nawet z ministeryami, sprawy włościańskie i polityczne, jednym słowem znaczniejsza część zarządu krajem leżała teraz w jego ręku<sup>56</sup>). Murawiew patrzył na

---

<sup>54</sup>) Cyrkularz z d. 15 Marca 1865 r. — <sup>55</sup>) Wilenskije Oczerki. —

<sup>56</sup>) Bezimienny pamiętnikarz, który ogłosił w „Russkiej Starinie” swe „Zarysy Wileńskie” powiada, że Potapow był biurokratą z krwi i kości. Autor; który był jakimś urzędnikiem w kancelaryi jeneral-gubernatora.

niego z ukosa i podejrywał go nie bez słuszności, jak wiemy, że ma tajne polecenie od wyższych dygnitarzy państwowych, „poliakujuszczych,” t. j. sprzyjających Polakom. Wprawdzie Potapow grał dobrze swą rolę; udawał z początku, że w zupełności podziela system Murawiewowski działania, prawdopodobnie dla tego, by wkraść się w zaufanie prokonsula wileńskiego<sup>57)</sup>, w gruncie jednak rzeczy oburzony był na te rządy krwawe, niszczące, eksterminacyjne, na tych urzędników rosyjskich tłumnie najężdżających kraj na to tylko, by go wyssać i zrujnować doszczętnie. Podejść jednak Murawiewa było trudno. Ta straszna natura przypominała swą przenikliwością Indyan Ameryki, miała w sobie połączone cechy lisa, niedźwiedzia i buldoga. Przyjmował udawanie Potapowa pozornie z dobrą wiarą, a z pod oka patrzył na niego i zrywał się i kły mu od czasu do czasu pokazywał. W połowie Września gdy przestał pić wody, znowu odebrał w swe ręce cały prawie zarząd, powoli usuwając od wszystkiego Potapowa.

Za przykładem Królestwa, gdzie Jugenheimskie ukazy zadały tak potężny cios wychowaniu publicznemu, zajął się teraz Murawiew tą samą kwestyą na Litwie. Wprawdzie sprawy tej nie spuszczał on

---

powiada, że gdy zreferował jaką rezolucyą, Potapow musiał ją koniecznie poprawić i to w ten sposób, że gdzie autor napisał przez skrócenie np: „jego wysokopstwo polecił odmówić,” Potapow pisał: „jego wysokprewoahoditelstwo nie uznał za stosowne zadość uczynić żądaniu takiego a takiego gubernatora.” — 57) Zapiski grafa Murawiewa.



nigdy z oka i powoli prawie wszystkich nauczycieli Polaków usunął z posad, sprowadzając natomiast z Rosyi nowych, godnie odpowiadających całej tój falandze mętów społecznych, które zamuliły drogi życia na Litwie. Kuratorem okręgu naukowego wileńskiego był znany nam już Iwan Pietrowicz Kornilow, karyerowicz, namiętny wróg wszystkiego co polskie, człowiek zresztą bez żadnych zasad, szukający losu, ugrzeczniony, nerwowy i zręczny. W tój porze grał on rolę „diejatiela“ nader czynnego i gorliwego. Bardzo często zgromadzał on u siebie na obiadach „diejatieli“ z różnych stron kraju, gdzie rozprawiano tylko o kwestyach naukowych, o szerzeniu oświaty między ludem, o położeniu końca propagandzie polskiej i t. p.<sup>58)</sup>. Bądź co bądź był on wielce podatnem narzędziem w ręku Murawiewa. Zniesiono wiele szkół, zwłaszcza po miasteczkach i zamieniono je na szkoły elementarne o dwóch oddziałach, z wykładem oczywiście rosyjskim. Po wsiach zakładano wszędzie gdzie tylko można było szkoły, na nauczycieli do których sprowadzano t. z. seminarzystów z głębi Rosyi, klasę ludzi najgorszego pokroju, zdecydowanych nihilistów i karyerowiczów. W Mołodecznie, w powiecie Oszmiańskim, założono nawet seminarjum nauczycielskie, i w ogóle Murawiew na ten cel nie żałował pieniędzy. Jakie jednak było to wychowanie, czas okaże i srodze się pomści na wychowawcach. Większość bowiem nihilistów, którzy wstrzą-

---

<sup>58)</sup> Wilenskije Oczerki.

śli posadami Rosyi, pochodziła z t. z. gubernii zachodnich. I nie mogło być inaczej. Gdy starano się w młodzieży wytępić to, co jej nadawało cechę narodową, gdy współcześnie nie zdołano z nich uczynić Rosyan, co zresztą było niemożliwe, zrobiono z nich kosmopolitów, ludzi bez ojczyzny i narodowości, ludzi, których porywały i unosiły idee nieokreślone, niejasne i pełne ekscentrycznych marzeń.

Wśród tego wszystkiego życie w Wilnie dla polskiego towarzystwa wlokło się leniwie i smutno. Powoli gasły wszelkie jego objawy zewnętrzne, i musiały gasnąć, kiedy nie było ani teatru, ani dziennikarstwa, ani szkoły, ani niczego, coby zewnętrznie przypominało, że tu niegdyś predominowała cywilizacja polska. Za to sfery rosyjskie stłumiwszy powstanie, podobnie jak w Królestwie, chciały używać drogo okupionego pokoju i używały go też bez rachunku. Powoli ci z pomiędzy Rosyan, którzy bawiąc dawniej w Wilnie żyli się z Polakami i przyłgnęli do nich szczerze, i którzy z początku trzymali się zdala i odpornie od napływających „diejatieli,” teraz pod wyraźnym naciskiem Murawiewa poczęli się z nimi łączyć<sup>59)</sup>. Bawiono się więc dobrze, urządzano sobie rosyjskie teatra amatorskie, maskarady, baliki, romanse i intrygi. Wprawdzie w Wilnie wszystkie te zabawy nosiły nieco zimny, na pół urzędowy charakter, gdyż straszna postać prokonsula wileńskiego mroziła wszelkie szczerze, serde-

---

<sup>59)</sup> Loc. cit.

czniejsze, śmielsze wybuchy wesołości; ale za to po innych miastach gubernialnych, zwłaszcza w Kownie i Grodnie, używano życia i pieniędzy z hulaszczą „szeroką ruską naturą.“ Pijatyki, grube przegrane w karty, bójki, skandaliczne romanse były tu na porządku dziennym. W Wilnie, jeżeli się coś podobnego działo, to cichaczem, tajemnie; dla tego też jak tylko który z „diejatieli“ chciał sobie co się zowie pohulać, to wymykał się do Grodna lub Kowna. Sam Murawiew nie bywał nigdy na żadnych balach i uroczystościach; wieczory przepędzał jak zwykle na słuchaniu raportów, a po godzinie jedenastej wieczorem czytano mu „Historią powstania polskiego i wojny w 1831 r.“ napisaną przez Schmitta, która właśnie teraz ukazała się w przekładzie rosyjskim. Słuchając Murawiew zwracał szczególnie uwagę na wypadki na Litwie i Żmudzi i porównywał je z ostatniem powstaniem<sup>60)</sup>.

Tymczasem w Petersburgu stronnictwo liberalne, wiedząc, że to państwo jest najsilniejszym, które różne narodowości niby tony muzyki umie nastroić do jednolitej harmonii, stronnictwo, którego składowe żywioły opisaliśmy już we właściwem miejscu, nie przedstawiało działac przeciw Murawiewowi. Zwycięzone już raz zabierało się do nowej walki ostrożnie i z daleka. Satrapa wleński był jeszcze bardzo silny, stał na pewnych nogach i nie szczędził wcale swych przeciwników gdzie tylko mógł. Biada tym, którzy wpa-

---

<sup>60)</sup> Loc. cit.

dli między ścierające się ze sobą prądy dwóch stron nictw! ginęli oni bezpowrotnie. Taką ofiarą walki stronnictwa liberalnego w Petersburgu z Murawiewem był Józafat Ohryzko. Sprawa jego przez jakiś czas była osią tego zażartego boju, narobiła dużo wrzawy, i niestety! jak zwykle bywa, walczący z niej wyszli cało, a przedmiot walki odpokutował za wszystko.

Józafat Ohryzko, Białorusin z rodu, człowiek jeszcze młody, bo zaledwie w chwili katastrofy, jaka nań spadła, 39 lat liczący, był osobistością bardzo wybitną nie tylko wśród kolonii polskiej w Petersburgu, ale i w sferach rosyjskich. Powstanie zastało go na stosunkowo bardzo wysokiej posadzie w ministerjum skarbu, gdzie był naczelnikiem wydziału dochodów akcyznych z pensją 3000 rs. rocznie i z prawami wice-dyrektora<sup>61)</sup>. Uchodził za urzędnika zdolnego, pilnego i czynnego, tak że kilkakrotnie był wysyłany przez rząd na prowincyą i zagranicę, otrzymywał nagrody pieniężne. W r. 1859 założył on w Petersburgu dziennik polski p. t. „Słowo,“ ale już po kilku numerach na usilne naleganie ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, ks. Gorczakowa, dziennik ten został zamknięty, a Ohryzko skazany na więzienie w twierdzy Petropawłowskiiej, z kąd jednak został wkrótce uwolniony i to w niczem nie zaszkodziło jego urzędniczej karierze. Gdy przyszło powstanie, Ohryzko jako wybitna indywidualność między Polakami w Pe-

---

<sup>61)</sup> N. W. Gogel. Jozafat Ohryzko i petersburgskij rewolucyjny rzond w dziele posledniago miatieża. Wilna 1867 p. 24.

tersburgu, potrafił koło siebie skupić całą działalność powstańczą, jaka tam być mogła. Działalność to zresztą była bardzo skromna; ograniczała się na zbieraniu pieniędzy, wysyłaniu ludzi i oficerów do powstania, w czym zresztą Ohryzko bezpośredniego nigdy nie brał udziału. Kiedy Murawiew został generał-gubernatorem wileńskim, wśród licznych aresztowań, jakie tam wtedy robiono, kilkakrotnie wyszło na wierzch i nazwisko Ohryzki. Znalezione między innymi jego list do Oskierki, który przez jakiś czas stał na czele komitetu powstańczego w Wilnie. List ten był bardzo zwyczajny i tylko w oczach Murawiewa mógł uchodzić za coś podejrzanego. Była to prosta rekomendacya jakiegoś tam urzędnika<sup>62)</sup>. Bądź co bądź ponieważ list ten przekonywał, że wysoki dygnitarz petersburski jest w stosunkach z członkiem Wydziału Litwy, więc dygnitarz ten, według logiki Murawiewa, sam musi należeć do spisku. A przytem jakaż sposobność uderzenia w nienawistnych satrapie wileńskiemu liberalów petersburskich! jaka okazyja pokazania cesarzowi, czym są ci liberalni! Natychmiast więc polecił napisać o tem do ministra skarbu. Ale ten odpisał bardzo sucho Murawiewowi, że Ohryzko nie w tym departamencie służy, o którym mówi generał-gubernator, i jest urzędnikiem ze wszech miar zasługującym na pochwały i nie ulegającym podejrzeniom.

---

<sup>62)</sup> Wilenskije Oczerki.

Gdy jednak ku końcowi 1864 r. udało się komisjom śledczym wykryć prawie całą organizacją litewską, imię Ohryzki coraz częściej poczęło występować. Stało się to właśnie w chwili, gdy nieprzyjaciele petersburscy Murawiewa podnosili po ostatniej porażce coraz śmielej głowę, i jakeśmy to już rzekli, powoli, ostrożnie ale systematycznie przygotowywali jego upadek. Sprawa Ohryzki stała się więc dla Murawiewa z jednej strony deską zbawienia, z drugiej obuchem, którym mógł ogłuszyć na długo, może na zawsze, przeciwne mu i potężne stronnictwo petersburskie. Chwycił się też jój skwapliwie. Kilkakrotnie, w tonie bardzo energicznym, zażądał w Petersburgu przyaresztowania Ohryzki i odesłania go do Wilna. Na żądanie to dawano mu zawsze odmowną odpowiedź. W kołach dygnitarskich Petersburga te uparte i wygłaszane zuchwałym tonem żądania wywoływały oburzenie. Jaki? mówiono sobie, więc wysokie stanowisko urzędowe, długoletnia służba bez zarzutu, nic nie znaczą w obec domagań się generał-gubernatora prowincjonalnego? Dziś Murawiew żąda, by Ohryzkę przyaresztowano, a jutro za tym przykładem pierwszy lepszy generał-gubernator poleci schwycić i dostawić do siebie wysokiego urzędnika, naczelnika wydziału, na zasadzie prostego podejrzenia. Przypuśćmy jeszcze, że Ohryzkę można przyaresztować, ale jakim prawem, na mocy jakich przepisów ma on być odesłany do Wilna? Czyż to w Petersburgu nie ma sądów? czyż w stolicy państwa niema władzy, tylko w Wilnie,

przy Murawiewie? więc nikt nie jest bezpieczny w całej Rosji w obec prokonsula wileńskiego?

Jakkolwiek zdania te nie były pozbawione słuszności, przecież w obec przewagi Murawiewa ostać się nie mogły. Był on jeszcze zanadto silny i potężny, by mu można było wprost się opierać. Zresztą dotychczasowy opór zrobił swoje, myślano. Ohryzko, jeżeli winien, wiedząc o żądaniu Murawiewa, ma czas zatrzeć za sobą wszelkie ślady i z posądzenia wyjdzie zwycięzko, a wówczas Murawiew będzie stanowczo skompromitowany. Lepiej więc uleż na chwilę, mówiono sobie, by potem silniej i z pewniejszą bronią uderzyć na potwora wileńskiego. W skutek tego Ohryzko na ponowne i stanowcze domaganie się Murawiewa został aresztowany d. 28 Listopada 1864 r. i pod silnym konwojem żandarmów odesłany do Wilna. Murawiew uradował się z tryumfu, ale tryumf ten wtedy tylko mógł być zupełnym, jeżeliby udało się dowieść, że Ohryzko jest istotnie winnym, że stał na czele komitetu rewolucyjnego polskiego w Petersburgu, co ze względu, że aresztowany miał czas zniszczyć wszelkie dowody, było dość trudnem. W tym celu Murawiew powierzył prowadzenie śledztwa niejakiemu Gogelowi, sztabskapitanowi artylerji i członkowi komisji śledczej wileńskiej, człowiekowi jakby stworzonemu do tego rodzaju zajęcia, który później wydał cytowane już przez nas dziełko o Ohryzce, napisane mętnie, niejasno i pełne tych nikczemnych oskarżeń i insynuacyi, których tak pełno w pamfletach rosyj-

skich téj doby. Cała rzecz w obec braku wszelkich pozytywnych dowodów polegała na tem, by zmusić Ohryzkę do przyznania się, co spodziewano się osiągnąć tylko na drodze podejścia lub gwałtu. Stawiony przed Gogelem, Ohryzko zaprzeczał wszystkiemu i twierdził, że jest niewinny, a gdy mu inkwirent radził, by się przyznał, odrzekł: „posłuchaj mnie pan, panie inkwircencie, ja wiem dobrze, że jesteś człowiekiem rozumnym; jakże więc możesz pan żądać, żebym się przyznał? Pojmuję przecież, że choćbym nawet był winnym, to jednak dopóki się nie przyznam, nikt mię karać nie może, a to dla tego, że cały Petersburg, gdzie mam mnóstwo przyjaciół, będzie krzyczał, że mię ukarano nieprawnie; jeżeli zaś przyznam się, to wówczas słusznie będę ukaranym.“ Gdy mu na to Gogel odrzekł, że komisya postara się o przekonanie go, iż powinien się przyznać, Ohryzko uśmiechając się spytał: „Któż to mię przekona?“ — „a chociażby ja“ odparł Gogel. „Żartujesz pan,“ zakończył tę rozmowę Ohryzko<sup>63</sup>).

Krwawe to jednak były żarty! W więzieniu umiano się tak wziąć do Ohryzki, użyto takich środków, pod względem których komisye śledcze rosyjskie nigdy nie mogą się skarżyć na brak wynalazczości, jak wieść niesie tak bito, morzono głodem, zamykano w ciemnicy biednego więźnia, że ten w końcu znużony i zmęczony przyznał się do wszystkiego<sup>64</sup>). To

---

<sup>63</sup>) Josafat Ogryzko p. 166. — <sup>64</sup>) Loc. cit. Gogel opowiada przytem z radosnym tryumfem, który obrzydzenie sprawia w czytelniku,



wszystko zawierało się w tem, że udzielał paszporta tym, którzy musieli uciekać, że dopomagał im do uciezki, że wysyłał oficerów do powstania, że postarał się o mapy sztabu jeneralnego, że korespondował z Wydziałem Litwy, że urzęda akcyzne na Litwie powierzał Polakom i t. p. Sprawa jednak ciągnęła się bardzo długo, bo blisko rok. Przyjaciele petersburscy Ohryzki, całe stronnictwo rządowe, nieprzyjazne Murawiewowi, starało się ją przeciągnąć, by doczekać się upadku prokonsula; to też chociaż wyrok zapadł, niezwykle surowy w stosunku do winy Ohryzki, bo kara śmierci, zwlekano jednak z jej wykonaniem. Dopiero po upadku Murawiewa następca jego Kaufman zmienił ten wyrok na 20 lat ciężkich robót w kopalniach. Atoli i teraz chciano w Petersburgu rzecz całą odwlec, o czem Kaufman wiedział i rzecz prosta, jako stronnik kierunku eksterminacyjnego, przedsięwziął wszelkie środki, by wyrok ten został wykonany. Zwyczajna droga wysyłanych z Wilna do katorgi szła na Petersburg. Liczono więc na to, że gdy Ohryzko przybędzie do stolicy, uda go się pod jakim bądź pozorem zatrzymać i zyskać tym sposobem na czasie. Oficer dowodzący zwykle konwojem między Wilnem i Petersburgiem, Jegor Nogajew, otrzymał od jenerał-gubernatora petersburskiego księcia Suworowa rozkaz, ażeby mu zatelegrafował z Pskowa o przybyciu etapu do tego

---

że Ohryzko przyznawszy się do wszystkiego, „ze łzami w oczach całując polskim obyczajem ramiona inkwidenta (t. j. Gogela), prosił, by mu życie darowano.“

miasta z Ohryzką, jak następuje: „przybyłem do Pskowa z taką a taką liczbą aresztantów i jeszcze jednym.“ Ten „jeden“, to był Ohryzko. Etap z tym ostatnim wyjechał z Wilna d. 17 Stycznia 1865 r. i gdy przybył do Pskowa, Nogajew zgodnie z rozkazem Suworowa zatelegrafował mu o swem przybyciu. W Wilnie jednak dowiedziano się o tem i w parę godzin po zatrzymaniu się w Pskowie transportu zjawili się przed Nogajewem wysłani za nim w pogoń żandarmi, odebrali Ohryzkę i pocztą, omijając Petersburg, traktem na Nowogród i Czudowo powieźli go do kolei Nikołajewskiej a ztąd dalej na Sybir<sup>65)</sup>. Wieziono go niezmiernie szybko i tajemniczo. Przez całą drogę nie wolno było nikomu z zesłańcem ani widzieć się ani rozmawiać. W Tobolsku mimo to przyjaciele wygnańca zdołali mu wręczyć trochę pieniędzy i rzeczy; żandarmi atoli dostrzegli to i odebrali zaraz<sup>66)</sup>.

---

<sup>65)</sup> Dodatek do „Zapisek Murawiewa.“ — <sup>66)</sup> Wspomnienia Przeclawskiego („Russkij Archiw“ z r. 1872). Jak przytem obawiano się w Petersburgu satrapów wileńskich, może służyć za dowód ciekawy fakt, dotyczący pośrednio Ohryzki, fakt, który opowiada tenże Przeclawski. „W 1864 r., mówi on, kiedy Ohryzko już był osadzony, w wychodzącym ówczesnie dzienniku „Wilenskiej Wiestnik“ zjawil się artykuł bez podpisu autora, twierdzący, że Ohryzko dla tego wystarał się o pozwolenie wydawania gazety polskiej, ażeby przerwać wydawnictwo po jakich 15 lub 20 numerach. Pozwolenie to zresztą miało być na to tylko potrzebne, żeby założyć własną drukarnią celem przedrukowania „Voluminów Legum“, które w razie udania się powstania polskiego miały stanowić gotowy kodeks praw dla zmartwychwstałej Polski. W urzeczywistnieniu tego planu dopomagał gorliwie Ohryzce członek Głównego Zarządu cenzury, Polak Zygmunt Katonowicz, co właśnie wskazywało na Przeclawskiego. Ponieważ artykuł ten przedrukowały wszystkie dzienniki

Tymczasem Murawiew wybierał się do Petersburga, gdzie, jak przyjaciele mu donosili, obecność jego jest konieczną, jeżeli chce utrzymać się na zajmowanym dotąd stanowisku. Istotnie stronnictwo mu przeciwnie, zwane przez prokonsula „Rosyanami spoliczonymi“ (russkije poliakujuszczije), używało wszystkich sprężyn, by raz zakończyć zgubną dla interesów państwa politykę eksterminacyjną, stan nadzwyczajny, stan dyktatur i rządów wojennych zatrzymujących zupełnie rozwój tych instytucji liberalnych, pojawienie się których zaznaczyło początki obecnych rządów. Powoli poczęli oni owładywać wrażliwym choć upartym umysłem cesarza, z lekka napomykali o sprawie Ohryzki, o aresztowaniu na proste żądanie prowincjonalnego satrapy wysokiego urzędnika w łonie stolicy, pod boki najwyższych władz, przytaczali mnóstwo nadużyć i gwałtów, jakich się w Wilnie dopuszczał. Potrafiono w zazdrosnym o swą władzę cesarzu obudzić pewną niechęć ku dyktatorowi, odgrywającemu rolę wszech-

---

rosyjskie, Przeclawski uważając w tem obrazę całego zarządu cenzury, napisał odpowiedź i postanowił ją wydrukować w gazecie „Siewiernaja Poczta,\*” organie ministerium spraw wewnętrznych. W tym celu udał się do prezesa Rady ministerium spraw wewnętrznych (która powstała ze zniesionego Głównego Zarządu cenzury) A. G. Trojnickiego, prosząc go o postaranie się, ażeby ta odpowiedź była wydrukowana. Trojnicki przyrzekł, ale w dwa dni potem odpowiedział, że na mocy umowy zawartej z redaktorem „Siewiernoj Poczty,\*” ministerium ma prawo wymagać od niego drukowania tylko urzędowych rozporządzeń, reszta zaś należy wyłącznie od redaktora; że zatem Przeclawski do niego powinien się udać. Udał się tam więc Przeclawski, ale redaktor dowiedziawszy się, że to jest odpowiedź na artykuł napisany w Wilnie, przestraszył się i stanowczo odmówił.“

mocnego pana, ku tym uorganizowanym przez satrapę manifestacyom, ku tym brzęącym po całym państwie nazwom „ojca i oswobodziciela ojczyzny,” jakie nadawano Murawiewowi, ku tym ikonom po cerkwiach, czyniącym z wielkorządcy bożka. Opowiadano o pewnym adjutancie cesarza, Polaku, posiadającym majątek na Litwie, którego Murawiew, jak gdyby w nagrawaniu się z władzy monarszej systematycznie okładał kontrybucyami i rekwizycyami<sup>67)</sup>. Zwracano uwagę cesarza, że t. z. pośrednicy mirowi i w ogóle komisye włościańskie złożone zostały przez Murawiewa z jawnych nihilistów, którzy niszczą kraj materyalnie i moralnie, burzą w ludzie wszelkie pojęcia porządku, ładu i własności. Wszystko to wraz z oburzeniem Polaków na krwawe rządy litewskie, ze słuszną zgrozą, jakie one zagranicą wywoływały, wszystko to złożyło się, że cesarz prawie na pół postanowił usunąć Murawiewa i czekał tylko jeszcze jakiej przyjaznej okoliczności, jakiegoś wypadku, któryby go niejako zmusił do tego kroku. Murawiew, jakeśmy rzekli, wiedział o tem wszystkim; podejrywał on przytem Potapowa, że ten drogą tajemnych doniesień starał się przedstawić w Petersburgu rządy litewskie z jak najniekorzystniejszej strony<sup>68)</sup>, podejrywał wszystkich i całą akcyę przeciw sobie wymierzoną zwał z gryzącą ironią „polskiem pospolittem ruszeniem.” Cokolwiek jednak mówił i cokolwiek robił, w duszy był jednak przeko-

---

<sup>67)</sup> Ch. de Mazade. La Russie sous Alexandre II. (Revue de deux mondes z r. 1866.) — <sup>68)</sup> Zapiski M. N. Murawiewa — rozdz. IV.

nany, że tym razem z trudnością przyjdzie mu obrona i że zwycięstwo jest bardzo wątpliwem.

Wybierając się więc do Petersburga, głośno mówił, że zadanie swoje prawie skończył na Litwie, że nie ma zamiaru tu już więcej wracać, że jest chory, że potrzebuje spoczynku, że chce zagrzebać się w cichem i spokojnem życiu sielskiem, i jak Fabrycyusz, napelniwszy świat swoim imieniem, schronić się gdzie w głąb Rosyi i uprawiać ziemię ojczystą. Wszystko to jednak było tylko udawaniem, odgrywaniem ponurej komedyi i nikt temu nie wierzył, podobnie jak i on sam liczył jeszcze na jakieś nieprzewidziane wypadki, na to że nikt inny w Wilnie zastąpić go nie potrafi, na swą osobistą przewagę u cesarza, i spodziewał się, że może jeszcze wróci do Wilna, gdzie był samowładnym panem, gdzie pieniądze płynęły oknami i drzwiami....

Wyjechał więc do Petersburga w ostatnich dniach Marca. Na czas swój nieobecności administracyą cywilną kraju powierzył Potapowowi, polecając jednak, by w ważniejszych wypadkach do niego do Petersburga się odnoszono; dowództwo nad wojskiem oddał generałowi Chruszczewowi. Rano w dzień odjazdu zeszli się do pałacu gubernatorskiego wszyscy urzędnicy i wszelkie władze, którym Murawiew ustnie jeszcze dawał rozkazy. Gdy siadał do wagonu, cały ten tłum „diejатели“ krzyczał mu „do widzenia!“<sup>69)</sup>. Ale szale

---

<sup>69)</sup> Wilenskije Oczerki.

dziejowe już się przeważały i krwawy satrapa nie miał więcej ujrzeć Wilna.

Nazajutrz stanął w Petersburgu, ale tym razem na dworcu kolei nikogo nie było prócz garstki znajomych; żadnych owacy, okrzyków i podarunków. Wiatr od Pałacu zimowego zawiął zimny i wszystkie Błudowy, wszyscy Tiutczewy zniknęli, jak mgła poranna. Zmęczony drogą, zgryziony tem przyjęciem, dotknięty do żywego satrapa rozchorował się, kaszlał i przez tydzień prawie nie wychodził, po części dla tego, by pokazać cesarzowi swoje niezadowolenie. Daleko mniej gości go teraz odwiedzało, niż za pierwszą bytności w Petersburgu; stałym gościem był tylko minister dóbr skarbowych Zieleny i minister wojny Milutyn. Teraz Murawiew przekonał się nieomal nacznie, że widzenie rzeczy uległo znacznym zmianom w stolicy. Zawiadomiono go zaraz urzędownie, że cesarz przebaczył wielu osobom zesłanym na Sybir, że niektórym nawet pozwolił przenieść się do wewnętrznych gubernii cesarstwa. Mówiono nadto o powszechnej dla Polaków amnestyi z powodu blizkich zaślubin następcy tronu<sup>70)</sup>.

Widząc to wszystko Murawiew, nabył stanowczego przekonania, że upadek jego jest zdecydowany. Dla tego też postanowił na pierwszej audyencji, jaką będzie miał u cesarza, prosić o uwolnienie i nie wątpił, że mu ono będzie udzielonem, gdyż uprzedzono go,

---

<sup>70)</sup> Zapiski Murawiewa.

że cesarz chętnie przyjmie taką prośbę. Audyencya ta nastąpiła d. 5 Kwietnia 1865 r. Murawiew powiada o sobie, że stanął przed cesarzem z „tem wewnętrznym przekonaniem, że wypełnił swój obowiązek z poświęceniem, gorliwością i zupełnem oddaniem się monarsze i Rosyi!“<sup>71)</sup>. Cesarz jak zwykle, przyjął go bardzo grzecznie i dziękował mu za wszystko, co zrobił. Murawiew począł mu opowiadać o położeniu kraju, oczywiście w tonie takim, że dotychczasowy system rządzenia należy utrzymać, a z systemem i jego, Murawiewa. Aleksander słuchał tego w milczeniu i z widoczną obojętnością; od czasu do czasu robił tylko uwagi, które głęboko drażniły wielkorządcę. Mówił więc cesarz, że urzędnicy rosyjscy na Litwie są ludźmi bez żadnej wartości moralnej; że między pośrednikami mirowymi jest bardzo wielu nihilistów, na czem cierpi porządek społeczny; że niektórzy gubernatorowie mają na celu tylko własne interesa i dopuszczają się krzyczących nadużyć. Słowa te, aczkolwiek wypowiedziane mimochodem, były jednak wyraźnem potępieniem działalności Murawiewa, dawały mu poznać, że nie rządził tak jak należy i że nie wszystko, co zrobił, jest doskonałem. Pycha wielkorządcy, któremu się zdawało, że uratował Rosyą od poniżenia, że ocalił ją od wojny, że utrzymał przy niej prowincye litewsko-ruskie, że zatem powinien być wielbiony,

---

<sup>71)</sup> Loc. cit. Cały opis téj audyencyi opieramy nam cytowany pamiętniku Murawiewa.

czczony i na rękach noszony; któremu się zdawało, że oparty na opinii ślepych, krwiożerczych mas rosyjskich nieomal rywalizować może z samym cesarzem, powtarzamy, pycha tego nadętego i próżnego głupca dotkniętą została temi naganami do żywego. „Spostrzegłem, powiada, że partya polska i sympatyzujące z nią niektóre władze rządowe rosyjskie zdołały opanować cesarza; spostrzegłem, że dalsza moja służba w kraju północno-zachodnim nie przyniosłaby żadnej korzyści sprawie, gdyż na każdym kroku stawianoby przeszkody rusyfikacyi kraju, polska partya by tryumfowała i po stłumieniu powstania polskiego w kraju zmuszony byłbym go nakoniec opuścić z poniżeniem i wielkimi nieprzyjemnościami osobistemi.“

Rozdrażniony jednak słowami cesarza Murawiew w sposób stanowczy zaprzeczył im; twierdził, że to jest wymysł stronnictwa polskiego petersburskiego i niektórych wysokich dygnitarzy, których wymienił nazwiska, i w końcu oświadczył, że najlepiej by było, żeby cesarz wyszukać raczył kogo innego na jego miejsce, że stan zdrowia nie pozwala mu na dalsze pozostawanie w Wilnie, że jak się zdaje, obowiązek swój wypełnił jak należy, że usmierzył bunt i robił wszystko co można, by utrwalić narodowość rosyjską w kraju, i dla tego mniema, że ma prawo żądać uwolnienia. Na to cesarz najprzód jeszcze raz podziękował Murawiewowi za to wszystko, co zrobił, i z pewnem, może umyślnie źle ukrywanem zadowoleniem przyjął jego prośbę o dymisyą, zauważył tylko, że trzeba to



odłożyć dopóty, dopóki następcę się nie znajdzie. W końcu zapytał, kogoby Murawiew uważał za najodpowiedniejszego na jenerał-gubernatora do Wilna? Murawiew wymienił dwóch, najprzód Chruszczewa, a następnie jenerał-adjutanta Kaufmana, dyrektora kancelaryi w ministeryum wojny, którego wielkorządcza znał dobrze ztąd, że Kaufman kilkakrotnie podczas powstania jeździł z różnemi misyami do Wilna i Warszawy. Murawiew udawał, że chce koniecznie osadzić na jenerał-gubernatorstwie Kaufmana, jako człowieka należącego do stronnictwa Milutynów, Zielenojów i t. d. i w dodatku protegowanego przez ministra wojny. Co do Potapowa oświadczył Murawiew, że jenerał ten w żadnym razie nie jest odpowiednim na to stanowisko a pomocnikiem z pewnością być nie zechce. Cesarz na to chłodnym tonem zrobił uwagę, że Potapow rozkazu usłuchać musi, że wreszcie Chruszczew, choćby tylko przez jakiś czas, będzie potrzebował pomocnika w administracyi cywilnej.

Potem rozmowa przybrała ton pogawędki towarzyskiej. Rozdrażniony i upokorzony Murawiew począł znów szeroko się rozwódzić o usiłowaniach stronnictwa polskiego i niemieckiego, ażeby władza rosyjska nie utrwaliła się w prowincyach litewsko-ruskich, twierdził, że kraj ten Rosya trzyma tylko mocą oręża, że jednakże należy go zjednoczyć z państwem przez siłę związków moralnych, religijnych i politycznych; że przed trzydziestu laty, kiedy on, Murawiew, był gubernatorem Grodzieńskim i Mohilewskim, Litwa była

bardziej rosyjską, niż teraz; że dziś, dzięki tylko rządowi jego poprzedników, jest spolonizowana, że zrobiło się to w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Cesarz przeczył temu, by w ostatnich czasach Litwa się spolonizowała, ale Murawiew usiłował go przekonać i zaklinał, by nie pozwolił na odstępstwo od systematu rządów wprowadzonych przez niego na Litwie; mówił, że należy koniecznie przywrócić granicę między Królestwem Polskiem i t. z. krajem zachodnim, gdyż trzeba raz na zawsze przekonać mieszkańców tego kraju, że rząd nigdy nie zezwoli na połączenie go z Królestwem. Cesarz stanowczo odrzucił tę myśl i prosił Murawiewa, by został u niego na obiedzie, ale wielkorządca wytłomaczył się znużeniem i na ten skończyła się audyencya.

Zdawało się więc, że nieszczęsna i tak ciężko doświadczona Litwa uwolniona zostanie od krwiożerczego potwora, który nią dotąd rządził, gdy walka, jaką rozpoczęto o następstwo na stolec dyktatorski w Wilnie, zabiegi stronnictwa samobytników, zachwiały jeszcze raz postanowieniem cesarza Aleksandra. Zamierzał on powierzyć generał-gubernatorstwo Chruszczewowi, surowemu żołnierzowi, niezłemu administratorowi wojskowemu, ale nie mającemu pojęcia o rządzeniu krajem; dla tego Aleksander miał zamiar pozostawić przy nim na jakiś czas, w charakterze pomocnika, generała Potapowa. Stronnictwo liberalne chciało myśl tę wyyskać na swoją korzyść. Pragnąc, by system dyktatur wojennych raz na zawsze upadł, proponowało ono za

pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, ażeby zrobić w Wilnie podział władzy, t. j. Chruszczowa nazwać głównym naczelnikiem kraju i zostawić go przy dowództwie wojsk tamtejszego okręgu, faktycznym zaś generał-gubernatorem uczynić Potapowa<sup>72)</sup>). W tym celu wygotowano nawet specjalną instrukcją i Wałujew przedstawił ją cesarzowi.

Minister wojny Milutyn dowiedziawszy się o tem, wystąpił w sposób najenergiczniejszy przeciwko temu projektowi; twierdził, że taka dwoista władza w praktyce jest niemożliwa, że albo jeden drugiemu z konieczności rzeczy musi być podległym, albo w przeciwnym wypadku nastąpią kolizye, które w żadnym razie nie oddziałają dobrze na sforność i energiczność władzy. Jakkolwiek słowa Milutyna nie były pozbawione pewnej słuszności, zwłaszcza w obec tradycji rządu rosyjskiego, który przez wyraz władza rozumie tylko samowładztwo i samowolę, przecież jemu nie szło wcale o dobro państwa, ale o to, by nie dopuścić do tak wysokiego stanowiska generała Potapowa, adherenta stronnictwa liberalnego; ażeby, jeżeli już Murawiew ma być usunięty, jego miejsce zajął ktoś taki, coby był wiernym sługą Zelenojów, Milutynów, Katakowych i t. d. Ze zręcznością ludzi wyrosłych wśród zepsutej i przesiąkniętej intrygami atmosfery dworskiej użyli oni ku temu celowi wszelkich środków, jakich tylko użyć mogli. Urządzono się tak, że z Wilna

---

<sup>72)</sup> Loc. cit.

czy to bezpośrednio do cesarza, czy do Murawiewa lub Milutyna, dochodziły codzien prawie alarmujące raporta o radości wśród Polaków na wieść, że Murawiew ustępuje, o jakichś manifestacyach z tego powodu, o podnoszeniu głowy tej polskiej hydry, którą rosyjski Herkules, Murawiew, zdeptał, ale zabić jeszcze nie miał czasu. W rzeczy zaś samej wszystko to było kłamstwo. Wprawdzie, gdy na Litwę doszła wiadomość, że straszny prokonsul wileński jest zachwiany a może całkiem już nie wróci, nie umiano ukryć uczucia rzetelnej ulgi i radości, ale od tych cichych, bardzo zresztą naturalnych objawów, do jakichś antypaństwowych manifestacyi było jeszcze daleko i w raportach przysyłanych do Petersburga nie było ani krzty prawdy. Bądź co bądź te wiadomości w połączeniu z opozycją Milutyna zachwiały postanowieniem Aleksandra II-go; nie dowierzając jednak w zupełności temu, co mu mówiono i pisano, chwycił się pośredniej drogi i zgodził się na propozycją ministra wojny, ażeby dla przekonania się o stanie rzeczy wysłać do Wilna Kaufmana, na którego prócz tego cesarz włożył obowiązek, ażeby pod rozpatrzenie Chruszczowa i Potapowa poddał projekt Wałujewa o rozdziale władzy generał-gubernatorskiej w Wilnie. Do czasu powrotu Kaufmana wstrzymano całą sprawę, jak również gotowy już reskrypt cesarski mianujący Chruszczowa wielkorządczą Litwy<sup>78)</sup>.

---

<sup>78)</sup> Loc. cit.

Wysłanie Kaufmana, stronnika partyi „samobytników,\* a właściwie stronnika tych, którzy byli silniejsi, było do pewnego stopnia porażką dla liberalnych. Z góry było można przewidzieć, że nie tylko potwierdzi doniesienie wileńskie, ale postara się o nadanie im cechy krzyczącej, obleje je jaskrawem światłem. Wyjechał on do Wilna d. 12 Kwietnia i w trzy dni potem powrócił, i przez ten czas tak krótki zdołał jakoby naocznie przekonać się o usposobieniu Polaków, skrytych na Litwie już z charakteru swego, skrytszych jeszcze obecnie z potrzeby. Z pewnością siebie wszechwiedzącego generała rosyjskiego zapewnił on stanowczo cesarza, że Polacy liczą wiele na zmiany, że podnoszą głowę, w czem pośrednio dopomaga im Potapow; wreszcie oznajmił, że na kombinacyą Wałujewa Chruszczow się nie zgadza mówiąc, że Potapow będzie chciał pod nazwą pomocnika grać rolę generał-gubernatora<sup>74)</sup>. Ze swój strony Potapow widząc opór Chruszczowa, wręczył Kaufmanowi list do cesarza, w którym prosił, by wstrzymać się raczył z ostateczną decyzją i pozwolił mu przybyć do Petersburga, gdzie da pewne objaśnienia. Na skutek tego jeszcze raz wstrzymano ogłoszenie reskryptu cesarskiego o uwolnieniu Murawiewa i nominacyi Chruszczowa; do Potapowa zaś zatelegrafowano, że może przybyć do stolicy państwa.

Tymczasem Murawiew, do tej pory pozornie obojętny widz całej walki o stolec wielkorządzący wileń-

---

<sup>74)</sup> Loc. cit.

skiego, w rzeczy zaś samej kierujący całą tą akcją, postanowił jeszcze raz położyć na szalę swoją osobistą przewagę i wpływ na cesarza. W tym celu poprosił o audyencyą, która nastąpiła d. 25 Kwietnia. Zaczął od tego, że zażądał nagród dla pewnej liczby urzędników, którzy pod nim służyli w Wilnie. Cesarz propozycyą tę przyjął zimno, po większej części milczał, w końcu powtórzył raz już wypowiedziane przez siebie słowa, że między urzędnikami rosyjskimi na Litwie jest bardzo wielu ludzi podejrzaney wartości. Murawiew zaprzeczał temu i dodał, że w liczbie jakiegoś tysiąca ludzi, którzy przybyli na służbę do prowincyi litewsko-ruskich, są zapewne i tacy, o jakich cesarz mówi, że jeżeli cośkolwiek się na którego z nich pokazało, to go natychmiast zwracano do Rosyi, że wreszcie największą liczbę podejrzanych przysłało ministerjum spraw wewnętrznych, która to władza nigdy nie dbała o interesa państwowe na Litwie. Gdy cesarz napomknął o projekcie Wałujewa rozdziału władzy w Wilnie, Murawiew żywo począł utrzymywać, że to jest niemożliwe. Cesarz słuchał, ale milczał. Upadły prokonsul zalecał Kaufmana i radził, by jemu oddano generał-gubernatorstwo. Czynił on to z obawy, by stronnictwo liberalne nie wzięło góry, w rzeczy zaś samej nie bardzo sobie życzył, by Kaufman po nim dziedziczył. Ustępował jednak ze względu na Milutyna, który protegował Kaufmana<sup>75)</sup>. Teraz znowu Mura-

---

<sup>75)</sup> Wilenskije Oczerki.

wiew począł mówić o nagrodach dla urzędników, co cesarz powtórnie odrzucił, wreszcie na nalegania swego gościa kazał mu spis tych urzędników przesać na ręce ministra spraw wewnętrznych. Obraził się o to Murawiew, schował spis do teki i oznajmił, że kiedy cesarz nagradzać nie chce, to nie ma o czym mówić. Wtedy Aleksander, który ciągle się jeszcze wahał, czy zostawić Murawiewa w Wilnie, czy też usunąć, nie chcąc w tej niepewności obrażać go, kazał mu zostawić ów spis. Przy samym końcu audyencji cesarz zawiadomił Murawiewa, że stan zdrowia następcy tronu, który dla kuracyi bawił w Nicei, budzi poważne obawy. Rozstano się w zupełnej zgodzie.

O godzinie 2-jej po południu tegoż dnia przybyła depeza z Nicei, że cesarzewicz jest konający. Wiadomość ta wywarła na Aleksandra tak piorunujące wrażenie, że zemdlal<sup>76)</sup> i niczem się już zajmować nie chciał. Całą noc nie spał, tylko błąkał się jak cień po wielkich, pustych i cichych salach pałacu zimowego i dumał i płakał. W tę to noc długą i taką bolesną dla potężnego monarchy rosyjskiego niejednokrotnie zapewne zjawiało mu się w umyśle krwawe widmo udręczonej Polski i straszny w swych ciosach palec przeznaczenia. Jak Makbet w tę noc bezsenną i ciężką tłukł się po swym wielkim pałacu i wołał zapewne: „Zabiłem sen, niewinny sen, ostatnią pociechę biednych i utrapionych!“ W tę to noc może,

---

<sup>76)</sup> Ch. de Mazade loc. cit.

w poczuciu krzywdy wyrządzonej całemu narodowi, postanowił ostatecznie usunąć Murawiewa....

Przed wyjazdem swoim do Nicei cesarz zwołał do siebie na naradę szefa żandarmów Dołgorukowa, ministra spraw wewnętrznych Wałujewa i przybyłego do Petersburga Potapowa, wszystko ludzi przeciwnych systematowi dotychczasowych rządów Polską i Litwą. Wyraźnie to już zdawało się mówić o zmianie kierunku. Na radę tę nie wezwano wcale Murawiewa, co on głęboko odczuł. Potapow bronił projektu Wałujewa i uważał go za najodpowiedniejszy. Przybycie ministra wojny Milutyna, który przez cały czas rozpraw z Potapowem był w sali sąsiedniej, zmieniło wszystko. Wystąpił on gwałtownie i stanowczo przeciw tej kombinacyi i ostatecznie po długich sporach cesarz odrzucił projekt Wałujewa, odrzucił dalej myśl nominowania Chruszczowa, którego uważano za człowieka źle wychowanego na tak ważne stanowisko, i zawiadomił obecnych, że generał-gubernatorem wileńskim zostanie Kaufman.

Tegoż samego dnia pojechał do Nicei, gdzie syn jego pierworodny, następca tronu rządzącego połową nieomal świata, konał.... Z tamtąd to nareszcie wyszedł pod datą 29 Kwietnia 1865 r. reskrypt uwalniający Murawiewa z generał-gubernatorstwa Litwy. Cesarz w reskrypcie tym powiada, że powołał krwawego kata do zarządu w chwili gdy „wiarołomny bunt“ w Królestwie Polskiem rozszerzał się już w guberniach północno-zachodnich i potrafił zachwiać pod-



stawami porządku; że pomimo nadwerężonego zdrowia Murawiew przyjął te obowiązki i usprawiedliwił oczekiwania cesarza. „Bunt został poskromiony, mówi reskrypt, siła władzy rządowej przywrócona, spokojność społeczna utrwalona i zapewniona przez szereg środków przyjętych przez Was (t. j. Murawiewa) z właściwą Wam niezmordowaną działalnością, umiejętnością, znajomością miejscowych warunków i niezachwianą stałością.“ Tym tonem przesadzonych pochwał i panegiryzmu brzmi ciągle reskrypt. Powiada, że Murawiew zwrócił uwagę na wszystkie gałęzie zarządu, że utrwalił byt włościańskiej ludności „teraz znowu okazującej głębokie poczucie starożytnej i nierozzerwanej jedności Zachodniego kraju z Rosyą“; że starał się o polepszenie bytu duchowieństwa prawosławnego, że przywrócił „w pamięci narodowej odwieczne świętości prawosławia“; że przyczynił się do budowy świątyn prawosławnych; że przekształcił szkoły. Te wszystkie zajęcia podług reskryptu nadwerężyły zdrowie Murawiewa, tak że przychylając się do jego żądania, cesarz uwalnia go od pełnionych obowiązków i godności, oprócz godności członka Rady państwa, i współcześnie mianuje go hrabią. Pod tym reskryptem podpisał się „szczerze Wam wdzięczny Aleksander.“

Fakt więc był spełniony. Straszny Murawiew Wiesziatiel upadł. Wiadomość o tem niezmiernie silne wrażenie wywarła najprzód na jego zwolenników w Rosyi a potem na obie narodowości, ścierające się ze

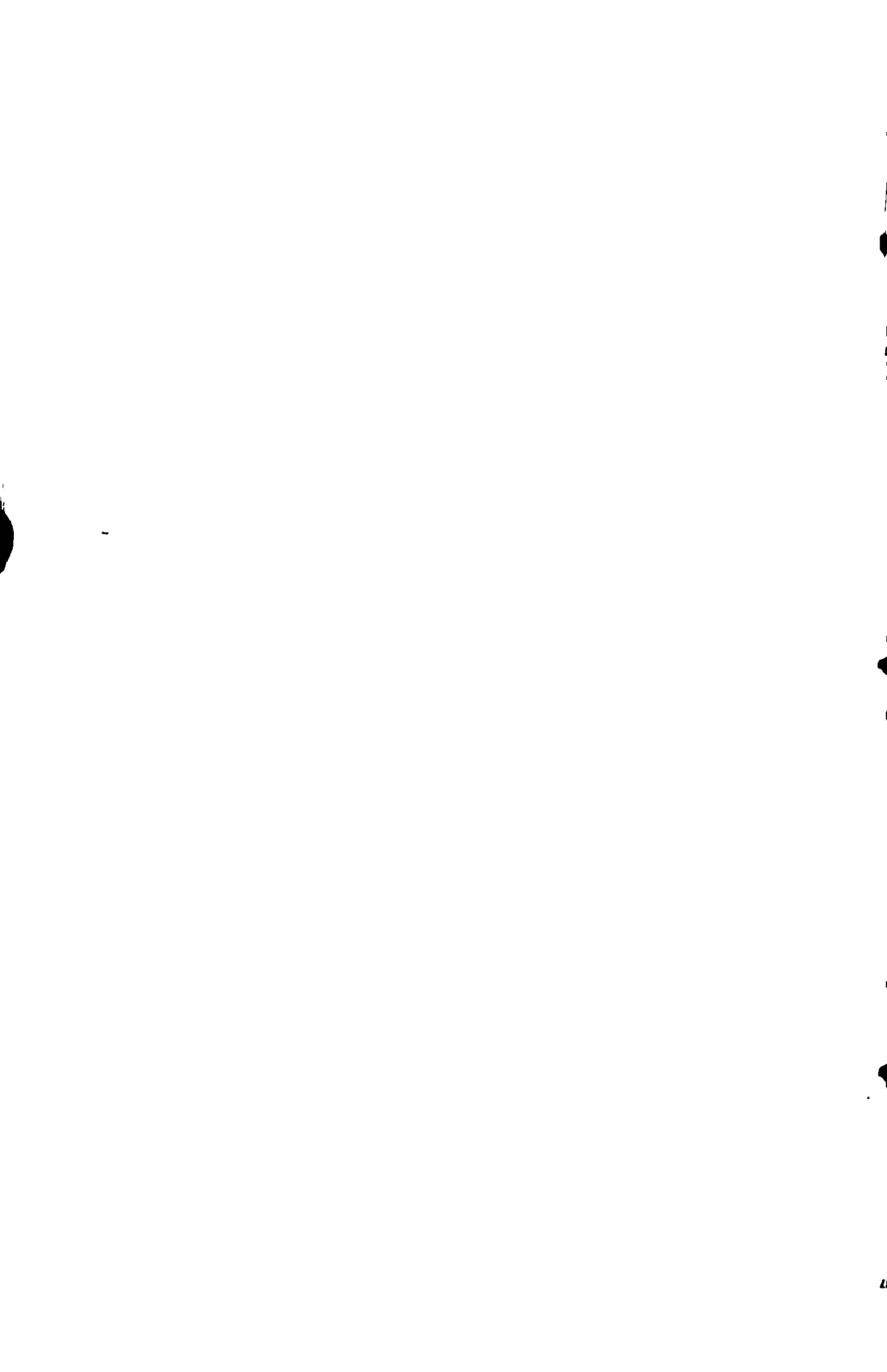
sobą na Litwie. Tego samego dnia, w którym re-skrypt cesarski ukazał się w gazetach, Murawiew otrzymał przeszło czterdzieści depesz z różnych stron Rosyi z powinszowaniem tytułu i ubolewaniami, że rząd pozbył się tak silnej podpory i tak wielkiego człowieka. Do d. 1 Maja odebrał przeszło sto telegramów, oraz kilka listów i adresów od swych dawnych podwładnych. Ci w większej części urzędnicy rosyjscy, cała ta rojna tłuszcza „diejatieli,“ przestraszona niemieckiem nazwiskiem nowego jenerał-gubernatora, czując swe winy, swe nadużycia, gwałty i rozboje, obawiała się, by Kaufmann nie położył temu końca i nie karał za to, za co Murawiew nagradzał. Było nawet takich wielu, którzy chcieli rzucić wszystko, piękne stanowiska, suto opłacane posady, urok ofiar idei państwowej, bohaterów patryotyzmu, i wracać do Rosyi. Przygnębiona znowu ludność polska na wieść o upadku Murawiewa uczuła ulgę, odżywienie się swych nadziei. Nie wiedziała, kto jest Kaufman, ale ktokolwiek on jest, mówiono sobie, zawsze będzie lepszy od tego potworu, który przez dwa lata niszczył i mordował kraj.

Czas jednak pokazał, że obie strony się myliły. Rządy Kaufmana były tylko dalszym ciągiem rządów Murawiewa. Może forma tych rządów była przyzwoitsza, gładsza, nie tak rażąca brutalnym gwałtem i krwiożerczością. Jeżeli zresztą Kaufman nie wieształ, nie niszczył całych wsi, Dżengishanowskich nie urządzał przesiedlań tysięcy ludności, to dla tego, że nie było już za co wieszać i za co niszczyć. Litwa i Ruś

leżała cicha, osłabiona, ciężko dysząca po tym straszonym upuście krwi, jakiego doznała. Kaufman mógł więc spokojnie rządzić według wzorów Murawiewa, wypędzać ze służby Polaków, uciskać ich kontrybucjami, przeprowadzać nowe, drakońskie prawa, lub raz zaczęte przez swego poprzednika przedsięwzięcia wypełniać.

Do takich przedsięwzięć, które właśnie w tej dobie i w Królestwie Polskiem zostało wykonane, należy zniesienie klasztorów rzymsko-katolickich. Widzieliśmy już, jak rząd uderzał w szlachtę, w autonomię Królestwa; zobaczymy teraz nowy zamach na polityczną i socyalną odrębność narodu polskiego, na jeden z czynników jego siły odporu.





## ROZDZIAŁ IX.

---

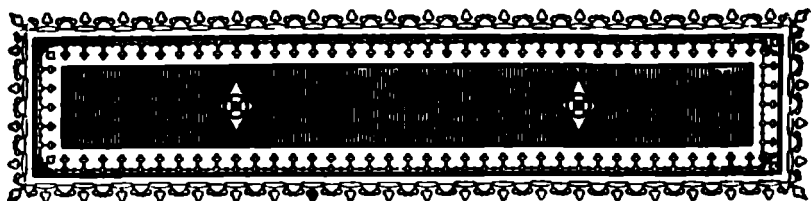
### Zniesienie klasztorów.

---

Wstęp. Znaczenie duchowieństwa katolickiego w walce z najazdem. Zniesienie żałoby kościelnej. Adresy duchowieństwa. Broszura polityczna: „Suprema lex salus populi“ i okólnik biskupa krakowskiego. Charakter tego okólnika. Cyrkularze ks. Sosnowskiego i Majerczaka z Kielc. Aresztowanie i śmierć kapucyna Maksa Tarejwy. Ukaz znośzący kolatorstwo. Zniesienie egzekucyi dziesięcin. Sprawy unickie. Rozporządzenia Czerkaskiego. Ks. Mrokowski i kazanie w Rawie ks. Goliana. Projekt zniesienia klasztorów i prace przygotowawcze. Komisya w tym celu wyznaczona. Akt oskarżenia Seliwanowa. Raport komisji, jego wstęp i konkluzya. Ilość klasztorów w kraju. Ukaz o zniesieniu klasztorów. Przepisy uzupełniające ukaz. Obawy, czy zarząd Jenerał-policmajstra sprostą zadaniu. Zjazd naczelników wojennych i instrukcyje im dane. Noc z d. 27 na 28 Listopada. Zamknięcie klasztorów w Warszawie. Postawa duchowieństwa zakonnego. Deputacya zakonna u Berga. Zniesienie klasztorów na prowincyi. Wypadek u Bernardynów w Radomiu. Prasa rosyjska i pogłoski obiegające po kraju. Ilość zakonników, którzy opuścili kraj. Zniesienie Bazylianów. Klasztory żeńskie i ich zniesienie. Felicjanki w Warszawie i ich liczba. Ich postawa w obec komisji. Zniesienie tego zgromadzenia. Nadzór policyjny nad zakonnikami. Zamknięcie jeszcze sześciu klasztorów. Klasztory na Litwie. Sprawa Wizytek w Wilnie. Wstawiennictwo nuncjusza papieżkiego. Wywiezienie

zakonnicy zagranicę. Rozporządzenie Murawiewa co do odzieży zakonników. Wywiezienie ks. Pawła Rzewuskiego i wybór Zwolińskiego. Allokucya papieżka. Ukaz grudniowy o duchowieństwie świeckiem. Wrażenie tego ukazu. Uwagi nad reformą kleru polskiego. Deputacya polska w Petersburgu i mowa cesarza. Kaufman w Grodnie i Kownie i jego mowy. Ukaz z 25 Grudnia. Uwagi nad nim i wrażenie w kraju. Zakończenie.





rząd rosyjski zadając społeczeństwu polskiemu cios po ciosie, zniszczywszy przez uwłaszczenie, przeprowadzone w sposób gwałtowny, szlachtę, postanowił z kolei rzeczy uderzyć szeregiem surowych ustaw i czynów w drugą warstwę społeczną, której patriotyzm i poświęcenie się dla idei odbudowania Polski nie ulegało wątpliwości, w duchowieństwo. Jak w reformie włościańskiej wyłącznie polityczne jej znaczenie pokrywał rząd rosyjski płaszczem dbałości o dobro chłopca, tak i w reformie duchowieństwa usiłował ideami postępu i rozwoju cywilizacyjnego pokrywać swe polityczne cele. Rzecz prosta, że rządowi temu nie szło nigdy o to w Polsce, by ta podążała za cywilizacyjnym i postępowym ruchem umysłów, za rozwojem społecznym innych ludów,

ale że jeżeli dokonywał jakiegokolwiek reformy, mającej na sobie cechę tego postępu, to jedynie dla tego, by przez to wyrwać podstawę do oporu w narodzie polskim.

Jedną z takich podstaw, z takich broni, jaką Polska miała w ręku w walce z najazdem, była bezwątpienia różność jej religijnych wyobrażeń od tych, jakie miała Rosya. To stanowiło i stanowi podziś dzień siłę Polski, o którą wszelkie pokuszenia rosyjskie na naszą narodowość rozbijają się i zawsze rozbijać się muszą. Nie mogąc jednak osiągnąć samej religii, rząd ten postanowił uderzać silnie i stanowczo w jej widzialną reprezentację, w duchowieństwo polskie. Osłabiwszy to ostatnie, skrępowawszy je silnie szeregiem ustaw i więzów państwowych, zniszczywszy je materialnie, sądzili reformatorowie Polski, że osłabią przez to samą religią, zrobią z Polski pod tym względem białą kartę, na której prawosławie będzie mogło pisać nowe dzieje. Przytem przez osłabienie duchowieństwa, zdawało się rządowi, że osłabi zarazem jeden z czynników, który zawsze brał udział w walce o niepodległość i zawsze odgrywał w niej przeważną i bodaj czy nie najniebezpieczniejszą dla najazdu rolę. W ostatniem powstaniu, zwłaszcza w jego peryodzie przygotowawczym, duchowieństwo polskie wysunęło się nieomal na pierwszy plan, i jeżeli były chwile, w których rząd szamotał się w bezsilnym gniewie, to chwile te stworzył kler polski. Ze stanowiska więc rosyjskiego patrząc na rzeczy, w dobie, gdy ruch polski



został pokonany i powalony, należało przedewszystkiem raz na zawsze zneutralizować to duchowieństwo, uczynić je na przyszłość zupełnie nieszkodliwym. Dla tego też przeprowadziwszy uwłaszczenie i zniszczenie materialne szlachty, skrzywiwszy wychowanie młodzieży, znosząc powoli autonomią Królestwa, rząd wziął się z gorliwością i zaślepioną na wszystko nienawiścią do duchowieństwa. Cały szereg ustaw, przepisów, praw i czynów, jakie teraz poczęły się sypać z kancelaryi prawodawców rosyjskich, nosi na sobie wyraźną cechę tej ślepej nienawiści politycznej, gniewu i chęci pomszczenia się za wszystkie swe strapienia, za chwilową niemoc.

Samo zresztą duchowieństwo, teraz gdy rząd wziął górę, ułatwiło mu swą pokorną i uległą postawą zład inąd dość trudne zadanie. Jeżeli w początkach ruchu przez sprzyjanie mu, przez zachętę dawaną wiernym, by brali w nim udział, przez rozbudzanie nakoniec fanatyzmu religijnego, duchowieństwo niezmiernie się wiele przyczyniło, że ruch zmienił się w końcu w krwawe, zbrojne powstanie, to teraz gdy rząd zwyciężył, nie umiał kler polski zachować godnej siebie postawy. Zrobił się najbardziej może uległym ze wszystkich stanów. Na proste żądanie namiestnika Królestwa biskupi wszędzie znosili żałobę kościelną, zaprowadzoną w roku zeszłym zgodnie z przepisami kanonicznymi po wywiezieniu w głąb Rosyi arcybiskupa Felińskiego. Pierwszy przykład pod tym względem dał biskup płocki Popiel, który w d. 1 Stycznia

1864 r. zniósł żałobę kościelną; i ze stariej, piastowskiej katedry w Płocku zagrzmiały po kilku miesiącach milczenia, pierwsze w Polsce dzwony i ozwały się organy. Przykład ten podziałał zarażliwie i musiał podziałać, bo jeżeli w jednej dyciecyi zniesiono żałobę, nie było racji utrzymywać jej gdzieindziej i narażać przez to siebie i ludzi bezpotrzebnie na gwałty ze strony władz rosyjskich. Za Popielem poszedł zaraz ks. biskup Majerczak w Kielcach, potem administrator lubelski ks. Sosnowski, a za nimi i inni. Cieszył się z tego Berg, a dziennik urzędowy rozplęwał się w uniesieniach nad „odgłosem dzwonów,” nad „pieniami i organami w kościołach.” Widocznie więc milczenie tych dzwonów dusiło jak amora władze rządowe, i duchowieństwo trwając w swem postanowieniu, popartem zresztą przepisami kościelnymi, zachowały godniejszą siebie postawę i przekonały satrapów rosyjskich, że Polska nie zdaje się tak na łaskę i nielaskę, i broni się tam jeszcze, gdzie bronić się może.

Taką samą uległością, niekiedy nawet brzydką uniżonością odznaczały się adresy duchowieństwa do cesarza, które i ono, wprawdzie najpóźniej, za innymi stanami podawać poczęło. Pierwszy tego rodzaju adres napisany został przez kler dyciecyi podlaskiej pod datą 18 Czerwca 1864 r. Adres ten brzmi jeszcze powagą i godnością. „Nie szukamy usprawiedliwienia ani siebie, powiada on, ani tego nieszczęsnej pamięci przeciwko rządowi twojemu powstania. Jesteśmy wszyscy Polacy, a zatem, lubo nie wszyscy w obec Boga

i sumienia zasłużyliśmy na surowe skutki twego gniewu, wszakże czujemy, że wszyscy zarówno nie możemy rościć prawa do twego zaufania.“ Na adresie tym oprócz biskupa Benjamina Szymańskiego podpisało się piętnastu księży. W dwa dni potem ukazał się adres duchowieństwa dyecezyi plockiej, gdzie między innymi znajdujemy taki ustęp: „Bóg włożywszy na monarchów nieskończone trudy, dał im w nagrodę częśćkę swego szczęścia, iż mogą przebaczać, gdy chwila surowości minie.“ Dnia 21 Czerwca przesłało swój adres duchowieństwo unickie dyecezyi chełmskiej „z oświadczeniem w imieniu całej dyecezyi ubolewania nad smutnymi wypadkami, z zapewnieniem niezmiennej wierнопoddaczej uległości i z prośbą o przebaczenie winnym a pocieszenie niewinnych.“ Jeżeli dwa poprzednie adresa noszą na sobie charakter powagi, jeżeli przypominają tylko potężnemu mocarzowi, że Bóg mu dał w ręce władzę i najpiękniejszy tej władzy przymiot: możność przebaczenia, to kler unicki przypomina swym adresem owe nędzne wypracowania żydów z Tykocina, Makowa, Łysoboków i innych, których cały szereg przytoczyliśmy we właściwym miejscu. Wprawdzie duchowieństwo unickie usprawiedliwić można tem, że już teraz między niem pojawiać się zaczęli odszczepieńcy galicyjscy, że już ciężka przewaga władzy nad niem wisiąca, że złowieszcze zwiastuny przyszłych „nawracań“ licznie pojawiać się zaczęły. Duchowieństwo to ubogie, ciemne, zależne, nigdy nie cieszące się powagą i stanowiskiem społecznym, łatwiej

dało się podbić małym satrapom prowincjonalnym i pisało to, co mu kazano.

Adres ten bądź co bądź dał początek innym adresom, niemniej niegodnym i poniżającym. W d. 22 Czerwca podało adres duchowieństwo dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, gdzie był biskupem ks. Marszewski, zawsze uchodzący za figurę rządową, obrzucony w dobie manifestacyi kamieniami i błotem w Łęczycy. Adres ten utrzymuje, że „duchowieństwo polskie od wieków zawsze było wierne zasadom św. religii swojej, nakazującej szanować swoich monarchów i być dla nich z wszelkimi względami, posłuszeństwem i uległością. Tym też duchem ożywione duchowieństwo dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej wśród ostatniego wstrząśnienia wierne zostało przysiędze, jaką ci wykonała najjaśniejszy Panie.“ Na tym szkaradnym, kłamliwym całkowicie adresie podpisał się ks. biskup Marszewski i aż 354 księży! Mówimy kłamliwym, gdyż zobaczymy później, że w akcie oskarżenia, jaki rząd wytoczył publicznie duchowieństwu polskiemu z powodu zamierzonego zniesienia klasztorów, kler kaliski uważany bodaj czy nie za najbardziej zrewolucjonizowany. Niemniej wstrętny jest adres duchowieństwa dyecezyi Kieleckiej, podany najpóźniej, bo d. 5 Lipca. Czytamy w nim, że „duchowieństwo pragnie odzyskać zaufanie monarsze, które zniweczonem zostało przez zgubne rozruchy lekkomyślnych i odurzonych (sic), a odzyskanem być tylko może żalem za przeszłość, która o władnawszy umysły marzeniami a serce zapal-

czywością (sic), przerwała nadane nam pożyteczne instytucje, rokujące dalszy rozwój według mądrości twojej objawiającej się w dobroczynnych reformach.“ Jakkolwiek słowa te bez zaprzeczenia zawierają w sobie wiele prawdy, nie było jednak ani przyzwoiem, ani też politycznem ze strony kleru potępienie faktu, za który cały naród ciężko pokutował i do wywołania którego duchowieństwo bodaj czy nie najwięcej się przyczyniło. Takie rekryminacye, takie obelgi ciśkane na pokonanych, takie jątżenie rany jeszcze krwawiącej należało zostawić żydom pacanowskim i porucznikom rosyjskim przemienionym w redaktorów adresów od miast i miasteczek.

Ale nie na tem miały się skończyć akta poniżenia, jakie duchowieństwo polskie ciągle spełniało, może w tej nadziei, że przez to zyska przebaczenie i ocali swe przemożne w kraju stanowisko. Niestety! zawiodło się zupełnie. Przez te akta nie przyniosło sobie żadnej korzyści, owszem dodało może odwagi rządowi do przedsiębrania wszystkiego, do zamachów, o których w innych warunkach nie byłby nawet pomyślał. Ten kierunek w duchowieństwie polskiem, kierunek uległości i uniżoności w obec rządu, objawił się dość wczesnie, najprzód przez zaznaczone już powyżej zniesienie żałoby kościelnej, a następnie przez okólniki wydawane przez biskupów do podległego im kleru. Na wiosnę 1864 r., w chwili gdy rząd Trauguta jeszcze istniał, jakkolwiek dni jego już były policzone, ukazała się w Galicyi niewielka broszurka p. t.: „*Suprema*

*lex salus populi*," którą otrzymali drogą tajną prawie wszyscy proboszczowie wiejscy i miejscy, prawie wszyscy księża w Galicyi. Pismo to wyłącznie było przeznaczone dla duchowieństwa, którego postawa w tej porze, zwłaszcza w Galicyi, niekoniecznie odpowiadała ówczesnym pojęciom patryotyzmu. Broszura więc wzywa to duchowieństwo, by w kazaniach przede wszystkim traktowało rzeczy ojczyste, by działało dla sprawy polskiej, aby wpływało na ludność, żeby ta dostawiała rekruta na rozkazy władzy narodowej, ażeby płacono podatek narodowy i t. d. Otóż przeciw tej broszurze, która zresztą wrażenia żadnego nie wywarła i wyrzucić już nie mogła w obec omdlenia powszechnego, w obec stępienia serc i umysłów na tego rodzaju odezwy, ks. biskup krakowski Antoni Junosza Galecki wystąpił d. 9 Kwietnia z okólnikiem do duchowieństwa. Zaznaczywszy jej pojawienie się, okólnik powiada, że „pismo to jest przeciwne nauce Chrystusa, bo chce zrobić duchowieństwo narzędziem władzy doczesnej i polityki, chce uczynić lud posłusznym t. z. Rządowi Narodowemu, podżega go (lud) przeciw rządowi austryjackiemu i Galicyą chce oderwać od Austryi.“ Rozpisawszy się na ten temat obszernie, biskup Galecki ostrzega duchowieństwo, by się nie stało takim narzędziem, o jakim wyżej mowa, bo je potem rzucą; wzywa, by duchowni ostrzegali lud przed fałszywemi naukami, aby lud ten czcił istniejącą władzę „od Boga ustanowioną;“ przypomina o przywiązaniu do monarchy, przypomina list Grzegorza XVI do biskupa tar-

nowskiego z d. 27 Lutego 1846 r. potępiający rewolucyą. Oburzający ten okólnik nosi na sobie wyraźnie cechę prywaty. Pnowiedzieliśmy już bowiem, że broszura, przeciwko której był wymierzony, nie znalazła żadnego odgłosu; w obec tego więc czyż nie lepiej było pokryć ją milczeniem, skazać przez to samo na zapomnienie, niż występować z tak manifestacyjnym aparatem, jak okólnik, i obrzucać rekryminacjami upadłych? Ale biskupowi Gałęckiemu szło o to, by przy sposobności zaznaczyć swe lojalne usposobienie względem rządu austryjackiego, który wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew prawdzie historycznej, wbrew zasadom moralności nazywa „od Boga ustanowionym“ w tej części skradzionej Polski, którą ochrzcono mianem Galicyi i Lodomeryi.

Takie okólniki, zdradzające chęć zyskania dobrej opinii u rządu, poczynają się teraz pojawiać coraz częściej, dowodząc, że wyższe duchowieństwo ówczesne posiadało mało charakteru a jeszcze mniej uczciwego patryotyzmu. W d. 22 Czerwca administrator dyecezyi lubelskiej ks. Sosnowski wydał ni ztąd ni z owąd cyrkularz do duchowieństwa, w którym stara się wzbudzić w klerze jak najwierniejsze uczucia dla tej władzy, która wkrótce miała ograniczyć wpływ i znaczenie tegoż duchowieństwa. „Kraj nasz, woła ks. Sosnowski, wstrząśniony zaburzeniami, których skutki wszyscy oplakujemy, po Bogu i ojcu miłosierdzia, wygląda jedynie ratunku od łaski i wspańiałomyślności Najjaśniejszego monarchy i pana naszego;“ ostremi

słowy gani powstanie, wzywa do uległości dla władzy, nakazuje duchowieństwu, by w tym kierunku działało na umysły wiernych, i w końcu tę wstrętą odezwę poleca odczytać ludowi z ambony zaraz w pierwszą niedzielę po jej odebraniu. W kilka dni potem tenże ks. Sosnowski przesyłając adres duchowieństwu diecezji lubelskiej do cesarza namiestnikowi, napisał doń list z prośbą, „by był łaskawym przedstawicielem pokornych i szczerých wynurzeń.“ Oczywiście list ten na dowód uległości kleru polskiego Berg ogłosił zaraz w urzędowym dzienniku Warszawskim. Podobnym tonem, budzącym niesmak, odznacza się okólnik ks. Majerczaka, administratora diecezji kieleckiej, wydany d. 8 Lipca, i zalecający posłuszeństwo i uległość władzy, tej władzy, która właśnie w tej chwili dopuszczała się gwałtu na zasadniczych prawach i przywilejach kościelnych i ogłaszała pierwsze przepisy szkodzące interesom duchowieństwa.

W Łędzie, w Konińskim, gdzie znajdował się klasztor kapucynów, aresztowano w nocy z d. 27 na 28 Czerwca 1864 r. niejakiego Maksa Tarejwę, kapucyna, poszukiwanego już oddawna przez władze rosyjskie. Tarejwa, gdy wybuchło powstanie, opuścił klasztor i został kapelanem w oddziale Taczanowskiego, pod pseudonimem „Dęba“ i „Piorunka.“ Oskarżano go, że przed potyczką pod Ignacem kazał powiesić kilku kolonistów Niemców. Ranny w tem starciu<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Według „Pamiętki dla rodzin polskich“ I, 157, Tarejwa był ranny w potyczce pod Pyzdrami.



odłamem granatu, ścigany przez władze, zniknął gdzieś zupełnie. Mówiono, że jest zagranicą, gdy oto nagle na wiosnę 1864 r. rozchodzi się pogłoska, że ukrywa się w klasztorze w Łędzie. Naczelnik wojenny na podstawie tych pogłosek, uparcie się powtarzających, odbył kilkakrotną, nagłą rewizyją w klasztorze, lecz Tarejwy nie znalazł. Zakonnicy zapytywani o to twierdzili, że nie widzieli Tarejwy od czasu opuszczenia przezeń klasztoru, a nawet na żądanie naczelnika gwardyan ks. Emil Ontaszewski dał w tym względzie deklaracją na piśmie. Zdrada jednak oddała nieszczęsnego mnicha w ręce rosyjskie. Klasztor w Łędzie był gmachem starym, niegdyś przez Cystersów wzniesionym, i miał w sobie kryjówkę, rodzaj małej celi, ukrytej na poddaszu, do której dostać się tylko można było przez wielką szafę, znajdującą się w zakrystyi. W szafie tej u góry było tajemnicze i dobrze zasłonięte przejście do owej celi. Tam to, ilekroć rewizya w klasztorze miała się odbyć, lub w nocy dobijano się do bramy, Tarejwa uciekał i bezpiecznie się ukrywał. I byłby z pewnością ocalał do czasu ucieczki zagranicę, gdyby, powtarzamy, nie zdrada. W nocy rzezonej oficer rosyjski udał się do zakrystyi, gdzie kazał sobie otworzyć wzmiankowaną wyższą szafę. Znalcziono w celi Tarejwę, nieco papierów zawierających zbiór pieśni rewolucyjnych, burkę i zresztą nic więcej. Aresztowany Tarejwa, przywieziony wraz z całym klasztorzem, gwardyanem i siedmiu zakonnikami do Konina, zeznał, że w istocie od czasu

rozbicia oddziału Taczanowskiego ukrywał się w klasztorze, że pozwolono mu odprawiać mszę. Wojsko zajęło klasztor, a Tarejwa wraz z zakonnikami oddany został pod sąd. Sąd ten skazał Tarejwę na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano d. 19 Lipca w Koninie, bez zdjęcia święceń, bez zawiadomienia o tem władzy duchownej<sup>3)</sup>.

Było to więc najwyraźniejszym pogwałceniem ustaw kościelnych, pogwałceniem, przeciw któremu w swoim czasie z powodu śmierci także kapucyna ks. Agrypina Konarskiego tak energicznie zaproteutował arcybiskup Feliński. Dziś już nikt nie protestował; dziś usiłowano nie widzieć takich oburzających faktów, dziś wszyscy dygnitarze duchowni kornie chylili przed władzą głowę i stawali się jej wiernymi sługami. Sądzili oni, że przez takie postępowanie okupią w oczach rządu dawne swe winy i ocalą to dominujące i wpływowe stanowisko, jakie dotąd w kraju zajmowali. Mylili się jednak. Rząd przyjmował ich oświadczenia

---

<sup>3)</sup> O historyi to Tarejwy zapewne opowiadał Berg Murawiewowi na obiedzie w Wilnie, o czem wspomnieliśmy w tomie II, na str. 186 tej pracy. W istocie dla ukrycia zdrady, która wydała Tarejwę, rozpuszczono pogłoskę, że mityczny porucznik rosyjski, przechadzając się wieczorami koło klasztoru, zwrócił uwagę na fakt czyszczenia kominów przez kominiarza w klasztorze Łędzkim, i jakoby tą drogą Tarejwie dostarczano żywności. Było to całkiem niepotrzebne, gdyż do celi wygodnie się można było dostać przez szafę i cała historya o kominiarzu i mądrym poruczniku rosyjskim jest fałszem. Dodać tu wypada za „Pamiętką dla rodzin polskich,” że przy egzekucyi Tarejwy władze rosyjskie nie pozwoliły, by lud się zbierał, oraz że gwardyana Bernardynów i proboszcza Konina aresztowano za to, że w chwili egzekucyi kazali dzwonić w kościołach.

obojętnie, udając, że im wierzy, a powoli począł przygotowywać te potężne ciosy, które złamały siłę kleru polskiego, a z nim jeden z czynników oporu politycznego w kraju.

Pierwszym takim aktem, który miał na celu zaszkodzenie duchowieństwu, a w rzeczy samej był rozszerzeniem jego swobody i niezależności, czego tylko zaślepienie polityczne prawodawców rosyjskich nie widziało, było zniesienie t. z. kolatorstwa, t. j. prawa przedstawiania przez dziedziców kandydatów na proboszczów. Jakkolwiek przywilej ten nie był ściśle wykonywany, wszelako dziedzic mógł nie zgodzić się na przyjęcie naznaczonego przez władzę duchowną proboszcza, tym więc sposobem ograniczał do pewnego stopnia niezależność duchowieństwa w ogólności a proboszcza swego w szczególności. Zniesienie tego prawa uwalniało duchowieństwo z resztek tej supremacji, jaką miał jeszcze nad niem stan świecki; w żadnym więc razie nie mogło klerowi szkody przynieść. Ale tego, powtarzamy, nie widzieli prawodawcy rosyjscy; znalazłszy się w alternatywie odebrania wszelkich przywilejów szlachcie z jednej, a duchowieństwu z drugiej strony, woleli w pierwszą uderzyć przypuszczając, że współcześnie uderzą i w duchowieństwo. Omylili się jednak. Szlachcie tem szkody nie zrobili, boć był to przywilej obojętny dla niej, małego znaczenia, przywilej, z którego po większej części nie korzystano; duchowieństwu zaś wprost rozszerzyli zakres jego swobody. Tak to zawsze bywa, ilekroć prawodawcą nie

kieruje myśl dobra społecznego, ale chwilowe namiętności polityczne, które zaciemniają mu szerokość poglądu i zakłócają spokój sądu.

Rozporządzenie o zniesieniu prawa kolatoryi wydane zostało w d. 26 Lipca 1864 r. w Krasnem Siole. Wychodzi ono z zasady, że ponieważ kolatorstwo jest pozostałością praw patrymonialnych, że jako takie nie jest w zgodzie z ukazem 2 Marca, znoszącym wszelkie tego rodzaju prawa, oraz z uwagi, że prawo kolatorstwa rozciągnięte zostało w Królestwie Polskiem nawet na kościoły greko-unickie pod nazwą „ktitorstwa,” jakkolwiek kolatorowie są po większej części wyznania katolickiego i nie dbają wcale o dobro tych cerkwi, których stan jest oplakany, znosi więc wszelki tego rodzaju patronat nad kościołami w całym Królestwie. Dekret dzieli się na dwie części. W pierwszej jest mowa o kolatorstwie w parafiach katolickich, w drugiej o ktitorstwie w parafiach unickich. Co do pierwszych stanowi on, że w parafiach wiejskich, gdzie prawo kolatorstwa przysługuje rządowi, odtąd w dozorze kościelnym zasiadać będzie wójt gminy lub sołtys tej wsi, w której znajduje się kościół; że dozór kościelny nie będzie miał prawa nakładania żadnych obowiązków na parafian względem kościoła, jeżeli się na to nie zgodzi zgromadzenie parafialne; do zgromadzenia parafialnego należą wszyscy członkowie parafii religii katolickiej i posiadający prawo według ukazu 2-go Marca do brania udziału w zebraniu gminnem; na zgromadzeniach parafialnych przydywać ma wójt

lub sołtys; decyzje winny zapadać większością głosów. W parafiach miejskich stan rzeczy utrzymano dawniejszy.

W drugiej części dekretu, dotyczącej parafii unickich, prawo patronatu tak w miastach jak i po wsiach zostaje zniesionem, przyczem kolatorowie odtąd nie są obowiązani do płacenia składek na budowę lub reparacyą cerkwi, oraz nie wolno im się mieszać do ich spraw wewnętrznych. Kandydatów na probostwa odtąd ma przedstawiać Komisya spraw wewnętrznych, a raczej jej wydział do spraw unickich. Kandydatami zaś mogą być tylko osoby pewne, które ukończyły seminarya unickie albo w Rosyi albo w Galicyi i zdały egzamen. Taki kandydat ma być przedstawiony biskupowi, który zatwierdza wybór, w przeciwnym razie zdaje o tem raport wydziałowi do spraw unickich. Jako dozorcę własności i reperacyi cerkwi parafianie wybierają skarbnika, koniecznie unitę; w parafiach zaś, gdzie są bractwa cerkiewne, urząd ten przynależy osobie najstarszej w bractwie. Zgromadzenie parafialne składa się ze wszystkich parafian unitów, pełnoletnich i osiadłych w parafii, z wyjątkiem tych, którzy są pod opieką, lub pozbawieni są praw wypełniania obowiązków publicznych, albo będących pod sądem i dozorem policyjnym. W zgromadzeniu takim prezyduje skarbnik.

Ta część ukazu ma największe i najdonioślejsze znaczenie. Usuwając cerkwie i duchowieństwo unickie z pod supremacyi polskiej, zdradza on wyraźnie ten-

dencye rządowe odgraniczenia zupełnego unitów od katolików i zamienienia ich z czasem na prawosławnych. Już sam wybór kandydatów na parochów tylko z pomiędzy tych, którzy ukończyli seminarya w Rosyi lub Galicyi, cechuje dążności rządowe. Powoli te tendencye poczną coraz jaśniej, coraz zdecydowaniej się zarysowywać, by skończyć się straszną tragedją „nawracań.“ Co się zaś tyczy urządzenia parafii katolickich, to dekret pod tym względem zasługuje na zupełną pochwałę. Przypuszczając lud do udziału w sprawach swego kościoła, dekret robi ważny krok najprzód, nosi charakter demokratyczny, jakkolwiek wyłączenie od tego dziedziców, którzy i tak by zginęli w wielogłowym zgromadzeniu parafialnem, zdradza tę polityczną niechęć ku szlachcie, tę nieukojoną do niej nienawiść, jaka występuje we wszystkich tej doby prawodawczych aktach.

Współcześnie prawie z tym ukazem, bo dnia 13 Września, na wniosek namiestnika Rada Administracyjna Królestwa zabroniła egzekwowania dziesięcin przy pomocy wojska, wychodząc z zasady, „że oddawanie dziesięcin we właściwym czasie jest rzeczą sumienia a nie przymusu.“ Duchowieństwo polskie nie umiało się zrzec prawa dobywania gwałtem przy pomocy wojsk nieprzyjacielskich dziesięciny, więc rząd odebrał mu to prawo i miał zupełną słusność. Podobnież zniesiono zupełnie niesprawiedliwe prawo, ażeby unicy składali dziesięciny księżom katolickim. Odtąd ludność unicka została zwolniona od wszelkiej zależności od ko-

ściola katolickiego, co jednak nie należy uważać za akt sprawiedliwości, ale za akt polityczny, mający na celu nie dobro unii, ale powolne jej poddanie pod administracją rosyjską. Na chwilę jednak zyskiwano przez mniemaną obronę jej interesów tę ludność na korzyść rządu. Polecono namiestnikowi w Czerwcu 1864 r., ażeby postarał się o fundusze dla reparacyi cerkwi unickich, które istotnie w oplakanyim znajdowały się stanie. Za temi rozporządzeniami nastąpiły zaraz inne, coraz gorsze, coraz bardziej zbliżające unię do prawosławia. W d. 16 Sierpnia Dyrektor Główny Komisyi Spraw Wewnętrznych, książę Czerkaski, przesłał do Kalińskiego, biskupa Chelmskiego, odezwę po rosyjsku pisaną, w której na podstawie, że „kiedyś naczelnicy ruskiego Kościoła,“ zawierając unię z Rzymem, za warunek tejże postawili, „żeby wszystkie obrzędy i ceremonie religii greckiej w nabożeństwie i administrowaniu sakramentów były im pozostawione bez żadnej odmiany,“ że papież Klemens VIII i Benedykt XIV potwierdzili ten warunek, który zresztą ściśle jest wykonywany w dyecezyach Przemyńskiej i Lwowskiej w Galicyi, tylko w dyecezyi Chelmskiej nie; żąda, ażeby przywrócono to wszystko, w czem od przepisów odstąpiono, a mianowicie pod względem zachowania w ogóle w całej rozciągłości greckich obrzędów i dawnych kościelnych zwyczajów, pod względem wewnętrznego i zewnętrznego urzędzenia kościołów, i wreszcie względem używania języka słowiańskiego przy nabożeństwie.

Wkrótce potem, bo zaledwie w miesiąc, d. 14 Września, Czerkaski wydał rozporządzenie zabraniające używania dzwonów; żąda przywrócenia niektórych świąt obchodzonych przez kościół prawosławny (Jana Chrzciciela, Swiatitielej, Jana Ewangelisty i św. Michała). Poprzednio jeszcze wyjednał u cesarza dekret z d. 30 Czerwca, w którym jest powiedziane, że żaden proboszcz unicki ze swęj posady nie może być usunięty bez wiedzy i zgody Komisji Spraw Wewnętrznych, jak również żaden ksiądz nie może otrzymać prebendy bez takiegoż pozwolenia; że wszystkie fundusze kościelne przechodzą na rzecz skarbu, a duchowieństwo otrzymuje rządowe pensye od 300 do 500 rubli, że proboszczowie wybierają dziekana. To ostatnie rozporządzenie pozostało tylko na papierze. Proboszczowie dziekanów nie wybierali, ale rząd ich mianował. Tej szczególnęj gorliwości Czerkaskiego w sprawach unickich nie mógł zapobiedz biskup chełmski Kaliński, człowiek już w wieku, słaby i niezdolny do oporu, choć dobry Polak i szczerze przywiązany do swego obrządku. Później, gdy przyjdzie kolej przypatrzenia się bliżęj martyrologii unickięj, opowiemy losy i koleje ks. Kalińskiego, i na smutnym grobie jego w Wiatce złożymy szczeręg żalu pełne wspomnienie. Teraz wracamy do spraw kościelnych katolickich.

Powiedzielismy już, że postawa duchowieństwa w ogóle nie odpowiadała obecnej sytuacji kraju. Chcąc z jednęj strony przez uległość zyskać na swą korzyść



zagniewanego i nieprzebiegającego w środkach nieprzyjaciela, z drugiej strony dopuszczało się nadużyć, na które w innych czasach nie zwracano by wcale uwagi, a które obecnie rząd rosyjski umyślnie rozgłaszał, żeby pokazać, jak to duchowieństwo jest zepsutem i jak on słusznie robi, że je uciska i ogranicza. Zdarzyło się właśnie teraz, że niejaki ks. Franciszek Mrokowski, proboszcz we wsi Męka w Sieradzkim, w Kwietniu 1864 r. tak mocno za jakieś przewinienie pobił w kościele posługacza kościelnego Franciszka Kolasińskiego, że krew popłynęła i obryzgała posadzkę. Fakt drobny, nie znaczący, dowodzący tylko gwałtownego charakteru w księdzu, został umyślnie przez władze rosyjskie rozgłoszony, i wszystkie dzienniki rosyjskie rywalizowały ze sobą w jego podawaniu, ozdabiały go przytem ze swjej strony mnóstwem jaskrawych uwag i domagały się gwałtownie reformy tak zepsutego duchowieństwa. Ksiądz Mrokowski został przez miejscowego naczelnika wojennego przyaresztowany i oddany pod sąd<sup>9)</sup>.

---

<sup>9)</sup> Mniej więcej współcześnie krążyła po dziennikach rosyjskich wieść o następującem podejściu, jakiego się miał dopuścić pewien ksiądz w Pułtusk. Wieść tę powtarza jako autentyczną Aleksander Moller w swym pamflicie politycznym p. t. „Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865,“ i z niego to podajemy tu dosłowny przekład: Przez całą zimę 1864 r. stan zdrowotny był wyborny w okręgu Pułtuskim. Śmiertelność była bardzo małą, a przeciw pogrzeby odbywały się nader często. Uderzony tym faktem wachmistrz pułku huzarów, konsystujących w Pułtusk, sądził audyencyi u swego pułkownika. Po krótkiej rozmowie pułkownik w towarzystwie huzarów udał się na cmentarz, gdzie właśnie kończono modlitwy pogrzebowe. Już trumna miała być w dół spuszczone,

Jeśli z jednej strony nadużycia takie były niejako wodą na młyn rosyjski, bo dawały rządowi sposobność do rozgłaszania o demoralizacji kleru polskiego a tym sposobem usprawiedliwiały surowość stosowanych przez niego praw, to z drugiej pochlebstwa i unizenie się duchowieństwa musiało we wszystkich lepszych, szlachetniejszych sercach wywoływać niesmak i pogardę. Taki niesmak budzi wystąpienie ks. Goliana, głośne w tej porze na cały kraj i we wszystkich sferach społecznych, które nie zatraciły jeszcze w sobie poczucia godności narodowej, powodujące prawdziwe i głębokie oburzenie. Mówiliśmy już we właściwym miejscu o uroczystości, jaką wyprawił naczelnik wojenny w Rawie d. 18 Września z powodu podziękowania cesarskiego za adres mieszkańców tego miasteczka. Otóż podczas nabożeństwa, jakie z tego powodu odbyło się w kościele parafialnym „za zdrowie i pomyślność cesarza panującego,” ks. Golian, słynny mówca i w czasie przedpowstańczej agitacji w Warszawie dość wybitną grający tam rolę, miał kazanie, w którym wspo-

---

gdy pułkownik zażądał, by ją wprzód otworzono. Można sobie wyobrazić oburzenie księdza, boleść krewnych niebożczyka... Szanowny kapłan rzucił kłatwę formalną(???) na pułkownika i jego huzarów, kobiety pomdlały, krewni wołali, że to świętokradztwo, że to bezbożność schizmatycka. Nie mniej przeto huzary otworzyli trumnę... Killkańskie sztuk wybornych karabinów belgijskich wydobyto z trumny przy głośnym śmiechu tłumu, na uciechę huzarów i przy wielkiem zmieszaniu proboszcza i mniemanych krewnych niebożczyka. Karabiny te, porzucone przez powstańców w sąsiednich lasach, pogrzebane w świętej ziemi przez czcigodnego kapłana, miały służyć w danej chwili do świętego dzieła wytopienia schizmatyków.

mniawszy o adresie i podziękowaniu za niego cesarskiem, mówił, że „nieklamana i szcera wdzięczność zgromadziła nas do świątyni Przedwiecznego Boga dla wzniesienia gorących modłów za zdrowie i pomyślność Najjaśniejszego Pana, dla podziękowania Bogu za okazaną nam dobroć jego (cesarza) ojcowskiego serca. Ale najmilszy, wołał dalej ks. Golian, starajmyż się być godnymi przebaczenia zupełnego miłosiernego naszego monarchy, wiernością i postępowaniem naszym ułatwimy mu spełnienie jego dobroczynnych względem nas zamiarów.“ Tę mowę, przepelnioną najgorszego gatunku pochlebstwami, kaznodzieja zakończył w ten sposób: „dziś widzimy jasno wszyscy, że nasze prawdziwe szczęście i pomyślność doczesna ściśle są zespolone ze szczęściem i pomyślnością bratniego nam ludu Rosyi, z którym w zgodzie, miłości i jedności, w wierności wspólnemu naszemu monarsze żyć powinniśmy i żyć będziemy.“ Poczem zwracając się do naczelnika wojennego i innych prowincjonalnych dygnitarzy, zawołał: „dzięki wam składam, czcigodni panowie przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, za łaskawe przyjęcie udziału w tym radosnym obrzędzie naszym.“

To brzydkie, wstrętne kazanie miało rozgłos szeroki, mówiono o niem wszędzie i w duszy oburzano się na nie i na księdza, który je wygłosił. Tym większy niesmak ono budzić musiało, że poważny kapłan, reprezentant kościoła zagrożonego obecnie przez wroga, mówił z kazalnicy pochlebstwa poniżające do prostego

naczelnika wojennego, jednego z tych małych satrapów, którzy przez swe gwałty, swe nadużycia, swój sposób postępowania, największe wywołali oburzenie i skargi. Jeżeli już komu należało stać wytrwale przy obronie godności narodowej i godności stanu swego, to duchowieństwu, które przez swą pozycją socyjalną, przez niezależność, najmniej osobistych szkód ponieść mogło i najmniej ich się obawiać powinno było. Tę postawę zresztą pełnej godności i siły dawał w tej chwili przykład administrator diecezji warszawskiej, ks. Rzewuski, który żaloby kościelnej nie zdjął i nie myślał jej zdjąć, choć wszyscy biskupi to uczynili, i w obec rządu zachowywał się tak, że w końcu wywieść go musiano nad Wołgę. Do ostatka jednak nie uległ i bronił mężnie praw kościelnych, o które zresztą w tej walce nie tyle szło, ile o stawianie opozycji rządowi wszędzie tam, gdzie ją można było postawić. Dziedzina zaś praw kościelnych była najbardziej ku temu podatną i odpowiednią, i gdyby kler polski w owej smutnej dobie stał na wysokości swego zadania i swych obowiązków obywatelskich, rząd nie działałby nigdy z taką śmiałością i nie rzucił się tak na wszystko.

.. Tymczasem jednak patrząc na niemoc całego kraju, na uległą postawę kleru polskiego, rząd ten porwał się na czyn wielkiej doniosłości, na czyn, którego nie ośmielił się dokonać żaden rząd polski od chwili rozbiorów, choć nieraz czuł jego potrzebę, czyn zniesienia klasztorów. Istotnie te liczne zgromadzenia

zakonne oddane próżniactwu, żyjące z pracy cudzych rąk lub z majątków mogących być użytymi na stokrót lepsze, ta średniowieczna pozostałość wyobrażeń religijnych domagała się koniecznej reformy. Reforma ta leżała w duchu czasu, w zmianie pojęć, w rozszerzaniu się cywilizacji, i wcześniej czy później nastąpić musiała. Nie w tem więc jest złe, że klasztory zostały zniesione, tylko w tem, że tego dokonał rząd najezdniczy, obcy, mający w tem celu nie ogólnego dobra krajowego, ale cele albo zemsty politycznej, albo osłabienia siły oporu w narodzie. Przytem majątki, których wielka liczba była w ręku tego duchowieństwa, przechodziły we władanie tego rządu i dawały mu jedną broń więcej do walki z krajem. Zniesienie klasztorów nakoniec dokonaniem zostało w chwili jak najmniej potemu sposobnej, w chwili gdy przez długą i krwawą wojnę wstrząśnięte zostały wszystkie ogniwa społeczne, gdy gwałtownie przeprowadzone uwłaszczenie włościan zachwiało ekonomiczną siłę narodu, gdy jednym słowem Polska leżała ciężko chora. W takiej chwili reforma klasztorna musiała wywrzeć silne wrażenie na wszystkich umysłach religijnych, wszystkie dusze nabożne, serca przywiązane do tego, co przeszłość zrobiła, których bądź co bądź ogromna większość była w kraju. Jakież przerażenie głębokie w takich umysłach musiała wywołać taka reforma, przeprowadzona tajemniczo, wykonana nagle, w nocy, z wyraźną cechą gwałtu i nieposzanowania uczuć narodowych! Czegoż po takim rządzie spodziewać się należało? po co

on nie sięgnie, czego nie podepcze? Wśród więc bolesnych i strasznych wstrząśnień, jakże kraj przechodził, gdy rany jego krwią jeszcze płynęły, nowa ta rana zdawała się zapowiadać dalsze ciosy, niemniej dotkliwe i bolesne. Wywołało to powszechną w umysłach i sercach rozpacz i zwiększyła ten ponury stan apatii, jaki już kilkakrotnie w tej pracy zaznaczyliśmy. Umysły bowiem bardziej oświecone, bardziej postępowe, widziały, że reforma klasztorna nie została dla tego dokonana, że domagał jej się postęp wyobrażeń ludzkich, wymagania ekonomiczne wieku i potrzeby cywilizacyjne, ale chęć zemsty, chęć dokuczenia, chęć osłabienia gdzie można i jak można narodu. Ta cecha reformy widoczną była w każdym czynie, w każdym słowie i w każdym kroku rządowym odnośnie do tej sprawy. Wykonanie zresztą miało na sobie charakter prostego gwałtu, obostrzonego brutalnością urzędników rosyjskich. Jeżeli więc umysły religijne widziały w reformie zamach na największe, podług ich wyobrażeń, dobro ludzkie, bo religią, to umysły oświeczone widziały w niej zamach na odrębność narodową, na jedną z broni jej w walce z najazdem. Duchowieństwo klasztorne, ci różnorodni mnisi i mniszki, było żywiołem bardzo gorącym i bardzo patryotycznym. Zniszczenie więc takiego żywiołu było wyrwaniem z rąk Polski jednej broni więcej. A przytem mówiono sobie: dobrze, nie mamy ostatecznie nic przeciwko temu, by klasztory zniesiono, gdyż te cokolwiek bądź są ciężarem dla kraju, ale pytamy, jakim prawem rząd

rosyjski konfiskuje majątki klasztorne i używać je będzie na cele obce interesom narodowym? Wiele klasztorów posiada majątki takie, które dano im kiedyś z tem jednak zastrzeżeniem, że w razie upadku lub zniesienia klasztoru, majątek ten wracać ma do rodziny ofiarodawcy. Czemuż więc rząd nie zwraca tych majątków? co z niemi myśli czynić? na co je obrócić? A zresztą, powiadano, w każdym społeczeństwie jest pewna liczba dusz cichych, zbołałych, zatopionych w kontemplacyi Boga, dusz ascetycznych, żywiących niechęć do świata, dusz marzycielskich, które znajdowały w klasztorach odpowiednie dla siebie schronienie, możność ukojenia swych cierpień, sposobność zadosyćczynienia swym aspiracyom i pragnieniom. Czyż ktokolwiek na świecie ma prawo zabraniać takim umysłom i sercom, by nie żyły w samotności klasztornej, w jej surowej regule, w jej nieustannem, ascetycznem zasklepieniu się w ciszy i modlitwie? Nikt nie ma takiego prawa, jeżeli swoboda osobista nie jest idealną mrzonką, słodką iluzją filozoficzną. Z takich umysłów wreszcie, gwałtem wprzęgniętych w rydwan życia powszedniego, społeczeństwo zwykle nie ma żadnego użytku. Nie lepiej-że więc zostawić im swobodę?

Te wszystkie uwagi o tyle o ile słuszne, schodzące zresztą na drugi plan w obec faktu, że zniesienie klasztorów ma cechę polityczną i nieprzyjazną krajowi, nie znajdowały żadnego oddźwięku w rządzie. Były one zresztą uwagami spóźnionemi, gdyż zjawiały

się dopiero wtedy, gdy fakt zniesienia klasztorów był już faktem spełnionym i cofnąć go nie można było. Poprzednio zaś rzecz cała, wszystkie przygotowania odbywały się w największej tajemnicy, nie bez tego oczywiście, by coś nie wyszło na wierzch i nie rozbiegło się w formie mniej lub więcej prawdopodobnej pogłoski. Wieść, że rząd zamierza znieść klasztory, obiegała od kilku miesięcy po kraju, ale wielu przyjmowało ją z niedowierzaniem, mówiąc sobie, że Rosya na taki krok nie ośmieli się; inni pocieszali się tem, że nie nastąpi to tak prędko; inni jeszcze, pogrążeni w rozpamiętywaniu narodowych i osobistych nieszczęść, przyjmowali to obojętnie. W ogóle do pogłoski téj, niczem się nie potwierdzającej, nie przywiązywano wielkiej wagi i nie bardzo jój wiercono. Lepiej wtajemniczeni w historią kilku ostatnich lat mówili, że myśl zniesienia klasztorów nie jest nową, że w r. 1861. na wiosnę, gdy w manifestacjach ówczesnych duchowieństwo zakonne zaczęło brać bardzo czynny udział, gdy nakoniec poczęło niemi kierować, podniesiono w Rządzie państwa w Petersburgu projekt zniesienia klasztorów i położenia tym sposobem tamy nieporządkom. Cesarz jednak wtedy się na to nie zgodził, uważając, że środek ten w kraju tak religijnym, jak Polska, wśród ówczesnego stanu umysłów, przyczyniłby się tylko do ich większego wzburzenia, nie zaś ukojenia. Otoż, pytano się, czyż stan ten w czemkolwiek się zmienił? czy lud mniej jest dziś, niż wtedy, religijny? umysły mniej, niż wtedy, wzburzone? czyżby rząd chciał



stracić tę władzę, którą zyskał nad chłopem a którą koniecznie musiałby utracić, gdyby sięgnął po to, co ten chłop uważa za swą świętość? Nie, rząd się na to nie ośmieli, i powtarzano sobie to zdanie jak Danton, gdy mu doniesiono, że Jakobini chcą go na śmierć skazać, choć ta śmierć już w progu drzwi jego stała.

Tymczasem niestety! rząd ośmielił się na to. Znał on podobno lepiej niż wszyscy, co tak mówili, straszną niemoc, jaka owładnęła krajem, widział, że duchowieństwo polskie jest uległe i gotowe do wszelkich ustępstw za miskę soczewicy, że chłop tak jest zajęty uwłaszczeniem i nową swą rolą w ustroju społecznym, że na wszystko się w Polsce właśnie w tej i tylko w tej chwili można porwać, po wszystko sięgnąć i wszystkiego dokonać. Rzecz całą zresztą przygotowywano tak skrycie, wykonanie samo było tak nagłe, że miało charakter jednego z tych ogłuszających ciosów, po których człowiek długo przyjść do siebie nie może, a których tak wiele teraz spadło na głowę polską. Utworzono w Czerwcu 1864 r. komisją złożoną z dziewięciu osób, a mianowicie: hrabiego Oppermanna, generała majora i b. gubernatora cywilnego, rzeczywistego radzcy stanu Caestilina, Grygoriewa, Draszusowa, znanych nam już pułkowników Anuczyna i Aneńkowa, pułkownika Hatzfelda, pułkownika barona Medema i nakoniec Seliwanowa. Prezesem komisji został książę Czerkaski. W komisji tej przeważały osoby należące do zarządu generał-policmajstra, bo Aneńkow, Anuczyn, Hatzfeld, Medem i Seliwanow, chciano więc tym spo-

sobem zapewnić sobie przewagę przeciw Milutynowi i jego prawej ręce Czerkaskiemu. Seliwanowa zaprosił do komisji Anechkow, a wzięto go w tej nadziei, że jako były prezes sądu kryminalnego potrafi zrehabilitować rodzaj aktu oskarżenia przeciw klasztorom<sup>4)</sup>.

Pierwsze posiedzenie tej komisji, złożonej w ogromnej swej większości z najzagorzalszych „diejatieli“ lub karyerowiczów, odbyło się w Zamku, w mieszkaniu Berga. Zaprosił on na nie członków przez drukowane wezwania. Gdy się zeszli, namiestnik poprosił ich do siebie do gabinetu, własną ręką zamknął drzwi i z pewnym uroczystym nastrojem począł przemawiać w języku rosyjskim, co u niego było rzeczą niezmiernie rzadką, gdyż bardzo źle władał językiem tego państwa, którego wysokim był dygnitarzem. Mówił tedy do zdziwionych tem wszystkiem członków komisji, że powinni pamiętać, iż wezwani zostali do spełnienia wielkiej sprawy państwowej; że zdrada tajemnicy obecnego i przyszłych posiedzeń będzie po prostu zdradą stanu, i że wszyscy członkowie jako ludzie honorowi powinni dać słowo na to, że nikomu nie będą mówili o tem, co na tych posiedzeniach się dzieje<sup>5)</sup>. Z niemniejszą tajemniczością odbywały się następne posiedzenia w mieszkaniu Czerkaskiego, jako prezesa komisji; na sesjach tych oczywiście Berg już nie bywał. Ilekroć komisja zebrała się u Czerkaskiego, ten zawsze własnoręcznie drzwi zamykał, a jeżeli przyszła

---

<sup>4)</sup> Zapiski Seliwanowa. — <sup>5)</sup> Loc. cit.

pora podawania herbaty, gdyż zwykle zbierano się wieczorami, to rozprawy się przerywały, choć służba była rosyjska<sup>9)</sup>.

Pierwotnie według planu Milutyna wszystkie bez wyjątku klasztory miały ulegz zniesieniu i takie przekonanie żywili członkowie komisji warszawskiej. Milutyn w tym celu napisał rodzaj memoriału (dokładna zapiska), który podał cesarzowi, a w którym główna myśl streszczała się w następującem zdaniu: „oczywiście, najlepiej by było zamknąć wszystkie klasztory, ale nie wiem, czy to będzie odpowiedniem.“ Przy tem zdaniu cesarz na marginesie napisał: „oczywiście, że nie“ (uż kanieczno niet). Gdy memoriał wraz z tą uwagą cesarską przyszedł do Warszawy, komisya dotąd naradzająca się nad zniesieniem wszystkich bez wyjątku klasztorów, musiała teraz zająć się tylko oznaczeniem ścisłem tych, które powinny być zamknięte w skutek swego udziału pośredniego lub bezpośredniego w powstaniu.

Akt oskarżenia, który polecono napisać Seliwanowi, a który to akt miano publikować, miał służyć jako usprawiedliwienie dla rządu w oczach świata i w oczach tej części publiczności polskiej i niepolskiej, która zniesienie klasztorów uważaćby mogła za zamach na samą religią. Dlatego też polecono Seliwanowi, by w akcie tym starał się nagromadzić jak najwięcej

---

<sup>9)</sup> Loc. cit.

takich faktów, któreby niekorzystne światło rzuciły na zakonników. Nie było to trudnem, gdyż powstanie bardzo poważną ilość tych ludzi wyprowadziło z zamknięcia klasztornego na szeroką arenę życia publicznego. Seliwanow jako wicedyrektor zarządu generał-policmajstra w Królestwie, przez ręce którego przechodziły prawie wszystkie wyroki, oraz Oppermann jako członek audytyoryatu wojskowego, byli ludźmi najbardziej kompetentnymi w tej kwestyi między członkami komisji klasztornej. Na żądanie Seliwanowa Oppermann dostarczył mu wszystkich wyroków audytyoryatu polowego, dotyczących klasztorów i zakonników. Prócz tego za staraniem Milutyna zebrano wszystkie bulle papieżkie i dekrety Napoleona I, Józefa Bonapartego, króla hiszpańskiego, i innych monarchów, którzy znieśli różne klasztory w różnych państwach Europy. Zebrano przytem wszelkie rozporządzenia i uchwały, jakie od rozbiorów zapadły co do duchowieństwa w Polsce. Taki bogaty materiał wręczono Seliwanowi, by z niego ukuł tarczę, o którą rozbićby się mogły wszelkie pociski „klerykalnej i lacińskiej Europy, a któraby zarazem zyskała pochwałę wszystkich umysłów postępowych i śmiałych; zapominając o tem, że i w Polsce ogromna większość oświeconej publiczności byłaby chętnie patrzyła na tę reformę, gdyby jej dokonywały inne a nie rosyjskie ręce, gdyby ona miała cechę zadość uczynienia wymaganiom wieku, a nie zemście politycznej rozgniewanego wroga.

Pierwszem zadaniem komisji było dowiedzenie się, ilu jest zakonników w całym kraju. W tym celu odwołano się drogą urzędową do Komisji Oświecenia i Spraw duchownych, prosząc o nadesłanie t. z. rubrycelli, to jest corocznie wydawanych przez władzę duchowną kalendarzyków, w których pomieszczony był spis wszystkich księży tak świeckich jak i zakonnych. Komisja Oświecenia zażądała od przełożonych klasztorów takich spisów, których jednak ci, przeczuwając o co idzie, nie nadsyłali lub nadsyłali bardzo późno. Nieświadomość stosunków klasztornych najwidoczniej w tem się pokazała ze strony komisji mającej decydować o losie zakonników polskich, że nie mogła przez długi czas zrozumieć, co to są nowicyusze i braciszki, i dziwiła się, jakim sposobem w rubrycelli jest powiedziane, że w danym klasztorze znajduje się ośmiu księży, kiedy zakonników jest tam trzydziestu. Nie mogła pojąć, że te dwadzieścia dwie osoby, nie wymienione w rubrycelli, bo w niej mieścił się tylko spis księży mszalnych, stanowią braciszków lub nowicyuszów. Widziała ona w tem krzyżące nadużycie, chęć ukrywania prawdy, jakieś cele polityczne i szkodliwe dla Rosji.

Wreszcie dowiedziała się komisja, że w Królestwie Polskiem znajduje się 155 klasztorów męzkich, liczących 1635 zakonników i 42 klasztory żeńskie, liczące 549 zakonnice, w co już wchodzi 21 zgromadzeń sióstr miłosierdzia. Z tej cyfry dopiero wybrać należało te, które miały uleść zamknięciu, a losowi

temu podlegały wszystkie te klasztory, które brały pośredni lub bezpośredni udział w ostatnich wypadkach politycznych kraju. — Posiadając cały ten materiał w ręku, Seliwanow przystąpił do zredagowania niecierpliwie oczekiwanego aktu oskarżenia.

Dokument ten nosi na sobie tę samą cechę, brzmi tym samym tonem głębokiej nienawiści, jaki mają wszystkie pisma urzędowe i nieurzędowe tej doby w Polsce. Ma on niezaprzeczony charakter pamfletu politycznego i to pamfletu przez swoją formę, styl, jednostronność poglądu i ciasnotę horyzontu, bardzo mierniej wartości. Powiada on, że duchowieństwo polskie zapomniawszy o obowiązkach swego powołania, zapomniawszy, że służy Bogu miłości i pokoju, otwarcie zapowiadało powstanie; zbierało „buntowników“ w szeregi, stawalo na ich czele i szło z nimi na mordy; nie dość na tem, przed ołtarzami, w samych świątyniach błogosławiło broń rokoszan; przygotowywało i przechowywało broń do tajemnych morderstw; rozbójników godnych szubienicy, najemnych morderców podbudzało i błogosławiło na te morderstwa; że nigdy ono nie zmyje ze siebie tej hańby, której żadna miłość ojczyzny usprawiedliwić nie może; żadne święte suknie nie zakryją tych piętn krwawych, jakimi zboczyła się na wieki, że bezstronny i nielitościwy sąd historyi z przerażeniem i wstrętem spojrzy na ilość ofiar zamordowanych z rozkazu sług Bożych, głoszących z kazalnicy nie słowa miłości i pokoju, ale bunt, pożary, morderstwa i krzywoprzysięstwa. Po

tym wstępie, w głównych swoich rysach i w oświe-  
tleniu swoim fałszywym, akt oskarżenia przechodzi  
do bardziej pozytywnych danych:

„.....rząd rosyjski, powiada on, musiał zwrócić  
uwagę na te korporacje, na te schroniska, w których  
gnieździła się i głosiła nauka fałszywego patriotyzmu,  
gdzie morderstwa ukazywano jako cnotę i gdzie wyżsi  
dygnitarze kościelni zamiast karać zblakanych swych  
podwładnych, uniewinniali ich i ukrywali przed spra-  
wiedliwością. Szanując w zupełności świętość religii  
i naukę katolicką, rząd nie mógł z nią łączyć zbro-  
dniarzy, nie mógł brać osób za dogmaty, i karząc nie-  
godne służby ołtarza, wbrew nierozsądnym głosom  
w niczem nie naruszył przez te kary ani świętości sa-  
mej religii, ani swego dla niej szacunku. W celu  
obrony własnej, w celu obrony najświętszych praw  
każdego poddanego, mającego prawo żądać od wła-  
dzy obrony przed rozbójnikami i mordercami, rząd  
postanowił położyć koniec knowaniom i spiskom, knu-  
tym w ciszy i ukryciu klasztorów; postanowił poddać  
je pod surowy dozór.“ Podobne oskarżenie, niesma-  
czne przez swą jaskrawość, rzuca Seliwanow i na du-  
chowienstwo świeckie; powiada, że niezmierne boga-  
ctwa zgubiły to duchowienstwo, gdyż widząc się ono  
niezależnem, sądziło, że może bezkarnie stawać na prze-  
kór rządowi. „Czas już, woła w końcu, przekonać  
to duchowienstwo, że się myli; czas przekonać je, że  
mnich i ksiądz są równi wszystkim synom jednej oj-  
czyzny, że są poddani jednego monarchy, przeciw

władzy którego ani buntować się, ani stawać jej oporem nie mają prawa; że należy kler pozbawić tych bogactw, prowadzących go tylko do zbytku i rozpusty; że rząd rosyjski dla zapobieżenia złemu uznał za potrzebne i zgodniejsze z nauką apostołów, ujednostajnić środki każdego pasterza duchownego Kościoła.

Z uwagi na to wszystko rząd polecił Komisji, ażeby zajęła się oznaczeniem, które klasztory mają być zamknięte, a mianowicie: te, w których jest mniej niż ośmiu zakonników lub zakonnice; i te, które brały jawny udział w buncie przeciw rządowi. Co do pierwszej kategorii, to Komisya, jakkolwiek znalazła takie klasztory, w których liczba mnichów nie zgadzała się z przepisami kanonicznymi, jednakże ze względu na wolę rządu, który chce, by kościoły będące przy klasztorach dalej istniały, jeżeli one zastępowały kościoły parafialne lub ludność do nich uczęszczała, Komisya postanowiła kościoły te oddać w zawiadywanie duchowienstwa świeckiego. Co do drugiej kategorii klasztorów, które brały udział w powstaniu, Komisya uznała za ulegające zniesieniu te klasztory, w których:

- 1) zakonnicy przyjmowali przysięgę od powstańców,
- 2) których członkowie zostali schwytani w bandach z bronią w rękę; 3) w których znaleziono podburzające odezwy, dzienniki rewolucyjne, proklamacye rządu rewolucyjnego, broszury treści podburzającej, t. z. hymny patriotyczne, pieśni, obrazy i t. p. 4) w zabudowaniach których wykryto składy broni, zapasy wojenne, mundury dla powstańców i t. p. 6) które pla-



ciły podatek narodowy, przeznaczony dla wzmocnienia powstania, lub które zbierały ten podatek.

Tak oznaczwszy podstawy przyszłej reformy, akt oskarżenia przechodzi do przestępstw, jakich względem rządu rosyjskiego dopuściło się duchowieństwo klasztorne przez cały ciąg ruchu. Przytoczywszy pełen fałszów historycznych przebieg doby manifestacyjnej, przechodzi następnie do pojedynczych faktów udziału zakonników w zbrojnym powstaniu. Przegląd ten oparty jest na aktach komisji śledczych. Powiada więc, że duchowieństwo zakonne bardzo czynny wzięło udział w zbrojnym powstaniu, że były wypadki, iż na siedmiu zakonników, stanowiących ludność danego klasztoru, pięciu szło do powstania; że z krzyżem w jednej a szablą w drugiej ręce przewodniczyli oddziałom; sprawiali mniemane cuda; wszędzie ich udział jest widoczny. Ks. Abramowski, reformat z klasztoru w Płocku, z bronią w ręku przyjął udział w napadzie nocnym na koszary wojsk rosyjskich w nocy d. 22 na 23 Stycznia 1863 r. Cały klasztor reformatów wiedział o tym napadzie i porobił przygotowania odpowiednie. Pod Kielcami, na t. z. Karczówce, gdzie stał klasztor Bernardynów, zebrali się téjże nocy powstańcy w klasztorze celem napadu na garnizon wojsk rosyjskich. Ksiądz Solecki, reformat ze Szczawina, strzelał z pistoletu do kozaka Nabrowskiego; karmelita z Lublina Brudzyński przez cztery miesiące był w zbrojnym powstaniu i nakoniec dostał się do niewoli. Przełożony klasztoru Maryanów we wsi Skórzec w Lubelskiem,

Komorowski, był członkiem organizacji rewolucyjnej. Ks. Drewnowski, misyonarz z Warszawy, przyjmował przysięgę i zbierał podatek narodowy i t. p. W tym tonie trzymane jest całe oskarżenie, które zresztą przytaczając pojedyncze fakta, niczego przez nie nie dowodzi. Że ten i ów zakonnik o gorętszej krwi i zapalniejszym patryotyzmie uciekł z klasztoru, by zaciągnąć się w szeregi powstańców, to jeszcze nie znaczy, by sam klasztor był temu winien i by on miał za to odpokutować. Ale wiemy już dobrze, że uczucia prostej sprawiedliwości niepodobna się w tej dobie doszukać w rosyjskich reformatkach Polski.

Seliwanow napisawszy swój akt oskarżenia, wręczył go Czerkaskiemu. Na podstawie tego aktu komisya wygotowała w końcu Lipca swój obszerny „Raport komisji specjalnej, utworzonej w Warszawie z rozkazu najwyższego do kwestyi klasztorów rzymsko-katolickich w Królestwie Polskiem,” który to raport przesłany do Petersburga posłużył ze swjej strony za osnovę ukazu, i przeznaczony został do opublikowania we właściwym czasie. Raport ten jest tylko rozszerzeniem i uzupełnieniem aktu oskarżenia Seliwanowa; zaopatrzone go w ustęp spokojniejszy i godniejszy nieco, i całą rzecz rozsegregowano na działy rozmaite, dołączono rozdział o zjazdach duchowieństwa w jesieni 1862 r. w celu uroczystego przystąpienia do powstania, zwiększono liczbę faktów udziału zakonników w zbrojnym powstaniu, i zaopatrzone całość w ciekawą bardzo konkluzją. We wstępie raport

powiada, że w pracy tej Komisya starała się zatrzymać wyłącznie na faktach, których autentyczność opierała się w sposób niezaprzeczony na dokumentach znalezionych u samych powstańców, albo na formalnych sprawozdaniach śledztw, przedsięwziętych dla poznania zbrodni politycznych; że zbadanie tych akt wykryło znaczną liczbę danych, wykazujących niezaprzeczony i sądownie stwierdzony udział całych zgromadzeń, równie jak wielu indywidualów z zakonów w czynach powstańczych; że Komisya uważała za stosowne uporządkować tę masę danych w wykazy szczegółowe, wyliczające klasztory Królestwa Polskiego z wskazaniem imiennem zakonników, laików i nowicyuszów każdego z nich, oraz wymienieniem zbrodni politycznych, popełnionych już to zbiorowo przez bractwo, już indywidualnie przez osoby do takowego należące; że wykazy te są rezultatem długiej pracy, dokonywanej z jak największą ścisłością; że Komisya nie pozwoliła sobie wspominać o faktach, które będąc powszechnie znanymi i sprawdzonemi, nie opierają się wszakże na dowodach formalnych; że uważała również za powinność wstrzymać się od uogólnienia czynów popełnionych przez indywiduala ze stanu zakonnego, a których dokonanie było niemożliwe bez spółnictwa przełożonych i innych członków zgromadzenia, ale których wina zbiorowa nie została stanowczo stwierdzoną.

Długi ten raport kończy się taką konkluzją: „....te oderwane rysy stosunków, jakie ustaliły się w Polsce podczas ostatnich wypadków pomiędzy du-

chowieństwem zakonnem a rewolucją, nie stanowią jeszcze dokładnego obrazu tego zawilego zjawiska, któremu podobnego nie można wynaleść w historii innych krajów. Liczne fakta nie zostały stwierdzone lub wyjaśnione; inne nie pozostawiły śladów wskutek usiłowań osób interesowanych w zatarciu dowodów i wskazówek; oprócz tego odosobnienie świata klasztornego, pozostającego dotąd w Polsce wolnym od wszelkiej kontroli świeckiej a nawet duchownej, wiele przyczyniło się do przeszkodzenia wykryciu prawdy. Pomimo przepisów kanonicznych, określających, aby dla ułatwienia nadzoru nad klasztorami i utrzymania niezbędnej karności w żadnym klasztorze nie było mniej nad oznaczoną liczbę zakonników (od 8 do 10 najmniej) i stanowiących, że klasztory, w których liczba zakonników jest niższa od tej granicy, powinny być zamknięte a osoby do nich należące przeniesione do innych klasztorów; pomimo przepisów kanonicznych, uświęconych, co się tyczy Polski, przez bullę papieża Benedykta XIV z 2 Maja 1744 r., istnieje obecnie w Królestwie mnóstwo małych klasztorów, zawierających dwóch, trzech lub czterech zakonników albo zakonnic. Klasztory te znajdują się po większej części w małych miasteczkach lub wsiach, a niektóre nawet w miejscach zupełnie odosobnionych. Postępowanie zakonników w takich warunkach wymykało się wszelkiemu nadzorowi i właśnie te to klasztory mogły z powodu swego odosobnienia służyć z wszelką możliwą łatwością za punkta zebrania band, za przytułek

dla zbiegów i za ognisko tajnych machinacyi, najbardziej naruszających prawa i porządek społeczny.\*

„Stanowcze dowody współnictwa znacznej liczby klasztorów tej kategorii znajdują się w ręku Komisji. Wszelako uznaje ona za właściwe ponowić wyrażenie przekonania nabytego głębokiem zbadaniem ostatniego powstania i jego organizacyi rewolucyjnej, powtarzając, że fakta stwierdzone przez władze właściwe i sprawdzone prawnemi śledztwami stanowią bardzo małą część czynów zbrodniczych, przez które zakony klasztorne w Polsce wzięły udział w ruchu powstańczym.“

„Jednakże wspomniana Komisya, będąc powołana do brania na uwagę tylko faktów niezbiecie dowiedzionych i skrupulatnie sprawdzonych, uznaje za zbyt ogólne wyprowadzać ogólne wnioski ze wszystkiego wyżej przytoczonego. Komisya uważa za właściwe zakończyć przytoczeniem po prostu liczebnych danych, stwierdzonych przez wykazy, jakie przedstawia, klasztorów w Polsce. Na 155 klasztorów męzkich i 42 żeńskie, znajdujące się w Królestwie, jest 71 klasztorów liczących 304 zakonników i 4 klasztory żeńskie liczące czternaście zakonnicy, istniejących wbrew przepisom kanonicznym, w interesie karność religijną zabraniającym wszelkiej kongregacyi składającej się z mniej, niż ośmiu osób.“

„Z tych 71 klasztorów męzkich 6 należy do zakonu Augustyanów, 5 do Bernardynów, 5 Karmelitów, 10 Dominikanów, 6 Misyjonarzy, 8 Paulinów,

7 Pijarów, 15 Franciszkanów, 3 Maryanów, 3 Reformatów, 1 Bonifratrów, 1 kanoników regularnych, 1 Trynitarzy. Klasztory żeńskie nie mające prawnej liczby zakonnic należą do zakonów Maryawitek, Norbertanek, Brygidek i Karmelitek. Wiele z powyżej wymienionych klasztorów zostało przekonanych o udział w powstaniu przez dawanie przytułku zbrojnym bandom, ukrywanie broni i tajnych drukarni, przez odbieranie przysięgi od morderców i t. d. Pomędzy innymi klasztorami, mającemi kanoniczną liczbę zakonników, sądownie stwierdzono bezpośredni udział w postaniu 39 klasztorów rzymsko-katolickich, liczących 674 zakonników. Z tych klasztorów: 1 należy do zakonu Augustyanów, 13 do Bernardynów, 1 Benedyktynów, 1 Dominikanów, 1 Kanoników regularnych, 4 Karmelitów, 3 Kapucynów, 1 Maryanów, 1 Misyjonarzy, 12 Reformatów, 1 Franciszkanów.“

Nakoniec pojawił się ukaz datowany 8 Listopada 1864 r. z Carskiego Siola. Zaczyna on się, jak zwykle w tego rodzaju aktach, uroczystym wstępem, w którym czytamy, że cesarz miał zawsze szczególną pieczołowitość o dobry stan Kościoła katolickiego w Polsce, że w latach 1861 i 1862 nadając liczne przywileje i prawa mieszkańcom Królestwa Polskiego, oddał zarazem zarząd Kościoła pod opiekę osób niewątpliwie oddanych interesom tegoż Kościoła; że „z tym większym smutkiem widzieliśmy, brzmi dalej ukaz, że w czasie zaburzeń część duchowieństwa rzymsko-katolickiego nie okazała się wierną ani obowiązкови pa-

sterskiemu, ani obowiązkowi poddanych. Zakonnicy nawet nie bacząc na przykazanie Ewangelii i pogardzając dobrowolnie złożonemi przed ołtarzem ślubami zakonnemi, pobudzali do przelewu krwi, poduszczali do morderstw, profanowali mury klasztorne, odbierając w nich świętokradzkie przysięgi na spełnienie zbrodni, a niektórzy wchodzili sami w szeregi buntowników i broczyli swe ręce we krwi ofiar niewinnych.“ Otóż ciężkie doświadczenie zmusza rząd do chwycenia się skutecznych środków w celu ochrony społeczeństwa od powtórzenia się wypadków tego rodzaju; że niepodobna dalej pozostawić klasztorów w tem położeniu, w jakim dotąd były, zwłaszcza że w Europie dawno już poddano zakonników zwierzchności dyccezyjalnej, zniesiono te klasztory, które nie miały oznaczonej ustawą liczby zakonników, lub miały szkodliwe dążenia, i zajęto przez rząd majątki klasztorne. Uważając, że środki te są konieczne w Królestwie, ustanowiono specjalną Komisją dla rozpatrzenia, które klasztory podlegają zniesieniu z powodu małej liczby zakonników, lub z powodu udziału w działaniach ostatniego rokoshu. Po dojrzałej rozprawie raportu téj Komisji ukaz stanowi: że znoszą się te klasztory tak męzkie jak i żeńskie, które nie mają oznaczonej przepisami kanonicznemi liczby zakonników, a mianowicie te, w których stale przebywa mniej, niż ośmiu zakonników; że zamyka się bez zwłoki wszystkie te klasztory, które „brały jawny i udowodniony udział w buntowniczych działaniach przeciw rządowi;“ że zakonnikom zniesionych lub sekularyzo-

wanych klasztorów dozwala się nadal wieść życie zakonne w innych klasztorach, którym w tym celu naznaczone będzie od rządu dodatkowe wsparcie, albo też dozwala się udać się zagranicę na zawsze, przyczem otrzymają oni wsparcie na wydatki podróży i całoroczną jednorazowo pensyą; że od tych ulg wyłączają się te osoby „które okażą się winnymi w przestępstwach i buntowniczych czynach;” że nowicyusze i ci, co nie uczynili ślubów zakonnych, mogą klasztor opuścić i wybrać sobie inny rodzaj życia, dozwala jednak im ukaz pozostać w klasztorze, jeśli sobie tego życzą, ale wsparcia na utrzymanie swoje od rządu pobierać nie będą. Ukaz w dalszym ciągu poleca władzom, żeby zamykając klasztory starały się, by w kościołach klasztornych nabożeństwo dalej się odbywało; że kościoły te mają być oddane pod zarząd diecezjalny; że kościoły klasztorne, które były współcześnie parafialnymi, zachowują ten charakter nadal; że szkoły parafialne mają być utrzymane i przechodzą pod zarząd Komisji oświecenia; że seminaria należące do misyonarzy przechodzą pod władzę diecezjalną; szpitale i zakłady dobroczynne zostające dotąd przy klasztorach przechodzą pod zarząd Komisji spraw wewnętrznych. . Artykuł piętnasty ukazu dzieli klasztory pozostałe w Królestwie Polskiem na dwie kategorie: na etatowe i nieetatowe. Te ostatnie w miarę zmniejszania się w nich zakonników przez cyfrę ośmiu mają uleść zamknięciu; wszystkie klasztory, tak etatowe jak i nie, podlegać mają zwierzchności diecezjalnej;



zależność od prowincyałów i jenerałów znosi się, jak również kapituły klasztorne. Komisya specyjalna ma się zająć ułożeniem budżetu dla obu kategorii klasztorów, jak również zredagowaniem przepisów, których trzymać się mają władze odnośnie do klasztorów. Wszystkie majątki nieruchome i kapitały klasztorne przechodzą w zawiadywanie skarbu, a to dla tego, jak powiada ukaz, „aby zwrócić duchowieństwo zakonne do właściwych jego obowiązków, odpowiednich stanowi zakonnemu.“

Takim był w streszczeniu ten ukaz, który potężny cios zadał niezależności duchowieństwa zakonnego w kraju. Prócz ukazu wydane zostały jeszcze przepisy dodatkowe, uzupełniające go i wyjaśniające pojedyncze jego artykuły. Przedewszystkiem zajmują się one określeniem charakteru zakonnika i nie uznają za zakonników: braciszków, nowicyuszów i wszystkie osoby różnych nazw, zamieszkujące klasztory, które nie spełniły ślubów zakonnych. Liczbę zakonników oznacza się według rubryceli na r. 1864; do liczby tej należą ci wszyscy, którzy złożyli śluby zakonne od 1 Stycznia 1864 do daty ukazu; za to osoby, które wprowadzone są do rubryceli, nie liczą jednak jeszcze lat trzydziestu, nie będą uważane za zakonników, jakkolwiek pozwala im się dalej prowadzić życie zakonne. Wszyscy zakonnicy pomieszczeni w rubrycelach, ale wygnani z Królestwa za zbrodnie, lub oddani pod sąd, jak również ci, co zbiegli z klasztorów, zostają wykreśleni z listy zakonników. Dalej przepisy

określają bliżej, które klasztory mają być zniesione, a mianowicie: te, w których zakonnicy podburzali ludność do rokoszu lub przyjmowali przysięgi, lub dawali rozgrzeszenie z morderstw lub innych zbrodni popełnionych w interesie buntu; w których przełożeni wiedzieli, że niektórzy z podwładnych im zakonników popełnili zbrodnię i nie położyli temu tamy lub nie odwołali się o pomoc do władz; z których zakonnicy przystali do oddziałów powstańczych, a przełożeni klasztorów nie donieśli o tem władzy; które zbierały pieniądze lub same składały ofiary na rzecz rokoszu; w których znaleziono składy broni, ubrania lub amunicji, albo prasy drukarskie tajemne; i nakoniec te, w których powstańcy znajdowali schronienie.

Tego rodzaju przepisy kwestyonowały wprost byt wszystkich klasztorów, gdyż z pewnością nie było w kraju ani jednego, któryby nie brał mniej lub więcej poważnego udziału w powstaniu. Jakoż zobaczymy zaraz, że utrzymano minimalną liczbę klasztorów i utrzymano je tylko dla tego, by mieć gdzie pomieścić gromadę zakonników z klasztorów zniesionych.

Druga część przepisów oznacza właśnie ilość klasztorów, które mają pozostać. Ma ich być odtąd w całym Królestwie 25 męzkich i 10 żeńskich, wniesionych na etat państwa. W tych 35 klasztorach ma się znajdować 360 zakonników, z których 24 w zakonie Paulinów w Częstochowie, a we wszystkich innych klasztorach po czternastu. Zakonnic zaś ma być

110, podzielonych równo między dziesięć klasztorów. Zakonnicy i zakonnice, które zechcą wydalic się zagranicę, będą pobierały dożywotnio po 150 rs. rocznie za pośrednictwem ambasad rosyjskich, o tyle o ile nie będą brały udziału w czynach, mogących szkodzić rządowi rosyjskiemu. Koszta podróży zagranicę ponosi skarb; wyjeżdżający otrzymają zadarmo paszport i na samej granicy 25 rs. na wydatki dalszej podróży. Pozostali zakonnicy mają być przeniesieni do klasztoru ich reguły. W razie gdyby to okazało się niemożliwym, mogą być przeniesieni do klasztorów innych kongregacyi. Tacy zakonnicy pobierać będą rocznie ze skarbu 40 rs. Co się tyczy konfiskaty majątków klasztornych, to te przechodzą na własność skarbu, z wyjątkiem gruntów, które z mocy ukazu 2-go Marca stały się własnością chłopską, jak również ziemie zajęte pod budynki klasztorne, które zostały utrzymane nadal, i pod ogrody. Sprzedaży majątków klasztornych rząd poleca Komisyi dokonać jak najprędzej i przede wszystkim włościanom bezrolnym.

W dalszym ciągu przepisy zajmują się sposobem wykonania ukazu. Polecają one jak najsurowiej, ażeby władze duchowne dyecezyalne we wszystkim dopomagały władzom cywilnym; żeby miały starania, by służba Boża w kościołach poklasztornych ani na chwilę nie była przerwana; żeby natychmiast po zamknięciu danego klasztoru wysłały delegowanych duchownych do spisania inwentarza ruchomości i nieruchomości klasztornych. Potrzebne dyspozycye do wykonania

ukazu polecono wydać zarządowi generał-policmajstra w Królestwie, i w ogóle całe wprowadzenie w czyn nowego prawa włożono na ten zarząd. Również bardzo szczegółowo zajmują się przepisy sposobem, w jaki dany klasztor ma być zamknięty. Urzędnik, któremu to będzie polecone, ma udać się na miejsce z urzędnikiem władz cywilnych, wydelegowanym w tym celu, zawiadomi przełożonego klasztoru w obecności wszystkich członków kongregacyi zakonnej i deputata władzy dyecezyjalnej, jeżeli ten będzie obecnym, o celu swego przybycia; odczyta im ukaz i zasięgnie wiadomości od zakonników, czy chcą pozostać w kraju, czy wyjechać. Urzędnik ten dołoży wszelkich starań, by służba Boża w kościele klasztornym nie uległa przerwie. Zakonnicy mają być natychmiast przewiezieni do klasztorów wyznaczonych na to; inwentarz ruchomości, jeżeli go niema na miejscu, ma być zaraz sporządzony. Do inwentarza tego nie wchodzi narzędzia rolnicze, żywność i zapasy zboża. Biblioteki mają być przeniesione do klasztorów, które zostaną utrzymane. Przepisy polecają sporządzenie protokołu zamknięcia klasztoru. Bankowi Polskiemu zostało nakazane, ażeby zrobił wykaz kapitałów klasztornych, złożonych w jego skarbcu w depozycie.

Oto mniej więcej treściwe zebranie przepisów o zniesieniu klasztorów. Jakaśmy rzekli we właściwym miejscu, tajemnica była ściśle zachowana i nikt nie przypuszczał, by zniesienie klasztorów nastąpiło tak szybko i w sposób, w jaki dokonano tego faktu.

Włożenie tego trudnego zadania na zarząd policyjno-wojenny, wprawiło go w niemały kłopot, zwłaszcza że w innych sferach rządowych Królestwa dawały się słyszeć wątpliwości, czy nowa ta instytucja zdoła sprostać zadaniu. Komitet Urządzający, jak wiemy stojący na stopie otwartej nieprzyjaźni z zarządem generał-policmajstra, spodziewał się, że ukaz powierzy jemu a nie komu innemu dokonania reformy klasztornej, którą byłby bezwątpienia przeprowadził w sposób stokroć radykalniejszy i bardziej niszczący, niż chciał tego ukaz. „Diejatiele“ ostrzyli sobie zęby, że użyjemy prostego tu wyrażenia, na pole nowej działalności, której zamierzali nadać charakter surowości i wyraźnej nienawiści do „łacińskiej Polski,“ jak to zrobili z reformą włościańską. Tymczasem wbrew ich zamiarom wykonanie tego trudnego zadania powierzono Trepowowi. Sarkali więc na to w cichości i przepowiadali, że reforma się nie uda, że nastąpi mnóstwo błędów, że rząd się skompromituje, że w kraju wybuchną zaburzenia, którym policyja nie zdoła zapobiedz. Stan umysłów w kraju, mówili, jest taki, że trzeba niemałego taktu, szybkiego, zdecydowanego i jednolitego działania, działania, któreby się skończyło w ciągu kilku godzin w całym Królestwie, tak, że nim Polacy się spostrzegą, fakt już się spełni i należeć będzie do przeszłości. Czyż, pytali się, zarząd generał-policmajstra, maszyna ciężka, sklecona naprędce z różnorodnych żywiołów, z urzędników zbieranych Bóg wie z kąd i jak, bez in-

teligencyi, bez znajomości kraju, może to zrobić, może podolać zadaniu tak ważnemu i tak skomplikowanemu?

Ze swęj strony Trepow czuł całą ważność chwili i nie był bez pewnych obaw. Widział, że trzeba istotnie w ciągu kilku godzin na przestrzeni całego kraju ogłosić zakonnikom ukaz, zamknąć klasztory, przenieść zakonników gdzie należy lub wysłać żądających tego zagranicę, wygodnie pomieścić pozostałych w nowych ich siedliskach, i nakoniec dopilnować, by w kościołach klasztornych nabożeństwo nie zostało przerwane. Na ten ostatni szczegół ukaz i dodatkowe do niego przepisy kilkakrotnie kładły nacisk, a bodaj czy to nie była najtrudniejsza część zadania. Władzom szło o to, by ludność, dowiedziawszy się o zniesieniu klasztorów i wywiezieniu zakonników, nie ujrzała kościołów zamkniętych i by wskutek tego nie rozpuszczono zwykłych w takich razach i im nedorzeczniejszych tym łatwiejszą znajdujących w masach wiarę pogłosek. Szło więc o to, by w kościele w oznaczonych przez zwyczaj godzinach odprawiło się zwykłe nabożeństwo, gdyż wtedy fakt wywiezienia zakonników i zamknięcia klasztorów tracił cechę zamachu na religią, a był tylko prostym zamachem na ludzi, którzy zawinili względem rządu. Dla tego to ukaz i przepisy tylokrotnie na ten szczegół kładły nacisk, szczegół, który wykonawcom wydał się najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym. Gdy się bowiem, mówiono sobie, wywiezie wszystkich zakonników z klasztoru, to któż od-

prawić w nim będzie nabożeństwo? Trzeba więc jednego zostawić, a gdy taki się nie znajdzie, gdy nie zechce zostać, gdy będzie trzeba użyć przymusu, jaki ten przymus być może, a nadewszystko jaki będzie jego rezultat? Gdyby był czas potem, gdyby się wszystko dało zrobić wolno, otwarcie, rzecz byłaby łatwą; ale tyle naraz zadań wykonać w ciągu kilku godzin i to jednocześnie w całym kraju!.... A jeśli się przydarzy, a przydarzyć się bardzo łatwo może, iż gdzieś urzędnicy przeznaczeni do tego spóźnią się, nie wydadzą, zrobią w służbie kościelnej przerwę lub zamieszanie, przez brak taktu wywołają zaburzenie, co wtedy będzie? Instrukcye nakazywały jak najsurowiej, by rzeczy dokonano cicho i spokojnie. Na kogóż w razie przeciwnym spadnie wina? Na zarząd jenerał-policmajstra. Jakież obszerne pole do potępień tego zarządu przez „diejatieli,“ jaki dla nich tryumf, jaki upadek stronnictwa umiarkowanego!

A jednak bądź co bądź ukaz musiał być wykonany i wykonany nie przez kogo innego, tylko przez wzmiankowany zarząd. Mówiono tam sobie, że trzeba ludzi bardzo starannie wybrać, ludzi zdolnych do zapobieżenia wszelkim wypadkom nieprzewidzianym z góry, jakie mogą pojawić się przy wykonaniu ukazu, ludzi, na których polegać można zupełnie. Wiedziano dobrze w tym zarządzie, że zniesienie klasztorów będzie dowodem, o ile w Królestwie zarząd wojenno-policyjny zyskał grunt i czy jego urzędnicy posiadają przymioty konieczne dla tego rodzaju funkcyonaryuszów, umięję-

tność wykonywania rozporządzeń rządowych szybko, dobrze i w tajemnicy<sup>7)</sup>.

Dla zachowania tej tajemnicy i dla uniknięcia zaburzeń, których się spodziewano i których się bardzo obawiano, postanowiono dokonać zamknięcia klasztorów w nocy z d. 27 na 28 Listopada 1864 r. Myślano sobie, że reforma klasztorna jest środkiem bardzo stanowczym i bardzo radykalnym; że dotyka się ona całego szeregu najdrażliwszych kwestyi, że w obec do głębi wstrząśniętego społeczeństwa polskiego, wśród mnóstwa umysłów niespokojnych, nieuległych i czyhających tylko na sposobność, by na nowo rozpocząć walkę, może ona wywołać oburzenie na rząd, tu i owdzie wybuchy, w które kto wie, czy nie zostaną wciągnięte masy ludowe, te masy, na których tylko rząd obecnie się wspiera. Do jakichże by to obecnie mogło doprowadzić rezultatów, gdyby powstanie na nowo się rozpałiło, powstanie już teraz chłopskie, i obudziło usypiającą w Europie kwestyę polską! Rząd więc obawiał się wielce zaburzeń, a wiemy, że obawiał się niestety! napróżno. Sam on nie wiedział, jak dalece ubezwładnił naród i jak zupełnem jest jego zwycięstwo. W tej to obawie postanowiono zakonników z zamkniętych klasztorów natychmiast przenieść pod przymusem do nowych ich siedlisk, gdyż powiadano, jeżeli pozostawiona im będzie wolność udania się tam dobrowolnie i później, z pewnością nie omieszkają oni

---

<sup>7)</sup> Wsiepoddanniejszy odczet o diejstwiach uprawienia generał-policijmejstera w Carstwie Polskom za 1864 g. Warszawa 1865 p. 162.



rozbiedz się po kraju, podbudzać ludność i wywoływać manifestacje. Z drugiej strony ciągle mając zwróconą na to uwagę, by w kościołach klasztornych nie było przerwy w nabożeństwach, postanowiono dokonać zamachu między ostatniem wieczornem i pierwszym porannem nabożeństwem<sup>9)</sup>.

Tak nakreśliwszy program działania, wezwano na naradę i dla dania instrukcyi wszystkim naczelników wojennych do Warszawy. Tutaj wręczono im szczegółowe objaśnienia i instrukcyą, w której zalecano szybkość, jednoczesność działania; jak najsurowiej polecano zachowanie tajemnicy, by wykonanie było nagłe, niespodziane, żeby zakonnicy nie zdołali albo osobiście się gdzieś ukryć, albo nie mogli przygotować jakiej manifestacyi lub oporu, by wreszcie nie usunęli swych skarbów, o których dziwy opowiadano po sferach rządowych rosyjskich i które uważano za olbrzymie. Każdemu z naczelników дано drukowaną instrukcyą do ręki, nakazano, by zamknięcia klasztorów dokonano w ciągu kilku godzin, tak żeby o świcie d. 28 Listopada wszyscy zakonnicy już byli w drodze do miejsc swych nowych przeznaczeń. W instrukcyi tej szczegółowo wykazano, dokąd z danego klasztoru zakonnicy mają być przeniesieni; jeszcze raz polecano, by nabożeństwo w kościołach koniecznie nazajutrz po reformie się odbyło, by nakoniec na wszelki wypadek, zwłaszcza w miastach i miasteczkach, wojska były

---

<sup>9)</sup> Loc. cit.

skonsygnowane po koszarach i czuwały przez całą noc z bronią w ręku. Naczelnicy wojenni, otrzymawszy te instrukcye, rozjechali się po kraju dla przygotowania ciosu, który jak grom spadł na ciche, senne życie klasztorne. Straszna noc, mająca zmienić do pewnego stopnia wiekową fizyognomią kraju, zbliżała się szybko i nikt nie wiedział, co ona w sobie niesie. Jeżeli jednak ze strony polskiej oczekiwano tej nocy z zupełną nieświadomością grożącego niebezpieczeństwa, ze strony rosyjskiej budziła ona niemałą obawę, której powody wyłożyliśmy wyżej.

Nadeszła ona nakoniec. W Warszawie wyznaczono siedem klasztorów, mających uleść zniesieniu, a mianowicie: Kapucynów, którzy wydali ze swego łona dwóch skazanych na śmierć, Konarskiego i Tarejwę, i w ogóle z powodu swego wpływu i znaczenia w mieście nie cieszyli się u władz rosyjskich dobrą opinią; Misyjonarzy u św. Krzyża, których oskarżano, że w d. 15 Października 1861 r. wypuścili z kościoła tajemnem wyjściem ludność zamkniętą w nim i otoczoną przez wojsko, że ukrywali u siebie powstańców, że spiskowcy, którzy uczynili zamach na Berga, zbiegli przez ogród misyonarski, że wreszcie w swoim majątku Dawidy ukrywali wielu podejrzanych; Augustynów na ulicy Piwniej, że zapłacili raz podatek narodowy; Bernardynów, że schwytano u nich pięciu ludzi wybierających się do oddziału, w tej liczbie dezertera z policji warszawskiej Mischzuka, że znaleziono w ogrodzie klasztornym mundury powstańcze, prasę

drukarską, formy do lania kul, żeleźca do lanc, ostrogi, trzęzle, olów, sztylety zatrute i t. p.; Karmelitów bosych, że namawiali żołnierzy z pułku Wołyńskiego piechoty rosyjskiej, by poszli do powstania, obiecując im znaczne wynagrodzenie pieniężne i bezpłatną darowiznę gruntów po odbudowaniu Polski, że wahających się z powodu złożenia cesarzowi przysięgi na wierność chcieli z tój przysięgi rozwiązać; Dominikanów, oskarżonych także o udział w agitacyi rewolucyjnej; i nakoniec Trynitarzy na Solcu, najprzód dla tego, że liczba zakonników nie odpowiadała minimalnej cyfrze, oznaczonej przez kanony (było ich tylko siedmiu), oraz dla tego, że jeden z mnichów, mianowicie Julian Wypychowski, był sekcyjnym w organizacyi rewolucyjnej. Klasztory te zresztą stosunkowo były dość liczne. Bernardynów było 31, Dominikanów 20, Karmelitów 23, Augustyanów 27, Kapucynów 32, Misyonarzy 68, ogółem 201 zakonników.

Noc z 27 na 28 Listopada była ciemna, smutna noc jesienna bez gwiazd, wietrzna i ponura. Poprzednio już przez usta oficera, który z paru żołnierzami od kilku miesięcy stale znajdował się przy każdym klasztorze, otrzymali zakonnicy zawiadomienie, by po godz. 8-jej wieczorem nie opuszczali swych celi i klasztoru. Do Kapucynów ruszył około godz. 10-jej wieczorem generał hr. Oppermann, członek Komisji klasztornej, w towarzystwie członka Komitetu urządzającego Mironieński i szefa biura Rady Głównej Opiekuńczej w Królestwie, Polaka i katolika Flisa. Obudzonych

gwałtownie zakonników spędzono do refektarza zimnego, słabo oświetconego i tu im odczytano ukaz. Wysłuchano tego ukazu w ponurem milczeniu; później dopiero rozlegać się zaczęły narzekania i skargi. Oppermann zapytał, kto z pomiędzy zebranych chce zostać w kraju, a kto wyjechać zagranicę. „Na podziw“ Komisji tych ostatnich bardzo niewiele się znalazło i nie mogło ich się dużo znaleźć, gdyż większość nie zdawała sobie dobrze sprawy z sytuacji. Tych wszystkich, którzy oświadczyli, że zostaną w kraju, natychmiast wsadzono do przygotowanych omnibusów, wózków i wozów wszelkiego rodzaju i wysłano pod eskortą kozaków szosą do Zakroczymia. W klasztorze zostawiono tylko jednego, ks. Wilhelma Pasiutę, któremu nakazano jak najsurowiej, by zaraz nazajutrz mszę odprawił.

Do Misyonarzy wyruszył znany nam już pułkownik Annenkov w towarzystwie dyrektora kancelaryi w Komisji Spraw Wewnętrznych Leontiewa i wicedyrektora wydziału wyznań téż komisji, Polaka Radoszewskiego. Zgromadzeni zakonnicy wysłuchali z pewnym niepokojem ukazu, wsiedli do omnibusów i ruszyli na staryą kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. W klasztorze odbyto potem ścisłą rewizyą, znaleziono znaczne kapitały, gdyż był to zakon bardzo bogaty, oraz mnóstwo kwitów dowodzących, że Misyonarze pożyczali pieniądze na procenta i na fanty. U Augustyanów był pułkownik baron Medem, dyrektor wydziału przemysłu w Komisji Spraw Wewnętrz-

trzych Nienarokomow i referent wydziału téjże komisji Kamiński. Wysłuchano tu ukazu w posepnem milczeniu i z takimże milczeniem i powagą siedli zakonnicy do przygotowanych omnibusów a ztąd na dworzec kolei. Do Bernardynów udał się pułkownik Anuczyn, dyrektor wydziału Wyznań w Komisji Spraw Wewnętrznych Krzyżanowski, i urzędnik zarządu generał-policmajstra Kochanowski. Tych także wywieziono na stacyą kolei. U Karmelitów był książę Imeretyński, członek Komitetu Urządzającego Draszusow i referent Komisji Spraw Wewnętrznych Polak Żarnowski. Zakonnicy, otuleni w swe białe habity, zachowali się z równym spokojem i powagą, jak Augustyanie. I oni wyruszyli na kolęj. Do Dominikanów na ulicę Freta wysłano pułkownika Mirkowicza, urzędnika Komisji Spraw Wewnętrznych Sidorowskiego i urzędnika Sekretaryatu Stanu Ludogowskiego. Dominikanie w swym obszernym i wspaniałym refektarzu, tak samo jak Karmelici i Augustyanie, byli poważni i cisi.

Tak więc fakt, którego się tak obawiano, został spełniony. Klasztory zamknięto, opieczętowano, mnichów wywieziono i ukaz był wykonany. Zakonnicy wszędzie okazali uległość, niektórzy wielką godność i powagę. Niestety! oskarżenia rosyjskie, że w klasztorach polskich karność, ścisłe trzymanie się reguły stanowczo nie istnieje, że cel, dla którego dany klasztor założono, został przez zakonników skrzywiony, znalazły w tym nagłym, niespodzianym, że się tak wyrazimy,

napadzie, zupełne potwierdzenie. Jeżeli u Misyonarzy znaleziono piśmienne dowody, że zakon ten trudnił się lichwą i to przeważnie między uboższą ludnością miasta, to w wielu warszawskich klasztorach, gdy przybyli do nich około godziny 10-jej wieczorem delegaci rządowi, nie znaleźli w celach wszystkich zakonników, którzy bawili na mieście i wracali dopiero po północy do klasztoru wbrew regule zakonnej. Oczywiście publicyści rosyjscy nie omieszkali z tego skorzystać i głośno rozprawiać o zepsuciu i demoralizacyi, jaka panowała w klasztorach polskich; cieszyli się z tego, że rząd wytępił te gniazda buntu i rozpusty. Z zaśłem zaznaczyć tu należy, że fakta stokroć gorsze pokazały się na prowincyi i do pewnego stopnia usprawiedliwiały te głosy nienawiści.

Najważniejszą jednak rzeczą dla rządu było to, że zamknięcia klasztorów i wywiezienia zakonników dokonano szybko, sformie, jednocześnie i cicho. Miasto, gdy się nazajutrz obudziło ze snu, nie znalazło żadnej różnicy w zwykłej fizyognomii kościołów. Jak zawsze, jak codzien, zadzwoniono na roraty, gdyż był to czas adwentu, i odprawiono nabożeństwo po świątyniach klasztornych. Gdy dopiero wieść gruchnęła o wywiezieniu zakonników, przed furtami klasztorami zebrała się garść starych kobiet, dewotek, garść próżniaków i gawiedzi ulicznej i ciche lamenty zaczęto rozwodzić. Policya bardzo czujna zebrania te rozpuściła i miasto było spokojne, ciche, zajęte swemi codziennymi sprawami, obojętne na wszystkie ciosy, gdyż

tyle ich już spadło, że nowa kropla szali nie przeważała i nie zdolną była przeważyć. Uskarżano się, potępiano rząd, ale cicho, w skrytości czterech ścian. Rząd ten tryumfował i cieszył się, że tak trudne, tak groźne dzieło zostało dokonane za jednym zamachem. Z prowincyi wprowadzie wieści żadne jeszcze nie nadeszły, ale sądząc po Warszawie, której się najbardziej obawiano, nie przypuszczano, by delegacye gdziekolwiek mogły napotkać jakie poważne przeszkody.

W oczekiwaniu tych wieści zajęto się tymczasem spisywaniem inwentarzy klasztornych. Mnóstwo cennych rzeczy, starych zabytków, przepysznych dzieł sztuki pozabierano i przepadły one bez wieści. Biblioteki opieczętowano i później odsyłano je do ksiąźnicy przy Szkole Głównej, gdzie długo leżały w pakach, w nieładzie, tak jak je przyniesiono, nim zabrano się do ich uporządkowania. Książki przynajmniej w większej swej części ocalały. Zapasy żywności pozostałe w klasztorach gnily i psuły się, a sławny stokfisz kapucyński leżąc w piwnicach klasztornych, przez długi czas zarażał powietrze w okolicy. Wina, nalewki, miody zwykle urzędnicy zabierali. Gdzie pozostały przy kościele zakonnik był przytomny i energiczny, to zdołał to lub owo, zwłaszcza z dzieł sztuki i zabytków, ocalić. Nie wszędzie to jednak było możliwem i nie wszędzie się udało.

Na prowincyi zamknięcie klasztorów powiodło się niemniej szczęśliwie, jak w Warszawie. Wszędzie

wśród nocy przybyli delegaci do klasztorów, zakonników wywiezli i nigdzie śladu oporu nie napotkali. Ludność też zachowała się spokojnie i obojętnie. Do Czerniakowa pod Warszawą, gdzie był klasztor Bernardynów ze słynnemi relikwiami św. Bonifacego, miejsce wiosennych pielgrzymek Warszawian, przybył w nocy pułkownik Hatzfeld i urzędnik Komisji Spraw Wewnętrznych Kalinowski, i wszystko odbyło się tak samo, jak gdzieindziej. Na prowincyi do delegacyi należało wielu komisarzy włościńskich, których umyślnie brano, zwłaszcza do klasztorów mieszczących się po wsiach, aby przez swe stosunki z ludem, przez wpływ na chłopą, jaki posiadali, mogli zapobiedz jakiemu nagłemu wybuchowi. Ale lud zachował się wszędzie cicho i spokojnie, zaprzeczając twierdzeniom tych z pomiędzy rewolucjonistów naszych, którzy liczyli wiele na fanatyzm religijny chłopą polskiego. Pokazało się, że w tym chłopie niema ani krzty fanatyzmu, i że na tej sile, jak na wielu innych mniemanych siłach ludowych, niczego opierać ani budować nie można. W ogóle na prowincyi po klasztorach delegacye znalazły tu i owdzie nadużycia przeciw regule. W Kraśniku w Lubelskiem w klasztorze kanoników regularnych napotkano zbytek i przepych niesłychany, piwnice doskonale zaopatrzone, zakonników opasłych i wesółych. Gdzie niegdzie uwalniano pojedynczych mnichów, zamkniętych w surowych więzieniach klasztornych za jakieś tajne przestępstwa. Po klasztorach bernardyńskich nie znajdowano na miejscu wielu zakonników, a na



zapytanie, co się z nimi dzieje, odpowiadano, że są na kweście. W Radomiu w klasztorze Bernardynów nakoniec przydarzył się fakt, który nabrał wielkiego rozgłosu i rzucił brzydki cień już nie tylko na ten klasztor, ale w ogóle na wszystkie w kraju, zwłaszcza że prasa rosyjska podchwyciła go z zapalem. W celi jednego z zakonników delegacya znalazła młodą dziewczynę, na pół nagą, w koszuli tylko, córkę, jak się pokazało później, miejscowego lekarza. Biedaczka w chwili, gdy drzwi do celi otworzono, chciała się wymknąć i wybiegła na korytarz, ale tutaj ją schwyciono. Fakt tak skandaliczny i tak krzyczący, dzięki gazetom rosyjskim, stał się głośny i komentowany na wszystkie strony.

Gazety te teraz, gdy fakt zniesienia klasztorów w Królestwie Polskiem został spełniony, gdy rząd odetchnął ze zmory, która go przez kilka dni dusiła, gdy obawa wywołania kompromitujących zaburzeń minęła, poczęły się obszernie rozpisywać o tym nowym kroku rządu, rozpływać się w entuzjazmie nad jego zdrowym rozumem i postępowością. Polska, wołały one, z tych ciężkich prób wyjdzie odrodzoną dzięki Rosyi. Chłop uwłaszczony położy nowe podstawy bytu; duchowieństwo ujęte w żelazne kleszcze przestanie nadużywać swęj władzy, zniknie teokryzizm, który jak wrzód siedział na ciele polskiem! Klasztory, ta średniowieczna pozostałość, to uorganizowane próżniactwo, zniesione! Mówiły dalej dzienniki te, że majątki klasztorne będą użyte na cele oświaty ludowej,

że po zapewnieniu bytu kościołom poklasztornym budynki zakonne obrócone będą na seminaria i szkoły ludowe; że zakonnicy będą użyci jako nauczyciele w założyc się mających szkołach i t. p. Wszystko to było fałszem. Majątki poduchowne, po odtrąceniu od nich pewnej części, która szła na utrzymanie pozostałych zakonników, przeszły w ręce rządu, który wyłącznie z nich korzystał. Budynki klasztorne, owe przepyszne nieraz gmachy, wspaniałe częstokroć zabytki budownictwa, niekiedy w malowniczych okolicach położone, z małym bardzo wyjątkiem rozsypują się dziś w gruzy....

Kiedy się tak prasa rosyjska zachwycała reformą klasztorną, w kraju poczęły obiegać, jak zwykle bywa, gdy umysły uderzone zostaną jakimś wielkim i doniosłym faktem, najrozmaitsze i najnieprawdopodobniejsze wieści. Mówiono, że rząd zamierza kościoły poklasztorne sprzedać żydom albo zamienić na cerkwie, że kościół Kapucynów w Warszawie zostanie zburzony, że obrządek chrztu odtąd w kościołach katolickich będzie kosztował aż dziesięć rubli, podczas gdy w prawosławnych cerkwiach będzie bezpłatny, że poborcy rosyjscy stać będą przy drzwiach każdego kościoła i pobierać opłatę od wszystkich, którzy będą chcieli doń wejść. Pogłoski te, jakkolwiek przez samą swoją przesadę zdradzały kłamliwość swych podstaw, znalazły przecież wiarę we wzburzonej wyobraźni ludu, zwłaszcza miejskiego. Czas pokazał, że nie było w nich ani odrobiny prawdy, że w wielu razach były

one umyślnie rozpuszczane przez stronnictwo rewolucyjne dla wywołania może zaburzeń. Omylono się i teraz, jak przez cały czas tej strasznej walki mylono się ciągle.

W ogóle w nocy z d. 27 na 28 Listopada zamknięto sto dziewięć klasztorów męzkich, gdyż wykazany do zniesienia klasztor Franciszkanów w Chęcinach, jak się okazało, nie istniał już od r. 1818; dwaj zaś zakonnicy, którzy tam mieszkali, potrzebni byli do obsługi kościoła, więc ich pozostawiono na miejscu. Wszystkich zakonników, jakieśmy to już powiedzieli, przewieziono do wyznaczonych z góry klasztorów, tych zaś, którzy oświadczyli, że chcą się udać zagranicę, zgromadzono w klasztorze pobernardyńskim w Czerniakowie, i ztąd, zaopatruwszy ich w paszporty i przepisane wsparcie, wysłano zagranicę koleją w wagonach drugiej klasy. Paszporta dane im były na trzy lata do Austrii, Prus, Niemiec, Francji i Włoch, a współcześnie wydano tajne rozporządzenie, ażeby wygnańców tych nie wpuszczano więcej w granice Królestwa i w ogóle całego państwa. Zakonników, którzy wyjechali zagranicę, na podziwienie władz rosyjskich było bardzo niewielu. Takich, którzy opuścili ojczyznę z prawem otrzymywania dożywotniej pensyi, którą im z góry za półrocze wypłacono, było zaledwie 41; takich, którzy otrzymali jednorazowe wsparcie w wysokości 100 rs. i bezpłatny bilet na kolęj, zaledwie dwóch; nakoniec trzech nowicyuszów otrzymało paszporta i bezpłatny przejazd; ogółem 46

zakonników<sup>9)</sup>. Cyfra więc stosunkowo bardzo niewielka, która budziła we władzach rosyjskich, powtarzamy, zdziwienie i pewne podejrzenie; dla bezstronnego zaś widza świadczy ona, że ostatecznie nie tak źle było pod względem moralnym z klasztorami polskimi, kiedy ogromna większość zakonników, mając sposobność wydobyć się z więzów nieraz bardzo surowej reguły, nie skorzystała z tego i pozostała tój regule wierną.

Kiedy nakoniec z prowincyi doszły do Warszawy raporta, że ukaz wszędzie został wykonany i wykonany dobrze, że pokój publiczny nigdzie zakłócony nie był, władze rosyjskie w stolicy, zwłaszcza Berg i Trepow, poczęły tryumfować. Polecono zaraz, ażeby z czterech niezniesionych klasztorów w Warszawie t. j. Pijarów, Reformatów, Franciszkanów i Karmelitów trzewiczkowych, przedstawiła się namiestnikowi deputacya dla podziękowania za to, że kongregacye te ocalały, a właściwie dla tego, by rząd przez usta Berga mógł publicznie objawić swój tryumf i swe widzenie rzeczy. Deputacya ta w istocie stawiała się w zamku d. 30 Listopada o godz. 1-jej w południe. Berg mówił im, że ich widzi z radością, że pogłoski, jakoby rząd zamierzał prześladować religią, są pozbawione wszelkich podstaw, że w państwie dla wszelkich wyznań jest zapewniona tolerancya, ale z drugiej strony rząd ten nie ścierpi żadnych nadużyć w imię téjże religii i za-

---

<sup>9)</sup> Loc. cit.

wsze je będzie karał surowo. Wypowiedziawszy to, wyrzekł jeszcze kilka słów o zamknięciu klasztorów i z wielkim naciskiem zaznaczył, że w chwili, gdy Komisye zeszyły do nich, nie wszystko tam zastały w należytych porządku, przez co chciał dać poznać, że czyn rządu był dobry i konieczny, a nawet zbawienne owoce wyda dla kraju. Przypomniął, że zwłaszcza w klasztorach warszawskich w nocy z 27 na 28 Listopada nie wszyscy zakonnicy znajdowali się w swych celach, choć to było już blisko północy, i cieszył się, że tego rodzaju nadużyciom koniec położono. Deputacya wysłuchała tego wszystkiego w milczeniu i odeszła, nie wiedząc wcale, po co ją tu wzywano.

Do liczby klasztorów mających uleść zniesieniu nie były włączone monastery unickie Bazylianów, których w Królestwie było pięć t. j. w Warszawie, Lublinie, Chełmie, Zamościu i Białym. Przeciwno nim w akcie oskarczenia Komisji specjalnej nie znajdujemy żadnego zarzutu, z tem wszystkiem w obec postawy, jaką rząd odnośnie do unii począł przybierać, nie ulegało wątpliwości, że jednym z najpierwszych starań władz rosyjskich będzie zniesienie zakonu, który stanowił, że tak powiemy, najcharakterystyczniejszą cechę unii. Jakoż tak się stało. Czerkaski wyjednał u Berga, że przez reskrypt namiestnika z d. 10 Grudnia 1864 r. zniesiono wszystkie monastery Bazylianów na prowincyi, w nocy z 13 na 14 Grudnia w Białym, a d. 17 Grudnia trzy inne, z powodu, jak się wyraża reskrypt, małej w nich liczby osób stanu zakonnego, jako też,

że wewnętrznym swym zarządem nie odpowiadają swemu przeznaczeniu, a właściwie mówiąc dla tego, że stanowili poważną zaporę dla „przywrócenia świętej wiary prawosławnej” na Rusi. Wszystkich zakonników ściągnięto do Warszawy i oddano pod zarząd dyecezyalny chełmski. Tu w stolicy, mówiono sobie, gdzie unitów prawie niema, pod okiem władz, mnichy nie będą mogli agitować przeciw woli rządowej. Tym sposobem unia powoli traciła swój charakter, swą odrębność i stawała się podobną do prawosławia, by z czasem, za kilka lat zaledwie, zmienić się w czyste prawosławie. Bazylianie przestali istnieć, jako średniowieczna pozostałość według słów reformatorów, a natomiast z czasem sprowadzono z głębi Rosyi czernców, brodatych, brudnych, ponurych mnichów prawosławnych, ciemnych i zepsutych, którzy mieli siać na Rusi ziarna zdrowej nauki prawosławnej, wschodniej cywilizacji i postępu. Tak to wszelkie cywilizacyjne hasła rząd rosyjski w stosunku do Polski wysuwał naprzód wtedy, gdy mu było tego potrzeba, a w gruncie rzeczy zadawał im kłam na każdym niemal kroku.

Co do klasztorów żeńskich, których w kraju było 21 z 345 zakonnicami, nie licząc dwudziestu jednego zgromadzeń sióstr miłosierdzia, wykazano cztery do zamknięcia. Tak mała cyfra tem się tłumaczy, że nie można było klasztorów żeńskich oskarżać o udział pośredni lub bezpośredni w powstaniu, musiano więc tylko te zamknąć, które nie posiadały dostatecznej

liczby zakonnic. Takich okazało się tylko cztery klasztory, które razem liczyły czternaście moniachek, a mianowicie: Maryawitki w Częstochowie, Norbertanki w Pinczowie, Karmelitki i Brygidki w Lublinie. Norbertanki w Pinczowie zniesione zostały przez miejscowego naczelnika wojennego jeszcze w Kwietniu 1864 r. i przewiezione do Ibramowic w Krakowskiem, a klasztor ich zajęty na koszary dla pułku wołyńskiego ułanów; Brygidki i Karmelitki w Lublinie, w liczbie czterech panien, połączono razem i pomieszczono w jednym klasztorze; Maryawitki zaś, których nie uważano za zakon, ale za kongregacją religijną, zniesiono d. 26 Grudnia i przewieziono w liczbie ośmiu do Piotrkowa do Dominikanek. Zamknięcie tych klasztorów odbyło się nie w nocy, ale rankiem wczesnym. Resztę klasztorów żeńskich w kraju wzięto na etat, zakazano tylko przyjmowania nowicyuszek, trudnienia się wychowaniem dziewcząt, a majątki skonfiskowano.

To zamknięcie trzech właściwie klasztorów żeńskich odbyło się cicho i nie zwróciło już na siebie niczyjej uwagi. Zakony te zresztą należy uważać za umierające; liczyły one bardzo mało zakonnic, które już rzec można dogorywały, a klasztory ich stanowczo nie miały przed sobą żadnej przyszłości. Inaczej się jednak rzecz miała z kongregacją niedawno powstałą Felicjanek, istniejących w Warszawie, stosunkowo bardzo licznych i wywierających wielki wpływ już przez to samo, że oddawały się przeważnie wychowaniu młodzieży. Rozsyłane one były po dwie na wsie-

w całym kraju, zakładały sakółki, bractwa, stowarzyszenia w kierunku oczywiście ultrakatolickim i bigoterijnym, i nie mogły na siebie nie zwrócić uwagi rządu, zwłaszcza że spotykano je często między unitami. Przez swój prozelityzm nabyły nie małego rozgłosu<sup>10)</sup>, i w ogóle był to zakon modny i wpływowy. W swe mury ściągał córki najpierwszych rodzin w kraju, zarówno jak i najuboższych. Reskrypt namiestnika nakazujący zniesienie tej kongregacji ukazał się dnia 16 Grudnia, i zaraz nazajutrz o godz. 5-jej rano, gdy jeszcze było ciemno, do klasztoru mieszczącego się w domu hr. Potockiej, zwanym „pod królami“ (niegdys biblioteka Zakuskich) przy ulicy Daniłowiczowskiej, przybyła Komisya pod wodzą Annenkowa. Pojawienie się Komisji wywołało w klasztorze wielki popłoch i przerażenie. Zebrane razem w liczbie 168 Felicjanki wysłuchały wśród oznak oburzenia, płaczu i narzekania, reskryptu namiestnika, a gdy Annenkow oświadczył im, że mają się rozjechać. odrzekły: „że rząd może

---

<sup>10)</sup> Właśnie niedawno, przed dwoma miesiącami, stał się wypadek, który obudził czujność i niechęć rządu do Felicjanek. Niejaka Gladstern, żydówka, 18-letnia dziewczyna niezwykłej piękności, namówiona przez swą koleżankę z pensyi, ochrzciła się i wstąpiła do Felicjanek. Ojciec nie wiedząc, co się z córką stało, gdyż wyszła ona pewnego pięknego popołudnia i więcej się w domu nie pokazała, szukał jej długo, ale znaleźć nie mógł. Nareszcie natrafwszy na jakies ślady, przekonał się, że córka jego znajduje się u Felicjanek. Chcąc się na zakonnicach pomścić, udał się wprost ze skargą do Czerkaskiego. Ten korzystając ze sposobności mogącej mu dać powód do aurowych wystąpień przeciw klasztorowi, sam tam pojechał i spytał się o Gladsternównę. Dano mu wymijającą odpowiedź, jednakże w parę dni potem Gladsternówna zjawiała się u rodziców i przyznała, że przez cztery miesiące była w klasztorze.



z niemi robić co zechce, powywieszać je, pozabijać, poćwiertować, ale one ani sukni zakonnój, ani sposobu życia nie zmieniają.“ W ogóle objawiały wielką egzaltacją i rozdrażnienie. Anneńkow na to oznajmił, że inaczej być nie może, że reskrypt namiestnika jest wyraźny i wykonany być musi, choćby przyszło użyć siły. W obec tego zakonnice uległy i zażądały miesiąca czasu na przygotowanie się i namyslenie. Anneńkow nie mogąc tego ustępstwa decydować sam, odwołał się do Berga, który dozwolił na trzy dni zwłoki. W klasztorze znaleziono kilka zakonnice zamurowanych, wiele sypiało w trumnach, nie widywały nikogo, słowem prowadziły życie ascetyczne i pełne rozegzaltowanej nabożności. Nakoniec zakonnice uległy i 19 z nich, które nie chciały stanowczo porzucić sukni zakonnój, przewieziono do Łowicza do klasztoru Bernardynek; 83 wróciły do życia świeckiego i zostały w Warszawie u swych krewnych; 15 wyjechało zagranicę, 5 do cesarstwa do krewnych; 46 otrzymało paszporta i udala się na prowincyą do swych rodzin. Na prowincyi po wsiach w charakterze nauczycielek i ochmistrzyń ochron dziecińczych znajdowało się 36 siostr, które wszystkie wróciły do swych stron rodzinnych, do krewnych, oddane w ogóle pod najsurowszy nadzór policyjny<sup>11)</sup>.

Ten nadzór policyjny zresztą ciążył nie na jednych tylko Felicjankach, ale nad wszystkiemi zako-

---

<sup>11)</sup> Wsiępoddanniejczyi odczet i t. d.

nami, zwłaszcza mężczyznami. Teraz zarząd generał-policmajstra w Królestwie porozumiewał się ciągle z Komisją Spraw Wewnętrznych, do której przez reskrypt cesarski z dnia 8 Listopada wcielono sprawy duchowne, odłączywszy je od Komisji Oświecenia, a właściwie porozumiewał się z Czerkaskim co do różnych sposobów i środków dalszego rozwoju reformy klasztornej i czuwania nad zakonnikami. Polecono więc najprzód natychmiastowe rozpuszczanie nowicyuszów, którzy jeszcze ślubów nie wyrzekli i oświadczą chęć porzucenia klasztoru. Tego rodzaju indywidualom nakazano ze skarbu Królestwa dawać jednorazowe wsparcie na pierwsze potrzeby i zakupno sukien świeckich w wysokości 70 rs. Nowicyat nakoniec stanowczo został zniesiony we wszystkich bez wyjątku klasztorach płci obojęd. Zabroniono zakonnikom zbierania kwesty, jeżdżenia z opłatkami; zabroniono udawania się na parafie, dopóki odpowiednie ze strony biskupów nie nastąpi rozporządzenie. Na policją włożono obowiązek czuwania nad majątkami zabranemi klasztorom; polecono jej zebrać szczegółowe dane o każdym zakonniku i o jego opiniach politycznych, o ich pochodzeniu i t. p. i nakoniec nakazano najściślejszy rozciągnąć nad nimi nadzór.

Lecz nie na tem skończyła się sprawa z klasztorami. Zdawałoby się, że w nocy z 27 na 28 Listopada zamknięto już wszystkie klasztory, które zamknąć miano, tymczasem inaczej było. Rząd czychał tylko na to, by położyć swą ciężką rękę jeszcze raz na

tym lub owym klasztorze i przy łada sposobności toczył. I tak, w rok blisko po dokonaniem powszechnem zniesieniu klasztorów zamknięto jeszcze d. 5 Października 1865 r. klasztory: Filipinów w Studziannie w Opoczyńskim; Pijarów w Opolu w Lubelskiem; Maryanów w Iglówku w Maryampolskiem; Bernardynów w Łukowie i w Krześlinie w Siedleckiem. Zwłaszcza na Podlasiu, tam gdzie istniała unia, starano się stanowczo znieść wszystkie klasztory, lękając się wpływu zakonników na lud. Oprócz dwóch wymienionych klasztorów Bernardyńskich d. 21 Grudnia t. r. zniesiono jeszcze klasztor Reformatów w Węgrowie. Wszystkich zakonników przewieziono do Pilicy w Radomskiem. Później zamykano jeszcze inne klasztory, ale historia ta nie wchodzi już w zakres naszego opowiadania.

Teraz wypada nam przypatrzeć się tej akcji znoszenia klasztorów katolickich na Litwie, gdzie one miały stokroć ważniejsze znaczenie, niż w Królestwie. Tutaj wśród Litwy i Rusi były one, podobnie jak szlachta, reprezentantami polskości, pozostałością dawnej polskiej władzy, tradycyjnymi rozsądnikami idei polskiej, i nadawały krajowi charakter ziemi katolickiej. Jeżeli w Królestwie zniesienie klasztorów dotkliwie dawało się uczuwać krajowi tylko dla tego, że czynił to rząd rosyjski, że wziął się do dzieła z właściwą sobie brutalnością, to na Litwie akcja ta miała daleko donioślejsze znaczenie, gdyż ścierała ona z ziem ruskich i litewskich cechę polską i katolicką. Jak tu,

tak i tam, był to akt nie zadosyćczynienia wymaganom postępu, ale akt politycznej zemsty.

Sprawa znoszenia klasztorów na Litwie odbywała się wolno, bez z góry nakreślonego planu i bez energii. Ciągnęła się ona cały rok i w ludności katolickiej, odczuwającej instynktownie doniosłość tego faktu, budziła głuche oburzenie. Słusznie Trepow mógł się pochwalić energią swoją w wykonaniu ukazu z d. 8 Listopada w obec tego, co się działo na Litwie. Tutaj, w całym t. z. Północno-Zachodnim kraju było ogółem 40 klasztorów etatowych i sześć nieetatowych. Te ostatnie same przez się miały ulecz zamknięciu, jak tylko w nich liczba zakonników przejdzie poza minimalną cyfrę ośmiu. Tych więc nietykano wcale; skazane one i tak były na powolne konanie, a zajęto się czterdziestu klasztorami etatowymi, z których dziesięć było żeńskich. Największa ilość klasztorów znajdowała się w samej stolicy Litwy, w Wilnie, potem na Żmudzi, i następnie w Słuczczyźnie, w Nowogrodzkiem i Mińszczyźnie. W sprawie zniesienia trzymano się tych samych zasad, co i w Królestwie, a mianowicie, że przedewszystkiem mają ulecz zamknięciu te klasztory, które brały pośredni lub bezpośredni udział w powstaniu. Jeżeli jednak w Królestwie potrzebne ku temu wiadomości, Komisya głównie w tym celu wyznaczona zebrała szybko i dała tym sposobem gotowy, jasny materiał, to w wielkorządztwie Murawiewa wzięto się do tego inaczej. Potrzebne wiadomości polecono zbierać miejscowym władzom guber-

nialnym i powiatowym, nie zalecając im wcale po-  
spiechu, tak że one się też wcale nie spieszyły i ra-  
porta ich przybywały późno, a nadewszystko nie  
jednocześnie do Wilna. Tu w miarę nadchodzenia  
takich raportów nakazywano zamykać ten lub ów  
klasztor, a zakonników przenosić do najbliższego,  
o którego losie nic jeszcze nie postanowiono. Tym  
sposobem częstokroć po trzy i cztery razy przewożono  
zakonników z jednego klasztoru do drugiego, nużąc  
ich, nie dając im możliwości zagospodarowania się  
i uspokojenia<sup>12)</sup>, a wespół w ludności katolickiej,  
patrzącej na tę nieustanną tułaczkę zakonników, bu-  
dząc niechęć i oburzenie. W ogóle do wiosny 1865  
r. zamknięto 24 etatowe klasztory i trzy nietatowe.  
Kościoły poklasztorne po większej części zamieniono na  
cerkwie. Niektórych zakonników wysyłano na parafie  
i za przykładem biskupa mińskiego, który tego rodzaju  
zakonnikom kazał nosić suknie księży świeckich, Mura-  
wiew, któremu się to bardzo spodobało, polecił, ażeby  
wszyscy zakonnicy wysłani na parafie przebrali się po  
świecku<sup>13)</sup>.

Największe jednak wrażenie w Wilnie, a zatem  
i w całej Litwie, wywarło zamknięcie klasztoru Wizy-  
tek. Był to zakon bardzo wpływowy, zwłaszcza na  
sfery arystokratyczne Litwy, które tam miały swe  
córki. Między zakonnkami znajdowała się hrabianka  
Czapska, Balińska, Giedroyciówna, Kosakowska, Lubo-

---

<sup>12)</sup> Wilenskije Oczerki. — <sup>13)</sup> Cyrkularz z d. 5 Stycznia 1865 r.  
(Sbornik rozporządzeń.)

mirska i t. d. W całej Litwie Wizytki miały tylko jeden klasztor w Wilnie, mieszczący się na skraju miasta obok pałacu hr. Czapskiej, której córka była w zakonie. Klasztor był bardzo bogaty i surowej reguły. Zakonnice po większej części wysoko wykształcone utrzymywały szkołę żeńską, w której uczyły się córki całej szlachty litewskiej. Zakonnice w klasztorze było 32, nowicyuszek cztery, i ośm sióstr posługaczek. Etat zaś klasztorny oznaczony był na 16 zakonnice, choć powtarzamy, był to zakon tak bogaty, że pensji rządowej nie potrzebował. Jeżeli wierzyć mamy podaniom rosyjskim, Wizytki byłyby ocalały, gdyż nie było żadnego prawnego powodu do ich zniesienia<sup>14)</sup>, jakkolwiek wiedziano u władzy, że Wizytki zachęcały tę lub ową z odwiedzających je kobiet do wytrwania w walce z wrogami kościoła, gdyby nie następujące okoliczności, które same zakonnice zupełnie niepotrzebnie wywołały. Przerazone tem, co się działo w kraju, o czeni zwykle przesadzone lub w jaskrawe barwy przybrane przychodziły do ich murów wieści, postanowiły przenieść się do Francji. W tym celu zawiązały korespondencyą z głównym klasztorem ich zakonu w Annecy we Francji i w Rheims. Na te ich listy, przepelnione obawą, że zostaną lada dzień wypędzone z klasztoru i wywiezione na Sybir, odpowiedziano im ofiarowaniem gościnności we Francji, prócz tego tamtejsze Wizytki umiały zainteresować tą sprawą dygni-

---

<sup>14)</sup> Tak utrzymuje autor „Wilenskich oczerków.“

tarzy Kościoła francuskiego. Arcybiskup Orleański, słynny ks. Dupanloup, biskup Lyonński De Bonale i inni, poczeli pisać listy zapraszające pod niebo francuskie biedne Wizytki wileńskie. Właśnie zdarzyło się, że jeden z takich listów przejęła policya wileńska. Był on pisany przez biskupa z Valence we Francyi pod d. 24 Lutego 1865 r. do biskupa Kraszińskiego, o którego wygnaniu do Wiatki dostojnik francuski zapewne nie wiedział. W liście tym, skreślonym po łacinie, biskup z Valence wspomina o skargach i obawach Wizytek i oświadcza, że gotów jest przyjąć je do klasztorów we Francyi. Pismo to oczywiście rzuciło silne podejrzenie na Wizytki wileńskie i Murawiew postanowił klasztor ich znieść stanowczo; namyślano się tylko, co z nimi zrobić, gdy nadeszła korespondencya posła rosyjskiego Budberga, prosząca, by Murawiew zezwolił na spokojny przejazd Wizytek do Francyi. Na Budberga wpłynął pod tym względem nuncyusz papieski przy dworze francuskim w Paryżu. Murawiew w obec takiej instancyi uległ, zwłaszcza że pozbawiała go ona odrazu kłopotu, co zrobić z zakonnicami. W tym celu polecił on gubernatorowi wileńskiemu ażeby oświadczył Wizytkom, że mogą sobie jechać zagranicę, i na przygotowania do téj podróży zostawiono im tydzień czasu. Pozwolono im zabrać ze sobą wszelkie kapitały osobiste i wszystkie ruchomości. Prócz tego każdej na kosztą podróży wręczono po 50 rs. oraz dano bezpłatny przejazd koleją do granicy. Spowiednik ich i służba także otrzymała

swobodę wyjazdu. Urzędowy raport utrzymuje, że damy polskie złożyły dla wygnanek siedem tysięcy rubli. Z pozwolenia wyjazdu skorzystały wszystkie, wyjąwszy dwóch starych już i chorych, które oświadczyły chęć udania się do krewnych, i jednej obłąkanej, którą odesłano do szpitala waryatów.

Wyjazd naznaczono na d. 17 Marca. Pociąg zagraniczny odchodził o godz. 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano, i dla tego msza cicha odbyła się o godzinie 3-ój rano. Mszę tę odprawił ks. prałat Niemeksza w kościele Wizytek, a na nią prócz zakonnic i służby klasztornej nikogo więcej nie było. W godzinę później zjechało się do klasztoru kilku urzędników z biura jenerał-gubernatora, paru oficerów i policya, by odwiedzić zakonnice na kolej i do granicy. Zastali oni Wizytki zgromadzone w korytarzu klasztornym. Ubrane były wszystkie w zwykłe swe suknie zakonne, z krzyżami drewnianymi na piersiach. Przy wejściu do korytarza wysoka zakonnica, w białym, wielkim czepcu na głowie, trzymała w ręce podniesionej do góry lampkę, której drżące światło ginęło w ciemnym, posępnym korytarzu i migocącym blaskiem oblewało grupy milczących kobiet i służby, wynoszącej ich rzeczy. Wśród nich znajdowało się wiele młodych i pięknych. Gdy już wszystkie pakunki były złożone na wozy, rozpoczęło się pożegnanie zakonnic z temi murami, w których tyle lat przeżyły, za któremi leżała ich ojczyzna, której już więcej ujrzeć nie miały. Służba, złożona z kilku starych kobiet, głośno zawodziła; same zaś



zakonnice były jak zawsze ciche. W milczeniu klękały na ziemi i całowały progi swych celi; zachowywały się w ogóle spokojnie i z wielką godnością, która na Rosyan, przywykłych do swych brudnych i zepsutych czernic, niezwykle wywarła wrażenie. Ci powożąc wygnanki do karet, które czekały przed klasztorem. Na dworze był przymrozek i gołoledź; pod górę konie się potykały. Szary świt już się robił i mieszał się z żółtym blaskiem gorejących latarni na ulicach.

Na dworcu kolei oczekiwał na mniszki gubernator wileński i prałat Niemeksza, który je miał odwieść do granicy. Tutaj niektóre z Wizytek, które nie wyjrzały od lat dwudziestu poza mury klasztorne, zdumione były widokiem maszyny parowej i kolei. Wiele z nich mówiło po francusku i w tym języku porozumiewały się z towarzyszącymi im urzędnikami. Pomieszczono je w dwóch osobnych wagonach. W Ejdkunach, z powodu rozkładu kolei, musiały się zatrzymać pół doby. Mieszkańcy tamtejsi Niemcy otoczyli je dokoła, posprowadzali swe żony i dzieci, z niemiecką brutalnością przyglądali się podróżniczkom, palili cuchnące cygara i wysmiewali się głośno. One zachowywały się ciągle spokojnie i poważnie. O godzinie 5-ój odprawiły swe modły na dworcu, poczem ruszyły dalej.

Urzędowe sprawozdanie opowiadając o tem wszystkim, mówi w końcu: „Tam pod ciepłym niebem Francyi Wizytki, nie szkodząc nikomu, będą w stanie

zając się swemi bezpośrednimi obowiązkami religijnymi. Serdecznie radujemy się jeszcze z tego, że ruska narodowość, której nakoniec przeznaczeniem jest tutaj się odrodzić, ma jednego tajnego wroga mniej.“ Jak zwykle, tak i w tem zdaniu przebija się niegodne kłamstwo. Że Wizytki nie kochały rządu rosyjskiego, to nie ulega kwestyi, ale że w niczem mu nie szkodziły, to także jest rzeczą pewną. Klasztory żeńskie w Polsce i na Litwie ściśle trzymały się swęj reguły i żaden zarzut na nich nie ciąży. Czyż nie lepiej, nie uczciwiejby było szczerze i otwarcie powiedzieć, że względy państwowe, konieczność osłabienia katolicyzmu na Litwie zmusiła rząd do tego kroku, zamiast pokrywać prawdę kłamliwemi oskarżeniami, którym nikt nie wierzył? Znalazły się nawet takie dzienniki, które usprawiedliwiająć krok Murawiewa twierdziły, że Wizytki były kierowniczkami powstania na Litwie. Tak to kłamstwo raz zagnieżdziwszy się, raz stawszy się zasadą rządową, dochodzi do absurdów i głupstw śmiesznych; gwałt zaś, będący wówczas główną i jedyną siłą rządu rosyjskiego, musiał płodzić kłamstwa i fałsze.

Takiego gwałtu w rok blisko po zamknięciu klasztorów, gdy kraj na wszystkich polach swęj narodowej działalności skępowany nie marzył już o żadnym czynnym oporze, dopuścił się znowu rząd rosyjski na osobie administratora dyecezyi warszawskiej, jeneralnego wikaryusza, ks. biskupa Pawła Rzewuskiego. Widziany on był oddawna bardzo źle przez rząd za

to, że nakazał po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego powszechną w kraju żałobę, że najpóźniej ją ze wszystkich biskupów zdjął, że był czynny, energiczny, szanowany głęboko w Warszawie za swą cnotę wysoką. Dotąd jednak nie miano żadnej poważnej przyczyny i powodu, za któryby się rząd ten mógł chwycić i usunąć administratora, oddawna już skazanego na wygnanie. Sposobność nakoniec taka zdarzyła się rządowi. Dowiedziano się, że Rzewuski ma stosunki z nuncyuszem papieżkim w Wiedniu, że odebrane odeń rozporządzenie rozesłał w d. 28 Sierpnia 1865 r. ze swym podpisem do wszystkich konsystorz, biskupów i administratorów w Królestwie, że nakoniec wbrew ukazowi z d. 8 Listopada 1864 r. zarządził w jednym z klasztorów warszawskich wybory na urzęda klasztorne. W skutek tego księdza Rzewuskiego przyaresztowano i d. 27 Października 1865 r. wysłano na wygnanie do Astrachania. Administrator warszawski został uwięziony wśród nocy. Spodziewał on się tego kroku ze strony rządu oddawna, tak że nie sypiał nigdy inaczej, jak całkiem ubrany i gotowy do drogi. Charakterystycznym jest to, że na parę tygodni przedtem, gdy już zdecydowane było wywiezienie Rzewuskiego, ten znajdował się na uroczystym otwarciu Akademii duchownej w Warszawie, na którym był i Berg. Przy obiedzie, jaki z tego powodu Akademia wydała, siedzieli obok siebie Berg i Rzewuski i namiestnik, wiedząc o losie czekającym administratora, z właściwą swemu umysłowi i sercu

chytrością, nie omieszkał okazywać księdzu Rzewuskiemu nadzwyczajnej uprzejmości i pić jego zdrowia. Słusznie też mówiono, że Berg był najniebezpieczniejszy zawsze wtedy, gdy był dla kogoś grzeczny i uprzejmy. Zaraz potem na prosty rozkaz namiestnika zwołano kapitułę, której polecono wybrać na administratora dyecezyi proboszcza pragskiego, prałata Stanisława Zwolińskiego, osobistość nielubioną w mieście, niepopularną, ze złą opinią jako patrioty. Wybór ten „ogólnie poważanego“ księdza, jak się wyraża dziennik urzędowy, namiestnik zatwierdził.

Krok ten nakoniec przebrał miarę cierpliwości w Rzymie. Pius IX-ty kilkakrotnie zajmował się sprawami polskimi. W dniu 27 Kwietnia 1864 r. miał allokucyą pierwszą o stosunkach kościelnych w Polsce, której treść źle podana przez dzienniki, jakoby papież miał mówić, że „cesarz rosyjski ma prawo poskramiać niesprawiedliwy bunt,“ zmusiła papieża do wygłoszenia drugiej allokucyi w d. 24 Czerwca w kościele laterańskim i publicznie zganiał tę nieprawdziwą wersyę. Następnie w d. 17 Września wydał papież encyklikę do biskupów polskich, w której narzekał na prześladowanie religii; twierdził, że rząd rosyjski używa ostatniego powstania za pozór do wytępienia religii, zaznacza wywiezienie arcybiskupa Felińskiego i grozi w końcu prześladowcom religii karą Bożą. Wywiezienie biskupa Rzewuskiego spowodowało nową, najostrzejszą, z odcieniem surowego napomnienia allokucyą. Papież nazywa w niej położenie Kościoła katolickiego

w Polsce bolesnem i oplakanem; powiada, że gdy wstąpił na tron papieżki, zawarł z rządem rosyjskim konwencyą w sprawach kościelnych, która jednakże w większej części nie została przez tenże rząd wykonaną, a obecnie jest „deptaną nogami;“ że cesarz rosyjski i król polski nie dotrzymał swych obietnic. „Wojna, woła papież, jaką rząd rosyjski oddawna wypowiedział katolicyzmowi, rozwija się coraz więcej w tych smutnych czasach, tak że zdaje się, iż chce naszą wiarę w tych krajach zupełnie wytepić. Napróżno przez naszego sekretarza stanu zanosiliśmy prośby do tego rządu; napróżno sami do wysokiego monarchy listy pisaliśmy, na które nawet odpowiedzi nie otrzymaliśmy.“ Przebiegłszy następnie wszystkie ciosy, jakie w ostatnich czasach Kościół katolicki w Królestwie poniósł z rąk rosyjskich, potępiwszy jeszcze raz powstanie i udział w niem duchowieństwa, papież tak kończy:

„....Broniąc sprawy Bożej, religii i Kościoła jak najmocniej, i wypełniając nasz obowiązek apostołski, podnosimy nasz arcykapłański głos w waszem szanownem zgromadzeniu, ażeby potępić i odrzucić wszystkie akta i dekrety rządu rosyjskiego przeciwne prawom religii, Kościoła i stolicy apostołskiej, i ogłaszamy je za nieważne i niebyłe.“

„Niemniej przeto mamy nadzieję, że najjaśniejszy i najpotężniejszy cesarz rosyjski i król polski po dojrzałej rozwadze uzna, że religia katolicka i jej nauka zbawienna są najpewniejszymi podstawami cesarstw

i królestw, i że głównie się przyczyniają do pokoju i szczęścia, nawet doczesnego, ludów; że w swęj wspa-  
nialomyślności i podniosłości duszy raczy zadośćuczynić  
naszym prośbom i naszym słusznym życzeniom, i że  
swęj potężnej władzy na to użyje, ażeby w obrębie  
jego obszernego państwa Kościół katolicki i ci, którzy  
go wyznają, po tylu uciemiężeniach odetchnęli i od  
tak dawna pożądany pokój i swobodę wyznawania  
swęj wiary osiągnęli.“

Tęgo rodzaju słowa, wychodzące z ust najwyż-  
szej głowy Kościoła, rozbrzmiewające szeroko po Eu-  
ropie, miały odnośnie do rządu rosyjskiego ten bezpo-  
średni skutek, że nie wstrzymując go wcale w niszczą-  
cej działalności względem Polski, drażniły go nie-  
słychanie. Znalazł się przecież ktoś w Europie, który  
głośno i publicznie ganił ten rząd i karciał surowo. A ten  
ktoś był siwowłosym starcem i stał na takich wyży-  
nach, że go słuchać musiano i słuchano pilnie; dzien-  
niki komentowały jego mowę i jeszcze raz, wśród  
ciszy o Polsce, widmo jęj krwawe i smutne podniosło  
się przed oczami świata i przypomniało swym jękiem.  
Ale była też to jedyna korzyść, jeżeli korzyścią to  
nazwać można. Gdy słowa papieżkie przebrzmiały  
a przebrzmieć w końcu musiały, gdy żadne ich echo  
nie rozległo się po Europie zajętej innemi sprawami,  
gdy starano się jak najprędzej zapomnieć o Polsce,  
rząd rosyjski, rozgniewany i rozdrażniony jeszcze bar-  
dziej, rozwijał dalej działalność ucisku, tępienia i ni-  
szczenia. Rezultat więc dla nas był zawsze zły i mu-

siał być takim. Los Polski miał to zwykle do siebie, że najlepsze chęci i zamiary jój przyjaciół przynosiły jój tylko głębszy upadek, silniejsze ciosy i większe cierpienia.

Że słowa papieżkie nie wywarły na rząd rosyjski wpływu dodatniego, owszem rozdrażniły go tylko więcej, dowodem ukaz z d. 26 Grudnia 1865 r. o duchowieństwie świeckiem, pozbawiający je wszelkię niezależności materyalnej, zmieniający je w zwykłych państwowych urzędników, płatnych ze skarbu państwa, i wdzierający się nawet w wewnętrzną organizacyą duchowną. Podobnie jak zniesienie klasztorów, nowa ta ustawa o klerze byłaby bardzo zbawienną i oddawna pożądaną, gdyby nie pochodziła ona od rządu rosyjskiego, gdyby jój celem ostatecznym nie było osłabienie a nawet całkowite zniesienie tój opozycyi, jaką schizmatyckiej Rosyi stawiał zawsze kler polski. Ten to wzgląd, jak wszystkim reformom rządowym tój doby, tak i reformie duchowieństwa świeckiego odbiera wszelką wartość i wszelkie znaczenie, zacierając wszystkie korzyści, jakie z niej kraj mógł osiągnąć.

Ukaz ten wszelkie majątki nieruchomości, kapitały i zapisy na rzecz duchowieństwa świeckiego zrobione, konfiskuje na dobro skarbu, a natomiast ustanawia, że odtąd duchowni katolicycy mają być płatni ze skarbu państwa. Dochody z majątków poduchownych mają być źródłem, z którego skarb wydatek ten pokryje. Każden proboszcz może posiadać tylko sześć morgów ziemi. Według etatu dołączonego do ukazu arcybi-

skup warszawski ma pobierać 6,000 rs. pensyi, biskupi po 5000 rs., biskupi sufragani po 900 rs. prócz warszawskiego, któremu wyznaczono 1500 rs. Ośm kapituł dyccezyalnych pobierać ma ogółem 24,600 rs. (na warszawską kapitułę wyznaczono 4,300 rs.), wikaryusze przy ośmiu katedrach biskupich (ogółem 48 osób) 7,850 rs. Proboszczom 1-jej klasy w Warszawie naznaczono po 600 rs. rocznie, a na prowincyi 500 rs., proboszczom 2-jej klasy po 400 rs.

Prócz tego ukaz bardzo starannie zajmuje się wewnętrzną organizacją Kościoła. Kapituły mają się znajdować odtąd tylko przy katedrach biskupich i składać się z ośmiu członków, z których czterech prałatów i czterech kanoników rzeczywistych są płatni ze skarbu. Kanoników honorowych może być przy kapitule najwyżej czterech, ale ci ze skarbu nie pobierają żadnej pensyi. Na kaźden powiat ma być jeden dziekan. Wszystkich proboszczów parafialnych podzielono na dwie klasy, przyczem ściśle oznaczono liczbę wikaryuszów w kaźdej parafii. Tak zwanych mansyonnarzy, psalterzystów, ołtarzystów, prebendaryuszów, prezbiterów i t. d. przemianowano na ogólną nazwę wikaryuszów, którym dano pensyą wynoszącą na rok rs. 150.

Ukaz ten sprawił ogromny popłoch między duchowieństwem świeckiem, zwłaszcza po wsiach. Nie rozumiejąc go dokładnie, gdyż jak wszystkie dokumenty rządowe rosyjskie napisany on jest niejasno i mętnie, wiejscy proboszczowie sądzili, że rząd zabie-



rać im będzie nie tylko majątki nieruchome, ale i ruchome. W skutek tego starali się oni ukryć wszystko, co się tylko ukryć dało, objawiając przytem brzydką wadę duchowieństwa, chciwość. Bydło przepędzali nocami do obór dworskich lub chłopskich, pieniądze kryli gdzie mogli, zboże przewozili do stodół swych świeckich sąsiadów. Niepokój w ogóle między księżmi był bardzo wielki, smutek i zniechęcenie jeszcze większe. Ten kler, zakopany po zabitych deskami od świata dziurach, zardzewiały i zastygły w swych pojęciach, nie płakał nad klęskami i ciosami dotykającemi cały naród, ale płakał teraz gorzko nad sobą, nad tem, że im grunta, majątki, z których ciągnęli wielkie dochody, rząd zabiera. Cios to był dla nich najdotkliwszy i najczulszy.

Takie były ustawy, które w tej dobie rząd z bezwzględną surowością zastosował do duchowieństwa katolickiego w Polsce. Jak powiedzieliśmy, na ogół kraju, nawet na lud, który przecież uchodził za fanatycznie przywiązanego do zewnętrznych form religijnych, nie wywarły one wielkiego wrażenia. Owszem tu i owdzie mówiono sobie po cichu, że rząd bardzo dobrze zrobił, iż raz złamał przewagę duchowieństwa w kraju, że rozpędził klasztory, że gniazda zepsucia i próżniactwa, że obliczu narodowemu nadał wyraz więcej ucywilizowany. Takie głosy dawały się słyszeć; a i my chętniebyśmy im przyznali słusność, gdyby reformy te, jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, płynęły z innego a nie rosyjskiego źródła, gdyby

one miały na względzie pobudki cywilizacyjne lub dobro kraju. Wiemy niestety! że tak nie było. Reforma więc kleru polskiego w tej chwili nie przynosiła krajowi korzyści, owszem osłabiała jego siłę oporu, zasiewała nowy niepokój w łono tak silnie doświadczonego i tak głęboko wstrząśniętego społeczeństwa. Gdyby nakoniec w tem społeczeństwie mogło się być wyrobić to przekonanie, że reforma ta jest ostatnią, cios ten końcem krwawej chłosty dwuletniej, gdyby można było być pewnym jutra, pewnym ciszy i pokoju, w którym rany by się goiły i nowe życie poczynalo! Tej pewności naród nie miał. Żył on wtedy w ciągłej gorączce, w ciągłej obawie nowych zamachów na jego najserdeczniejsze, najdroższe interesa.

Tę trwozę usprawiedliwiały co chwila nowe objawy i fakta, które zdawały się grzmieć nad Polską zapowiedzią Baltazarowej zagłady. Właśnie w tej dobie wysłana do Petersburga deputacya polska na pogrzeb zmarłego w Nicei następcy tronu, którego z wielkim przepychem sprowadzono nad Nowę i chowano w posępnych grobach Petropawłowskięj twierdzy, przedstawiła się cesarzowi. Zdawało się deputatom pokonanęj i podeptanęj Polski, że w chwili tak boleśnej dla ojcowskiego serca Aleksandra II-go, gdy ciężki cios winien mu był przypomnieć, że miłosierdzie i łagodność jest najlepszym środkiem rządzenia, że w chwili tej cesarz zapomni o swęj nienawiści i gniewie do Polski, i przemówi kilka ciepłych słów do tych deputatów, którzy przybyli z daleka, by ostatnią

oddać przysługę zwłokom jego pierworodnego, i stali teraz korni i smutni w wielkiej, złożonej sali Zimowego pałacu. Właśnie z okien tej sali widać było błyszczącą pod słońce iglicę soboru Petropawłowskiego, w łonie którego spoczęły zwłoki syna carskiego, i zdawało się, że to bolesne wspomnienie rozleje pewne uczucie cichego żalu i cichój litości na cesarskie serce. Omylono się zupełnie, stanowczo, jak tylokrotnie, jak zawsze mylono się u nas co do zamiarów i intencji rządu rosyjskiego względem Polski. Cesarz ukazał się groźny, ze zmarszczonymi brwiami i błyskawicami w oczach, i głosem surowym, szorstkim, urywanym mówił, że dziękuje deputatom za okazane uczucia, że chce wierzyć, iż one są szczerze, że naród polski nie wystawi się więcej na takie próby, jak niedawno, że pragnie, aby deputaci słowa te powtórzyli swym „zbląkanym“ rodakom. To rzekłszy i obrzuciwszy groźnym wzrokiem obecnych, przypomniał im swą mowę w pałacu Łazienkowskim w 1856 r. i powtórzył ówczesny, odtąd historyczny frazes: „porzucicie marzenia.“ „Słowa te, mówił cesarz, wyrzucano mi jako obrazę dla Polski, gdyby ich jednak posłuchano, uchronionoby ojczyznę od klęski. Kocham jednakowo wszystkich moich poddanych, lecz nigdy nie dopuszczę, aby przypuszczano nawet myśl odłączenia Królestwa polskiego od Rosyi i samoistnego bez niej bytu. Królestwo stworzone zostało przez cesarza rosyjskiego i wszystko zawdzięcza Rosyi.“ Powiedziawszy to, wskazał na stojącego obok siebie syna Aleksandra, teraz następcę

tronu, który milczący ponuro patrzył na deputacyą, i dodał: „Oto mój syn Aleksander, mój następca. Nosi on imię tego cesarza, który niegdyś założył Królestwo. Spodziewam się, że godnie będzie rządził swem dziedzictwem i nie ścierpi tego, czegom ja nie ścierpiał.“

Słowa te pełne nieubłaganej surowości i groźby, nakazujące stanowczo wyrzec się raz na zawsze tego, za co naród przed chwilą z bezprzykładną w dziejach ofiarnością lał potoki krwi i potoki łez, zapowiadały, że system rządzenia wprowadzony do Polski nie ulegnie najmniejszej zmianie, że natężenie ucisku ani na chwilę nie zwolnieje. Ze smutkiem i bolesnem przygnębieniem wracali deputowani do kraju, a za nimi czas przynosił nowe fakta i nowe czyny, potwierdzające groźbę cesarską. Zwłaszcza na Litwie, po chwilowem wytchnieniu, spowodowanem upadkiem Murawiewa, przekonano się zaraz, że ludzie i czasy się zmieniają, ale system pozostanie zawsze ten sam.

Nowo mianowany generał-gubernator wileński Kaufman, wkrótce po zainstalowaniu się swojem w stolicy Litwy, puścił się na wycieczkę po kraju, oddanym pod jego zarząd. Jechał groźny i chmurny, otoczony błyszczącą świtą i przepychem. W Grodnie do zgromadzonych w mieszkaniu miejscowego gubernatora: duchowieństwa, mieszczan i szlachty polskiej, między innymi powiedział: „powinniście stać się Rosyanami od stóp do głów i chlubić się z tego imienia a nie stronić od niego. Taka jest wola Najjaśniejszego Pana, tego domaga się naród rosyjski i rząd, a doma-

ganie to opiera się na podstawie podań historycznych. Nie dopuszczam w téj mierze najmniejszego wahania się. Żadna inna narodowość nie może tu być reprezentowaną prócz ruskiej. Kto sądzi inaczej, dla tego nie masz miejsca w tutejszym kraju; dla tego miejsce za Bugiem.

Odtąd te straszne słowa zagłady dla żywiołu polskiego na Litwie, to katonowskie *delenda est haec Carthago*, miały się ciągle powtarzać, przy lada sposobności rozlegać nad głowami szlachty i mieszczaństwa polskiego. Przybywszy do Kowna w d. 3 Listopada 1865 r. prawie w przeddzień dekretu o majątkach szlachty polskiej, Kaufman zwiedzając władze miejscowe, kazał sobie podać listę urzędników, między którymi była jeszcze jakaś garść Polaków, zapomniana przez Murawiewa i cudem prawie ocalała. Jenerał-gubernator zwierzchnikom tych władz, w których znajdowali się owi nowożytni paryasi, najsurowiej to zgał. „Do zrodzonych w tutejszym kraju, wychowanych w duchu, który przygotował powstanie, powiem otwarcie, niemam żadnego zaufania — mówił satrapa. Mieszkańcy tutejsi pozostali niepoprawni w ciągu trzydziestoletniej przerwy między dwoma powstaniami, zachowali tenże sam sposób myślenia, na który ja zgodzić się nie mogę. Nie dopuszczę, aby rząd poraz trzeci był oszukany.“ Więc wypędzono drżących już od dwóch lat biedaków na bruk uliczny z żonami i dziećmi, i w wyobraźni umysłów małych i uciśnionych miano Polak stawało się zbrodnią i nieszczęściem.

W parę dni potem, w temże samem Kownie, Kaufman wygłosił inną, tętniącą Alhunrykowemi ideami mowę do szlachty i duchowieństwa katolickiego, które mu się przedstawiło. „Czas już wielki, mówił, aby szlachta zrozumiała, że musi stać się szlachtą ruską, bo w kraju tutejszym nie może być innéj... Ja wierzę i nic nie wzruszy we mnie téj wiary w systemat rządowy, bo wierzę w potęgę państwa ruskiego, w moralną siłę narodu ruskiego, w wartość cywilizacji ruskiej... Na mocy téj prawdy w kraju tutejszym nie może i nie będzie istniała inna cywilizacja prócz ruskiej.“

Takie to słowa wygłaszał najwyższy dostojnik w kraju, w obec przedstawicieli narodu mającego za sobą starą, historyczną cywilizację; człowiek, który był Niemcem z pochodzenia i który zapewne, wygłaszając pompatycznie swą wiarę w mniemaną cywilizację rosyjską, śmiał się sam z tego w duszy. I nie były to próżne słowa te groźby, te zapowiedzi zagłady. Wkrótce bowiem potem pojawił się osławiony ukaz z d. 25 Grudnia 1865 r. kładący interdykt na prawo własności polskiej w dziewięciu guberniach Litwy i Rusi. Cios był silny, wrażenie potężne. Dzienniki rosyjskie nie miały granic zachwytu. Katkow w swym organie głośno i publicznie domagał się, żeby powoli i stanowczo Polaków wyrzucić co do jednego z Litwy; Milutyn zaś tak mówił: „u nas na Litwie są cztery kategorie majątków: skonfiskowane, zasekwestrowane, zrujnowane i zadłużone. Gdybym był Kauf-

manem, oto cobym zrobił: rozdałbym urzędnikom rosyjskim dobra skonfiskowane, skonfiskowałbym dobra zasekwestrowane, zasekwestrowałbym dobra zrujnowane i zrujnowałbym dobra obdłużone<sup>15)</sup>.

Teorye te, tak odpowiednie niszczącemu duchowi rosyjskiemu, znajdowały wszędzie poklask i wykonawców, którzy zachęceni przez cesarza, podżegani przez znikczemniałą i zdziczałą prasę, popychani przez opinią publiczną, wytężali wszystkie swe siły, by zdruzgotać i wytępić wszystko co polskie. Tworzono w tym celu tysiące projektów coraz zuchwalszych, coraz dziwniejszych, a zawsze dążących do podkopania podstaw narodowości polskiej. Każden z „diejatieli,“ ciągle jak szarańcza, jak sępy czujące padlinę napływających do kraju, uważał sobie za obowiązek stworzyć jakiś projekt i przedstawić go władzy wyższej, choćby ten projekt był równie zły i równie głupi, jak głowa, która go spłodziła. Między innymi w tym czasie właśnie, w początkach rządów Kaufmana, zjawił się w Wilnie niejaki A. P. Władimirow, którego sprowadził z Moskwy w Marcu 1865 znany nam już kurator okręgu naukowego wileńskiego, Kornikow, dla urządzenia biblioteki publicznej. Rozpoczęto wtedy pod silną presją Kaufmana gwałtowne nawracanie na prawosławie ludności katolickiej na Litwie i Rusi, zwłaszcza t. z. okolic szlacheckich. Używano do tego znanych środków nowożytnych apostołów rosyjskich,

---

<sup>15)</sup> Ch. de Mazade: La Russie sous Alexandre II.

gwałtu i podstępu. Dzięki temu całe osady, wsie i miasteczka stawały się prawosławnymi i w pałacu wielkorządcy litewskiego mówiono sobie, że „wkrótce katolicyzm przerzucą za Niemen“ (katolicyzm otbrosim za Nieman). Władimirow, gorliwy wyznawca religii państwowej, co wtedy było modnem i zapewniało karierę, jedna z tych wstrętnych, typowych postaci „dziejateła,“ gotowego i zdolnego do wszystkiego, począł głosić, że takie postępowanie nie doprowadzi do niczego, że nie zapewni ono trwałego gruntu prawosławiu na Litwie, że trzeba się chwycić innych bardziej stanowczych środków, że nakoniec ma plan gotowy w głowie, który za jednym zamachem uczyni Litwę prawosławną i naprawdę odrzuci katolicyzm za Niemen. Jakoż ku schyłkowi 1865 r. przedstawił on Kaufmanowi memoryał, w którym poddawszy najprzód surowej i łatwej zresztą krytyce dotychczasowy sposób nawracania na prawosławie, radzi, że chcąc istotnie stworzyć niewzruszone temu wyznaniu podstawy na Litwie, należy wprowadzić do kościołów katolickich język rosyjski, t. j. żeby nabożeństwo, kazania i pieśni śpiewane były w tym języku<sup>16)</sup>. Kaufmanowi plan ten oczywiście bardzo się podobał. Dziękował zań autorowi nader gorąco; mówił mu, że „dobrze się zasłużył państwu rosyjskiemu,“ i wziął się skwapliwie do jego urzeczywistnienia. Przedewszystkiem więc za-

---

<sup>16)</sup> Iz nowiejszej istorii siewiero — zapadnoj Rossii (Istoria raspoli-  
czenia katolicyzma w zapadnoj Rossii 1865 g. (Russkaja Starina z r. 1885.)



broniono gwałtownych nawracań, które nieraz przybierały krzyczące do Boga o pomstę formy; następnie z planem tym generał-gubernator pojechał umyślnie do metropolity schizmatycznego Siemaszki. Siemaszko starszej daty człowiek, niechętnie patrzący na to wszystko, co się koło niego działo, na to zniszczenie i wywracanie do góry nogami rzeczy i idei, ukrywające pod płaszczykiem dobra państwa wyłącznie osobiste korzyści i zyski, przyjął cały projekt z wyraźnym oburzeniem, nazwał go „wymysłem nieprzebaczonej lekkomyślności i mówił, że wprost jest szkodliwy i niebezpieczny dla prawosławia, bo duchowieństwo katolickie wykształcone od schizmatycznego, bardziej zręczne i wynalazcze, przy wspaniałości i przepychu nabożeństw katolickich, w obec ubóstwa i prostoty cerkwi prawosławnych, przy tym samym w obu kościołach języku oddziała tak na lud, że ten będzie wołał chodzić do kościoła, niż do cerkwi i powoli stanie się katolickim. Te ze stanowiska rosyjskiego, przyznać należy, bardzo rozumne słowa, znalazły poparcie w licznym tłumie tych z pomiędzy „diejatieli,“ którzy trudnili się nawracaniem biednej szlachty zagonowej. Zakaz propagandy religijnej, prowadzonej przy pomocy różg i kozaków, wydany przez Kaufmana, nie podobał im się wcale. Pozbawiał on ich możliwości rabowania, wzbogacania się majątkiem t. z. „upornych,“ okazywania swęj gorliwości i patryotyzmu. Głośno więc oburzali się na projekt Władirowa, potępiali go, nazywali głupim i bez sensu, niepatryotycznym, szkodliwym dla pań-

stwa i prawosławia. Pod wpływem tych zdań, głoszonych gorliwie i z zapalem, opinia sfer rosyjskich w Wilnie okazała się przeciwną projektowi. Kaufman jednak nie chciał tak łatwo porzucić planu, który mu się wydawał doskonałym i „zasługą dla Rosyi.“ W obec nieprzychylnej opinii zrobił to ustępstwo, że utworzył Komisję pod prezydencją głośnego w tej dobie policyanta A. P. Storożenki<sup>17)</sup>, i polecił jej szczegółowo cały projekt rozpatrzyć. Skład Komisji był bardzo liczny, przeszło dwadzieścia osób w niej zasiadało. Należał do niej rzeczywisty radzca stanu Mikołaj Derewicki; znany nam już pseudo-historyk powstania na Litwie, jenerał Racz; dyrektor muzeum i gimnazyum Bezsonow, znany w literaturze rosyjskiej ze swych artykułów o powstaniu polskim; inspektor szkół okręgu naukowego Kulin, adjutanci jenerał-gubernatora, redaktorowie pism miejscowych rosyjskich, i nakoniec jako sekretarz Komisji eksksjadz katolicki Kozłowski<sup>18)</sup>. Koło tej Komisji rozpoczął się pra-

---

<sup>17)</sup> Storożenko napisał w tym czasie i wydał książeczkę p. t. „Sen w Nieświeżu“ (Son w Nieswizie). Opowiada w tym bez talentu skreślonym pamflecie, jak usnął w starym Radziwiłłowskim zamku, jak różni Radziwiłłowie zstępowali z portretów i wydawali rozkazy, lecz na ich krzyki nikt się nie zjawia, oprócz starego burgrabiego; wołają Benedyktynów; powiadają im, że ich wywieźli do innych klasztorów. Gniewa ich to, chcą jechać na skargę do króla do Warszawy, powiadają im, że go tam już niema; chcą wziąć się do broni, ostrzegają ich, że Murawiew w Wilnie i biedni Radziwiłłowie nad ranem chowają się w swe ramy na obrazach. Nędzna ta, pełna poziomych dla Murawiewa pochlebstw, ramota, oklaskiwana i chciwie czytana była przez ówczesne sfery rosyjskie w Wilnie. — <sup>18)</sup> Litwa pod względem prześladowania w niej rzymsko-katolickiego Kościoła p. 47.

wdziwy wyścig zabiegów obu stron; przeciwnicy jednak planów Władimirowa odnieśli zwycięstwo.

Większość członków Komisji była przeciwną projektowi. Mikołaj Derewicki, zgodnie ze zdaniem Siemaszki, uważał projekt wprowadzenia języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego za zgubny dla prawosławia; niejaki Samaryn, adjutant Kaufmana, proponował, ażeby z Kościoła usunąć używanie języka polskiego, a zostawić tylko łaciński; Bezsonow napisał nawet rozprawę, w której dowodził, że język rosyjski nie będzie w stanie oddać terminologii i pojęć teologicznych rzymsko-katolickich, bo one wyrabiały się przez kilkanaście wieków; inny (Kulin) uważał, że tego rodzaju środki są wcale niepotrzebne, bo on obowiązuje się w ciągu trzech lat przy pomocy pośredników mirowych, urzędników akcyzy, żandarmeryi i policyi, całą ludność miejscową przeprowadzić na prawosławie<sup>19)</sup>. Tak więc cała prawie Komisja, z wyjątkiem prezesa Storożenki, stanowczo z różnych powodów i motywów projekt potępiła.

Umiano jednak sprawą tą zainteresować prasę rosyjską. Katkow w swych „Moskowskich Wiadomościach“ gwałtownie się ujął za myślą Władimirowa; publicznie zdradcami i buntownikami nazywał tych wszystkich, co byli projektowi przeciwni. Mimo to jednak sprawa cała się przewłóczyła, aż i Kaufman został usunięty z wielkorządztwa litewskiego i projekt

---

<sup>19)</sup> Loc. cit.

Władirowa na chwilę upadł na szczęście Rosyi i tęg garści ludu polskiego, który mieszka na Litwie i Rusi. Jakkolwiek dalsze dzieje tego projektu, który podnoszono z gorliwością godną zaiste lepszej sprawy, nie wchodzą już w zakres naszego opowiadania, wszelako z uwagi na doniosłość tego faktu i jego następstw podamy je tu treściwie.

Następcą Kaufmana na stolec jenerał-gubernatorski w Wilnie był Edward Trofimowicz hr. Baranow, do którego Władirow trafił ze swoim planem. Baranow podobnie jak Kaufman, nazwał ten projekt „środkiem pierwszorzędnej ważności państwowej“ i postanowił go przeprowadzić wbrew opozycji w Wilnie i w Petersburgu. W tym celu w lecie 1867 r. skorzystał z przejazdu cesarza Aleksandra II-go przez Wilno i przedstawił mu projekt Władirowa. Cesarz, jak się tego spodziewać należało, projekt ten uznał za dobry i odpowiedni i kazał go wykonać, drogą jednak namowy, przekonania, a nie gwałtu i przymusu; sam zaś memoryał polecił przesłać pod opinią ministrów.

Baranów nie długo w Wilnie panował; po nim na upragnione wielkorządztwo litewskie wstąpił jenerał Potapow. Ten nie był przychylny projektowi i „diejatielom“ Murawiewowskim, z tem wszystkiem rzeczy samėj nie mógł stawiać wyraźnego oporu, zwłaszcza że ona do pewnego stopnia uzyskała sankcyą cesarską. Właśnie wtedy projekt Władirowa oddany był pod rozpatrzenie specjalnej Komisji, w której prezesem był W. ks. Konstanty, a referentem hr. Siwers, dy-

rektor wyznań w Komisji spraw wewnętrznych. W Komisji téj z głosem doradczym zasiadali: Dominikanin z klasztoru petersburskiego ks. Stacewicz i razem rektor akademii duchownej, oraz głośny z późniejszej kradzieży ksiązek w bibliotece cesarskiej ks. Pichler. Na pierwszym posiedzeniu w Grudniu 1869 r. przeważała opinia, aby wyjednać ukaz cesarski, polecający w tonie surowym natychmiastowe wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła katolickiego. Zdarzyło się, że do Petersburga w tym czasie przybył generał-gubernator wileński Potapow i kijowski książę Dondukow-Korsakow. Ten ostatni zaproszony na posiedzenie Komisji oświadczył, że według niego natychmiastowe narzucenie języka rosyjskiego jest dla tego niemożliwe, że dotąd istnieje ukaz cesarza Mikołaja, zabraniający wyraźnie kazań i nauki w języku rosyjskim w kościołach katolickich; że zatem najprzód trzeba ten ukaz odwołać, a potem dopiero dozwolnić katolikom, lutrom, kalwinom i t. d. używania języka państwowego w swych świątyniach<sup>20</sup>).

Za zdaniem tem, dalekiem od krańcowości, a za-  
dość czyniącem kierunkom rządowym, poszła większość  
Komisji. Poparli Korsakowa: Timaszew minister spraw  
wewnętrznych, hr. Szuwałow szef żandarmów, hr.  
Adlerberg minister dworu, hr. Bobrinskij minister dróg  
i komunikacyi, Rejtern minister skarbu, hr. Pahlen  
minister sprawiedliwości i nakoniec Potapow generał-

---

<sup>20</sup>) Loc. cit. p. 63.

gubernator wileński. W opozycji jak zwykle stanęło stronnictwo radykałów i samobytników, a mianowicie ministrowie: wojny Milutyn, dóbr państwowych Zielonyj, oświecenia hr. Tołstoj, prezes rady ministrów ksiązę Gagaryn, jenerał Czewkin i wreszcie ksiązę Konstanty. Szalę przechylił ks. Gorczakow, minister spraw zagranicznych, który przyłączył się do zdania jenerał-gubernatora kijowskiego, i w skutek tego pojawił się ukaz cesarski w r. 1870, odwołujący najprzód wspomniany wyżej ukaz cesarza Mikołaja; dalej pozwalający katolikom, lutrom, kalwinom, mahometanom i t. d. słuchać kazań i nabożeństw w języku państwowym; polecający wreszcie, by parafianie chcący wprowadzenia języka urzędowego do swego kościoła udali się z tem do swego proboszcza, a ten odnieść się winien do władzy dyecezyjalnej, ta zaś do ministra spraw wewnętrznych.

Tak postawiona sprawa zależała teraz w większej części od duchowieństwa. Rozpoczęły się więc pertraktacye z klerem katolickim. W Wilnie księża pozornie zgadzali się na język rosyjski w kościele, mówili, że gotowi są każdej chwili zadosyć uczynić woli cesarza, w gruncie jednak rzeczy nie ustępowali i nie ustąpili. W Mińszczyźnie zato projekt Władimirowa znalazł zupełne powodzenie. Za przykładem takich księży, jak osławiony Senczykowski, Kopcegowicz, znany nam już Zauściński w powiecie Ihumeńskim, Makarewicz, Olechniewicz, Piotrowski i Kułakowski, używanie języka rosyjskiego w kościołach katolickich poczęło się

przyjmować na wielką skalę. W ogóle na 52 parafie katolickie w Mińszczyźnie 38 przyjęło język państwowy.

Lecz nie dość na tem, nie dość znaleźć parafie oświadczające swą gotowość do słuchania w kościele języka rosyjskiego, trzeba jeszcze mieć w tym języku i książki kościelne. Znaleźli się i tacy, co to zrobili. Społeczeństwo rozbite, chore, uciśnięte, ropiło się licznymi wrzodami. Takim wrzodem był znany nam prałat wileński Niemeksza. Wystąpił on najprzód z rosyjską książką do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej p. t. „Rimsko-katoliczeskij oltarik“<sup>21)</sup>. Zaraz potem ukazały się ewangelie rosyjskie na niedziele i święta p. n. „Dla rimskich katolików woskresnoje i prazdiczeskoje cztenie iz ewangelistow.“ Książkę tę przeznaczono także dla młodzieży. Dwaj księża nauczyciele w gimnazyach wileńskich, ks. Juliusz Nar-kiewicz i Cypryan Żebrowski, za to, że nie chcieli tej książki dawać do rąk uczniów, dostali dymisyą i kazano im z Wilna wyjechać.

Następnie przetłomaczono „Rituale sacramentorum“ i wydano w Wilnie w r. 1870; przekład ten posłano do wszystkich parafii. Fakt ten wywołał w duchowieństwie głuche oburzenie. Biskup łucko-żytomirski Borowski oparł się rozesłaniu tej książki

---

<sup>21)</sup> Oryginał polski ukazał się w r. 1854 i wydany był w celach spekulacyjnych przez sekretarza biskupa wileńskiego p. Cierpińskiego. Przekład zaprawił Niemeksza nowomodnym patryotyzmem rosyjskim, zalecając katolickiej i polskiej młodzieży na str. 153 modlić się „za ojczyznę naszą Rosyą.“ Książkę tę uznano za elementarną.

i został wywieziony do Pensy. W dyecezyi wileńskiej za to prałat Żyliński nie tylko rytuał ten przyjmuje, ale nakazuje duchowieństwu podpisywać się na dowód akceptacyi<sup>22)</sup>. Oburzenie w skutek tego wzmagalo się coraz bardziej, aż w końcu wybuchło głośną, publiczną protestacją, zwaną przez Rosyan „skandalem rafałowskim.“

Aktorem w tym czynie, dowodzącym niepospolitego poczucia obowiązków i niepospolitej odwagi cywilnej, był ks. Stanisław Piotrowicz, człowiek dotąd cieszący się nieosobliwszą opinią w Wilnie, z tego powodu, że należał do stronnictwa Niemekszy i Żylińskiego. O ile jednak w czynach swoich malował się pełnym ambicyi i libertynizmu, o tyle w głębi duszy zachował cały entuzjazm i cały fanatyzm średniowiecznego księdza. Otóż rytuał wywołał w nim na jaw ten entuzjazm, obudził uczucie patryotyczne i uczucie księdza wierzącego szczerze w to, w co mu Kościół wierzyć kazał. Postanowił więc spełnić czyn, któryby miał wielki rozgłos. Przygotował się do aktu tego z całą świadomością następstw i z całą determinacją. W wigilią rano spowiadał się, po południu zamknął się w Ostrzej Bramie i godzinę krzyżem przeleżał przed cudownym obrazem; wieczorem pokończył, poadresował i popieczętował listy, spalił wszystkie egzemplarze nadesłanego mu przez konsystorz rytuału, zostawiając sobie jeden.

---

<sup>22)</sup> Litwa pod względem prześladowania Kościoła i t. d. p. 90.



Nazajutrz w dzień Zwiastowania N. Maryi Panny, w kościele św. Rafała na Sypniskach pod Wilnem, po mszy ks. Piotrowicz wszedłszy na ambonę z rosyjskim przekładem rytuału w ręku, pokazał go ludowi mówiąc, że „rząd moskiewski polecił odprawiać nabożeństwa według tej książki, że to jest przeciwne świętej wierze katolickiej, że to książka schizmatycka i zasługuje na spalenie.“ To rzekłszy, z odwagą godną naznaczenia w historyi rozszarpał rytuał, dał kartki i wzięwszy stojącą na ambonie świecę palił je kolejno, wołając: „tak niechaj Pan Bóg zniszczy wszystkie ich roboty! tak niechaj ogień strawi wszystkie ich książki i pisma, któremi zbrukali święty nasz Kościół; tak niechaj się w popiół obróci wszystko, cokolwiek na szkodę Kościoła zrobili; tak niechaj w dym pójdzie ich pycha, złość, ambicya i chciwość pieniędzy! Już oni z uczynków przekłęci; jeszcze ich teraz przed wami i za was potępiam i przeklinam!“ Potem trzymał podartą książkę przez jakiś czas gorejącą w ręku i w końcu rzucił na posadzkę pod ambonę, gdzie ją zdeptał i ugasił diad kościelny. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie, zwłaszcza że kościół, dzięki pogłoskom obiegającym już od paru dni, był przepelniony. Lud zdumiony tym czynem, gdy ksiądz Piotrowicz zeszedł z ambony blady ale z wyrazem determinacyi na twarzy, rzucił się ku niemu, całował go po rękach i nogach, dał na nim komżę, suknię<sup>28)</sup>. Wróciwszy do

---

<sup>28)</sup> Loc. cit. p. 95.

domu ksiądz wezwał komisarza policyi i opowiedział mu wszystko, co zrobił. Aresztowanego po kilku dniach wywieziono do gubernii Archangielskiej, ale akcja Władimirowa w obec tak wyraźnego oburzenia poniosła porażkę.

Oburzenie to zresztą wszędzie się objawiało. Gdziekolwiek ksiądz pod presją władzy ogłosił o nowym języku kościelnym z ambony, wywoływał tem w ludzie głośne oznaki niezadowolenia. W powiecie Rzeczyckim między Łotyszami zdarzały się wypadki, że księdza chłopci ściągali z kazalnicy, gdy począł mówić po rosyjsku. W Oszmianie dziekan tamtejszy, ks. Adam Koźmian, zrzekł się dziekanii i probostwa, nie chcąc rozsyłać po parafiach rytuału. W Grodnie dziekan i archidyakon białostoki, ks. Aleksander Gintowt, uwolnił się od obowiązków dla tego samego powodu. Starzy proboszczowie woleli iść na tułactwo, tracić posady, kończyć życie w więzieniach klasztornych, niżeli podpisywać się na „zapowietrzony,” jak go zwali, rytuał.

Wszystkie te fakta bezwzględne z jednej strony ucisku i gwałtu, biernego ale wytrwałego oporu z drugiej, świadczą, jaką drogą szedł rząd rosyjski i do czego był zdolny. Choć jednak ciosy zadawane narodowości polskiej były liczne i straszne, choć teraz dopiero rozpoczął się ich szereg długi i okropny, naród z podziwienia godną siłą je znosił i zniósł. Opowieść o tym największym, najciekawszym i najwznioślejszym z faktów w ostatnich latach naszej marty-

rologii, nie wchodzi już w zakres naszej pracy. Przyjrząwszy się temu, co się działo wewnątrz kraju zaraz po przytłumieniu powstania, przenieść się teraz musimy na dalekie stopy sybirskie, na rozsiane po całej Rosyi etapy, na długie, nieskończone gościńce wiodące za Ural, któremi ciągną szeregi ponure polskich wygnańców, szeregi niekiedy tak liczne, że przypominają średniowieczne wędrówki narodów. Od scen bolesnych i przykrych, których dotąd byliśmy świadkami, których widownią był kraj a ofiarą naród cały, przejść musimy do scen ciaśniejszego zakresu, scen niedoli już nie narodowej, ale pojedynczych grup ludzi, niemniej przeto smutnych i dramatycznych. Tam, nad „świętem morzem“ Bajkalskiem, nad Amurem, na krańcach sybirskiego wygnania, rozegrały się ostatnie akta tej krwawej tragedyi, którą opowiadamy.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



## Spis rozdziałów tomu III-go.

---

Rozdział VII — Ostatnie chwile Rządu Narodowego. — Organizacya miejska. Związek patryotów polskich. Brzezińskiemu proponują utworzenie nowego Rządu. Nowy Rząd Narodowy i jego skład. Okólnik Rządu w sprawie ukazów 2 Marca. Dekret o komisyi likwidacyjnej. Raport ks. Kotkowskiego. Zwątpienie Brzezińskiego. Naczelnik Miasta Waszkowski. Opinia o nim. Zamiar usunięcia go. Projekt nowej organizacyi miejskiej. Próba usunięcia Waszkowskiego nie udaje się. Brzeziński zrzeka się swego zamiaru. Powrót Korytki i propozycya Związku patryotów w Dreźnie. Jan Kurzyna. Brzeziński odrzuca projekt zamordowania Waszkowskiego i proponuje Korytce objęcie Rządu. Nietaktowne tegoż usiłowania. Rozmowa Brzezińskiego z Korytką. Myśl przeniesienia Rządu za granicę kraju. Wacław Przybyłski. Sytuacya Rządu. Organizacya miejska. Emigracya. Adam ks. Sapieha mianowany Komisarzem Pełnomocnym we Francyi i Anglii. Ludzie otaczający go i jego usiłowania. Agencya dyplomatyczna w Paryżu. Projekta finansowe Sapiehy. Komitet franko-polski. Loterya międzynarodowa. Rząd zatwierdza nominacyą Sapiehy. Memoriał siedmiu obywateli. Odpowiedź Brzezińskiego. Aleksander Guttry. Intrygi Kurzyny i opór Waszkowskiego. List Mazziniego. List Brzezińskiego. Nominacye. Guttry odmawia przyjęcia przewodnictwa w Rządzie za granicą, nie przyjmuje stanowiska pełnomocnika poza granicami Zaboru Rosyjskiego i radzi tę godność powierzyć Janowi Kurzynie. Józef Ordęga zawiera przymierze zaczepno-odporne z Garibaldiem. Nadzieje Ordęgi. Akcyja rewolucyjna w Multanach, Krocacy i Serbii. List Kurzyny. Rozmowa Guttrego

z Sapięgą. Sapięha usuwa się. Kurzyna mianowany pełnomocnikiem Rządu. Dekret Rządu. Zamach Sapięhy. Działalność i projekta Kurzyny. Manifest. Opozycja przeciw Kurzynie. Stowarzyszenie litewskie. Sapięha i Guttry. List otwarty ks. Czartoryskiego do ks. Adamy Sapięhy i odpowiedź tegoż. Projekt generała Kruka. Stronictwo rewolucyjne narzeka na bezczynność Kurzyny. Wystąpienie Mierosławskiego. Sprawa Frankowskiego. Dzienniki zagraniczne polskie. Brzeziński ucieka z Warszawy. Aleksander Waszkowski, jego działalność i aresztowanie. Zakończenie. Strona 1.

Rozdział VIII. — Rządy Berga i Murawiewa. — Wstęp. Uciak austriacki w Galicyi. Pogłoski o powstaniu i sądy wojenne. Spory Berga z „diejatielami.“ Rozkaz Trepowa do żandarmerji prowincjonalnej. Annenkow i Anuczyn. Wojna z Czerkaskim. Sprawa wsi Pobucka. Traugut i jego towarzysze w cytadeli. Listy Krajewskiego. Wyrok sądu wojennego. Śmierć pięciu członków Rządu Narodowego. Rozkaz Naczelnika miasta. Paweł Landowski, Dominik Krasuski i Schmidt. Wyrok. Matka Landowskiego w Schwalbach. Komedia Berga z Anuczynem. Wykonanie wyroku. Sprawy wychowania publicznego. Dymisy Dembowskiego i nominacya Wittego. Reskrypt cesarski do namiestnika z Jugenheimu o urządzeniu szkół. Ukazy. Gimnazyum rosyjskie i szkoła niemiecka. Szkoły unickie w Chełmskiem i ks. Czerkaski. Zjazd w Białej. Niepokój ludności unickiej. Otwarcie gimnazyum w Chełmie. Ludność w Białej usiłuje stawić opór. Wyjazd Lebedincewa do Galicyi. Milutyn otrzymuje order Orła białego. Uwolnienie Łęskiego. Pogłoski. Usiłowania Berga sprowadzenia do Warszawy teatru rosyjskiego. Teatr francuski. Obchód rocznicy zamachu na Berga. Obchód pamiętki uśmierzenia Kaukazu w Łomży. Adres do Murawiewa. Uroczystość w Rawie. Bankructwo i ucieczka Jakubowskiego. Posiedzenie Rady Stanu. Koszelew zostaje Dyrektorem Komisji Skarbu. Projekt sprzedania zakładów górniczych i fabryk na Solcu. Pobór do wojska. Ulgi dla t. z. „ofiar buntu.“ Waszkowski w więzieniu. Jego korespondencya. Laskowski. Projekt ucieczki. Śmierć Waszkowskiego i Szafarczyka. Wysłanie emisaryuszów do Warszawy. Cel ich przybycia i aresztowanie. Pojedynek Kurzyny z Guttrym. Śmierć Kurzyny. Życie w Warszawie. Berg w Łodzi i jego mowa. Proces Polaków w Berlinie. Oskarżenie, ilość podsądnych, obrona i wyrok. Pożary i ich charakter. Stowarzyszenia żydowskie w Opatowskiem. Pożar Piotrkowa i Siedlec. Aresztowania w Siedlcach, Radomsku i Łowiczu. Pożary na Litwie. Pożar Borysowa. Rozstrzelanie Bei-